

www.kuriergalicyjski.com

20 grudnia 2019–
16 stycznia 2020
nr 23–24 (339–340)



**Rozmowa
z Elizą Dzwonkiewicz,
konsulem generalnym RP
we Lwowie**
s. 4



**Rozmowa
z Anną Kozłowską-Ryś**
s. 8



**Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego**
s. 16

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Spotkanie opłatkowe w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

Tradycją już stało się organizowanie w okresie świąt Bożego Narodzenia spotkań opłatkowych, podczas których w szerokim gronie można złożyć sobie życzenia, porozmawiać o różnych sprawach, pośpiewać kolędy. Takie spotkanie we Lwowie 18 grudnia br. zainaugurował Konsulat Generalny RP i zaprosił na nie działaczy organizacji polskich ze swego okręgu konsularnego.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Właściwe spotkanie opłatkowe poprzedziła konferencja z udziałem kierownictwa konsulatu i przedstawicieli polskich organizacji. Ze strony gospodarzy w spotkaniu wzięli udział: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, zastępca konsula generalnego Katarzyna Solek, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Rafał Kocot i konsul tegoż Wydziału Małgorzata Siekierzyńska. Była to również dobra okazja, by w tak szerokim gronie poznać nową konsul generalną Elizę Dzwonkiewicz, która objęła to stanowisko jesienią br. i nie zdążyła jeszcze zapoznać się ze wszystkimi organizacjami. Była to również możliwość, by w szerokim gronie porozmawiać o swoich problemach i przedstawić plany na przyszły rok.

Spotkanie rozpoczął konsul Rafał Kocot, który przywitał gości i przedstawił reprezentujące konsulat osoby oraz plan spotkania. Następnie słowo do zebranych skierowała konsul generalna Eliza Dzwonkiewicz, która podkreśliła, że cieszy się bardzo ze spotkania prezesów i działaczy tych organizacji, których nie miała jeszcze



Krzysztof Szymański

okazji poznać, i że dzisiejsze spotkanie jest ku temu wspaniałą okazją.

– Witam serdecznie wszystkich zebranych. Bardzo zależy mi na tym, abyśmy przez państwo byli odbierani

jako pośrednicy w kontaktach z Ojczyzną i Warszawą. Państwo znacie najlepiej swoje potrzeby i stąd przekazywanie państwa oczekiwań do Warszawy jest naszym zadaniem.

Chciałabym również, abyśmy mogli wspierać państwa w wielu różnych sytuacjach i abyśmy wspólnie wypracowali rozwiązania spraw trudnych.

(cd. na s. 2)

**Tam gdzie srebrna gwiazda
płonie...**

*Tam, gdzie srebrna gwiazda płonie,
Nad stajenką lichą
Mały Jezus w żłóbku leży,
Popłakuje cicho.*

*Płacze cicho i w dal śnieżną
Z tęsknotą spogląda.
Czegóż pragniesz mały Jezu?
Kogóż widzieć żądasz?*

*Darmo biedni pastuszkowie
Podarunki znoszą,
Maciej staje z białym serkiem,
Józek z pstrą kokoszą*

*I nie cieszą go bogatych
Trzech monarchów dary,
Jezus czeka widać miłszej
I lepszej ofiary.*

*Aż tu nagle szmer u progu,
Ktoś tam do drzwi puka,
To gromadka polskich dzieci,
Co Jezusa szuka.*

*Przez dni śnieżne i zawieje
Wędrowała z dala,*

*Teraz widać bojaźń boska
Mówić nie pozwala.*

*Ale wyszła z tej gromadki
Dziewczynka maleńka,
Przystąpiła do Jezusa
I u stóp mu klęka.*

*I tak rzecze: W Polsce wojna,
Głód dokoła srogi,
Z jednej strony Niemiec krwawy,
Z drugiej Moskal wrogi.*

*Więc nie mamy dobry Jezus
Srebra, ani złota,
Szliliśmy tutaj bo nas gnała
Serdeczna tęsknota.*

*Aby złożyć podarunki
U stóp Twoich Chryste,
Dziś nie mamy nic innego,
Jak serduszka czyste.*

*Tam gdzie srebrna gwiazda płonie
Nad stajenką lichą,
Mały Jezus w żłóbku leży,
Uśmiecha się cicho.*

(kolęda czasów wojny)

Z dźwiękiem dzwonek melodyjnych, / wraz z opłatkiem wigilijnym, / w dzień Bożego Narodzenia / ślemy naszym Czytelnikom serdeczne życzenia!

Niech magiczna moc Wigilijnego wieczoru przyniesie Wam spokój i radość. Niech każda chwila świąt Bożego Narodzenia żyje własnym pięknem, a Nowy Rok obdaruje Was pomyślnością i szczęściem.

życzy

zespół Kuriera Galicyjskiego



Kartka świąteczna, mal. K. Sichulski (zbiory A. Kozłowska-Ryś)

Spotkanie opłatkowe w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

(dokończenie ze s. 1)

– Będzie to z korzyścią dla wszystkich i bardzo mi na tym zależy. Jestem za tym, aby nasza komunikacja była szczerą i otwartą – podkreśliła konsul Eliza Dzwonkiewicz. Następnie pani konsul odniosła się do najbardziej palącego ostatnio problemu, jakim było przewożenie przez granicę darów dla osób potrzebujących. W ostatnim czasie ukraińskie służby graniczne nie przepuściły indywidualnych paczek, zbieranych przez różne środowiska w Kraju i przywożonych jak dotąd bez większych problemów. W związku z tym Konsulat Generalny był zasypywany prośbami o sprzyjanie tej akcji, a nie zawsze jednak była taka możliwość. W związku z tym, konsul generalna zaproponowała przedyskutowanie w tych środowiskach zmianę zasad przekazywania takiej pomocy dla osób potrzebujących i wypracowanie takiego systemu, który nie sprawiałby podobnych trudności na przyszłość.

Następnie konsul Rafał Kocot podsumował wydarzenia w ostatnim roku, w którym uczestniczył Konsulat Generalny i poszczególne ośrodki polskie. Konsul Małgorzata Sierkierzyńska przedstawiła natomiast plany na najbliższy rok. Przybliżyła postacie i wydarzenia, którym rok 2020 będzie poświęcony, co zostało utrwalone w specjalnych decyzjach Sejmu i Senatu RP. Rok 2020 będzie poświęcony fizyce i osobom, które w szczególności przyczyniły się do rozstania Polski. Wiadomo, że wielki wkład w rozwój tej nauki ścisłej wnieśli uczeni lwowscy o światowej sławie. Podstawą do

Roman Ingarden, filozof, profesor Uniwersytetu Lwowskiego (50-lecie śmierci); Teodor Axentowicz, Ormianin, malarz, jeden z twórców Panoramy Raclawickiej we Lwowie (160 rocznica urodzin); ojciec Jan Maria



Bocheński, duchowny, filozof, profesor, kapelan II Korpusu Polskiego (25 rocznica śmierci).

Należy podkreślić, że spośród sześciu patronów roku 2020, czterech – Stanisław Żółkiewski, Roman Ingarden, Teodor Axentowicz i o. Jan Maria Bocheński – związani są z naszym miastem, co podkreśla wkład Lwowa w kulturę, sztukę i naukę Rzeczypospolitej.

Konsul Rafał Kocot przedstawił również zasady współpracy z polskimi podmiotami w nowym roku, dotyczące mianowicie ankiet wszystkich organizacji w okręgu konsularnym, zasad podawania projektów i rozliczania się z nich, oraz zmiany zakresu dofinansowania, które dotychczas można było otrzymać w konsulacie.

w Polsce, możliwości poszerzenia swojej działalności artystycznej poza Lwów i o inne aspekty współpracy z Konsulatem Generalnym. Dziękowano również Konsulatowi i jego pracownikom za otwarcie, za okazywa-

na pomoc i współpracę w minionym roku.

Po krótkiej przerwie przeniesiono się do sali, gdzie gości powitał dziecięcy zespół z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego ze Stanisławowa, który przedstawił wiązkę kołęd i okolicznościowych deklamacji, przyjętych gromkimi braunami. Harcerze przekazali do Konsulatu Generalnego ogień betlejemski, przejęty od węgierskich harcerzy na granicy ukraińsko-węgierskiej. Poszerzone grono zebranych powitała po raz kolejny konsul generalna Eliza Dzwonkiewicz i zrobiła to bardzo wzruszającym wierszem, którego nauczyła się od swego dziadka. Dalej kapłani odczytali stosowne fragmenty Ewangelii, a metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław



takiej decyzji Senatu RP było 100-lecie powstania Polskiego Towarzystwa Fizycznego.

Kolejnym wydarzeniem, którego obchody będą obchodzone w sposób szczególny, jest Bitwa Warszawska 1920 roku i wydarzenia, z nią powiązane. Chodzi tu głównie o umowę Piłsudski-Petlura, o bój pod Zadwórzem oraz bój pod Dytiatynem.

Co się tyczy wybitnych osobistości, należy wymienić takie postacie jak: papież Jan Paweł II (100-lecie urodzin); hetman Stanisław Żółkiewski (400-lecie śmierci); Jan Kowalewski, matematyk i lingwista, któremu udało się złamać szyfry sowieckie w czasie wojny z bolszewikami;

Kolejnym punktem spotkania były wypowiedzi jego uczestników. Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa przedstawiła bardzo bolesny dla wszystkich problem – zakończenie budowy Domu Polskiego we Lwowie. Od momentu przekazania działki mija już pięć lat, a prace stanęły, zwolniono firmę prowadzącą budowę i do dziś nie wiadomo jak sprawy potoczą się dalej. Na ukończenie zaś budowy tej placówki oczekują nie tylko organizacje lwowskie, ale również inni partnerzy, którzy planowali powiązanie swej działalności z Domem Polskim.

Zgłaszano też pytania o możliwości współpracy z organizacjami

Mokrzycki pobłogosławił zebranych, opłatki i przygotowane dania.

Tradycyjnie po rozdaniu opłatek składano sobie nawzajem życzenia zdrowia, spokoju, pomyślności i spełnienia marzeń, oraz raczono się przygotowanymi przez kucharkę „Premiery Lwowskiej” postnymi daniami: pierogami, gołąbkami z ziemniakami, marynowanym śledziem i faszerowaną rybą. Nie zabrakło na świątecznym stole również tradycyjnej kutii. Była to wspaniała okazja do nieformalnych kontaktów z pracownikami Konsulatu Generalnego, zamienienia kilku słów i życzeń z panią konsul generalną i przedstawienia swojej organizacji.

Pięknym Świąt Bożego Narodzenia Wam życzę, Przyjaciele!

Już tylko kilka dni dzieli nas od Świąt Bożego Narodzenia i w wielu domach zaczyna się wielkie sprzątanie, gotowanie i z przeróżnych zakamarków wyciągane są choinkowe ozdoby. Na ulicach trwają świąteczne jarmarki, brzmią kolędy i bożonarodzeniowe piosenki, mrugają świąteczne iluminacje. Rodziny szykują się do świątecznych spotkań i związanych z nimi podróży, powstają plany kto i kogo odwiedzi, jaki kto dostanie prezent. Jednym słowem – Święta „czuć w powietrzu”.

ARTUR DESKA

Zapewne nie tylko dla mnie Święta Bożego Narodzenia mają kilka wymiarów. Dla mnie, rzymskiego katolika mają one ten wymiar najważniejszy, duchowy i przypominają mi o miłości, radości i nadziei wielkiej. Dla mnie, Polaka, obrzędy i rytuały otaczające Święta mają wymiar narodowej tradycji której, mam nadzieję, jestem częścią. Dla mnie, kogoś kto od wielu lat mieszka poza Polską, są one częścią Polski właśnie. Także dla mnie, człowieka niemłodego, chodzącego po świecie już z trudem i z posiwiałą głową, są one przypomnieniem dzieciństwa, ciepła rodzicielskiego domu, bez troski i bezpieczeństwa, wspomnieniem osób mi bliskich. Są one też chwilą „wyrywana” z codziennego zwariowania i codziennej walki z problemami.

Ze smutkiem przyznaję – z roku na rok coraz trudniej jest mi świętować. Nie wiem, czy to ja, starzejąc się, staję się coraz mniej „odporny” i coraz bardziej się przejmuję zwariowaniem świata, czy też może ten świat staje się coraz bardziej zwariowany. Katakizmy, wojny, zbrodnie, nieszczęścia, niesprawiedliwości wszelakie, cynizm, kłamstwa, panoszący się relatywizm nie mają „świątecznej przerwy”. Tak przed Świętami, w Święta i po Świętach świat „bombarduje” mnie słowami i obrazami niosącymi rozpacz, nienawiść i zwątpienie. Ciężko jest może nawet nie tyle się od tego „oderwać” i odizolować na dni kilka, ile nie stracić nadziei, że nie tylko ta „ciemna strona” świata istnieje, nie dać się zdominować ponurym dźwiękiem i obrazom. W tym roku, Roku Pańskim 2019 jest mi szczególnie ciężko.

W Polsce, Matce mojej, trwa wojna. Prawda, nie grzmia działa i karabiny nie strzelają, ale od kilku lat trwa niebawale brutalna polsko-polska wojna na słowa i czyny. Wojna bez zasad, bez honoru, bez nadziei jej końca. Tak jakoś się stało, że właśnie w tym roku w przedświątecznym okresie nastąpiła tej wojny eskalacja. Nie, absolutnie nikogo nie posądzam o to, że umyślnie do tego doprowadził przed Świętami właśnie – możliwe, że jest to jedynie efekt „śnieżnej kuli”, w którym to tocząca się (dosłownie i w przenośni) wojna „obraca” kolejnymi awanturami i zwabia na pole boju kolejnych wojowników. Tak czy inaczej, tegoroczny grudzień wyjątkowo wielu odgłosów bitew kazał mi wysłuchać i obrazów z frontów obejrzeć. Nie wiem jak ma się sprawa z Wami, Szanowni Kuriera Galicyjskiego Czytelnicy, ale każdy dźwięk i każdy obraz z pól bitewnych tej wojny rani me serce, każe wątpić w dobro i zdrowy rozsądek, zmusza do rozpacz.

Na Ukrainie, mej ukochanej, trwa wojna. Nie tylko ta prawdziwa, krwa- wa i okrutna, ta „wojna na wschodzie” w której giną i cierpią ludzie, która niszczy domy, morzy głodem i niesie tży, ale i inna jeszcze – wojna o władzę, wojna o wpływy, wojna o

pieniądze. Także wojna o przyszłość Ukrainy. W tych ukraińskich wojnach orężem są nie tylko karabiny i granaty ale także to wszystko co jest mi wstrętne – cynizm, zdrada, kłamstwo i sprzedajność. Ukraińskie grudniowe powietrze roku 2019 jest nimi przesycone i z każdym wdechem czuję jak próbują one się wedrzeć i w moją duszę, stać się częścią mnie, stać się czymś normalnym.

Wiem, spodziewam się, rozumiem – nie tylko ja czuję podobnie. Wielu moich Przyjaciół – Polaków, Ukraińców, ukraińskich Polaków i polskich Ukraińców – zauważyło, że „trudny” w tym roku, w Polsce i na Ukrainie, mamy grudzień. W „internetowych” rozmowach wspólnie szukamy nadziei, że będzie inaczej, że będzie lepiej, że nie wszystko stracone – to chyba normalny „odruch obronny” niepoprawnych idealistów i chorobliwych optymistów. Opierając się więc na opiniach moich Przyjaciół i jednocześnie wsłuchując się w to co w mej „duszy gra” pozwalam sobie odrzucać sugestie, że „pretensje” do tegorocznego grudnia nie są owocem jakiejś mojej bliżej nieokreślonej depresji. Paskudny grudzień w tym roku my, Polacy i Ukraińcy, mamy i tyle!

Może właśnie dlatego, pomimo otaczającego mnie chaosu, szczęku „oreża” z różnych pól bitewnych, słów niosących nienawiść, zatrąę zdrowego rozsądku, obrazów nieszczęść i tragedii, spotkań i rozmów z ludźmi, którzy utracili nadzieję – czekam na te Święta. Czekam na nie, by zwyczajnie, jak „mały człowieczek”, móc przez chwil kilka może, nie zapomnieć o tym wszystkim, ale przypomnieć sobie, że nie tylko to na świecie istnieje, nie tylko to jest ważne.

Dla „czytających inaczej” uwaga. To czego od Świąt oczekuję, to wcale nie ucieczki przed problemami i światem. To zupełnie coś innego. Potrzebna jest mi chwila spokoju, ciepła i zastanowienia by, tak jak snajper przed akcją, skalibrować mój „celownik”. Przypomnieć sobie zapomniane, pomarzyć o przyszłym. Uporządkować myśli, ponownie ustawić punkty orientacyjne – gdzie jest prawda, a gdzie fałsz, czy coś jest dobrem czy nie, na ile jakaś mądrość jest mądrością, a na ile tylko taką się wydaje. Ja wiem, wszystko to można i bez Świąt zrobić! Tyle, że w przytłaczającej codzienności, w walce z problemami i w natłoku obowiązków, w zapędzeniu, zagonieniu, zmęczeniu i zniechęceniu (niekiedy) – trudno jest to uczynić.

Dlatego Święta są mi potrzebne! Mnie, chrześcijaninowi – by cieszyć się nadzieją, by czuć się częścią Kościoła. Mnie, Polakowi mieszkającemu na Ukrainie – by zanurzyć się w polskiej tradycji, by przez parę chwil chociaż być sercem w Ojczyźnie. Mnie, człowiekowi – by odnaleźć się w zagubieniu. Święta są mi potrzebne! I są mi one potrzebne właśnie takie, a nie inne. Z Pasterką, wigilijnym stołem, opłatkiem i kolędami. Także z choinką i bombkami. Z iluminacja-

mi na ulicach i świątecznymi kiermaszami na rynkach.

Wiem, nie wszyscy uważają podobnie. W tym 2019 grudniu od narodzin Chrystusa można było usłyszeć głosy o tym, że Święta powinno się zdechrystianizować i zamiast Bożego Narodzenia świętować święta zimowe, że świąteczne choinki (obojętnie – sztuczne czy nie) urągają ekologicznej etykietce, że kolędy są zbyt smutne by przy nich świętować, że kościół i księża... itd., itp., itd. Generalizując – padały liczne propozycje by świętować, tyle żeby świętować bez Świąt. Cóż, każdy wolny człowiek ma prawo do własnych poglądów, w tym i takich, a w każdym wolnym i sprawiedliwym państwie może te poglądy głosić. Tak właśnie jest w Polsce. Nic zdrożnego, nawet jeśli (moim zdaniem) brak w tym zdrowego rozsądku. Problem jak zawsze tkwi w szczegółach.

Nie razi mnie to, że ktoś Świąt Bożego Narodzenia świętować nie chce. Nikogo nie chcę zmuszać do stawiania choinki, siadania przy wigilijnym stole, dzielenia się opłatkiem, czy wreszcie nocnej wędrówki na Pasterkę. Rozumiem i szanuję tych, którzy nie są chrześcijanami i wielu z nich szanuje mnie i moje przekonania oraz tradycje – chociażby moi Przyjaciele Tatarzy Krymscy, „z dziada, pradziada”, muzułmanie bardzo poważnie traktujący zasady swojej wiary. Problem widzę w sposobie, w jaki niektórzy próbują przekonać mnie do bezsensu świętowania Świąt Bożego Narodzenia. Bóg z tymi, którzy zwyczajnie nie wierzą w Boga (!). Bóg z tymi, którzy próbują mnie do Świąt zniechęcić nie wychodząc w formułowaniu swych myśli poza granice kultury i przyzwyczajenia, nawet w tych przypadkach (a takie bywają często), gdy ich argumenty są wątpliwej jakości tak logicznej, jak i filozoficznej (teologicznej). Mają prawo, szanuję chociaż nie podzielam, dyskutuję i próbuję przekonać, nieprzekonanych szanuję nadal. Mam wielu podobnych Przyjaciół i sam bycie ich przyjacielem za zaszczyt poczytuję.

Problem jest z tymi, którzy „wchodzą” w dyskurs o świętowaniu Świąt Bożego Narodzenia (pod pojęciem „świętowanie” rozumiem wszystko – część duchową, tradycję, obrzędy, rodzinne święta i kilka chwil „oderwania” od codziennego życia wreszcie) i by racji swych dowieść lub cel swój osiągnąć, szydzą, poniżają, używają wszelkich prostactkich i wulgarnych metod. Niestety, w „tym” grudniu Internet „kipi” podobnym. Obrażliwe rysunki kpiące tak z samej chrześcijańskiej wiary, ze Świąt, jak i z wiernych. Obrzydzanie, deprecjonowanie, chamstwo... Co ciekawe, wszystko to niby dla „mojego dobra”, by mnie ze „średniowiecznych ciemności i zabobonu” wyciągnąć, oczy mi na świat otworzyć i nauczyć jak prawdziwie należy rozumieć takie pojęcia jak „miłość”, „tolerancja” i „kultura”. Dziękuję, ale nie!

Nie sądzę by moja wiara i moje świętowanie wykluczały mnie z postępowego świata. Nie uważam, że zabierają mi one empatię w stosunku do myślących inaczej, potrzebę dochowywania zasad tolerancji, szacunku i kultury. Wręcz odwrotnie! To z mojej wiary właśnie ja, starszy już, a jednak nadal idealista i romantyk, czerpię siły do tego by we wszystkim zdrowego rozsądku szukać, inność szanować i w dobro wierzyć. Nawet wtedy, gdy przychodzi taki grudzień, jak ten 2019 roku.

Pięknych Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam, Przyjaciele!

Przestrzeń publiczna w Łanowicach

8 grudnia w polskiej wsi Łanowice koło Sambora w obwodzie lwowskim odbyło się uroczyste otwarcie zrewitalizowanej przestrzeni publicznej. Projekt został sfinansowany w ramach polskiej współpracy rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

– Dotąd wszystkie ważniejsze wydarzenia odbywały się u nas w kościele lub w domu parafialnym i w szkole – wyjaśnił dla Kuriera Walery Tracz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział

współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu RP we Lwowie Rafał Kocot, przedstawiciel MSZ RP Barbara Michałowska, wójt gminy Biskowice Wołodymyr Andruszczenko, sołtys wsi Łanowice Maria Zając, przedstawiciele władz rejonu samborskiego. Przybyli też Polacy z okolicznych miejscowości, dobroczyńcy z Polski.



w Łanowicach. – Cieszymy się, że mamy teraz ośrodek w centrum Łanowic. Jest to niewielki budynek, wybudowany jeszcze przed II wojną światową. Był tam kiedyś punkt medyczny. Po przeprowadzonej reformie medycznej pozostał już tylko gabinet medyczny.

Teraz w ośrodku przygotowano pomieszczenia dla administracji i siedziby TKPZM, Oddział w Łanowicach. W ramach projektu wykonano szereg prac budowlanych, w tym: odwodnienie i zabezpieczenie gruntu, montaż chodników, terenów zieleni, ogrodzenia, prace ziemne i murarskie. Następnie zakupiono i zamontowano sprzęt rekreacyjny: ławki, altanki, sprzęt do ćwiczeń, elementy placu zabaw dla dzieci. Mogą tam przyjść dzieci i dorośli. Bardzo nam tego brakowało. Możemy się tu spotkać przy kawie lub herbacie, np. z licznymi delegacjami, które przyjeżdżają do nas z Polski. Cały projekt wspierał Konsulat Generalny RP we Lwowie. Na

Księża z Łanowic i Biskowic poświęcili nowy teren, zaś „św. Mikołaj” rozdał dzieciom prezenty. Gospodynie wiejskie poczęstowały gości daniami kuchni polskiej.

– Jest to wspaniały przykład zaangażowania obywatelskiego, którego jak mi się wydaje, wciąż musimy na tych terenach się uczyć – powiedziała dla Kuriera Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie. – Łanowice to niezwykła wieś, gdzie widać, że jest gospodarz, że ludzie biorą sprawy w swoje ręce. To nie jest już praca ukryta w domach, tylko działalność ludzi aktywnych widoczna jest na zewnątrz i przynosi pożytek wszystkim mieszkańcom wsi. Wydaje mi się, że jeśli uda się dobrze zrobić jedną rzecz, pociąga to za sobą chęć robienia kolejnych dobrych rzeczy. My w konsulacie mamy wielki szacunek i uznanie dla działalności prezesa Walerego Tracza, widząc, że ma dobre pomysły i potrafi



zamówienie naszego Towarzystwa została również wykopana studnia i dzięki temu doprowadziliśmy wodę do budynku.

Po Mszy św. niedzielnej w kościele dzieci spotkały się ze „św. Mikołajem”. Następnie wszyscy przeszli do nowego centrum. W uroczystości otwarcia centrum uczestniczyli: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i kierownik wydziału

zaangażować ludzi do wspólnego działania. To człowiek, który kończy jedno dzieło, i zaczyna drugie. Kibicujemy mu bardzo i deklarujemy, że będziemy go wspierać, bo dzięki niemu ta wieś na pewno nabrała blasku i może promieniować, może dawać przykład innym wsiom, które są blisko i tak naprawdę powinny brać przykład właśnie z takiej działalności.

Szarotka zakwitnie na Antarktydzie

Nie chodzi tu bynajmniej o przeniesienie roślin rosnących na naszych terenach w warunkach ekstremalnych w okolice o jeszcze bardziej surowym klimacie. Chodzi o sztukę. Adeptka szkoły plastycznej „Wrzos” Olena Budzak przedstawiła ten kwiat na skale i obraz ten zostanie przekazany do ukraińskiej stacji badawczej na Antarktydzie im. Wernadckiego. Obraz będzie umiłał naukowcom długie dni wśród białego pejzażu.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Olena Budzak od lat maluje swoje obrazy w szkole plastycznej „Wrzos”. Jej autorstwa jest cykl obrazów znanych lwowskich budowl. Przedstawia je jednak w sposób nietradycyjny: przy budynkach wymalowane są również elementy ich wnętrza czy wydarzenia, które w nich miały miejsce. Na pomysł przekazania swoich prac na Antarktydę wpadła dzięki kontaktom swego męża, Piotra Budzaka, który jest we Lwowie znaną osobistością. Jego znajomym z kolei jest Michał Skaldanowski.

Pan Michał specjalizuje się w ekstremalnych „wycieczkach” – pływa na jachcie „Selma” po „końcach świata”. Za sobą ma taki wyczyn, jak przepłynięcie z dziesięciuosobową załogą w jednym sezonie żeglugo-

jest jedyny, bo będą mu towarzyszyły „Przebiśniegi” – symbol wiosny oraz widok na lwowską basztę prochową. Ten ostatni jest wykonany w jasnych słonecznych barwach, więc będzie cieszył oko naukowców, tym bardziej że kilku pochodzi ze Lwowa. Przekazanie trzech obrazów odbyło się uroczystość w biurze Piotra Budzaka.

Kolejną przyczyną przyjazdu Michała Skaldanowskiego do Lwowa było nawiązanie współpracy z Uniwersytetem Lwowskim dotyczącej prac badawczych wokół Twierdzy Modlin. Ten obiekt od chwili swego powstania był obiektem wojskowym. Przed kilkoma miesiącami opuścił go ostatni żołnierz i przejęła go Grupa Konkret SA, której dyrektorem wykonawczym jest właśnie Michał Skaldanowski.

Twierdza Modlin jest największym, zachowanym prawie w oryginal-



Michał Skaldanowski i Olena Budzak z przekazanym darem

wym Przejściem Północnym czyli z Grenlandii na Alaskę. Również jako jeden z 14. jachtów żaglowych wypłynął na Morze Weddella. Wpłynąć tam można, ale wypłynąć stamtąd to już jest sztuka. Do tej pory udało się to 9. z tych 14. jachtów. Jacht „Selma” jest 22-metrowym stalowym jachtem żaglowym, przeznaczonym do pływania w wodach arktycznych wśród lodów. Może przebywać w ekstremalnych warunkach (i być nawet „wzmrożonym” w lód). Czy załoga wytrzyma w takich warunkach, to już zależy od doboru zespołu przez kapitana.

Pływanie po zimnych wodach ma we krwi, bo od 6. roku życia pływał z ojcem po zimowym Bałtyku i z czasem wybierał się w coraz dalsze i coraz zimniejsze okolice. Jego obecny przyjazd do Lwowa związany jest z tym, że w lutym i marcu planowana jest kolejna wyprawa jachtem na Antarktydę do polskiej stacji Arctowskiego i ukraińskiej Wernadckiego. Chodzi o dowieszenie do tych stacji brakującego sprzętu i, oczywiście, obrazów pani Oleny. Obraz z szarotką nie

nalnym stanie, tego rodzaju obiektem w Europie. W związku z tym na renowację, zagospodarowanie i stworzenie tam infrastruktury cywilnej (hotelu, elementów historycznych, biznesowych) UE przeznaczyła na najbliższe 10 lat 1 mld euro. Dodatkowych walorów obiektowi dodaje lotnisko, położone niemal przy samej twierdzy.

Rozmowy na Uniwersytecie Lwowskim będą się toczyć z prof. Ołeksijem Suchym, kierownikiem Katedry współczesnej historii Ukrainy. Współpraca ma dotyczyć badań wpływu twierdzy na ludność z okolicznych wsi i miasteczek. Chodzi o to w jaki sposób ten obiekt wojskowy wpłynął na rodzaj zajęć ludności, na ich migrację, na zmianę mentalności. Będą również prowadzone, rzecz jasna, badania o znaczeniu militarnym i obronnym Twierdzy Modlin.

Ze spotkania i rozmów goście byli zadowoleni i w najbliższym czasie planują ponowną wizytę we Lwowie w celu konkretyzacji umowy z lwowską uczelnią.

Lwów to miasto, które Kocham

Z Konsul Generalną Rzeczypospolitej Polskiej **ELIZĄ DZWONKIEWICZ**, która rozpoczęła misję we Lwowie 21 października rozmawiali **WOJCIECH JANKOWSKI** i **EUGENIUSZ SAŁO**.

Wojciech Jankowski: Pani Konsul, Lwów nie jest dla Pani miejscem, które Pani teraz odkrywa. Bywała Pani często w naszym mieście?

Lwów, to jest miasto, które Kocham i przyjechałam tu świadomie, bardzo chciałam trafić do Lwowa. Pierwszy raz byłam tu na początku lat dziewięćdziesiątych. Przyjeżdżaliśmy po to, by reaktywować harcerstwo, prowadziliśmy kursy, szkolenia. Wtedy poznałam wielu miejscowych Polaków, którzy tu działają do dziś i odgrywają ważną rolę. Poznałam wówczas Krystynę i Stefana Adamskich, Irenę Świdzińską, Edwarda Bródkę z Sambora, Tatianę Opanowicz z Bóbrki, mnóstwo wspaniałych, zaangażowanych osób, w których był wtedy – jak i w nas – zapał, żeby odbudowywać tutaj harcerstwo. Te wyjazdy harcerskie zainspirowały mnie do tego, by podjąć studia ukrainistyczne. Chciałam wybrać jakiś kierunek mniej popularny, oryginalny. Poza tym uznałam, że warto byłoby dowiedzieć się czegoś o Ukrainie. Przyjeżdżaliśmy tu, ale nic nie wiedzieliśmy o tym kraju. Uznałam, że należałoby to zmienić. Kolejne wyjazdy do Lwowa zatem łączyły się z okresem studiowania. W 2001 roku spędziłam tu jeden semestr. A potem kolejne funkcje zawodowe, dzięki którym wciąż mogłam wracać do Lwowa.

WJ: A zatem wniosek nasuwa się taki, że wielu konsułów uczy się tutaj ukraińskiego w czasie pracy we Lwowie, a Pani już tę znajomość języka ma.

Hmmm. To akurat nie jest takie proste. Studia skończyłam prawie dwadzieścia lat temu i od tamtej pory nie posługiwałam się ukraińskim. Poza tym, Ukraińcy, gdy staramy się mówić po ukraińsku, mówią „nie męcz się, możemy porozmawiać po polsku” i tak jest w każdej sytuacji. Dla nas to jest bardzo miłe, bo nasi partnerzy ukraińscy całkiem dobrze radzą sobie po polsku. Ale w związku z tym my uczymy się nie tak szybko, jak byśmy chcieli. Z pewnością muszę popracować nad ukraińskim.

WJ: Pochylając się na Pani biografii, mam wrażenie, że zmierzała ona w kierunku Lwowa. Poza ukrainistyką, studiowała Pani w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Tak w istocie było. Te studia, choć krótsze (bo były to studia podyplomowe), bardzo dużo mi dały. Poszerzyły horyzonty. Wyrwały z przekonania, że wszystko kręci się wokół nas Polaków, że różne sprawy tylko nas dotyczą. Dzięki tym studiom rozumiałam, że pewne zjawiska, procesy są uniwersalne i że walka o wolność jest wartością uniwersalną.

Cała historia państw podbitych przez sowieży uświadomiła mi, jak dużo w tej walce o wolność nas łączy i dobrze by było, żebyśmy ze wzajemną otwartością i zrozumieniem patrzyli na tę niełatwą historię. Warto jest się jednoczyć, bo wciąż jesteśmy w sytuacji, w której to zjednoczenie i współpraca byłyby dla nas wszystkich korzystne.

WJ: Powiedziała Pani, że trochę wyzbyła się Pani polonocentryzmu, ale była Pani związana z Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie, a więc i tematy dotyczące Polaków na Ukrainie są Pani bliskie.



To są rzeczy, które się nie wykluczają. Zainteresowanie historią i współczesnością państw byłego bloku wschodniego, tylko wzmacnia moją potrzebę poznawania losów Polaków na Wschodzie. Troska o Rodaków jest naszym moralnym obowiązkiem, bo ten los był niewspółmiernie cięższy niż nasz. Nie trzeba mnie uczyć patriotyzmu. To jest sprawa nie ulegająca dyskusji. Polska jest moją ojczyzną i są różne symbole, postawy ludzi, które mnie zawsze wzruszają i poruszają. Ale z drugiej strony – tu nauka św. Jana Pawła II jest mi bardzo bliska – jeżeli czuję się polską patriotką, to rozumiem, że każdy inny wolny naród ma swoich patriotów. Musimy wzajemnie rozumieć te uczucia i szanować się. Być wrażliwym na pewne sytuacje, które nas podzieliły historycznie. Niemniej sprawy Polaków tu mieszkających są i będą dla mnie ważne, bo to są też moje sprawy. Odnoszę się z ogromnym szacunkiem do wielu osób, które poświęciły swoje życie prywatne, zawodowe po to, by na zasadach pracy społecznej o coś dbać, o coś zabiegać i coś tworzyć. Oczywiście bardzo bym chciała, aby w dalszym ciągu trwało i rozwijało się harcerstwo. Myślę, że to jest najlepsza młodzieżowa organizacja wychowawcza, która wychowuje w miłości do Ojczyzny. Dla harcerzy pewne rzeczy są oczywiste. Sama tego doświadczyłam i chcę by inni mieli taką możliwość. Z ogromnym szacunkiem odnoszę się też do Polskiego Towarzystwa Opieki nad

Grobami Wojskowymi. To, co oni robią, powinno być przykładem dla młodych ludzi. Marzyłabym, by znaleźli się kontynuatorzy tego dzieła, kolejne pokolenia, które poczują się odpowiedzialne za te groby i miejsca pamięci, którymi towarzystwo się opiekuje. Mamy w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) wspaniałe Centrum Kultury i Dialogu Europejskiego, które wzorcowo wypełnia swoją misję. Poza tym wszystkie nasze media, gazety, towarzystwa, szkoły – to jest ogromna praca.

WJ: Jest tu Pani od niedawna, ale już nastąpiły pierwsze spotkania, uroczystości. Jak została Pani

WJ: Czy myśląc o swojej funkcji, w tym również misji, bo tak chyba należy rozumieć pracę konsula generalnego, czy stawia sobie Pani jakieś cele na najbliższe cztery lata?

Praca we Lwowie jest ogromnym wyzwaniem. Myślę, że takich celów jest kilka na kilku płaszczyznach. Zależy mi na tym, żebyśmy budowali dobre relacje z gospodarzami na miejscu. Sądzę, że żaden rozsądny człowiek nie chce zmieniać historii. Ona się potoczyła, jak się potoczyła. Lwów jest naszym wspólnym dobrem. On jest kolebką kultury polskiej, jest bliski nam Polakom, ale z pewnością

szych zakątków. Może oni czasem czują się czasem trochę porzuceni?

Mogą czuć się trochę porzuceni, bo minęły już prawie dwa miesiące, a ja jeszcze tam nie byłam. Ani w Stanisławowie, ani w Użhorodzie nie byłam, bo czas płynie strasznie szybko. Przyjechałam do Lwowa w przededniu ważnych świąt, najpierw 1 listopada, potem 11 listopada, za chwilę będzie Boże Narodzenie. Jeszcze nie wygospodarowałam czasu, żeby móc tam pojechać i przeprowadzić rozmowy w spokojnej atmosferze, bez pośpiechu. Do Stanisławowa wybiorę się jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, mam już umówione spotkania. Na Zakarpacie udam się już w nowym roku, z wielkimi nadziejami na inspirujące spotkania.

Eugeniusz Sało: Od razu, gdy Pani przyjechała, okazało się, że jest mnóstwo wydarzeń, obowiązków. Jak Pani daje sobie z tym radę?

Nie jest łatwa praca konsula generalnego, dlatego, że musi wciąż zajmować się innym tematem, ma bardzo szeroki zakres działań. Często pełnienie funkcji reprezentacyjnych powoduje, że brakuje czasu na czynności kierownicze związane z działalnością placówki. Nasz konsulat jest największy spośród wszystkich polskich placówek konsularnych na świecie. Zasadnicza praca odbywa się głównie w wydziałach (prawnym, wizowym, ds. Karty Polaka, współpracy z Polakami), a każdy z nich ma swoje problemy. Tej pracy jest naprawdę dużo, ale też muszę przyznać, że mamy świetnych konsułów na stanowiskach kierowników wydziałów. To są osoby z dużym doświadczeniem, bardzo kompetentne i samodzielne. Wszyscy konsulowie mocno mnie wspierają, a ja staram się wspierać ich.

ES: Nie ma Pani wolnego czasu, ale gdyby Pani miała, na co Pani by go przeznaczyła? Jakie są Pani zainteresowania?

We Lwowie są ogromne korki, z czego nie zdawałam sobie sprawy wcześniej. Trudno jest gdzieś dojechać szybciej, niż się dojdzie pieszo i to mnie zmusza do spacerów. Ale to nie jest zło, bo ja uwielbiam spacerować. Mogę wtedy podziwiać architekturę Lwowa, szczególnie uwodzi mnie secesja. Sprawia mi radość spacerowanie między tymi kamienicami i podziwianie ich. W wolnych chwilach lubię czytać, przede wszystkim literaturę wspomnieniową. Dzięki niej uczę się historii, w oparciu o przeżycia jednostki. Poza tym – tutaj robię sobie duże nadzieje – zimą lubię jeździć na nartach. Jak tylko uda mi się znaleźć czas, to mam zamiar szusować w Karpatach, tylko oczywiście musi spaść śnieg.

ES: Rozmawialiśmy o Polakach ze Lwowa, a mają oni swoje problemy, kościół Marii Magdaleny, plebania kościoła św. Antoniego. Konsulat zawsze wspierał Polaków w tych kwestiach.

To jest oczywista sprawa. Każdy z tych problemów ma inne podło-

przyjęta przez miejscowych Polaków?

Nie mnie to oceniać [śmiech]. W każdym razie do tej pory były to spotkania serdeczne. Odnoszę wrażenie, jakby rodzina mi się powiększyła, bo one mają często taki rodzinny charakter. Spotykam się też z przedstawicielkami lokalnej władzy państwowej i samorządowej. To też są bardzo ciekawe doświadczenia. Poznajemy się wzajemnie, liczę na konstruktywną współpracę.

WJ: Wymieniła Pani media polskie z Ukrainy, zatem muszę zadać to pytanie. Czy czyta Pani Kurier Galicyjski?

Proszę Pana! Ja nie tylko czytam Kurier Galicyjski, ale uczestniczyłam w jego narodzinach. Pamiętam, kiedy Kurier powstawał. Właśnie wtedy pracowałam w Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. O początkach rozmawialiśmy z Panem Mirosławem Rowickim. On miał wówczas taki pomysł, żeby powołać polskie pismo na Ukrainie, które będzie dostępne w powszechnej sprzedaży. Wielkim orędownikiem tej inicjatywy był Rafał Dzieciolowski – wówczas wiceprezes zarządu Fundacji. Wsparliśmy ten pomysł finansowo i organizacyjnie. To jest niezwykle satysfakcjonujące, że od jakiejś rozmowy przy stoliku w kawiarni dawno temu, zrodziła się profesjonalna gazeta, a poza nią również kanał TV, radio, studio filmowe. Uważam, że to jest wielki sukces! I czytam, czytam oczywiście.

jest bliski również Ukraińcom. Musimy więc jakoś się pogodzić mieszkając tu wspólnie. Obecność polska we Lwowie nie była mimochodem, przypadkowa. To była kilka wieków polskiej tradycji i polskiej kultury. W związku z tym bardzo bym chciała by państwo polskie miało tu dobrą reprezentację, która będzie się troszczyła o to, co jeszcze można uratować z naszego dziedzictwa kulturowego. Chodzę czasem po antykwariatach i widzę polskie dzieła sztuki. One leżą, są wystawione na sprzedaż. Wydaje mi się, że byłoby bardzo dobrze, gdyby nasze państwo znalazło środki, by nabywać pamiątki naszej kultury. Bardzo bym chciała, by Polska miała rezydencję w historycznym budynku. Mamy duży, funkcjonalny budynek konsulatu, ale to jest nowy budynek. Taki konsulat może mieć każde inne państwo. Myślę, że powinniśmy mieć także obiekt reprezentacyjny, o wartości historycznej, gdzie mogłyby odbywać się różne debaty, wystawy. Powinno to być gdzieś w centrum. Jest oczywiście kwestia Domu Polskiego, ale to jest temat na trochę inną rozmowę, trochę inne funkcje. Bardzo chciałabym, aby we Lwowie odbywało się stałe wydarzenie poświęcone Zbigniewowi Herbertowi. To poeta doskonały i uniwersalny, którego na pewno to miasto ukształtowało.

WJ: Rozmawiamy o Lwowie we Lwowie, ale lwowski okręg konsularny to nie tylko Lwów. Czy ma Pani jakieś plany odnośnie Stanisławowa, Użhorodu, tych odleglej-

że... Jeśli chodzi o kościół św. Marii Magdaleny – tej sprawy w ogóle nie umiem zrozumieć. To jest przestrzeń sakralna. Powinien nas z Ukraińcami łączyć szacunek do świątyń. Tutaj bardzo liczę na to, że ktoś w końcu podejmie właściwą i mądrą decyzję, żeby ten kościół zwrócić wiernym. Przecież nie chodzi o to, żeby oddawać go Polakom, żeby nikt inny nie miał wstępu. Chodzi o to, żeby to był kościół, żebyśmy nie odbierali mu tej funkcji. Jeśli chodzi o Dom Polski, bardzo bym chciała, żeby udało się zakończyć tę inwestycję. Musimy wspólnymi siłami wspierać ten projekt. Na razie są różne problemy, ale nie chcę o nich mówić, bo konsulat nie jest inwestorem, nie jest wykonawcą. Możemy się przyglądać i gdzie można pomagać. Liczę na to, że tę inwestycję uda się dokończyć, a już wiele środków zostało zainwestowanych. Takie miejsce dla polskich organizacji jest bardzo potrzebne. Mamy organizacje, które prowadzą działalność w bardzo złych warunkach lokalowych, inne radzą sobie lepiej, niemniej dobrze by było, żeby takie wspólne miejsce było i dało się to dokończyć.

ES: Przed nami rok 2020. Jakie ma Pani plany na ten czas?

Rok 1920 jest dla nas historycznie bardzo ważny – rocznica wojny

polsko-bolszewickiej. Bardzo liczę na to, że uroczystości w Zadwórzu w Dytiatynie, będą osią wydarzeń w 2020 roku w naszym okręgu konsularnym. Są one dla nas, z jednej strony tragiczną historią, ale z drugiej niezwykle heroiczną i budującą mit – mit Polaka, który się nie poddaje, który walczy do końca o wolność. Ostatecznie ta ofiara nie okazała się beznadziejną, bo zatrzymaliśmy pochód bolszewików na Europę. Bardzo bym chciała, aby te uroczystości udało się godnie i wyjątkowo zorganizować, wzbogacając o pewne nowe elementy. One są co roku pięknie celebrowane, niemniej zależy mi, by jeszcze więcej Polaków z Polski tu do nas przyjechało, żeby wzięło udział w wyjątkowym wydarzeniu.

ES: Jesteśmy w okresie przedświątecznym. Prosiłbyśmy Panią o złożenie życzeń naszym czytelnikom.

Wszystkim moim Rodakom i mieszkańcom Lwowa, którzy obchodzą Boże Narodzenie, życzę by te święta były wyjątkowo piękne, rodzinne, żebyśmy zapomnieli o trudnych sprawach w tym okresie i potrafili popatrzeć na siebie z życzliwością, miłością i żeby tego nikomu nie zabrakło. Życzę byśmy nasytili się dobrem i szczęściem i żeby to nas uszlachetniło na kolejne dni. Wszystkiego dobrego życzę Państwu na te święta!

Śledź przed karnawalem, czyli ingres Hemara



MIROSLAW ROWICKI
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcie

Idą święta, zbliża się karnawał. Wchodzimy w czas tajemnic, zaczarowanych radości, małych i wielkich wydarzeń. We Lwowie nie jest inaczej. Genius loci tego miejsca sprawia, że jak zawsze dzieją się tu sprawy niezwykle, tak jak niezwykli przybyszą tu ludzie. Bo czyż jest inne miasto na świecie gdzie po deszczu, z jednej ryny wody spływają do Bałtyku, z drugiej zaś, zamocowanej na dachu tego samego domu do Morza Czarnego?

Tak, Lwów, to tylko we Lwowie. Nic w tym więc dziwnego, że ostatnio do Lwowa wrócił sam mistrz Marian Hemar. Przycupnął na parapecie w

redakcji Kuriera Galicyjskiego. Stało się to w towarzystwie jego przyjaciół, z kabaretu „Czwarta Rano” i redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Do tego w akompaniamencie tego co lubił i tworzył. Lwów wie kto był jeszcze. Do kiedy trwała impreza wiedzą tylko sąsiedzi.

Zapewne zgadliście – rzecz taką mógł wymyślić tylko mistrz Sławek Gowin.

To dopiero początek. Hemar czeka na bilokację. Następna kopia hemarowego popiersia ma trafić do Warszawy, trzecia do Londynu, wszędzie gdzie mieszkał i tworzył. Ale o tym napiszemy później.

A 25 kwietnia 2020 roku zapraszamy na kolejne, 119. urodziny Hemara. Oczywiście we Lwowie. Szczegółowo wkrótce.

Najbliższe występy kabaretu „Czwarta Rano” odbędą się:
10.01, Lwów, restauracja Kumpel;
11.01, Warszawa, restauracja Baczewskich



Mieczysław Mokrzycki
ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

*Słowo – Ciało! Bóg ogarniony łonem Dziewicy!
Bóg w stajni, Bóg w żłobie, Bóg karmiony piersią macierzyńska,
Bóg wśród zwierząt, pasterzy i mędrców!
Oto jak bardzo zaszczytne jest przez Boga wszystko, co ludzkie!”*
Stefan kard. Wyszyński

Szanowna Redakcjo!
Droży Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

Przychodzimy do żłóbka, aby z miłością i wiarą ujrzeć przyjscie Pana z wysokiego Nieba, który dla nas staje się Dzieckiem i objawia się w Betlejem. Utożsamiając się z człowiekiem, staje się bratem każdego z nas, abyśmy nauczyli się rozpoznawać Go w twarzach naszych bliźnich, pocieszać Go w tych, którzy się smucą i pomagać Mu w potrzebujących.

Z całego serca życzę błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz obfitego w łaski i pokój Nowego 2020 Roku.

Z darem modlitwy

+ *Mieczysław Mokrzycki*
+ Mieczysław Mokrzycki

BOŻE NARODZENIE 2019



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

*Najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych,
pełnych rodzinnego ciepła i miłości
Świąt Bożego Narodzenia*

oraz

wszelkiej pomysłowości w nadchodzącym 2020 roku.

życzy

Konsul Generalny RP we Lwowie

Eliza Dzwonkiewicz
wraz z pracownikami

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl – W powołanej przez prorosyjskich separatystów w Donbasie Donieckiej Republice Ludowej (DRL) przyjęto ustawę o granicy państwowej – podały w piątek media w Rosji. Dokument uchwalono przed rozmowami „czwórki normandzkiej” na temat konfliktu w Donbasie 9 grudnia.

Rosyjska agencja RIA Nowosti przekazała, że ustawę o granicy przyjął w dwóch czytaniach parlament powołany przez separatystów. Dokument ustanawia granice DRL na terytorium obwodu donieckiego, leżącego na wschodzie Ukrainy, według stanu z 2014 roku.

Przedstawiciel separatystów Wołodymyr Bidiówka powiedział, że w ustawie „nie zapomniano o ludziach mieszkających na terytoriach tymczasowo kontrolowanych przez Ukrainę”. Jednocześnie dokument „przewiduje, że dopóki nie został uregulowany spór pomiędzy Ukrainą i DRL, granica będzie przebiegać zgodnie z linią rozgraniczenia”, czyli rozdzielającą walczące w Donbasie strony: separatystów i ukraińskie siły rządowe.

Bidiówka zapewnił, że dokument nie jest sprzeczny z porozumieniami mińskimi – ustaleniami międzynarodowymi dotyczącymi uregulowania konfliktu w Donbasie.

Separatyści z Doniecka przyjęli ustawę o granicy państwowej. 29.11.2019

KRZYŚCI.PL Państwowa firma „Ukrtransnafta”, operator ukraińskiego systemu transportu ropy naftowej, oraz rosyjska firma „Transneft”, zajmująca się transportem ropy naftowej, zgodziły się przedłużyć tranzyt ropy naftowej przez Ukrainę do 1 stycznia 2030 r., poinformowały służby prasowe „Ukrtransnafta”.

– 3 grudnia 2019 r. „Ukrtransnafta” i „Transneft” zawarły dodatkowe porozumienie dotyczące umowy o świadczeniu usług transportu ropy naftowej przez terytorium Ukrainy, która przedłuża jej ważność na dziesięć lat – od 1 stycznia 2020 r. do 1 stycznia 2030 r. – czytamy w komunikacie. Porozumienie, oprócz przedłużenia samej umowy, aktualizuje niektóre jej postanowienia, biorąc pod uwagę obecny stan rynku usług transportu ropy naftowej w regionie. Podstawowe zasady współpracy między przedsiębiorstwami pozostały niezmiennione m.in. procedura płatności za usługi i mechanizm współpracy służb technicznych obu firm. Dzisiejsze porozumienie gwarantuje bezpieczne i stabilne działanie ukraińskiego systemu transportu ropy naftowej w perspektywie długoterminowej, oraz stwarza podstawy do tranzytu przez Ukrainę do Europy Zachodniej zakontraktowanej ilości ropy naftowej i zapewnia długoterminowo stabilne źródło dochodów dla „Ukrtransnafta”.

Dokument podpisali dyrektor generalny „Ukrtransnafta” Mykoła Hawrylenko i wiceprezydent „Transneftu” Siergiej Andronow podczas odbywającej się w Zagrzebiu międzyna-

dowej konferencji „Energia w XXI wieku”.

Rosja i Ukraina przedłużyły umowę na tranzyt ropy naftowej do 2030 roku. 03.12.2019

wPolityce.pl Nowym szefem ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej został Anton Drobowycz, który zwyciężył w konkursie na to stanowisko i zastąpi zwolnionego we wrześniu jednego z architektów ukraińskiej polityki historycznej, krytykowanego m.in. w Polsce Wołodymyra Wiatrowycza. Wyniki konkursu na prezesa IPN Ukrainy ogłoszono w środę na stronie internetowej rządu w Kijowie.

33-letni Drobowycz jest doktorem filozofii, szefem programów edukacyjnych w Centrum Holokaustu Babi Jar i wykładowcą Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Drahomanowa. Jest również ekspertem kijowskiego Instytutu Badań Społeczno-Gospodarczych.

Konkurs na szefa IPN rząd ukraiński ogłosił na początku października. Zgłosiło się do niego 17 kandydatów. W listopadzie, po pokonaniu kolejnych etapów konkursu, pozostało ich dwóch: Drobowycz i historyk Wasyl Jabłoński z Akademii Kijowsko-Mohylańskiej.

W listopadzie serwis internetowy „Historyczna Prawda” zwrócił się do nich z prośbą o określenie swojej wizji działalności w IPN. Drobowycz, pytany o powód ubiegania się o stanowisko prezesa tej instytucji, odpowiedział, że „chce, by oficjalna polityka pamięci na Ukrainie była bardziej wyważona i liberalna”. Oświadczył wówczas, że działania IPN powinny być zrozumiałe dla płatników podatków, by nie był on odbierany jako miejsce „agitacji, walki ideologicznej i propagandy, lecz stał się instrumentem dialogu społecznego i wzmacniania zdrowej tożsamości”.

Drobowycz mówił również, że należy „dokładać starań na rzecz zachowania pamięci o wspólnej historii Ukraińców oraz ukraińskich Polaków, Żydów, Ormian, Tatarów, Greków, Bułgarów i innych”. Nowy szef IPN pytany był także, jakich granic nie należy przekraczać w polsko-ukraińskich dyskusjach na temat wydarzeń II wojny światowej.

– Uważam, że we wszystkich podobnych dyskusjach czerwoną linią jest prawda historyczna i uczciwość. Tylko jej nie można lekceważyć. Reszta to o wiele mniej zasadnicze sprawy – ocenił.

Anton Drobowycz nowym szefem ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej. 05.12.2019

Gazeta Polska Ukraińskie władze podczas szczytu w formacie normandzkim będą się domagać opuszczenia Donbasu przez rosyjskie siły. Ukraińska opozycja apeluje przy tym do władz w Kijowie, by nie szły na żadne ustępstwa podważające suwerenność kraju.

Podczas spotkania przywódców Ukrainy, Rosji, Niemiec i Francji, które jest zaplanowane na 9 grudnia w Paryżu, mają być dyskutowane sposoby uregulowania trwającego od 2014 r. konfliktu w Donbasie. Ostatnio wymienieni przywódcy spotkali się w 2016 r.

Moskwa, mimo że wywołała przed pięcioma laty konflikt na wschodniej Ukrainie, dokonała aneksji Krymu i ciągle wspiera kontrolujących Donbas prorosyjskich separatystów, udaje, że nie jest w te sprawy w żaden sposób zaangażowana, i podkreśla, że jest to wewnętrzna sprawa Kijowa. Pomimo nałożenia na Rosję sankcji przez USA i UE nie wskazuje na to, by Kreml starał się doprowadzić do rzeczywistego uregulowania konfliktu. W ostatnim okresie doszło jedynie do wymiany jeńców, w tym 24 porwanych marynarzy i reżysera Oleha Sencowa.

O tym, że Kijów będzie podczas szczytu w Paryżu apelował o „ruxit”, czyli wycofanie sił rosyjskich z Donbasu, pisał na swojej stronie internetowej szef ukraińskiej dyplomacji Wadym Prystajko

Kijów chce wyjścia Rosjan z Donbasu. 05.12.2019

RZECZPOSPOLITA Pierwsze spotkanie prezydentów Zelenskigo i Putina odbędzie się we francuskiej stolicy. Jego wynik jest wielką niewiadomą. Po ponad roku przerwy w Paryżu spotka się normandzka czwórka, czyli przywódcy Ukrainy, Rosji, Francji i Niemiec, którzy od 2014 r. próbują zakończyć wojnę na wschodniej Ukrainie. – Byle wystarczyło mi siły ducha, by przeciwstawić się (...) takiemu wścieklemu nacjonalizmowi (ukraińskiemu – red.), który chce postawić na głowie stosunki z Rosją – powiedział o prezydencie Wołodymyrze Zelenskim rosyjski premier Dmitrij Miedwiediew.

Jednak kremłowska nadzieja, że wybrany wiosną na prezydenta Ukrainy Zelenski pójdzie na wszelkie ustępstwa, jakich od niego chce Rosja, już zniknęła. Nawet obecnie, tuż przed pierwszym spotkaniem z Władimirem Putinem, ukraiński przywódca zapowiedział, że wznowienie działania ustawy o „specjalnym statusie Donbasu” zależy od wyniku paryskich rozmów.

– Mówimy o decentralizacji. Mowy nie ma o federalizacji – zapewnił przebywający w Londynie doradca Zelenskigo Andrij Jermak. Od połowy lat 90. Rosja próbuje narzucić Ukrainie ustrój federacyjny, czyli luźny związek dużych regionów przy słabej władzy centralnej. – Na Donbasie mogą dostać jakieś dodatkowe pełnomocnictwa, ale to nie oznacza, że to będzie federacja czy jakaś tam autonomia – powiedział Jermak o ustawie o specjalnym statusie Donbasu.

Normandzka czwórka czy trójka ze sternikiem? Andrzej Łomanowski, 05.12.2019

KRZYŚCI.PL Minister spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maas zaapelował do Rosji, aby podeszła poważ-

nie do rozmów z Ukrainą. Powiedział to w wywiadzie dla gazety „Bild am Sonntag”. Choć swoje słowa wyraził w typowo dyplomatyczny sposób, jednak brzmią one właśnie jak apel do Putina, który zdaje się ignorować ustępstwa poczynione w ostatnich miesiącach przez Zelenskigo.

Według Maasa, po kilku latach stagnacji prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski wykazał się odwagą, by poczynić pierwsze kroki w relacjach z Rosją, mimo „wszystkich ryzyk politycznych i skutków ubocznych”. Jego zdaniem również Moskwa powinna teraz pokazać, że możliwe są dalsze porozumienia.

Dodał, że w tym celu należy podjąć wiele wysiłków dyplomatycznych i wykazać się cierpliwością. „Razem z Francją musimy także wpłynąć na Rosję... W poniedziałek, w pierwszej kolejności, sprawa będzie dotyczyła tego, aby na ziemi europejskiej położyć koniec prawie codziennemu rozlewowi krwi” – podkreślił.

MSZ Niemiec apeluje do Rosji, aby poważnie podeszła do rozmów z Ukrainą 09.12.2019

KRZYŚCI.PL Niewykluczone, że po szczyście „czwórki normandzkiej” nie dojdzie do spotkania Zelenskigo z Putinem. Tak wynika z programu wizyty w Paryżu prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo, o czym poinformowała gazeta „Europejska prawda”.

Dodajmy, że służba prasowa Władimira Putina wcześniej informowała o zamiarze przeprowadzenia przez prezydenta Rosji krótkiej rozmowy z Zelenskim. Również strona niemiecka oficjalnie zapowiedziała dwustronne spotkanie Zelenskigo z Putinem.

Spotkanie Zelenski – Putin w Paryżu pod znakiem zapytania. 09.12.2019

RZECZPOSPOLITA Do końca roku ma dojść do zawieszenia broni i wielkiej wymiany jeńców. Kolejne spotkanie przywódców Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy już za cztery miesiące.

Konferencję prasową w Paryżu rozpoczął prezydent Francji Emmanuel Macron, który oświadczył, że stronom udało się porozumieć w sprawie całkowitego zawieszenia broni, które w Donbasie ma nastąpić jeszcze w tym roku. Do końca bieżącego roku ma też dojść do wymiany jeńców w Donbasie na zasadzie „wszystkich na wszystkich”.

O konieczności przeprowadzenia wyborów mówiła też kanclerz Niemiec Angela Merkel, która zwróciła uwagę na formułę Steinmeiera, która ma uzupełnić podpisane w 2015 roku „porozumienia mińskie”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski brzmiał najmniej optymistycznie. Przyznał, że w rozmowie z rosyjskim przywódcą nalegał na to, by w pierwszej kolejności w Donbasie rozwiązano kwestię bezpieczeństwa, a później dopiero rozmawiano o kwestiach politycznych. Podkreślił, że z prezydentem Rosji Władimirem

Putinem ma „odmienne zdania” na temat granicy. Ukraiński prezydent nalega, by Ukraina odzyskała kontrolę nad kilkusetkilometrowym odcinkiem granicy w Donbasie jeszcze przed przeprowadzeniem wyborów samorządowych w niekontrolowanej obecnie przez Kijów części Donbasu.

– Najważniejsze i najtrudniejsze pytania, które dzisiaj omawialiśmy to granica i wybory w Donbasie – powiedział w odpowiedzi na pytanie ukraińskiej dziennikarki Zelenski. Wyraził nadzieję, że w ciągu miesiący uda się „zbliżyć stanowiska”.

Prezydent Rosji Władimir Putin wygłosił swoje oświadczenie jako ostatni. Mówił o konieczności „konsekwentnego wykonania porozumień mińskich”. Potwierdził, że wycofywanie sił z Donbasu będzie kontynuowane. Mówił o konieczności przeprowadzenia na Ukrainie „reform politycznych”, które były przewidziane w porozumieniach mińskich. – W pierwszej kolejności mowa jest o zmianach w konstytucji, które utwierdziłyby specjalny status Donbasu – mówił. W ten sposób powtórzył to, o czym Kreml mówi od niemal pięciu lat.

Spotkanie „czwórki normandzkiej”: impasu nie przełamano. Kijów nie odzyska granicy. Ruslan Szosyn, 09.12.2019

RZECZPOSPOLITA Poniedziałkowe spotkanie „czwórki normandzkiej” zakończyło się bez sensacyjnych decyzji. Po północy przywódcy Francji, Niemiec, Ukrainy i Rosji wygłosili krótkie oświadczenia. Opublikowano też komunikat, z którego wynika, że do końca roku ma się odbyć wielka wymiana jeńców w Donbasie na zasadzie „wszyscy na wszystkich”.

Jeszcze w tym roku ma dojść do całkowitego zawieszenia broni i rozpoczęcia się wycofania sił na kolejnych odcinkach linii frontu. Nie ma jednak żadnego kompromisu w sprawie politycznego uregulowania tłoczącej się od ponad pięciu lat wojny. Władimir Putin i Wołodymyr Zelenski zaprezentowali zupełnie odmienne i sprzeczne ze sobą stanowiska, Angela Merkel i gospodarz spotkania Emmanuel Macron biernie się temu przysłuchiwali. Wszyscy byli jednak zgodni co do tego, że wydarzeniem jest fakt, że doszło do tego spotkania.

Ukraiński przywódca zdradził, że najtrudniejszym tematem paryskich rozmów była kwestia przeprowadzenia wyborów samorządowych w niekontrolowanej obecnie przez Kijów części Donbasu. Zelenski utrzymywał, że najpierw Ukraina chciałaby odzyskać kontrolę nad kilkusetkilometrowym odcinkiem ukraińsko-rosyjskiej granicy. Wyraźnie też określił „czerwone linie”, na których przekroczenie „nigdy nie zgodzi się naród ukraiński”. – Federalizacja Ukrainy nie jest możliwa, to unitarne państwo, to niezmienny punkt konstytucji – oświadczył.

Gospodarz Kremla w tym momencie patrzył w sufit, a gdy prezydent Ukrainy skończył, Putin wyciągnął kartkę. – Powinniśmy dążyć do przeprowadzenia politycznych

reform na Ukrainie, przewidzianych w „porozumieniach mińskich”. W pierwszej kolejności chodzi o zmianę konstytucji odnośnie do nadania na stałe specjalnego statusu dla Donbasu – mówił prezydent Rosji. Z tego wynikało, że nie znaleźli wspólnego języka podczas pierwszego spotkania w cztery oczy. Rozmawiali zaledwie 15 minut.

– To był chyba największy do tej pory egzamin dla Zelenskigo, z którym sobie dobrze poradził. Wielu się obawiało, że przegra w negocjacjach z Putinem, a okazało się, że potrafi nawet narzucać swoją agendę. To, że „czwórka normadzka” zaczęła rozmawiać o przywróceniu ukraińskiej kontroli na granicy już jest sukcesem – mówi „Rz” Wołodymyr Fesenko, czołowy ukraiński politolog. – Myślę, że nieszybko dojdzie do przełamania impasu w kwestiach politycznych. Dzisiaj jednak możemy mówić, że jest remis – dodaje.


Ukraińska opozycja opublikowała po spotkaniu w Paryżu komunikat odczytuje zupełnie inaczej. Wynika z niego m.in., że krytykowana w kraju formuła Steinmeiera ma „zostać włączona do ukraińskiego ustawodawstwa”. W ciągu czterech miesięcy szefowie MSZ i doradcy przywódców „czwórki” mają też znaleźć wspólny język co do tego, kiedy, w jaki sposób i pod jakim warunkiem w Donbasie miałyby się odbyć wybory samorządowe. Następne spotkanie ma odbyć się już w kwietniu.

Iryna Wereszczuk, deputowana rządzącej partii Sluga Narodu w Radzie Najwyższej, wcześniej reprezentowała rząd w ukraińskim parlamencie powiedziała „Rz”:

– Społeczeństwo ukraińskie wyznaczyło czerwone linie, których nie przekroczył w Paryżu prezydent Wołodymyr Zelenski. Głównym tematem rozmów było to, czy wybory samorządowe w Donbasie mają się odbyć przed tym, jak Ukraina odzyska kontrolę nad granicą, czy dopiero po nich. Uważamy, że powinniśmy powrócić na granicę przed wyborami, a Władimir Putin uważa inaczej. Dla nas najważniejsze są kwestie bezpieczeństwa. Bez ich rozwiązania nie jest możliwe przeprowadzenie wyborów. Rosyjski przywódca w Paryżu nie chciał jednak tego zrozumieć.

Do następnego spotkania czwórki normandzkiej, które odbędzie się w kwietniu, chcemy więc zaproponować kilka rozwiązań. Mówimy o międzynarodowej misji pokojowej ONZ albo policyjnej misji OBWE z poszerzonym mandatem.

Zelenski nie uległ Putinowi. Ruslan Szoszyn.10.12.2019

 Prezydent Rosji Władimir Putin oświadczył, że w razie przejęcia przez siły ukraińskie kontroli nad granicą w Donbasie dojdzie tam do – jak to ujął – „Srebrenicy”. Odwołał się w ten sposób do masowych mordów muzułmańskich mieszkańców Srebrenicy w b. Jugosławii.

Putin we wtorek na spotkaniu z Radą Praw Człowieka – ciałem konsultacyjnym przy prezydencie Rosji – wspominał o poniedziałkowych rozmowach w Paryżu podczas szczytu „czwórki normandzkiej”. Przekazał, że z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zelenskim rozmawiał tam o możliwym prześladowaniu miesz-

kańców „republik ludowych”, czyli struktur powołanych w Donbasie przez prorosyjskich separatystów.

– Do tej pory nie przyjęto na Ukrainie ustawy o amnestii dla separatystów – podkreślił. – Strona ukraińska cały czas podnosi kwestię, by dać im możliwość zamknięcia granicy przy pomocy wojsk – mówił Putin.

Gospodarz Kremla przekonywał, że „było widać, jak prezydent Zelenski prowadzi dyskusje z separatystami” i że „jest jasne, kto z nich jest silniejszy”. – Kto będzie dowodził nacjonalistami, kiedy wejdą na te terytoria Donbasu bez zapewnienia ludziom gwarancji? – pytał.

Putin nie zamierza przekazać Ukrainie granicy w Donbasie.10.12.2019


 Ukraińscy śledczy sprawdzają, czy były prezydent nie popełnił przestępstwa, zawierając w 2015 r. „porozumienia mińskie”. Państwowe Biuro Śledcze Ukrainy (DBR) prowadzi śledztwo w sprawie byłego prezydenta Ukrainy, którego podejrzewa się o „zdradę państwa”. Miałby się jej dopuścić w lutym 2015 r. w Mińsku. Wtedy wraz z przywódcami Francji, Niemiec i Rosji zawarł „porozumienia mińskie”. Żaden ich postulat do dzisiaj nie został wykonany.

Nazwisko Petra Poroszenki figuruje już w dziewięciu sprawach karnych, które prowadzi DBR, ale tylko w jednym przypadku były prezydent usłyszał zarzuty. Jest oskarżony o ingerencję w wybór członków Wyższej Rady Praworządności, której miał się dopuścić w kwietniu, czyli tuż przed drugą turą wyborów prezydenckich.

Wszystkie postępowania wobec Poroszenki weszły do sprawy byłego wiceszefa administracji zbiegłego do Rosji prezydenta Wiktora Janukowycza. Chodzi o Andrija Portnowa, który obecnie występuje wyłącznie jako prawnik i dziennikarz.

Były szef ukraińskiej dyplomacji Oleksandr Ohryzko tłumaczy w rozmowie z „Rz”, że „porozumienia” nie odpowiadają normom prawa międzynarodowego i są jedynie „dżentelmeńskimi umowami”. – Czy zostały ratyfikowane przez parlamenty Francji, Niemiec, Ukrainy czy Rosji? W rzeczywistości tych porozumień nie ma – mówi Ohryzko. – To nieprawda, że nie ma alternatywy. Mamy statut ONZ, memorandum budapeszteńskie i dokumenty OBWE, mamy też dwustronne porozumienia między państwami z Rosją. Problem polega na tym, że głównym celem Rosji nie jest zakończenie wojny, lecz zablokowanie aspiracji Ukrainy do UE i NATO – dodaje.

„Porozumienia mińskie”. Czy Poroszenko popełnił przestępstwo? Ruslan Szoszyn, 12.12.2019


 Prześladowani w Rosji i walczący po stronie Kijowa w Donbasie Rosjanie będą mogli otrzymać ukraińskie obywatelstwo.

Z komunikatu służby prasowej prezydenta Wołodymyra Zelenskigo wynika, że ukraiński przywódca złożył w Radzie Najwyższej nowy projekt ustawy. Znacząco ułatwia ona pewnym kategoriom obcokrajowców

procedurę otrzymania obywatelstwa ukraińskiego.

Chodzi m.in. o obcokrajowców, którzy podpisali kontrakt i służą w szeregach ukraińskiej armii lub osoby, które „działały na rzecz bezpieczeństwa narodowego i obrony Ukrainy”. Z dokumentu wynika, że dotyczy to też „obywateli państwa agresora lub państwa-okupanta, którzy doświadczyli w swoim kraju prześladowania”. Teraz nie będą musiały one udowodnić, że zrezygnowały z dotychczasowego obywatelstwa – wystarczy potwierdzenie złożenia odpowiedniej deklaracji w Rosji.


Ukraiński paszport dla Rosjan – nowy pomysł Zelenskigo. Ruslan Szoszyn, 13.12.2019

 Minister spraw zagranicznych Ukrainy Władimir Pristajko powiedział, że strona ukraińska wyznaczyła nowe obszary rozdzielania sił i uzbrojenia na linii demarkacyjnej w Donbasie. Poinformował o tym w wywiadzie dla agencji informacyjnej UNIAN.

– Określenie punktów po stronie ukraińskiej zostało zakończone. Przygotowujemy kilka alternatywnych opcji, ponieważ przede wszystkim Trójstronna Grupa Kontaktowa zostanie ponownie zaangażowana, a w ramach jednej z podgrup, którą jest podgrupa ds. bezpieczeństwa, punkty te zostaną przedyskutowane i uzgodnione – powiedział. Dodął, że stanowisko strony ukraińskiej polega na tym, że „na tym etapie powinno wycofać się oddziały wojskowe i uzbrojenie w tych miejscach, które mają znaczenie w sensie humanitarnym”.

Zwrócił też uwagę, że Ukraina opowiada się za jak najszybszą koordynacją w tej kwestii. – Mamy kombinację tych punktów, o które nam chodzi. Nasze doświadczenie pokazuje, że to nie zawsze się pokrywa, jeśli chodzi o wycofanie oddziałów wojskowych i uzbrojenia. W tym celu, rzecz jasna, potrzebujemy porozumienia, a zatem mamy jeszcze kilka propozycji rozgraniczenia, które pozwolą nam manewrować podczas negocjacji – powiedział.

Ukraina określiła nowe punkty wycofania oddziałów wojskowych i uzbrojenia w Donbasie.13.12.2019

 – Ukraina oczekuje kroków od polskiej strony ws. uporządkowania miejsc ukraińskiej pamięci na terytorium Polski – podkreślił zastępca szefa biura prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskigo, Ihor Żowkwa, podczas spotkania w Kijowie z wiceszefem MSZ Marcinem Przydaczem.

Informacje o rozmowie Żowkwy z Przydaczem zamieszczono na stronie internetowej prezydenta Ukrainy. Omawiając problematykę czczenia wspólnej pamięci historycznej, Żowkwa podkreślił, że Ukraina wydała pozwolenia na przeprowadzenie prac poszukiwawczych i oczekuje odpowiednich kroków od polskiej strony w sprawie uporządkowania miejsc ukraińskiej pamięci na terytorium Polski.

Szef biura prezydenta Ukrainy: Oczekujemy kroków od Polski ws. uporządkowania miejsc ukraińskiej pamięci. 14.12.2019

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2019 – styczeń 2020

20 grudnia, piątek, **opera „CYRULIK SEWILSKI”, G. Rossini**, początek o godz. 18:00

21 grudnia, sobota, **opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini**, początek o godz. 18:00

22 grudnia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

27 grudnia, piątek, **opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME), G. Puccini**, początek o godz. 18:00

28 grudnia, sobota, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

29 grudnia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

31 grudnia, wtorek, **PREMIERA jednoaktowych operetek „DYREKTOR TEATRU”, W. A. Mozart, „MAŻ ZA DZWIAMI”, J. Offenbach**, początek o godz. 18:00

4 stycznia, sobota, **jednoaktowe operetki „DYREKTOR TEATRU”, W. A. Mozart i „MAŻ ZA DZWIAMI”, J. Offenbach**, początek o godz. 18:00

5 stycznia, niedziela, **program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”**, początek o godz. 18:00

10 stycznia, piątek, **opera „KOPCIUSZEK” A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”, początek o godz. 18:00

11 stycznia, sobota, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

jednoaktowe operetki „DYREKTOR TEATRU”, W. A. Mozart i „MAŻ ZA DZWIAMI”, J. Offenbach, początek o godz. 18:00

12 stycznia, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

jednoaktowe operetki „DYREKTOR TEATRU”, W. A. Mozart i „MAŻ ZA DZWIAMI”, J. Offenbach, początek o godz. 18:00

16 stycznia, czwartek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

17 stycznia, piątek, **opera „STRASZNY DWÓR”, S. Moniuszko**, początek o godz. 18:00

18 stycznia, sobota, **program koncertowy „BÓG Z NAMI! ZROZUMCIE, NARODY!”**, początek o godz. 18:00

22 stycznia, środa, **opera „MOJŻESZ”, M. Skoryk**, początek o godz. 18:00

23 stycznia, czwartek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

24 stycznia, piątek, **opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, J. Mejtus**, początek o godz. 18:00

25 stycznia, sobota, **balet „DON KICHOT”, L. Minkus**, początek o godz. 18:00

30 stycznia, czwartek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart**, początek o godz. 18:00

31 stycznia, piątek, **opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN), W. A. Mozart**, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabito mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodziną Ojca i te-

raz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 r., jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

Ewa Komarnicka-Kapuścinska
tel.: 791 530 047

Opieka nad samotną emerytką

Możliwość darmowego zamieszkania z wyżywieniem i zapłatą od stycznia 2020 roku u samotnej emerytki w Gdańsku w zamian za pomoc przy posiłkach i wyjściu do lekarza.

Kontakt tel.: 660-853-834

lub email: elzbietalipko@wp.pl

Kurierowe rozmowy przy kawie

Boże Narodzenie w dawnym „słodkim” Lwowie

Rozmowa piąta

ANNY GORDIJEWSKIEJ z ANNA KOZŁOWSKĄ-RYŚ, historykiem sztuki, filologiem, tłumaczem, autorką książki „Lwów na słodko i... półwytrawnie”.

Niewątpliwie lwowscy cukiernicy przygotowywali się specjalnie do Świąt Bożego Narodzenia? Może porozmawiamy tym razem o tym, jak i czym starali się zadowolić i zaskoczyć swoją klientelę.

Okres przedświąteczny to był czas wielkiej mobilizacji w każdej pracowni cukierniczej. Wymyślano też sposoby, jak najskuteczniej przekonać klientów do swoich wyrobów, konkurencja była przecież spora. Gazety zapelniały się reklamami cukierni, a że Lwów był prawdziwym „słodkim Eldorado”, to reklam było co nie miara.

Im bliżej świąt, tym ruch w cukierniach się nasilał. Sprzedaż prowadzono również w dniu Wigilii. U Ludwika Zalewskiego pracowano w tym dniu aż do wieczora. Wiemy z jego korespondencji, że na przykład w wigilijną sobotę 1921 roku cukiernię zamknięto dopiero kwadrans na siódmą, czyli o 18.15 (!), a klientów wcale nie brakowało, wręcz przeciwnie – akurat tego dnia obroty były największe, sprzedano co do ostatniego wszystkie torty, strucle i czekoladki.

W wielu cukierniach kupić można było mielony mak oraz gotową masę orzechową i migdałową, z których to potem panie domów robiły własne wypieki. W wieku XIX, wieku fascynacji maszyną i mechanizacją cukiernicy zachwalali swój wyrób wskazując w reklamach na używane przez nich nowoczesne metody – stosowane młyny parowe a potem elektryczne. W okresie międzywojennym z kolei podkreślano użycie wyłącznie naturalnych składników do swoich wypieków i sprzedawanych półproduktów cukierniczych.

Jednakże kto chciał, ten przecież mógł zamówić już gotowe ciasta czy torty?

Było w czym wybierać! Władysław Podhalicz w cukierni przy ul. Rutowskiego 4 oferował w latach 30. XX w. za 25 złotych paczkę złożoną aż z 7 sztuk różnych ciast: tortu ponczowego, tortu Sachera z kremem, sernika, przekładanka, pizingera, nugatu i strucli. Można też było u niego zamówić makagigowe ciasta z miodem i orzechami. Makagigi były popularnym słodkim przysmakiem, uważano je za „przysmak szkolny”, bo uczniowie zwłaszcza klas młodszych chętnie kupowali je za grosze. Nic więc dziwnego, że skoro smak był lubiany, to powstał pomysł sporządzenia i ciasta makagigowego.

Strucle z jabłkowym nadzieniem były ponoć najsmaczniejsze we Lwowie u p. Michotka przy Rynku. Kupowało się je na wynos, albo zjadało na miejscu w cukierence „Słodki Kącik”. I to często na ciepło. A zrobienie porządnego ciasta na strucle było nie lada umiejętnością, bo ciasto powinno być cieniutkie jak bibułka, wpół

przezroczyste. Nie jedna gospodyni o tym wie. Jabłka zaś do środka – podpiekane najpierw osobno w plasterkach.

Nie mogło też zabraknąć cwibaków, pachnących i pełnych bakalii! Tu cukiernicy puszczały nieco wodze swojej fantazji i nie poprzestawali jedynie na rodzynkach, słodkich migdałach i cykacie, czyli smażonej skórce pomarańczowej i cytrynowej. Dodawano też smażone skórki melonów lub arbuźów, pokrojone figi suszone i suszone morele... Istotne

Tłuczeńce były przysmakiem sporządzonym z migdałów, skórki pomarańczowej, z wonnymi przyprawami korzennymi takimi jak cynamon, imbir i goździki, smażonymi w miodzie z dodatkiem pokruszonego placka upieczonego z mąki żytniej... a wszystko to zamknięte potem w delikatnym opłatku niczym nugat.

Cóż to za święta bożonarodzeniowe bez piernika!

Pierniki pieczono na prawdziwym miodzie, przy czym używano miodu „hreczanego”, czyli gryczanego,

dawano w każdej cukierni, jednak ich przygotowywaniem zajmował się wyspecjalizowany w tym względzie mistrz, zaś zdobieniem już czeladnicy i uczniowie. Pamiętać bowiem należy, że piernikarz – zwany niekiedy dawniej „kichlarzem” od „Pfefferküchler” „piekarz pieprznych placków” – i cukiernik to wbrew pozorom dwa różne zawody, o odrębnym statusie, tak jak to było w wielu starych cechach, w tym i lwowskim.

W okresie świąt Bożego Narodzenia pojawiały się pierniki

z dwóch piernikarzy z Galicji prezentował swoje wyroby w Monachium podczas Wystawy Przemysłowej w 1854 r., gdzie jego pierniki uhonorowane zostały medalem „wegen ihrer Schönheit und Güte”, tj. „za ich urodę i dobry smak”. A podczas Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Rzeszowie dech zwiędzającym zapierał jego piernikowy korowaj ważący blisko dwa centnary! A trzeba wiedzieć, że centnar lwowski to było niemal 52 kg!

Cukiernicy oferowali też pierniki przekładane masą orzechową lub marcepanem, marmoladą lub kremem kawowym.

Nie tylko jednak pierniki królowały na lwowskim stole, obok nich znajdowały się też miodowniki, przez niektórych nazywane „piernikami wzajemnymi” – równie pachnące miodem, lecz pieczone z mniejszą ilością ostrych przypraw korzennych, więc mniej „pierne”, do tego pulchniejsze, bo na drożdżach. A z przypraw używano do miodowników tylko utłuczonego ziela angielskiego i goździków. Dodawano też nieco bakalii – przede wszystkim drobniutko pokrojonych orzechów włoskich, a czasem i garść rodzynek. Przed I wojną światową prym wśród miodowników wiodły we Lwowie te oferowane przez wspomnianego już Zygmunta Litwińskiego.

Jak wyglądały witriny cukierni przed świątami?

Najbardziej kusząco wyglądały witryny cukierni, przed którymi ustawiał się zawsze tłumek ciekawskich. Bowiem jak pisał Janek Zahradnik: „Zanim się jeszcze rozpoczęły Świąta, / Kupiec już o nich nabożnie pamięta./ Całą kupiecką rozwinął potencję! / I teraz czeka tylko na frekwencję”.

Patrząc na jedną z zachowanych przedwojennych fotografii przepięknej witryny cukierni Ludwika Zalewskiego przy ul. Akademickiej 10 ze świąteczną dekoracją projektu Janiny Petry-Przybylskiej, nieodmiennie przypomina mi się wiersz trochę już zapomnianego lwowskiego poety, Ludwika Marii Staffa – syna cukiernika Franciszka:

„Bądź pochwalona w żłobie złożona Dziecino.

Twój strażnik – Józef święty,
Twoja Matka – Panna.

Aniołków pulchnych stadko
nad Twoją głowiną

I wnukiem ucieszona babka,
święta Anna. (...)

Wiem, że za wodzem-gwiazdą
po roku pochodu,

W barwnym, pysznym orszaku
swych przybocznych drużyn,

Przyjdą złożyć Ci pokłon
Magowie ze Wschodu:

Dwaj Królowie pięknie biali i trzeci –
Król-murzyn.

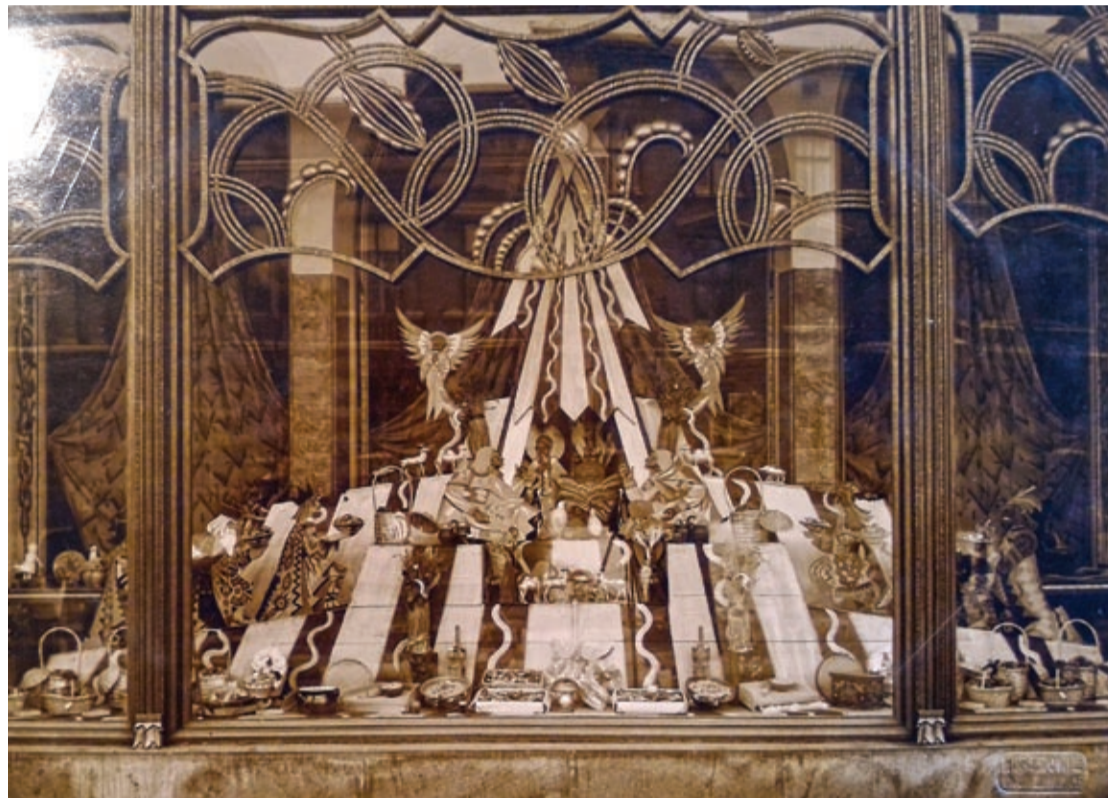
Bardzo drogie podarki przyniosą
ze sobą,

Lecz Cię nie uradują ich cenne
puzderka

Tyle, co król Etiopii swą śmieszna
osobą

I jego dar naiwny: ułomek lusterka.
(...)”

Petry-Przybylska wyczarowała krainę świąteczną i bajkową zara-



Witryna cukierni L. Zalewskiego przy ul. Akademickiej 10

były tu właściwe proporcje, by bakalii było nie za dużo i nie za mało. Zgodnie ze starymi recepturami, doświadczony cukiernik brał tyle cukru i tyle mąki, ile ważyła określona liczba jaj, zaś bakalii połowę wagi tychże jaj. Wiadomo przecież, że jajko jajku nie równe, raz większe, raz mniejsze

ciemnego, bo inne uważano za zbyt mde do tego typu ciasta. Oczywiście, to były pierniki luksusowe, gdyż wypiekano pierniki i na słodzie kartoflanym. Nie traktowano tego jako fałszerstwo. Słód kartoflany znany był i stosowany powszechnie od XIX w. Cukiernicy używali go do wyrobu cukierków, a mąkę ziemniaczaną do wyrobu figurek i ozdób. Ale na przykład Bolesław Kosteczki, prowadzący pod koniec XIX w. cukiernię przy ul. Wałowej 1, chwalił się, że jego pierniki robione są „nie na tzw. szumie lecz na najczystszej miodzie”, są „czyste i zdrowe” a on nie sprzedaje ich nigdy w jakiś „budach jarmarcznych”. Co to „szum”, mógłby ktoś zapytać. Otóż, nie znający się na jakości miodu, niejednokrotnie żądali miodu w postaci płynnej. Pszczelarze więc odwirowywali miód za rzadki i mając nań zbyt, sprzedawali, oczywiście po cenach nieco niższych. Miód taki wiany do naczyni wyglądał „jak kiepskie piwo, gdyż na wierzchu osadza się szum. Nie wiadomo, czy to jest naprawdę miód, chociaż ciecz ta reklamowana jest jako miód np. majowy” – wyjaśniano w przedwojennym czasopiśmie „Bartnik postępowy”, wydawanym we Lwowie. Niektórzy uważali nawet, że zbyt wczesne odwirowywanie miodu jest takim samym fałszerstwem jak dodawanie do niego wody – a i to się przecież zdarzało.

Piernikarzy nie brakowało z dawien dawna we Lwowie.

Jedną ze starszych rodzin piernikarzy byli Zimmerowie, inni z kolei to Lewiccy. Z czasem pierniki sprze-



Kartka świąteczna na cele T.O.M – Towarzystwa Opieki nad Zdolną a Niezamożną Młodzieżą, mal. Lange

i każde ma swoją wagę. Cwibaki miał też w swojej ofercie słynny Ludwik Zalewski, ale że wszystko u niego musiało być nietuzinkowe, to nazwało je „chlebem indyjskim”.

A jak wyglądały słodkie tłuczeńce?

Wyrabiał je i sprzedawał we Lwowie na przełomie XIX i XX w. między innymi Zygmunt Litwiński, przewodniczący lwowskiego Stowarzyszenia Cukierników i Piernikarzy.



Kartka świąteczna

Niemalą sensacją, zwłaszcza wśród dzieciaków, wzbudził kiedyś olbrzymi piernikowy św. Mikołaj, wykonany przez cukiernika Józefa Zimmera na zamówienie do Wenecji, a wystawiony na pokaz w witrynie jego cukierni przy ul. Akademickiej. Zresztą pierniki i pierniczki pana Zimmera były tak doceniane, że sprzedawano je nie tylko w jego cukierni ale i w innych punktach w mieście. Sławne nie tylko we Lwowie, ale i daleko poza nim były również pierniki Mikołaja Lewickiego. Lewicki jako jeden tylko

Zbiory Wł. Zalewskiego

Zbiory Z. Grad

zem. Żał tylko, że nie możemy jej podziwiać teraz w kolorze. Każdy w orszaku spieszącym oddać pokłon Dzieciątku niósł na tacy inny dar – jakieś słodkości od Zalewskich, każdy w innym opakowaniu – a to w bombonierze w kształcie wielkiego jabłka, a to ozdobnej metalowej puszcze, lub koszyczku sklejonym z kolorowych cukierków. W orszaku tym znalazł się i gość z Dalekiego Wschodu dzierżący w rękach tacę z miniaturowymi kuflami z pianistym napojem – lwowskim piwem, ale i one wykonane były z żelatyny, cukru i marcepanu. Także wielkiemu aniołowi kazala Petry-Przybylska nieść sporych rozmiarów bombonierę, tak jak i każdemu pasterczowi i pasterce. Kto chciał, ten mógł u siebie w domu stworzyć podobny nastrój, ponieważ Przybylska, o czym mało kto wie, projektowała również ozdoby świąteczne, w których powtarzała te same motywy. Można więc było posługując się gotowymi szablonami z pokolorowanego kartonu wykonać do zawieszania na drzewko figurki z orszaku Trzech Króli.

A inne sklepy?

Tak, również i restauratorzy i właściciele sklepów kolonialnych wymyślali najróżniejsze „scenografie”, by ściągnąć uwagę przyszłych klientów. W latach 20. zdarzył się z tego powodu dość zabawny incydent. Otóż, właścicielka takiego sklepu korzennego i małej restauracji przy ul. Jagiellońskiej 11, Róża Fliesserowa, urządziła przed świętami Bożego Narodzenia w witrynie swojego sklepu rodzaj szopki czy też stajenki, w której ustawiono na tacach gęś pieczoną, różne ciasta, obok flaszkę z jakimś trunkiem oraz figurkę psa trzymającego w zębach koszyk ze specjalami. Szybko przed sklepem zebrał się tłumek, ponoć nawet liczący 100 osób i tarasujący ulicę. W tłumie tym znalazł się jakiś policjant, zdaniem którego zebrani poczuli się urażeni w swych uczuciach religijnych i niemal zabierali się do wybijania szyby, wezwał więc innych stróżów prawa i rozgonił gapowiczów a kierownikowi restauracji pani Róży, Ludwikowi Schafferowi, nakazano usunięcie dekoracji z witryny.

A także bez marcepanów?

Tak, marcepany królowały wszędzie. Najczęściej sporządzano z nich ryby, ułożone dekoracyjnie na półmiskach. Często stanowiły one centrum wystawowej dekoracji – tak jak pewnego roku w cukierni Aleksandra Bienieckiego na rogu ulic Karola Ludwika i Sykstuskiej – gdzie obok marcepanowych ryb poustawiano cukrowe worki z czekoladowymi talarami. Pudełka prezentowe z lakociami firmy „L. Zalewski” wypełnione zaś były marcepanowo-czekoladowymi cudernkami – a to raki „pieczone”, marcepanowe wielkie orzechy owinięte złotą folią, dzwoneczek marcepanowy, zegarek w „złotej” kopercie, jakieś figurki, i nieodłączny kufelek „piwa”.

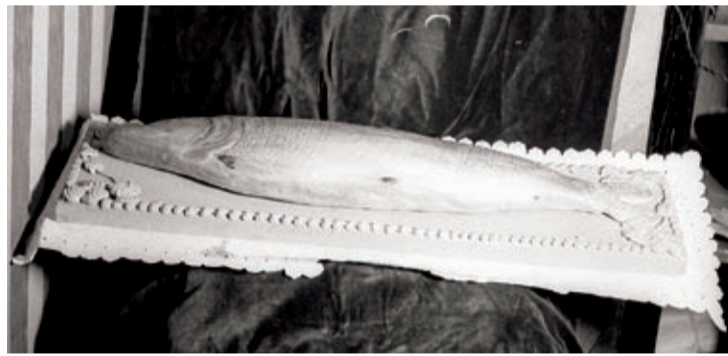
Czy obok marcepanów i tortów marcepanowych, używano niemal równie jadalnych kasztanów?

Gorące, pieczone kasztany, inaczej – marony, oferowali na placu Halićkim i Krakowskim Bojkowie. Piekli je na ulicy na blaszanych niewielkich piecykach a do kupna zachęcali głośno nawołując: „Gorące marony, świeże, pieczone!” W słynnej książ-

ce kulinarnej Monatowej znajdujemy również wśród przepisów na potrawy wigilijne i świąteczne kasztany, np. krem śmietankowy z kasztanami, jarum z kasztanami, indyk nadziewany kasztanami, albo samo puree z kasztanów jako dodatek. W cukierniach pieczono zaś albo torty albo strudle z masą kasztanową.

Wiadomo, że zwłaszcza przed świętami wszystkie te lakocie musiały otrzymać odpowiednią oprawę, atrakcyjne opakowanie...

Tak, święta to nie tylko określony smak i zapach. Wbrew temu, co się myśli a niektórzy nawet piszą, cukiernicy nie robili sami opakowań na swoje wyroby. Wszelkie ozdobne kartoniki firmowe, papier opakowaniowy czy bombonierki obciążane niejednokrotnie tkaniną jedwabną, były zamawiane, często z nadrukami i wzorami wg indywidualnie przygotowywanych dla nich projektów. Słodcyce pakowane bywały też w bombonierki porcelanowe i fajansowe oraz szklane, najczęściej sprowadzane z Wiednia czy



Marcepanowa ryba z pracowni L. Zalewskiego

Drezna lub z Czech, m.in. ze słynnej huty szkła Johann Lötze Witwe w Klostermühle (Klášterský Mlýn).

Istniały wyspecjalizowane firmy oferujące cukiernikom takie opakowania, np. działająca jeszcze przed I wojną światową firma Anny Krause przy ul. Murarskiej. W l. 70. XIX w. Ferdynand Gross, właściciel cukierni i fabryki czekolady przy ul. Hetmańskiej 6 a potem ul. Akademickiej 10, wspierając przemysł krajowy zaopatrywał się w opakowania u lwowskiego introligatora p. Karola Kossowskiego. W okresie międzywojennym



Reklama prasowa cukierni Fr. Staffa z 1887 r.

wiadomo, że Ludwik Zalewski zamawiał je nie tylko zagranicą ale i w Zakładach Graficznych Straszewiczów w Warszawie.

Czekolady też pewnie nie mogło zabraknąć i to nie tylko w postaci ozdób na drzewko. Jaka najbardziej znana była fabryka czekolady?

Oczywiście. Kupowano je np. w sklepach firmowych fabryki cukrów i czekolad „Jan Höflinger”. Fabryka przed świętami bożonarodzeniowymi reklamowała się wierszykiem, który pozwolił sobie przytoczyć w większym fragmencie:

„Aż w tem brzmi anielski chorał: – wszak jedyny tutaj morał.

Żebyś Jezuniu kochany, gdy będziesz na świat zesłany dla radości ziemskich dzieci, nie zmylił dróg wśród zamieci, lecz po mlecznej drodze na dół lecąc na ten ziemski padół, trafił wprost do tej fabryki, gdzie tak świetne smakolki, tak ozdobne czekoladki i cukierki i pomadki, aż aniołka chętna zbiera... To fabryka Höflingera, co z wyrobów swoich słynie w całej lechickiej krainie. Tam się skieruj Boże Dziecię po najlepsze dary w świecie, a kraina polska cała będzie chwalił Ci śpiewała! (...)

A do tego do sprzedawanych przed świętami wyrobów dodawano u Höflingera książeczkę z przepisami na ciasta – oczywiście wszystkie przepisy oparte były na czekoladzie marki „Jan Höflinger”.

A zna Pani jakieś przepisy dawnych lwowskich cukierników?



Znam i z przyjemnością mogę się paroma podzielić. Przede wszystkim miodownik Litwińskiego, bo jakże by go miało zabraknąć na świątecznym stole? I coś może z wytwornych ciast Ludwika Zalewskiego? Z pracowni Zalewskiego słynne były przede wszystkim marcepany, więc z jego „receptariusza” polecę dwa torty: migdałowy a właściwie marcepanowy i obłany czekoladą tzw. Sacher. Tort „Sacher” Zalewskiego różnił się od klasycznego, wiedeńskiego tym, że do przełożenia nie używał on konfitury morelowej lecz... oczywiście masy marcepanowej. A dla uwielbiających czekoladę – coś z przepisów znanej lwowskiej fabryki cukrów i czekolad „Jan Höflinger”.

Przepis na miodownik Z. Litwińskiego

15 g drożdży, 1 jajko, 50 g masła, 120 g miodu płynnego, 100 g cukru, 250 g mąki pszennej, 1/2 łyżeczki sody, 2-3 pieprze angielskie utłuczone/ zmielone, 3 goździki utłuczone/ zmielone, 2-3 łyżki pokrojonych orzechów włoskich.

Utrzeć masło z jajkiem i pokruszonymi drożdżami, dodając stopniowo cukier. Do utartej na pulchno masy wlewać miód nadal ucierając. Następnie wmieszać przesianą mąkę zmieszaną z sodą. Na koniec dodać drobno pokrojone i oprószone mąką orzechy. Piec w małej wąskiej foremce, w temperaturze 180°C przez ok. 45 min.

Przepisy z cukierni Ludwika Zalewskiego. Tort migdałowy (marcepanowy) Ludwika Zalewskiego

240 g masła, 200 g mączki czyli cukru pudru, 240 g orzechów tureckich czyli orzechów laskowych, 40 g

migdałów gorzkich, 50 g mąki pszennej, 15 żółtek, 9 białek, 1 cytryna, 1 laska wanilii.

Do przełożenia tortu: 200 g migdałów słodkich, 300 g cukru, 60 g rumu, 200 g pomady.

Masło należy utrzeć do białości wraz z cukrem pudrem, dodając stopniowo żółtka. Wmieszać zmielone orzechy i gorzkie migdały, mąkę, startą wanilię. Dodać sok z cytryny i na koniec delikatnie wmieszać pianę ubitą z białek. Piec w tortownicy w temp. 180°C. Po upieczeniu przekroić na pół. Słodkie zmielone migdały rozetrzeć z cukrem dodając rum. Rozciągnąć na dolnej części tortu masę migdałową i przyłożyć górną część tortu. Tort oblać pomadą czekoladową. Udekorować wg uznania.

Tort Sacher Ludwika Zalewskiego

9 jaj, 160 g cukru, 120 g masła, 190 g mąki pszennej, 40 g kakao w proszku, 30 g czekolady w bloku.

Przełożenie: 180 g migdałów słodkich, 20 g migdałów gorzkich, 300 g cukru, 200 g cukru na syrop, 150 g czekolady do polukrowania, 60 g rumu.

Utrzeć masło z cukrem dodając stopniowo jaja. Dodać kakao w proszku, startą czekoladę i dalej mieszając mąkę. Piec w temp. 180°C. Z podanych składników utrzeć masę migdałową. Ciasto po upieczeniu przekroić na pół lub na trzy części. Przełożyć masą migdałową a na koniec oblać polewą czekoladową.

Tort Sacher, nowoczesny, Höflingera

120 g czekolady Höflingera, 70 g masła deserowego, 60 g migdałów rumienionych, 60 g bułki tartej, 150 g cukru miłkiego, 6 jaj.

Jaja całe ubić z cukrem w kociołku na parze, aż do zupełnej gęstości i białości. Do tego dodać rumienione i zmielone migdały, bułkę tartą z delikatnej bułki, drobno usiekaną skórkę pomarańczową, skórkę cytrynową do smaku, a na koniec dodać czekoladę rozgrzaną z masłem. Wymieszać ostrożnie, wlać do tortownicy masłem wysmarowanej i piec w niezbyt gor-



cym piecu. Po wychłodzeniu przeciąć i przełożyć kremem i pomadkować.

No i tu konieczna jest uwaga, co to jest „pomadkować”. Otóż, pomadkę wykonywano z czekolady i cukru rozpuszczonych w gorącej słodkiej śmietance, lub rzadziej w mleku. Podczas gotowania masę należało nieustannie mieszać, by się nie przypaliła. Gdy masa odpowiednio zgęstniała, obwalo się nią tort i odstawiało go do chłodu, by stężał.

Pani Anno, te opisy dawnego „słodkiego” Lwowa pobudzają naszą wyobraźnię i są bajkowe. Ale nastały też czasy trudne, kiedy, jak mówiono we Lwowie, przestały „kwitnąć moreli na Cytadeli”.

Chciałabym przypomnieć „przepis” na lwowski „tani tort”, choć nie pochodzi od żadnego z lwowskich mistrzów cukiernictwa. Tak po prawdzie, nie jest to ani przepis ani wypiek tani, ale sami Państwo posłuchajcie,

gdyż jest to świadectwo i czasów nielekkich, i lwowskiego humoru.

„30 kg suchego chleba utrzeć z 5 gotowanymi kartoflami i szklanką tartę marchwi, dodać sacharynę do smaku i wypiec. Przed podaniem skropić herbatolem” – mama doczytała do końca. Jadali wypelniała uduchowiona cisza. W końcu ojciec przelknął ślinę i powiedział odważnie: „To może być nawet całkiem dobre...” – Naturalnie! Cieszcie się dzieci! Będzie tort na święta – entuzjazmowała się drżącym altem ciocia. Tylko babcia usiłowała powiedzieć coś niepedagogicznego, bo zaczęła: – Za moich czasów... Ale mama stłumiła bunt w zarodku: – „Żadnych świąt nie sprawiamy. Najwyżej barszcz z uszkami i pierogi, no i tych parę gołąbków w sosie grzybowym, ryba z sałatą i kutia. Więc przynajmniej chciałam ten tort... Wypróbowany przepis, jeszcze z tamtej wojny”. Nasza pomoc domowa, Nastusia zaopatrzona w surowiec i słowa objaśnienia zaczęła wstępne zabiegi, lecz jej kulinarna dusza szybko zaczęła wierzgać. – Każda rzecz potrzebuje swego. Niech wielmożna pani da jaj i mąki. – Do



Reklama prasowa Zygmunta Litwińskiego z 1906 r.

tego przepisu nie trzeba – spokojnie wyjaśniła mama. – Zresztą musimy oszczędzać, wojna jest. – Mnie to nie obchodzi. Ja służę u państwa i z nikim się nie biję – ponuro zauważyła służąca i wyszła. Mama musiała przejąć paleczkę a gdy już masa była gotowa w donicy, ktoś zadzwonił do drzwi. Mama wyszła z kuchni. Wtem – plusk, plusk. To babcia chyłkiem podrzuciła do donicy 3 jajka i uciekła niezauważona przez nikogo. Po chwili, rozglądając się w lewo i w prawo, wychynęła ze swojego pokoju ciocia i... wspaniała do ubożuchnego tortu pół funta bieluchnej mąki i proszek Oetkera, po czym... znikła. Późniejsze

śledztwo domowe nie zdołało wykażać, kto dodał cukru i masła. Faktem jest, że tatuś dolał rumu i gdy mama wróciła, siedział jakby nigdy nic, ucierając masę w donicy z zapalem. Wreszcie tort został upieczony. Ze względu na znikome koszty użytych produktów, rodzina przeforsowała, by bodaj trochę lukru na wierzch dać. Potem przyszli goście. Jedli tort trzęsąc wręcz uszami. Mama promieniowała: „Tak, proszę państwa, kartofle, marchew, chleb. Co to znaczy staranna robota! Swoją drogą Teofil też ma zasługę, ucierał jak anioł!” Najgorsze, że mamy już cztery zaproszenia na herbatkę z tanim torcikiem wedle przepisu z tamtej wojny...”

Dziękuję za rozmowę i wzruszające wspomnienia.

Dziękuję również. A może ktoś z Państwa będzie miał chęć upiec coś słodkiego z dawnych przepisów, które podałam?

Życzę Państwu zdrowych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tydzień języka polskiego w ramach świętowania 101. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę

W dniach 11–15 listopada br. w Ogólnokształcącej Szkole nr 6 im. Korolenki w Żytomierzu podczas tygodnia języka polskiego odbyło się świętowanie 101. rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Zaczął się tydzień od uruchomienia w poniedziałek 11 listopada stoiska z książkami bookcrossing w szkole, to znaczy wymiana książkami w języku polskim, ukraińskim i angielskim. Wszyscy chętni mogą przyjąć, wziąć i poczytać jakąś książkę, a w zamian przynieść swoją.

Odbył się również konkurs recytatorski „Kolorowe słowa” dla 6–7 klas. Uczniowie recytowali poezję Jana Brzechwy, Juliana Tuwima. Następnie odbyła się wystawa „Kolorowa Polska”. Uczniowie czwartych klas rysowali symbole Polski oraz gry i zabawy dla uczniów pierwszych klas. Młodzież z trzecich klas tańczyła fleszmob „Czekolada” pod kierownictwem nauczycieli języka polskiego Ireny Denysewicz, Julii Nazarewicz i Lilii Biluk. A uczniowie z czwartych klas przedstawili „Historię Polski w piosence”, śpiewając „Jesteśmy Polską i Polakiem” pod kierownictwem nauczycieli języka polskiego Ireny Denysewicz, Julii Nazarewicz i Julii Nowickiej. Na wszystkich czekały cukierki.

W ostatnim dniu podczas wielkiej przerwy młodzież z klas 6 i 7 tańczyła taniec „Tańczymy razem”. Na szóstej lekcji dla uczniów klas 5. zorganizowano quiz wiedzy o Polsce. I miejsce zdobyła – 5-g klasa, II – 5-a klasa, III – 5-b klasa, IV – 5-c klasa.

Wszyscy uczniowie wykazali się bardzo dobrą wiedzą o kulturze i historii Polski. W czasie „tygodnia języka polskiego” wszyscy uczestnicy otrzymali słodycze i prezenty z Polski: długopisy, ołówki, czekolady, notesy.

Bardzo dziękuję za wsparcie i prezenty Fundacji Wolność i Demokracja, Polskiemu Studenckiemu Klubowi w Żytomierzu, redaktorowi Gościa Niedzielnego oddział w Krakowie Bogdanowi Gancarzowi oraz Ewie i Filipowi Sumowskiemu.

Julia Nowicka
słowopolskie.org

Stanisław Moniuszko – poeta dźwięku

Drugim ze spotkań intelektualnych w tym sezonie stała się pogadanka oświatowa na temat „Stanisław Moniuszko – poeta dźwięku”, z cyklu – Koktajle Artystyczne, zorganizowana przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie i Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie, która jak i poprzednie, radowała muzyką, niepowtarzalną miłą atmosferą i smakołykami.

Prowadząca spotkanie kulturolog, przedsiębiorca, psycholog biznesu Julia Kriwiencewa ciekawie i treściwie opowiedziała zebranym o twórczości

i drodze życiowej wielkiego mistrza muzyki. Uważa się, że Stanisław Moniuszko – to poeta dźwięku w gronie kompozytorów. Nazywają go ojcem polskiej opery. Był znany za granicą, choć nie dorównał sławą Szopenowi. Tworzył muzykę nacechowaną narodowo, wplatając w swoje kompozycje wyraziste elementy folkloru polskiego oraz wykorzystując utwory polskich poetów. Jeden z najwybitniejszych kompozytorów polskiego romantyzmu. Autor baletów, wspaniałej muzyki fortepianowej, operetek. Urodzony i wychowany w rodzinie uczestnika kampanii napoleońskiej 1812 roku, utalentowanego rysownika i literata oraz obdarowanej muzykalnie matki, kompozytor w swoich utworach sięgał do wartości patriotycznych. Ojciec dziesięciorga dzieci. Niesamowite, jak wiele podróżował – Mińsk, Berlin, Wilno, Kraków, Lwów, Praga, Paryż...

O tych ciekawych momentach życia mistrza goście wieczoru dowiedzieli się od utalentowanej prowadzącej pani Julii, która kompetentnie ilustrowała swoją opowieść utworami kompozytora.

Dziennik Kijowski

Promocja Polski poprzez zabawę

21 listopada członkowie Chrześcijańsko-Demokratycznego Związku Polaków Winnicy na zaproszenie Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” wzięli udział w projekcie edukacyjnym „Wielcy Polacy dla Polski i Świata”. Wystawa i edukacyjna gra edukacyjna dla dzieci i młodzieży na Ukrainie”.

Głównym celem projektu jest promocja Polski, polskiego dziedzictwa kulturowego i historycznego oraz przedstawienie sylwetek wybitnych Polaków, działaczy politycznych, społecznych, ekonomistów i przemysłowców, którzy przyczynili się do rozwoju Polski i rozślawiania jej w świecie.

Podczas gry ekonomicznej uczestnicy wcielili się w rolę przedsiębiorczych Polaków z XIX wieku, pełnych poświęcenia i pasji, wśród nich byli: Franciszek Ksawery Drucki-Lubelski, Leon Sapieha, Jan Tadeusz Lubomirski, Ignacy Łukasiewicz, Jan Szczepaniak i Franciszek Stefczyk.

W ramach projektu obecni mieli okazję zapoznać się z wystawą „Wkład wielkich Polaków w kształtowanie się gospodarki i przemian społecznych na ziemiach polskich w XIX wieku”. Mogli zobaczyć jak wiele zmieniło się w Polsce po odzyskaniu niepodległości, jak ogromny dokonał się postęp cywilizacyjny. Projekt jest realizowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Wiktor Bednarski
słowopolskie.org

Uczniowie z Równego na giełdzie papierów wartościowych

Uczniowie Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury i Towarzystwa Kultury Polskiej im. Wła-

dysława Reymonta zainwestowali w akcje Kopalni Nafty im. Ignacego Łukasiewicza oraz Domów Letniskowych Michała Andriejowicza. Na fikcyjnej giełdzie papierów wartościowych uczniowie wcielali się w polskich XIX-wiecznych biznesmenów i poznawali historię sławnych, przedsiębiorczych Polaków mieszkających na dawnych polskich terenach.

Gra ekonomiczno-edukacyjna „Wielcy Polacy dla Polski i Świata” miała na celu promocję polskiego dziedzictwa kulturowego i uwydatnienie wkładu Kresów Wschodnich w kształtowanie gospodarki na ziemiach, które po trzech rozbiorach Polski znalazły się pod zaborem rosyjskim, a także wspieranie przedsiębiorczości wśród uczniów. Młodzież i dorośli poznali działalność między innymi takich osób Jan Szczepaniak (zastosował metody fotograficzne w przemyśle tkackim, prekursor kamizelki kuloodpornej), Franciszek Stefczyk (twórca spółdzielczej kasy oszczędności i pożyczek) czy Leon Sapieha (pomysłodawca kolei żelaznych w Galicji).

4–5 listopada w pomieszczeniu Infohub w Równem, w grze połączonej z wystawą o XIX-wiecznych ziemiach polskich, wzięło udział ponad 80 osób. Zabawę poprowadziła Maria Kozyrka-Mazur z Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” z Winnicy.

– W życiu ważna jest edukacja. Pamiętajcie, że warto się uczyć, a swoją wiedzę wykorzystywać i inwestować w miejsca, gdzie mieszkacie i które są wam bliskie, tak jak to robili Polacy żyjący na tych ziemiach, gdzie wy teraz mieszkacie – tak podsumowała grę edukacyjną „Wielcy Polacy dla Polski i Świata” Maria Kozyrka-Mazur. Projekt został zainicjowany w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Ewa Mańkowska
monitor-press.com

Wieczór patriotyczny w KPKOS im. Adama Mickiewicza

Uroczyste obchody 101. rocznicy niepodległości Polski w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym im. A. Mickiewicza w Kijowie w tym roku odbyły się 14 listopada w pomieszczeniu Narodowej Naukowej Polskiej Medycznej Biblioteki im. Zbigniewa Religi. Wieczór patriotyczny zorganizowany został przez KPKSO im. A. Mickiewicza, Polonista Center i Kijowskie Prywatne Gimnazjum Lingwistyczne.

Inaugurując spotkanie, prezes Stowarzyszenia Aleksander Długosz przywitał z okazji święta narodowego Polski członków organizacji oraz licznych gości, w tym prezesa Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy Włodzimierza Szczepaniaka. Prowadziła wieczór Eugenia Ustenko – członkini Zarządu Głównego Stowarzyszenia, dyrektor Polonista Center.

Muzyka, pieśń i poezja patriotyczna wypełniła ten bogaty w polskie akcenty wieczór. W części artystycznej wieczoru ciekawie i z dużym natchnieniem wystąpiły utalentowane

dzieci członków Stowarzyszenia i uczniowie Polonista Center: Angelina Suprun, Wiaczesław Krasnobyrzew, Liza Tereszczenko, Olga Tymczenko. Nauczycielka języka polskiego Polonista Center Inna Gawryłowa recytowała wiersz własnego autorstwa i przedstawiła kompozycję w stylu scenki z mapą Polski.

Najwspanialszym muzycznym akcentem spotkania były występy wokalistki operowej Ireny Zacharko, która profesjonalnie i emocjonalnie wykonała pieśni ukraińskie i polskie oraz znanej kijowskiej piosenkarki i kompozytorki Ołesi Sinczuk – laureatki konkursów międzynarodowych. Druga część wieczoru przebiegała już przy godziwie zastawionym wymyślnymi potrawami stole. Czas spotkania upłynął w ciepłej, świątecznej atmosferze.

Dziennik kijowski

W Winnicy po raz dwudziesty odbył się regionalny festiwal kultury polskiej „Łączmy się, Radujmy się, Śpiewajmy!”

30 listopada na sali Winnickiej Filharmonii Obwodowej zgromadzili się sympatycy polskiej kultury i tradycji. W obecności przedstawicieli władz regionalnych, delegacji z województwa świętokrzyskiego i polskiej dyplomacji lokalni artyści i zespoły działające przy polskich organizacjach społecznych zaprezentowali swoją twórczość wokalną i taneczną.

Tym razem publiczność bawiło kilkanaście formacji muzyczno-tanecznych z Baru, Winnicy, Żytomierza i z innych miejscowości. Ich występy poprzedził krótki filmik prezentujący historię festiwalu oraz jego najbarwniejsze momenty, zaczynając od 1999 roku. Niezmiennym organizatorem jesiennego festiwalu kultury polskiej w Winnicy jest Związek Polaków Winniczczyny i jego prezes Alicja Ratyńska.

W holu filharmonii każdy chętny mógł obejrzeć wystawę poświęconą przedwojennej Polsce, tradycjom panującym na jej wschodnich krańcach oraz niemiecko-radzieckiej agresji na Polskę.

słowopolskie.org

Niezwykłe spotkanie z Janem Matejką

Twórczość wybitnego polskiego malarza Jana Matejki stała się w Równem znakomitą okazją do spotkania miłośników malarstwa oraz wspólnego delektowania się sztuką i kulturą.

Wieczorem, 29 listopada w Galerii Malarstwa Europejskiego „Euro-Art”, w ramach projektu „Wystawa obrazów: Jan Matejko – życie i twórczość”, została zaprezentowana twórczość Jana Matejki. Na otwarcie ekspozycji licznie przybyli członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem, miłośnicy sztuki, mieszkańcy miasta by zachwycić się genialnym artystycznym twórcy i pogłębić wiedzę o polskim malarzu.

Najważniejsze wiadomości o życiu i obrazach przedstawiła Elżbieta Piotrowska, nauczycielka języka polskiego – znawca życia i twórczości

Jana Matejki. Wiktor Łuć, znawca i krytyk sztuki z Rowieńskiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego, wygłosił wykład na temat stylu malarstwa Jana Matejki, jego sukcesów, nagród i odznaczeń. Walentyna Daniliczewa, również z Muzeum Krajoznawczego, mówiła o wrażliwości artysty, jego dobroci i patriotyzmie. Wieczór uświetnił występ kwartetu smyczkowego Con Amore.

Na zakończenie wydarzenia uczestników zaproszono do udziału w konkursie na temat „Co zapamiętaliśmy o Janie Matejce?”. Natychmiast zgłosiło się dziesięcioro śmiałków. Na trudne pytania odpowiadali celująco. Każdy otrzymał w nagrodę wybraną reprodukcję obrazu artysty.

Organizatorem wystawy było Towarzystwo Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem. Projekt został dofinansowany przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie w ramach opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

Władysław Bagiński
monitor-press.com

W Żytomierzu odsłonięto tablicę ku czci Franciszka Brzezińskiego

30 listopada br., w Żytomierzu odbyły się uroczystości uczczenia śp. Franciszka Brzezińskiego – mieszkańca Żytomierza, Polaka, więźnia obozów koncentracyjnych i łagrów radzieckich. Uroczystości poprzedziło wspólne z rodziną Brzezińskich złożenie kwiatów na mogile śp. Franciszka i jego żony na miejskim cmentarzu w Żytomierzu.

Następnie na budynku przy ulicy Nowy Bulwar 7, gdzie mieszkał Franciszek Brzeziński, została odsłonięta i poświęcona tablica pamiątkowa. By uczcić wielkiego Polaka z Żytomierza i oddać mu należny hold, zebrało się przy tablicy wiele osób: konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy Damian Ciarciniński, zastępca attaché obrony płk Agnieszka Malczewska wraz z porucznikiem Bartoszem Wiatrykiem, dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie Marcin Krzysztofik, przedstawiciele Stowarzyszenia Łągierników Żołnierzy Armii Krajowej na czele z prezesem Arturem Kondratem, rodzina Brzezińskich, prezesi organizacji polskich z Żytomierza i obwodu, weterani WP Żytomierszczyzny, przedstawiciele obwodowych kombatanckich organizacji, mieszkańcy miasta i sąsiedzi, przyjaciele, pracownicy archiwum, krajoznawcy, duchowieństwo, media. Pamięć Franciszka Brzezińskiego uczcili również przedstawiciele władz lokalnych i obwodowych.

„Choć nieobecni, jednak myślimi i sercem jesteśmy z Państwem w tym ważnym dniu. Ważnym ponieważ upamiętniają Państwo wspaniałego, odważnego Polaka. Serdecznie dziękujemy za tę inicjatywę. Franciszek Brzeziński to nie tylko były więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego na Majdanku, ale także długoletni przyjaciel naszej instytucji” – takimi słowami rozpoczęliśmy uroczystość przy tablicy, czytając pismo, otrzymane od Narodowego Muzeum na Maj-

danku, podpisane przez dyrektora Tomasza Kranza.

Tablica upamiętniająca Franciszka Brzezińskiego została odsłonięta przez konsula generalnego RP w Winnicy Damiana Ciarcińskiego i przedstawiciela władzy miasta Żytomierza Olgę Paszko. Poświęcił tablicę ks. Waldemar Pawelec SAC.

Kolejna część sobotniej uroczystości odbyła się w Gnatyuk Art. Center. „Wieczór pamięci pana Franciszka” rozpoczęła Weronika Zdzięborska, laureatka I Międzynarodowego Festiwalu Pieśni Pamięci „Walczącym o Niepodległość”, organizowanego już od 3 lat przez Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej, śpiewając ulubioną pieśń pana Franciszka – „Czerwone Maki na Monte Cassino”. Obejrzelśmy film o panu Franciszku, przypomnieliśmy sobie jak wyglądał, posłuchaliśmy jego wspomnień o tragicznych latach jego życia.

„Podjęta przez Państwa inicjatywa z pewnością przypomni w społeczeństwie ukraińskim i w samym Żytomierzu postać Franciszka Brzezińskiego. Pozwoli oddać należny gołd temu niezwykle odważnemu człowiekowi, polskiemu patriocie, nieustannie pracującemu na rzecz społeczności polskiej na Ukrainie, zwłaszcza, że pozbawiony rodziców przez bolszewickie władze i doświadczony okrucieństwem okupanta niemieckiego i reżimu sowieckiego, nie zdecydował się na życie na emigracji, choć miał taką możliwość. Do końca pozostał człowiekiem otwartym na ludzi. Takie postawy są godne uszanowania i upamiętnienia w miejscu ich działalności dla przyszłych pokoleń” – czytamy w liście od przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Kazimierza Michała Ujazdowskiego.

„Odsłaniając tę tablicę ku czci tak wielkiego formatu człowieka i Polaka dajecie dowód, że dzisiaj chcecie Franciszka Brzezińskiego i jego czyn zachować w pamięci, wyznawać te wartości, dla zachowania których szedł on przez życie nie lekając się cierpienia, obozów i śmierci i przekazać je swoim dzieciom i wnukom oraz Polakom żyjącym na Żytomierszczyźnie, na całej Ukrainie oraz w Polsce” – czytamy również w liście Andrzeja Pajaka, senatora Rzeczypospolitej Polskiej, członka Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Zaprosiliśmy do podzielenia się swoimi wspomnieniami tych, którzy w różnym czasie współpracowali z Franciszkiem Brzezińskim, wspierali go. utrzymywali z nim kontakty rodzinne. Opowiadali o nim Damian Ciarciński (konsul generalny RP w Winnicy); Georgij Mokrycki (krajoznawca, dawny przyjaciel p. Franciszka); Mirosława Starowierow (prezes Związku Nauczycieli Polskich Żytomierszczyzny); płk Zygmunt Wengłowski (kombatant, prezes Stowarzyszenia Kombatantów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny); Eugeniusz Timiriajew (dawny przyjaciel rodziny Brzezińskich); Jarosława Pawluk (znana poetka, tłumaczka, nauczycielka języka polskiego, prezes Lubarskiego Oddziału Stowarzyszenia Polaków Żytomierszczyzny „Polonia”); Jan Boczkowski (kierownik znanego zespołu „Poleskie Sokoly”); Mikołaj Gryszko (dawny przyja-

ciel rodziny Brzezińskich); Walentyna Jusupowa (Studencki Klub Polski).

Były to bardzo cenne wspomnienia! Parę minut wspomnień każdego zawarły w sobie długie lata życia, i te szczęśliwe i te tragiczne, Franciszka Brzezińskiego.

Na uroczystości mieliśmy zaszczyt gościć członków Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej na czele z prezesem Arturem Kondratem. W tym dniu, korzystając z okazji, Stowarzyszenie odznaczyło weteranów WP Żytomierszczyzny odznaczeniem „Kresowym Krzyżem Pamięci” za postawę patriotyczną, pracę na rzecz podtrzymania historii, kultury i tradycji na dawnych Kresach Wschodnich II RP. Byli to obecni na sali szeregowy Baltazar Werchowicki (ur. 1926) i płk Zygmunt Wengłowski (ur. 1925).

Z całego serca dziękujemy dyrekcji Stowarzyszenia za tę inicjatywę, za odznaczenie weteranów, za docenienie ich wkładu w walkę o niepodległość Polski. A naszym weteranom również dziękujemy za odwagę, mądrość, i życzymy długich lat życia.

Jak zaznaczył Georgij Mokrycki, krajoznawca, dawny przyjaciel pana Franciszka:

– Dzisiaj odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na fasadzie budynku w którym mieszkał pan Franciszek. Tablica jest dość oryginalna: jej twórcy odeszli od „tradycji cmentarnych” i wykonali ją bez wykorzystania tradycyjnego granitu. Na tablicy umieszczono kolorowy portret Franciszka Brzezińskiego, krótki tekst i QR-kody, dzięki którym można dowiedzieć się znacznie więcej o bohaterze tej tablicy. To pierwsza taka tablica w Żytomierzu.

W imieniu organizatorów dziękuję wszystkim, którzy wspierali nas, za pomoc i wsparcie, za wspólną modlitwę, za możliwość wspólnego uszanowania pamięci Franciszka Brzezińskiego, za dobrą pamięć o nim.

Franciszek Brzeziński to człowiek, który z pewnością zasługuje na uczczenie i pamięć w sercach potomnych. Jako niezwykle człowiek, Polak z Żytomierza, Obywatel z dużej litery, jest i zostaje przykładem dla nas wszystkich.

Inicjatorem i organizatorem przedsięwzięcia jest obwodowa organizacja społeczna „Studencki Klub Polski” w Żytomierzu. Wydarzenie wspierała, w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polską i Polakami za granicą w 2019 roku, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Współorganizatorami są: Stowarzyszenie Weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny i Dom Polski w Żytomierzu.

Walentyna Jusupowa
slowopolskie.org

XIII Konkurs im. Jerzego Giedroycia

29 listopada w Ambasadzie RP w Kijowie nastąpiło uroczyste ogłoszenie wyników XIII Konkursu im. Jerzego Giedroycia. Ceremonię ogłoszenia nazwisk laureatów i wręczenia nagród otworzyli: zastępca ambasadora RP na Ukrainie Michał Giergoń, radca ds. współpracy naukowo-oświatowej Ewa Matuszek-Zagata oraz przewodnicząca jury konkursu prof. Aleksandra Hnatiuk.

Oceniano prace doktorskie, magisterskie i licencjackie. Wyróżnienia otrzymali: Julia Okuniowska, Olha Pastuszok i Oleksij Sawczenko.

Uroczystość uświetniła wystawa prac Bogdany Dawydiuk „Ludzie Kultury” (projekt zrealizowany w ramach stypendium Gaude Polonia, który w bezpośredni sposób nawiązuje do współpracy ukraińskich intelektualistów z Jerzym Giedroyciem) oraz projekcja filmu w reż. Tomasza Łabędzia „Dom Kultury – o miejscu, zespole i znaczeniu”.

Dziennik Kijowski

W podziemiach kościoła w Łucku po raz pierwszy od 75 lat odprawiono Mszę świętą

– Msza w podziemiach naszej świątyni nie była odprawiana co najmniej w ciągu ostatnich 75 lat. Dziś będziemy się modlić w intencji naszych zmarłych oraz wszystkich, którzy zostali tu pochowani – powiedział ks. kanonik Paweł Chomiak, proboszcz katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku. 12 grudnia odprawił on liturgię w dolnej części kościoła.

– Szczególnie modlimy się dziś w intencji wszystkich dobroczyńców, którzy budowali tę świątynię, oraz tych, którzy dbają o nią dziś – zwrócił się ks. Paweł Chomiak do zgromadzonych na mszy.

Kościół jezuitski świętych Apostołów Piotra i Pawła, zbudowany w latach 1616–1646 wg projektu włoskiego architekta Giacomo Briano, ma przestronne podziemia. W ciągu 400-letnich dziejów świątynia miała wiele trudnych okresów, najgorsze jednak dla niej były czasy sowieckie. W styczniu 1945 r. został aresztowany ostatni przedwojenny biskup łucki Adolf Piotr Szelażek i proboszcz katedry ks. Władysław Bukowiński, a w 1946 r. ateistyczny reżim sowiecki zabrał kościół katolikom. Od tej pory mieściły się tu różne instytucje, a podziemia zamieniono w magazyny, gdzie przechowywano m.in. warzywa.

W 1991 r. kościół został zwrócony katolikom. Niestety stan zarówno kościoła, jak i podziemi był opłakany. Nieliczna łucka wspólnota katolicka powoli doprowadziła kościół do porządku, natomiast na sutereny nie miała już sił. Kustoszem kościelnych podziemi, a faktycznie ich ratownikiem był śp. Oleh Wynohradow. W 1987 r. ten miłośnik historii i badacz łuckich podziemi, założył klub dla młodzieży „Entuzjasta”. Pod jego opieką wychowankowie klubu doprowadzali do porządku kolejne hale i korytarze kościelnych suteren zagraconych śmieciem. Oleh Wynohradow zmarł 30 czerwca 2018 r.

Po mszy ks. Paweł Chomiak podziękował za pomoc:

– To wydarzenie zostanie ocenione przez kolejne pokolenia. Nam się wydaje, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że nie robimy rzeczy wielkich. Ale tak naprawdę jest to wielkie wydarzenie, i to, co państwo robią, jest bardzo ważnym wkładem w rozwój naszego miasta, w promowanie jego historii. Niech Bóg wam wynagrodzi i błogosławi.

Proboszcz obiecał również, że w podziemiach katedry w Łucku będą odbywać się kolejne msze św.

Anatol Olich
monitor-press.com

Nieznani i zapomniani

Zbliża się rok 2020, gdy obchodzić będziemy 100. rocznicę walk z bolszewikami pod Lwowem. Zmagania te pociągnęły za sobą wiele ofiar. Niestety nie wszystkie pochówki bohaterów są obecnie w należytym stanie, godnym tego jubileuszu.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Tak szczęśliwie się złożyło, że w okresie ZSRR nie zniszczono kurhanu w Zadwórze – sowieci uważali go za pomnik swego zwycięstwa. Obecnie po naprawie i odnowieniu jest to miejsce corocznych uroczystości upamiętniających „Polskie Termopile”. 17 sierpnia 2013 w Horpinie koło Kamionki Buskiej dzięki staraniu Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi udało się odsłonić pomnik w holdzie polskim żołnierzom, którzy podczas wojny polsko-bolszewickiej w sierpniu 1920 r. zginęli w walce z wojskami Pierwszej Konnej Armii Siemiona Budionnego. Podobne kwatery wojskowe można znaleźć na cmentarzu w Busku, Brodach i innych miejscowościach.

Niestety nie wszyscy polegli bohaterowie tych walk są dziś należycie upamiętnieni. Na „polskim” cmentarzu w Żółtańcach – a raczej



Płyta nagrobna na cmentarzu w Żółtańcach

Kolejnym miejscem zapomnianego pochówku jest cmentarz w Nowym Jaryczowie. W górnej części cmentarza znajduje się pokruszony obelisk betonowy z tablicą: „Grób Nieznanego Żołnierza”. W trawie doszukać się można również betonowego obramienia tego grobu. Pierwotnie obelisk był wysoki i zwieńczony krzy-



Grób Nieznanego Żołnierza na cmentarzu w Nowym Jaryczowie

jego smętnych resztkach – znajduje się płyta z napisem: „Cześć polskiemu bohaterom 1920”. Płyta ta leży wprost na ziemi i dzięki nieobojętnym mieszkańcom Lwowa, została oczyszczona z porastającej ją trawy. Obecnie jest miejscem odwiedzanym jedynie sporadycznie przez niektóre wycieczki z Polski, jadące drogą do Łucka. Nikt o tym pochówku nie pamięta. Na tym cmentarzu są również dwie mogiły powstańców 1863 roku. Na szczęście są w dość dobrym stanie, chociaż zarosnięte. Nagrobki wykonane z trwałego granitu. Też nikt o nie nie dba.

Obecnie zwałoną górną część jakaś dobra ręka oparła o podstawę postumentu tak, że widoczny jest napis. Prawdopodobnie są tam jeszcze i inne pochówki wojskowe, bo obok tego grobu ciągnie się pusty pas ziemi. Dopiero po jakichś 4–5 metrach są kolejne nagrobki z okresu przedwojennego. Czy nie pora uratować to, co jeszcze pozostało?

Do obchodów 100-lecia tych walk pozostało już nie tak wiele czasu, ale nawet teraz można byłoby uporządkować groby tych Nieznanych i, niestety, Zapomnianych polskich bohaterów.



Księdzu biskupowi Edwardowi i o. Stanisławowi Kawie OFMConv

oraz Najbliższej Rodzinie
wyrazy najszczerzego współczucia z powodu śmierci Matki

śp. Kazimierzy Kawy

Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz
wraz z pracownikami

JAZZBEZ WITH MAREK 2019

Zakończył się XIX Międzynarodowy Festiwal JAZZBEZ with Marek. Jak twierdzą organizatorzy wydarzenia: „Zima we Lwowie rozpoczyna się od jazzu”. Znakomici muzycy z Polski, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Szwajcarii, Australii, Luksemburgu, Wybrzeża Kości Słoniowej zagrali w 15 miastach Ukrainy oraz w Polsce. Koncerty odbywały się w Filharmonii Lwowskiej w dniach 6–8 grudnia.

ANNA GORDIJEWSKA
EUGENIUSZ SAŁO
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcie



Inicjatywa festiwalu jazzowego powstała dzięki pomysłodawcom ze Lwowa i Przemyśla w 2001 roku. Jest to najdłuższy trwający polsko-ukraiński projekt, który odbywał się corocznie w ponad 20 miastach. Na festiwalu wystąpiło ponad tysiąc muzyków z całego świata, zagrano setki koncertów, a spotkania zaowocowały wspólnymi projektami jazzowymi. W tym roku wydarzenie zmieniło swoją nazwę na Festiwal Współczesnej Muzyki Improwizacyjnej.

Współorganizator wydarzenia i prowadząca koncerty Marta Bilka zaznaczyła, że po raz pierwszy festiwal odbył się bez jego inicjatora, twórcy współczesnego oblicza kulturowego Lwowa, Markijana Iwaszczyszyna, który odszedł w maju tego roku. – Dwadzieścia lat temu JazzBez wystąpił jako projekt dwóch państw Polski i Ukrainy. Markijana Iwaszczyszyna wspólnie z ówczesnym konsulem polskim Krzysztofem Sawickim przyjaźnili się. Na jednym z spotkań stwierdzili, że byłoby fajnie coś zrobić dla naszych wspólnych kultur. Tak powstał festiwal – powiedziała Bilka.

Były konsul RP we Lwowie Krzysztof Sawicki opowiedział jak powstała nazwa festiwalu. – Jazz bez granic, jazz no limits, jazz bez kordonów – najpierw padały takie propozycje. Ale to nam ciągle nie pasowało. I pamiętam jak dziś, mamy dwa miesiące do pierwszego festiwalu, czyli jesień 2001 roku. Siedzimy w konsultacji, godzina druga w nocy, a nam brakuje pieniędzy na organizację całej imprezy. Myślimy, obcinamy koszty. I raptem ośnienie – jest nazwa! – JAZZBEZ. I tak pozostało – wspomina Sawicki.

Na otwarciu festiwalu JAZZBEZ wystąpił polski zespół jazzowy Yarosh Organ Trio wspólnie z wokalistką Katarzyną Mirowską. W filharmonii lwowskiej zabrzmiały utwory z ostatniej płyty „Alteracje”. – Wyjątkowa lwowska publiczność. Pięknie reagowała na nasze emocje, które dawaliśmy od siebie, kierując je do nich. Grało nam się wspaniale – podzielił się swoimi wrażeniami po występie lider zespołu, perkusista Przemysław Jarosz.

– Publiczność bardzo żywo i emocjonalnie reaguje i słucha tego, o czym muzycy opowiadają na scenie. Taka publiczność jest dla nas najlepszym prezentem – dodała wokalistka Katarzyna Mirowska.

Drugiego dnia festiwalu mocno elektryczny jazz zawaolowany elementami funky i bluesa zabrzmiał w wykonaniu Karasiewicz Power Set i Krzesimira Dębskiego. – We Lwowie zawsze się gra cudownie. Publiczność daje takiego poweru, że nie da się przejść obojętnie obok jednego dźwięku. To jest wszystko dla nich – powiedział po występie lider zespołu, pianista Rafał Karasiewicz. Znakomity kompozytor Krzesimir Dębski, który często przyjeżdża do Lwowa jako dyrygent, a tym razem zaskoczył

jako muzyk jazzowy. Grając na skrzypcach maestro udowodnił, że w jazzie można eksperymentować i nawet połączyć to, co wydaje się niemożliwe. – Graliśmy na cztery ręce na fortepianie i nam się nawet zgadzało. Zaproponowali mi z nimi pograć, więc się zgodziłem. I dlatego jestem tutaj, we Lwowie, z zespołem, fantastycznymi kolegami – zażartował Krzesimir Dębski. Podczas występu muzyk zanucił melodię i zaśpiewał: „Jestem chłopakiem z Łyczakowa”. Dziadek kompozytora był lekarzem i pracował w szpitalu przy ul. Łyczakowskiej. Natomiast jego ojciec i stryj urodzili się w tym szpitalu. Dębski z dumą w sercu powiedział Kurierowi Galicyjskiemu, że jest „potomkiem człowieka z Łyczakowa”. Dziadek i pradziadek maestra śpiewali w chórach lwowskich i byli związani z przedwojenną kulturą lwowską.

Na zakończenie JazzBezu we Lwowie znakomicie wystąpiły trzy zespoły: Nowa ze Szwajcarii, The Cuban Latin Jazz (Polska/Ukraina/Kuba) oraz Hans Ludermann Trio Ivoire (Niemcy/ Côte d'Ivoire).

JazzBez 2019 trwał do 15 grudnia również w innych miastach Ukrainy: Kijowie, Tamopolu, Łucku, Chmielniku, Drohobycz, Buczaczu, Czernihowie i Sumach.

Na poznaniaków zawsze można liczyć

Poznański oddział Stowarzyszenia Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich od wielu lat już prowadzi akcję charytatywną na rzecz Rodaków ze wschodu. Wielkopolanie przywożą dary do Lwowa i innych miejscowości, gdzie mieszkają Polacy.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
KARINA WYSOCZAŃSKA
zdjęcie

Akcja odbywa się od tak dawna, że poznaniacy sami nie są pewni dokładnej liczby lat. Niekiedy przywozili dary dwa razy w roku. Grudniowa edycja odbyła się po raz 35. W pierwszych latach prezenty były przywożone przy okazji wycieczek z Poznania do Lwowa.

dzic zbiorke pieniędzy na opłaty związane z transportem. Koszty dowiezienia darów na Ukrainę rosną z roku na rok i niestety zbiorke pieniędzy nie jest w stanie ich pokryć w całości.

Prezes Stanisław Łukasiewicz podkreśla, że cel akcji ma podwójny wymiar. Poza materialnym wsparciem, wiedza Rodaków, że w Polsce ktoś pamięta i dba o nich, przynosi ludziom radość: – Oni przychodzili i witali się, jak z najbliższą osobą w



Wojciech Jankowski (od lewej), Jacek Kołodziej, Stanisław Łukasiewicz

Akcja zbierania darów jest przeprowadzana w sklepach wielkopowierzchniowych, gdzie wolontariusze wręczają ulotki z informacją, które produkty są potrzebne rodakom z Ukrainy. Kupujący mogą wówczas część zakupów przeznaczyć na akcję charytatywną. Dzieci w poznańskich szkołach zbierają materiały szkolne. Obowiązuje zasada, że mają to być przedmioty nowe, w dobrym stanie. Później całość jest przewożona do Lwowa.

Stanisław Łukasiewicz, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu, opowiada o przebiegu akcji:

– Mieszkańcy Poznania wchodząc do marketu dostają ulotkę, która informuje, po pierwsze, co to za akcja i co ma na celu, po drugie, co jest najbardziej potrzebne, oczywiście są tam wymienione artykuły o przedłużonej przydatności, czyli artykuły sypkie, konserwy. Mamy jeszcze drugą formę zbiórki – w szkołach. Młodzież i dzieci zbierają przytulanki, misie, zabawki, artykuły szkolne. Apelujemy, żeby te towary były ładne, nie pogięte, nieużywane, bo wchodzi one do paczek dla dzieci z okazji dnia Mikołaja – wyjaśnia prezes – W tym roku jesteśmy przygotowani na obdarowanie 185 dzieci, tyle wręczymy paczek mikołajowych.

Stowarzyszenie ma pozwolenie Ministerstwa Finansów, by prowa-

rodzinie. Ja z tymi osobami rozmawiam. Oni mnie znają z imienia. Lista się zmienia, gdy ktoś umrze. Wtedy wchodzi nowa osoba. Z niektórymi spotykamy się już od kilkunastu lat. Po prostu znamy się – traktują nas jak swoich.

Panie, które są w grupie przywożących dary, znają tych lwowiaków, pamiętają rozmiary ich ubrań i starają się dla nich dobrać pasującą odzież. Pamiętają, że „przyjdzie ta pani, dla której trzeba odłożyć duży sweter”. Okazuje się, że najbardziej poszukiwanym towarem są teraz buty. Poznaniacy rozkładają ręce – niestety nie mają ich wiele.

Wśród potrzebujących pomocy Polaków Lwowa są też osoby starsze, które nie są już w stanie wyjść z domu. Poznaniacy odwiedzają je w domu. Jest to blisko 20 osób. Młodzież, która uczestniczy w akcji, poznaje w ten sposób polskie środowisko na Ukrainie.

Stanisław Łukasiewicz zaznacza, że chociaż zamierza przekazać funkcję prezesa komuś młodszemu, to nie zrezygnuje z akcji charytatywnej na rzecz rodaków z Kresów: – Jeżeli dziś planuję zrezygnować z funkcji prezesa, to nie znaczy, że zrezygnuję z akcji charytatywnej. Już dawno powiedziałem sobie, że dopóki żyję, będę tę akcję prowadził. Będę się starał, żeby nigdy nie zamarla i żeby trwała.

Festiwal „JazzBez” to jedyny projekt kulturalnej współpracy polsko-ukraińskiej

Przebrzmiał we Lwowie festiwal „JazzBez”, już dziewiętnasty, lecz pierwszy bez Markijana Iwaszczyszyna, którego zabrakło w maju 2019 roku, współzałożyciela i niekwestionowanego szefa tego festiwalu, założyciela i szefa Stowarzyszenia Artystycznego „Dzyga”.

KRZYSZTOF SAWICKI

Organizatorzy zrobili, co mogli – jakby chcieli zacczarować śmierć – i na materiałach reklamowych festiwalu dopisali „With Marek”, a ich konsekwencją i zaangażowaniem w kontynuację dzieła Markijana zasługują na wielką pochwałę. Cokolwiek byśmy jednak zrobili, to nieobecność Marka jest nieodwracalna i niezwykle bolesna... I nie tylko dla mnie, bo i prowadząca koncerty, bo i muzycy, bo i kapitalna większość widzów, bo i uczestnicy mediów społecznościowych – wszyscy o jego nieodwracalnej nieobecności mówili, myśleli, czasem płakali...

Festiwal wypadł dobrze. Większość muzyków dobiegał Marek i – jak zwykle – każdy mógł w tej wielobarwnej muzyce znaleźć coś dla siebie. Mnie akurat najbardziej spodobał się koncert Karasiewicz Power Set & Krzesimir Dębski. Niebawym kunszt muzyków, którzy porwali publiczność solidną dawką jazz-rocka. Owacjom nie było końca.

Warto podkreślić, iż w zasadzie występ każdego zespołu kończyły oklaski na stojąco i bisy. I może ta prosta konotacja powinna uświadomić wielu decydom coś dla mnie oczywistego: ludzie w ten właśnie sposób nie tylko dziękują muzykom, ale i domagają się takiej właśnie muzyki, doświadczeń alternatywnych wobec coraz bardziej dominującego kiczu i nijakości.

Imię Markijana Iwaszczyszyna – jako współtwórcy festiwalu JazzBez – pojawiało się często i to w kontekście pytania zasadniczego: Czy ten festiwal, odbywający się w miastach Ukrainy i Polski, należy kontynuować? Zapewne należy... I nie podpowiadają mi tu wyłącznie emocje i wspomnienia, bo byłem wszakże współzałożycielem tego przedsięwzięcia i przez wiele lat współorganizatorem, a Markijana Iwaszczyszyna był moim serdecznym przyjacielem i druhem w czasie mojej pracy na Ukrainie.

Markijana Iwaszczyszyna, i – co za tym idzie – duże i opiniotwórcze

środowisko lwowskiego Stowarzyszenia Artystycznego „Dzyga”, które stworzył i przez lata prowadził, należał przez lata do grona najbliższych partnerów polskich konsulatów we Lwowie i w Łucku, wielu instytucji i organizacji niezależnych w Polsce; należał do tych środowisk ukraińskich intelektualistów, którym przyświecało dobro Ukrainy w kontekście otwarcia na Polskę i przestrzeń euroatlantycką. W 2014 roku został uhonorowany wysokim polskim odznaczeniem – Złotym Krzyżem Zasługi.

Piszę o tym trochę gwoli przypomnienia tym, którzy o tym nie wiedzą lub zapomnieli, czy też przykładają do tych faktów nazbyt małe znaczenie... Międzynarodowy Festiwal „JazzBez” narodził się w 2000 roku, a jego pierwsza edycja odbyła się w 2001 roku równocześnie we Lwowie i w Przemyślu (na bazie m.in. wieloletnich Mikołajek Jazzowych), by w kilka lat później zaistnieć w kilkunastu miastach Polski i Ukrainy.

4. Charytatywny Kiermasz Bożonarodzeniowy u franciszkanów

Ozdoby świąteczne, widokówki bożonarodzeniowe i pyszne pierniki można było nabyć 15 grudnia podczas 4. Charytatywnego Kiermaszu Bożonarodzeniowego w parafii św. Antoniego we Lwowie. Dochód z imprezy przeznaczono na leczenie chorego na raka ojca organizatorki jarmarku.

KARINA WYSOCHAŃSKA
tekst i zdjęcie

Od rana w domu obok kościoła gromadzili się parafianie oraz goście, aby w świątecznej atmosferze wypić kubek gorącej kawy lub herbaty, poczęstować się tradycyjnym sernikiem od siostry Edyty i kupić upominki



bożonarodzeniowe. Wszyscy chętni mogli wygrać prezenty w loterii, zrobić pamiątkowe zdjęcie ze „św. Mikołajem” i kotem z bajki Tom i Jerry. Dla najmłodszych zostały zorganizowane warsztaty ozdób świątecznych oraz interaktywne zajęcia z języka angielskiego.

– Ludzie, którzy tutaj się gromadzą, mocno czują ducha franciszkańskiego. To jest duch rodzinny, duch prostoty, miłości, akceptacji. Tu nie chodzi tylko o to, aby przyjść i coś kupić, ale też jest czas, aby razem pobyć, napić się kawy, herbaty, grzańca bezalkoholowego, poznać się nawzajem i w przyjemnej atmosferze przygotować się do świąt Bożego Narodzenia – powiedział proboszcz parafii, franciszkanin o. Paweł Odój.

– Są tu prace ręczne, ozdoby na drzewko, pierniki ręcznie malowane, widokówki. Po prostu serce rośnie, kiedy patrzę jak młodzież angażuje się, aby pomóc innym – podzieliła się wrażeniami Weronika Aprilaszewicz, nauczycielka języka polskiego.

Kiermasz został zorganizowany przez lwowską Młodzież Franciszkańską. – Tegoroczne przygotowania do kiermaszu rozpoczęły się dwa miesiące wcześniej. Najtrudniejsze były ostatnie tygodnie. Każdego wieczoru, kto mógł przychodził do kościoła, wspólnie robiliśmy wianki bożonarodzeniowe i inne atrybuty świąteczne.

Włożyliśmy dużo siły i pracy w organizację tego wydarzenia. W tym roku wyjątkowym było to, że wspierały nas nie tylko nasze wspólnoty parafialne, ale również Młodzież Franciszkańska z Krasiłowa, Kijowa, Dniepra. Robili akcesoria bożonarodzeniowe w swoich miastach i przysyłali je nam. Organizacja kiermaszu inspirowała i łączy nas wszystkich, a razem możemy więcej – zaznaczyła Wiktoria Wasyluk, koordynator lwowskiej wspólnoty.

Dochód z wydarzenia przeznaczono na leczenie chorego na raka ojca Wiktorii. – Dwa lata temu zbieraliśmy pieniądze dla naszej parafianki, która była chora na raka. Było bardzo miło, kiedy w tym roku, ta pani zgłosiła się, aby pomóc w przygotowaniu kiermaszu. Jest to dla mnie niezwykle inspirujące, kiedy zdajemy sobie sprawę, że to, co robimy, ma ogromny wpływ na życie innych. Niestety, rak nie ominął mego ojca. W tym roku zbieramy na jego leczenie. Bóg jest dobry i mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze – dodała organizatorka.

Dzieci kochają świętego Mikołaja

Nadszedł grudzień z pierwszym śniegiem, który w tym roku na szczęście już spadł i dzieci co wieczora wyglądają w niebo, czy nadjeżdża św. Mikołaj. Do polskiej grupy przedszkolnej „Mikrusy” w przedszkolu nr 48 przy ul. Metrologicznej zawitał długo oczekiwany święty. W roli „sponsora” Świętego wystąpił w tym roku tradycyjnie Konsulat Generalny RP we Lwowie, który na uroczystości reprezentował konsul Rafał Kocot.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Przyjście św. Mikołaja do dzieci jest zawsze uroczystością pieczołowicie przygotowaną wspólnie przez wychowawczynie i rodziców. Te pierwsze: Jolanta Szymańska, Wiera Bożenowa i muzykolog Aleksandra Wojciechowska, ćwiczą z dziećmi wierszyki, piosenki, tańce i zabawy, którymi przyjmują dostojnego gościa. Rodzice natomiast łamią sobie głowy, aby przygotować stosowny strój. Dla dziewczynek są to przeważnie śnieżynki, a chłopcy mogą być bałwankami, zwierzątkami czy ptaszkami. Od wyobraźni rodziców zależy czy strój będzie pasował do postaci.

W tym roku święto miało szczególną oprawę, bo oprócz rodziców, filmujących i fotografujących na różnego rodzaju sprzęcie, do przedszkola zawitały ekipy telewizyjne Kuriera Galicyjskiego i TVP z Rzeszowa.

W tym roku dzieci były ubrane „na białe”, czyli tradycyjnie dziewczynki były śnieżynkami, a chłopcy bałwankami. Na szczęście, wyobraźnię rodzice mają bogatą i każde dziecko wyglądało inaczej, wspaniale, a stroje miały również kolorowe akcenty.

Przed przyjściem św. Mikołaja dzieci zdążyły pochwalić się przed rodzicami i babciami swymi umiejętnościami. Na początek obrzucili rodziców „śnieżnymi kulami” z waty. Dalej przyszła kolej na popisanie się wierszykami, piosenkami i tańcami. „Śnieżynki” zatańczyły piękny korowód z figurami, a „bałwanki” w tańcu odśpiewały drogę Mikołajowi od zasp, aby jak najprędzej mógł do nich dotrzeć.

I stało się – św. Mikołaj dostojnie wszedł na salę, niosąc pod pachą dwie księgi: białą z napisem „Dobre uczynki” i czarną – z napisem „Grzechy”. Na szczęście ta ostatnia była mizerna i cienka. Dzieci znów powitały gościa i popisały się swoimi umiejętnościami, a pani wychowawczyni starała się wypytać świętego o



jego wspomnienia z dzieciństwa. Św. Mikołaj chętnie włączył się w zabawy dzieci i nawet wytarzał się z nimi na podłodze.

Nastal moment najważniejszy – święty Mikołaj wziął obie księgi i już miał zamiar je przeglądać, ale orzekł, że ma za mało czasu i jedynie je zważy. Naturalnie „Dobre uczynki” wypadły o wiele korzystniej niż „Grzechy” i święty orzekł, że dzieci zasłużyły na przygotowane prezenty. Dzieci podchodziły parami, jeszcze prezentowały swe umiejętności i jak urzeczone wpatrywały się w twarz św. Mikołaja.

Na zakończenie dyrektor przedszkola Bogdana Czopik złożyła rodzicom najserdeczniejsze życzenia z okazji zbliżających się świąt i podziękowała za trud przygotowania dzieci na spotkanie ze św. Mikołajem.

Uroczystość zakończyła się wspólnym zdjęciem wszystkich dzieci ze św. Mikołajem w towarzystwie wychowawczyń i konsula Rafała Kocota.

Trzeba przyznać, że w ciągu godziny trwania uroczystości dzieci zachowywały się bardzo grzecznie. Ale ileż można? Nareszcie nastał czas, że można dać upust emocjom, podbiec do rodziców i pochwalić się prezentem od Mikołaja, objąć mamę i uściskać. W tym rozgardiaszu udało mi się porozmawiać z jedną z mam. Nazywa się Maria i do grupy „Mikrusy” uczęszcza jej synek. Wcześniej, przed pięciu laty do tej samej grupy

uczęszczała też starsza córka pani Marii. Pani Maria z mężem są bardzo zadowoleni z atmosfery, jaka panuje w przedszkolu, ze stosunku wychowawczyń do dzieci i warunków, jakie pociechy mają tu w grupie. „Bardzo się cieszymy, że jest takie przedszkole, gdzie mogą uczyć się polskie tradycje. Najważniejsze dla nas, że nasz synek jest zadowolony. Dziś przeżywał szczególnie swój występ, ale rwał się do przedszkola. A co najważniejsze – w przedszkolu wszystko mu smakuje i chętnie tu wszystko zjada” – podkreśliła pani Maria.

O kilka słów o jej pracy z dziećmi zapytałem również wychowawczynię Jolantę Szymańską: „Rozpoczął się mój 26 rok pracy w tym przedszkolu. Do naszego przedszkola swoje dzieci przyprawiają już moi wychowankowie. Jest mi to bardzo miłe, że tak kontynuuję tę tradycję. Z każdym pokoleniem dzieci się zmieniają. Porównuję to, chociażby, na przykładzie tych emocji z jakimi spotykało św. Mikołaja dawniej i dziś. Zawsze podobają mi się prace z dziećmi. Jest bardzo twórcza. Lubię obserwować jak dzieci uczą się i rozwijają. Ja też od nich się uczę. Dzięki temu czuję się młodo, bo dzieci przekazują mi tę swoją energię. Chociaż jest to nielata praca, ale przynosi satysfakcję. Nie żałuję tego, że zostałam wychowawczynią” – zakończyła Jolanta Szymańska.

Przedświąteczne spotkanie chorzowian we Lwowie

Przedświąteczne spotkanie integracyjne delegacji z Chorzowa z Polakami ze Lwowa, Sambora, Łanowic, Stryja, Borysławia, Drohobycza odbyło się w dniu 15 grudnia we lwowskim Domu Nauczyciela w siedzibie Polskiego Teatru Ludowego. Organizatorami wydarzenia byli Górnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wraz z Chorzowskim Centrum Kultury. Głównym celem programu, współfinansowanego ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, jest przegląd różnorodnych działań twórczych polskich grup działających na Ziemi Lwowskiej.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcie

Artystyczne spotkanie integracyjne rozpoczęło się od spektaklu „Przycisk” w wykonaniu aktorów Teatru „Reduta Śląska” według scenariusza Sandry Staletowicz. Jest to przedstawienie, które koncentruje się wokół tematu starości, która może być piękna, ale jednocześnie pełną cierpienia i bólu. Na konsultacje społeczne w sprawie wprowadzenia przycisku przybierają starzy i młodzi, którzy głosować będą za lub przeciwko starości.

W dalszej części programu wystąpiły zespoły z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Łanowicach, z Polskiego Kulturalno-

Oświatowego Towarzystwa „Zgoda” z Borysławia i z Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Samborze oraz ponownie „Reduta Śląska” z zespołem „Larmodziej” (z dyrektorem Chorzowskiego Centrum Kultury – Tomaszem Ignalskim) w programie poetycko-satyrycznym „Rodzinka”.

W spotkaniu wziął udział pierwszy zastępca prezydenta miasta Chorzów Wiesław Ciężkowski z małżonką, który pogratulował wszystkim uczestnikom spotkania. Prezydent oraz zastępca dyrektora Chorzowskiego Domu Kultury Jolanta Motyka wręczyli oficjalne certyfikaty uczestnictwa w projekcie. Przybyli na spotkanie goście symbolicznie łamali się opłatkiem. Organiza-



torzy wydarzenia wręczyli bożonarodzeniowe prezenty i upominki.

Podczas spotkania zostały również wręczone dyplomy, które otrzymali: Polski Teatr Ludowy we Lwowie – za wszelką pomoc organizacyjną i udział w I Przeglądzie Przedstawień Teatrów Amatorskich.

Za udział w I Przeglądzie Przedstawień Teatrów Amatorskich dyplomy otrzymali: Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej: w Samborze, Łanowicach i Drohobyczu, specjalizowana szkoła I i II stopnia nr 2 w Drohobyczu, a także Kulturalno-Oświatowe Centrum im.

Kornela Makuszyńskiego w Stryju, Klub Kobiet w Stryju, Asocjacja Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej.

Wszyscy uczestnicy spotkania podkreślali rodzinną, przyjacielską atmosferę oraz wielkie serce i poświęcenie aktorów lwowskiego teatru, w sposób szczególny wyraziły wdzięczności kierując pod adresem dyrektora artystycznego teatru Zbigniewa Chranzowskiego.

Występy bardzo się podobały i gromkim głosem – przy wspólnym obiedzie, który wieńczył I Przegląd Przedstawień Teatrów Amatorskich we Lwowie – podkreślano wolę kontynuowania tego typu spotkań, bo przecież „ni ma jak Lwów”!

Pałac Wielkich Książąt Litewskich. Przeszłość otwarta dla przyszłości

XCIII Spotkanie Ossolińskie we Lwowie miało niezwykłego gościa. Był nim Vydas Dolinskas, litewski uczony, historyk i historyk sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W historii Spotkań Ossolińskich jest to drugi przedstawiciel Republiki Litewskiej, który zawitał do Lwowa na ekskluzywne spotkanie, powstałe staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka we Lwowie. Licznych gości spotkania witał Wasyl Fersztej, dyrektor generalny lwowskiej biblioteki, który wyraził zadowolenie z powodu rozszerzenia międzynarodowych kontaktów i twórczej współpracy z litewskimi muzealnikami. O kontaktach z litewskim Muzeum Narodowym świadczyła również obecność na sali prawie wszystkich dyrektorów muzeów lwowskich. Na 93. Spotkanie Ossolińskie przybyli również Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, i Beatrice Beliautsv, konsul honorowy Republiki Litewskiej we



Vydas Dolinskas

doktora nauk humanistycznych. Pracował jako wykładowca w Instytucie Historii tegoż Uniwersytetu. W pracy naukowo-badawczej zajmuje się m.in. historią Wielkiego Księstwa Litewskiego, historią Rzeczypospolitej Obojga Narodów, historią kultury i sztuki Litwy i historią Kościoła. Od

mu dyrektorowi udało się to bardzo sprawnie. Wszyscy mogli ocenić, że język polski opanował naprawdę na wysokim poziomie.

Dyrektor Dolinskas podkreślił, że projekt odbudowy Zamku Wielkich Książąt Litewskich był nie tylko projektem kulturowym, ale przede wszystkim politycznym, utwierdzeniem tożsamości narodu litewskiego i jego państwowości, jak również objawem jego patriotyzmu. Prawie wszystkie prace były finansowane z budżetu państwa litewskiego i ogólnie ta suma wyniosła 106 milionów euro. Jeszcze w 1987 roku rozpoczęte zostały systematyczne badania archeologiczne na terenie, gdzie dawniej znajdował się pałac. W latach 2000–2001 została przyjęta uchwała Sejmu Republiki Litewskiej o odbudowie pałacu, powstała również koncepcja jego odbudowy, zatwierdzona przez rząd litewski. W 2002 roku rozpoczęły się prace budowlane według uzgodnionych planów. 6 lipca 2009 roku miał miejsce akt symbolicznego otwarcia Pałacu Wielkich Książąt Litewskich. Był to jubileuszowy rok Tysiąclecia Litwy. Dzień 6 lipca też został wybrany nieprzypadkowo – to dzień koronacji pierwszego litewskiego króla Mendoga, równo tysiąc lat temu. W uroczystości otwarcia Pałacu wzięli udział przedstawiciele 15 krajów, wśród nich członkowie rodów królewskich i pierwsze osoby państw sąsiednich, w tym prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko i prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński. Odbudowany Pałac ponownie stał się symbolem dawnej tradycji państwowości litewskiej, przedmiotem dumy narodowej, ważnym centrum wychowania obywatelskiego, kształtowania świadomości historycznej i prezentacji dziedzictwa kulturowego.

Faktyczne otwarcie Muzeum w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich nastąpiło 13 lipca 2013 roku z udziałem Prezydenta Republiki Litewskiej Dali Grybauskaitė. Od tego czasu czynne są stałe ekspozycje w odbudowanych historycznych wnętrzach. W Pałacu odbywają się wystawy, koncerty, konferencje naukowe oraz imprezy reprezentacyjne o randze państwowej. Na przykład, w 2013 roku odbywał się w nim Szczyt Partnerstwa Wschodniego, zaś w 2015 gościł król Szwecji Karol XVI Gustaw z królową Sylwią.

Ostateczne otwarcie Pałacu i Muzeum, po dobudowie i urządzeniu wszystkich pomieszczeń, odbyło się 6 lipca 2018 roku w bardzo uroczystej obsadzie historycznej.

Prelegent przedstawił również dzieje Pałacu w ciągu wieków jego funkcjonowania. Wiele szczegółów udało się wyjaśnić podczas prowadzenia prac archeologicznych. Ustalono, że murowany obronny zamek



Wiktor Malicka

istniał już w II połowie XIII wieku za czasów Mendoga i Gedymina, następnie rozbudowany na rezydencję wielkiego księcia Witolda.

Dzieje Dolnego Zamku związane są z historią Górnego Zamku, a także książęcego Zamku w Trokach. Przymuszczałnie Aleksander Jagiellończyk przeniósł swoją rezydencję z Zamku Górnego na Zamek Dolny i rozpoczął budowę nowego pałacu późnogotyckiego. Dalsze przebudowy i rozbudowy Zamku Dolnego związane są z królem Zygmuntem Starym i królową Boną, ich synem Zygmuntem Augustem. Władcy z dynastii Wazów też dużo uwagi poświęcali swojej wileńskiej rezydencji. W tym samym czasie powstała słynna kaplica św. Kazimierza. Okres rozkwitu wileńskiego pałacu zakończył się w 1655 roku, kiedy Wilno zostało zajęte przez wojska moskiewskie, które zdewastowały i zrabowały rezydencję.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej administracja rosyjska zainicjowała w latach 1799–1801 wyburzenie istniejących jeszcze murów pałacu,

zaś w 1831 na obszarze dawnego pałacu zbudowano twierdzę dla garnizonu rosyjskiego. W II połowie XIX wieku po likwidacji umocnień teren dawnego pałacu wyrównano i urządzono park.

Podczas odbudowy pałacu bardzo trudną sprawą było opracowanie wizji rekonstrukcji jego pomieszczeń, ponieważ nie zachowały się świadectwa jak pałac wyglądał i jak był wyposażony w różnych czasach i epokach.

Muzeum Pałacu Wielkich Książąt Litewskich aktywnie współpracuje z muzeami ukraińskimi i polskimi, m.in. z Zamkiem Królewskim na Wawelu, Zakładem Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, Lwowską Narodową Galerią Sztuki, Lwowskim Muzeum Historycznym czy z Zamkiem Witolda w Łucku. Przykładem mogą służyć wystawa poświęcona poematom „Pan Tadeusz” A. Mickiewicza, przywieziona z Wrocławia, czy wystawa poświęcona pamięci Borysa Woźnickiego, dyrektora Lwowskiej Galerii sztuki, organizowana we współpracy z lwowskimi kolegami.

Na zakończenie wykładu dyrektor Vydas Dolinskas bardzo serdecznie zaprosił wszystkich by odwiedzić Wilno i Muzeum w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich. „Litwa jest bardzo blisko – tylko godzina lotu ze Lwowa!”

Pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Wiktor Malicka przypomniała, że było to ostatnie Spotkanie Ossolińskie w 2019 roku. Następne odbędzie się dopiero po świętach, w nowym roku – 12 lutego 2020. Na to spotkanie zaproszony jest do Lwowa ks. prof. Franciszek Longchamps de Berier, przedstawiciel znanej rodziny, przez wieki związanej ze Lwowem.



Uczestnicy spotkania. Na pierwszym planie konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz

Lwowie. Wizyta Elizy Dzwonkiewicz w Bibliotece im. W. Stefanyka była pierwszą od początku jej pracy we Lwowie i dyrektor Fersztej w serdecznych słowach powitał ją, wręczając bukiet białych róż.

Twórcze osiągnięcia litewskiego gościa przedstawiła obecnym Wiktor Malicka, pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Dyrektor Vydas Dolinskas jest absolwentem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Wileńskiego, w którym też odbył studia doktoranckie. W 2001 roku uzyskał stopień

1998 roku pracował w Litewskim Muzeum Sztuki. Od 2009 pełni funkcję dyrektora Muzeum Narodowego – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej (2015), Królewskim Orderem Gwiazdy Polarnej (Szwecja) i Orderem Gwiazdy Włoch.

Prelegent podkreślił w pierwszej kolejności, że mimo długoletniej współpracy z muzeami lwowskimi i ich dyrektorami, nie nauczył się jeszcze języka ukraińskiego i dlatego będzie mówił po polsku. Litewskie-

Boże Narodzenie 25 grudnia?

Agencja „Fama” na początku grudnia zbadała zdanie mieszkańców Lwowa o stosunku do świętowania Bożego Narodzenia 25 grudnia. 80,7% mieszkańców naszego miasta, niezależnie od konfesji, obchodzą to święto 7 stycznia, ale większość z nich nie ma nic przeciwko przeniesieniu go na 25 grudnia.

Według danych „Famy” Boże Narodzenie 25 grudnia obchodzi 3,1% respondentów, a 13,7% obchodzą to święto dwa razy – i 25 grudnia i 7 stycznia. Pozytywnie do zmiany daty święta ustosunkowało się 43,2% ankietowanych (w tym 18,1% – bardzo pozytywnie). 27% jest obojętne kiedy obchodzić Boże Narodzenie.

25,9% przepytanych mieszkańców miasta jest negatywnie nastawionych do zmiany.

Wierni Cerkwi greckokatolickiej są bardziej skłonni do zmian (48,6%) niż wierni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (32,1%). Praktykujący chrześcijaństwo – odwiedzający nabożeństwa raz w tygodniu (takich było 32,1%) – są bardziej skłonni do zmian (53,9%). Negatywny stosunek ma 18%.

Odwiedzający nabożeństwa raz w miesiącu lub rzadziej (59,6%) są bardziej konserwatywni: 39,1% ma stosunek pozytywny, a 29,8% – negatywny.

źródło: tvoemisto.tv

Akademia Liderów Rzeczypospolitej we Lwowie

7 grudnia w polskiej szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie odbył się I etap szkolenia organizowanego przez Fundację Inicjatyw Młodzieżowych w ramach projektu Akademia Liderów Rzeczypospolitej. Około 20 młodych osób ze Lwowa, Drohobycza oraz Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) szkoliło swoje umiejętności z zakresu komunikacji społecznej, odkrywanie w sobie cech lidera, zarządzanie projektami, kierowanie i podział zadań w zespole, pozyskiwanie i rozliczanie środków finansowych na działanie organizacji.

EUGENIUSZ SAŁO

tekst

KARINA WYSOCZAŃSKA

zdjęcie

– To jest projekt, który ma wyłonić liderów wśród młodzieży. Chcemy, żeby osoby, które angażują się społecznie, zostały przeszkolone, żeby były profesjonalne w tym co robią. To też pomaga im później w stawianiu swoich pierwszych kroków na ścieżce zawodowej. W dzisiejszych czasach już jest tak, że osoba która skończy studia ma problem z podjęciem pracy. Więc pracodawcy zaczynają bardziej doceniać ich zaangażowanie społeczne. Organizacja i koordynacja projektów na wysokim poziomie jest później bardzo

– W pierwszej części uczyliśmy się jak pracować w zespole, jak zaprezentować siebie, jak wykorzystać swoje mocne i słabe strony. W drugiej części planowaliśmy swoje projekty, jak wdrażać je w życie oraz gdzie można zdobyć środki na ich realizację. Było to dla mnie bardzo ciekawe i pożyteczne, więc jestem bardzo zadowolona z warsztatów – zaznaczyła Olga Nadwodna ze Lwowa.

– Przyjechałem tutaj, aby poznać nowe osoby i zdobyć wiedzę na temat jak być liderem. Pracowaliśmy w grupach i osobno. Stworzyliśmy własne projekty – podkreślił Otto Kristian Rayniher z Drohobycza, studiujący w Iwano-Frankiwsku.

Działacze Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych opowiedzieli jak będą



znaczącym wpisem w CV. Więc to jest budowanie społeczeństwa obywatelskiego przez nas – powiedział Tomasz Skorupski, prezes Fundacji Inicjatyw Młodzieżowych.

– Chcemy, aby zdobyta wiedza uczestnicy mogli przekuć na praktykę i rozwijać polskie organizacje, działające na Ukrainie. Tak, aby lokalne działania były jeszcze bardziej wyraźne i przyczyniały się dla dobra ogółu społeczeństwa, które tutaj mieszka na co dzień – dodał Konrad Pytlakowski, kierownik projektu Akademii Liderów Rzeczypospolitej.

– Cieszy nas to, że każdy działa w jakiejś organizacji i angażuje się w życie społeczne swoich miejscowości. Mieliliśmy okazję rozmawiać z uczestnikami w przerwie. Opowiedzieli, że oni, działając w organizacjach pozarządowych, tworzą społeczeństwo obywatelskie. Te osoby angażujące się w takie społeczności i organizacje pozarządowe będą w stanie budować społeczeństwo obywatelskie, które będzie mogło przyczynić się do dobrych zmian – podsumował Tomasz Skorupski.

Wspólnie z trenerami Cezarym Dębowskiem i Michałem Rzyśko uczestnicy zdobywali praktyczną wiedzę na temat przywództwa, budowania i zarządzania zespołem oraz pisaniem i realizacją projektów.

wyglądała V edycja Akademii Liderów Rzeczypospolitej. – Mamy przeszkolonych 2250 absolwentów, którzy przeszli szkolenia pierwszego stopnia. Działamy w każdym mieście obwodowym. Staramy się też docierać do mniejszych ośrodków, jeżeli jest taka potrzeba. Mamy plany do września 2020 roku. Chcemy zrobić 25 szkoleń jednodniowych w miastach obwodowych i trzy szkolenia weekendowe, każde dla 50 osób. A także Szkołę Letnią Liderów, która odbywa się w ostatnim tygodniu września dla wybranych 35 uczestników, którzy przejdą wcześniejsze etapy – podsumował prezes Tomasz Skorupski.

Na zakończenie wszyscy uczestnicy szkolenia otrzymali certyfikaty i drobne upominki. Zrobiono również pamiątkowe wspólne zdjęcie.

Organizatorzy złożyli podziękowania za pomoc i promocję szkolenia Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie oraz absolwentom Akademii Liderów RP – Jarosławowi Krasnodębskiemu i Damianowi Fijetowi oraz redakcji Kuriera Galicyjskiego.

Szkolenia odbyły się w związku z projektem „Edukacja ekonomiczna w ramach Akademii Liderów Rzeczypospolitej”, który realizowany jest z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej.

Truskawiec, Ukraina i świat oczami polskich księży

Ta historia przypomina kulę śnieżną. Dwa i pół roku temu do hotelu „Oscar” w Truskawcu przybył znany polski witrażysta Andrzej Skalski (www.witraze-skalski.pl). Najpierw sam, potem z rodziną. Później przybyli przyjaciele pana Andrzeja. Następnie pan Andrzej opowiedział o Truskawcu proboszczowi parafii w Józefowie koło Warszawy, gdzie wykonał witraże, i ten ksiądz przyjechał zwiedzić uzdrowisko. Potem przyjechali przyjaciele księdza, ich krewni. I tak, dzięki jednej osobie, coraz więcej Polaków przybywa do Truskawca, co roku tu wracając i przyciągając tu nowych gości.

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Teraz, w listopadzie 2019 r. Andrzej Skalski jest po raz ósmy w truskawieckim „Oscarze”. W hotelu odpoczywa także siedmiu księży z Polski z różnych parafii, głównie spod Warszawy. Są to księża: Andrzej, Wiesław, Czesław, Kazimierz, Jan, Stanisław i Janusz. Kieruje grupą kapłanów ks. Andrzej Margas.

8 listopada autor miał zaszczyt komunikować się z nimi podczas swoistego „wywiadu zespołowego”. Rozmawialiśmy ponad godzinę. Czytelnikom „KG” oferujemy „wyciąg” naszej rozmowy.

Truskawiec

Andrzej Skalski mówi, że ma sentyment do Truskawca. Tutaj w latach 1936–1939 kilkakrotnie odpoczywała jego babcia, która później, podczas wojny, została rozstrzelana. Dziadek przyszłego witrażysty też tu przyjeżdżał. Na pamiątkę o Truskawcu tamtych czasów w domu pana Skalskiego są dwa oryginalne dzbanki zakupione w latach 1930. Specjalista mówi, że są to piękne i cenne rzeczy.

Element nostalgii występuje u zdecydowanej większości Polaków przyjeżdżających do Truskawca. Tak jak Niemcy jadą do Wrocławia (Breslau) lub Węgrzy smućą się na wspomnienie o ziemiach utraconych na mocy traktatu z Trianon (zwłaszcza w Rumunii), podobnie Polacy postrzegają Kresy jako integralną część historii RP. Dlatego jadą do Lwowa, Stanisławowa (teraz Iwano-Frankiwska) lub małych miasteczek Galicji Wschodniej, aby dotknąć historii ojczystej i znaleźć tutaj polskie ślady. Jest to temat nie do wyczerpania, o czym świadczy chociażby każdy numer Kuriera Galicyjskiego, a jest ich już 337.

Truskawiec oprócz tego, że jest byłym polskim miastem, jest jeszcze uzdrowiskiem. Tak, nostalgiczny element jest obecny, ale w tym wypadku dla Polaków ważniejszy jest odpoczynek w odległym miejscu, ważnym zaś czynnikiem jest zdrowie.

Polscy księża zauważają: 1) niezwykłą życzliwość i uprzejmość zarówno personelu hotelowego, jak i zwykłych obywateli Truskawca, którzy są gotowi podpowiedzieć, przyjąć z pomocą, doradzić w każdej sytuacji, 2) wysmienitą kuchnię w różnych placówkach gastronomicznych w Truskawcu, 3) miasto wielokulturowe, 4) wysoka duchowość mieszkańców.

Jeden z księży mówi, że wszedł do cerkwi św. Mikołaja i był tam na całej mszy. Był zdumiony, jak wielu ludzi uczestniczyło w liturgii (choć w dzień powszedni wiele osób pracuje), że nikt nie opuścił świątyni podczas długiego nabożeństwa, i jak ci ludzie szczerze się modlili.

– Największym upokorzeniem jest przekroczenie granicy – mówi

ks. Andrzej i wszyscy inni księża zgadzają się z tą opinią. Spędzenie 4–5 godzin na granicy ukraińsko-polskiej, a jeszcze wysiadanie z autobusu, wyjmowanie bagażu, pokazywanie jego zawartości jest irytujące i niedopuszczalne. To nie jest nowy problem, ale z jakiegoś powodu nie został rozwiązany od wielu, wielu lat. Kto spośród przedstawicieli najwyższych władz ukraińskich czyta ten artykuł, niech zwróci uwagę na ten punkt. Bo mowa o pieniądzach wjeżdżających do państwa ukraińskiego.



Natomiast drogi są znacznie lepsze niż kilka lat temu.

– Mogłem jechać z Krościenka do Starego Sambora z prędkością 100 km/godz, to nie do porównania z tym, co było dawniej – chwali się Andrzej Skalski.

Minusem jest brak polskojęzycznych menu w niektórych kawiarniach i restauracjach (nie dotyczy to oczywiście „Oscara”). W centralnej pijalni goście próbowali przeczytać informacje o naftusi, rzekomo po polsku. Coś nie coś zrozumieli, ale tłumacz Google Translate mógłby to przetłumaczyć lepiej – mówią goście.

Księża polscy odwiedzili kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Truskawcu, zrobili zdjęcie przy pomniku św. papieża Polaka Jana Pawła II, przy pomniku Adama Mickiewicza. Spodobali im się centralna część kurortu ze starymi willami i martwią się, czy władze i właściciele willi dbają wystarczająco o utrzymanie ich autentyczności i stanu technicznego.

Ogólnie rzecz biorąc, księża: Czesław, Andrzej, Jan, Wiesław, Janusz, Kazimierz i Stanisław z przyjemnością odkryli Truskawiec i mówią, że na pewno tu wrócą. Będą też doradzać Truskawiec swoim krewnym i przyjaciółom jako bardzo dobre miejsce do odpoczynku. A to najlepsza promocja!

Ukraina, Polska i świat

Polscy księża są bardzo ostrożni w sprawach polityki wewnętrznej. Mówią, że to nie ich sprawa, że szanują wybór narodu ukraińskiego, nie zajmują się polityką nawet w Polsce, tym bardziej w krajach sąsiednich. Są zainteresowani tym, czy propaganda LGBT i ideologia gender są również tak silne, jak w Europie. I zdają sobie doskonale sprawę, że gdy zaostrożą się stosunki ukraińsko-polskie, wygra nasz wspólny wróg, którego imienia dyplomatycznie nie wymieniają.

Księża mówią, że w parafii każdego z nich mieszka i pracuje wielu

pracowników z Ukrainy. – Integracja Ukraińców w społeczeństwie polskim jest ogólnie dobra. Dla Polski znacznie lepiej jest, aby przyjeżdżał nasz rodzimy element słowiański, niż imigranci z Bliskiego Wschodu, muzułmanie, ludzie o innej mentalności – mówi jeden z nich. Księża podkreślają, że trzeba szukać tego, co łączy ludzi, a nie tego, co dzieli.

Polska otrzymała chrzest od Czechów, ale teraz Polska jest jednym z najbardziej religijnych krajów na świecie, a Czechy są jednym z

najbardziej ateistycznych. Kapłani widzą potrzebę ponownej ewangelizacji Republiki Czeskiej.

– Mieliliśmy kardynała Stefana Wyszyńskiego, który był w stanie oprzeć się próbom zniszczenia Kościoła. A w Czechach nie było takiej osoby. Do tego wojny religijne w średniowieczu w Czechach – husyci, Jan Žižka, zakorzenienie protestantyzmu. Właśnie dlatego komunistom udało się zrealizować swoje plany likwidacji Kościoła w Czechach – mówi jeden z księży.

– Nie tylko politycy Prawa i Sprawiedliwości są naszymi parafianami, ale także zwolennicy Platformy Obywatelskiej, innych partii centrowych i centroprawicowych, a nawet lewicy. Dlatego nie możemy zadeklarować poparcia dla żadnej partii politycznej, chociaż oczywiście każdy z nas ma pewne preferencje polityczne – opowiada jeden z kapłanów.

Księża mówią o odrodzeniu katolicyzmu we Francji, o tym, że coraz więcej dorosłych w tym kraju jest chrzczonych. Mówimy o sytuacji w innych krajach Europy i na świecie, o Węgrzech, Litwie, Białorusi, Kanadzie, Bliskim Wschodzie, Ameryce Łacińskiej. Oprócz kwestii politycznych i religijnych dotykamy kwestii gospodarki, ekologii, kultury, polityki społecznej i stosunków międzynarodowych.

Kończąc naszą rozmowę, wracamy do tematu Truskawca. Co powinniśmy zmienić, aby więcej gości, w tym turyści z Polski, przyjeżdżali do naszego uzdrowiska? – pyta autor. Nie ma granic doskonałości, jest dużo do zrobienia, mówią księża z Polski. – Ale ocalcie Truskawiec, który jest teraz, uratujcie aurę spokojnej, przyjaznej miejscowości wypoczynkowej z jej szczególnym urokiem i nieśpiesznym rytmem, nie zabudowujcie centrum miasta wielopiętrowymi potworami, uszlachetnijcie przedmieścia – życzą na końcu rozmowy.

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownicę?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborzy, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I i II, można zamówić w naszej redakcji. Cena tomu I to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena tomu II – 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836.

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.



Niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy w formacie 20x20 cm o objętości 120 stron wypełnionych niezwykłą treścią. To wę-

drówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”.

W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć: Zbigniew Herbert.

Kartkując strona po stronie obecny album, który ukazuje fotografie obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). Kontakt: nataliakostyk@wp.pl tel.: +380995281836.



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszenie byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecińczych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przepłata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozbłyskuje tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Biały Słoń zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Biały Słoń się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości.

Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Wnet.fm

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



NOWE SPOJRZENIE NA ZWYCZAJNE WYDARZENIA

jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadujemy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również

roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk,
tel.: +380 995281836;
+380 949933520;
0380 322531520;
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Miesięcznik Polak Mały

można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 2020!

Kościół w Buszcu jak feniks z popiołów

Dwa razy do roku, w dniach 15 sierpnia i 8 września odbywają się doroczne pielgrzymki Polaków i Ukraińców do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Buszcu koło Brzeżan na Podolu. Skazana na rujnację świątynia została odbudowana dzięki akcji dobroczynnej ks. Stanisława Żaka z USA.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Pod koniec lata br. w Kurii Metropolitalnej we Lwowie pod patronatem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego eksponowano kolejną poplenerową wystawę studentów o zabytkach sakralnych Lwowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza. Tym razem na rysunkach i akwarelach można było zobaczyć najstarsze sanktuarium maryjne w archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego – XVII-wieczny kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Buszcu koło Brzeżan. Metropolita lwowski wręczył pamiątkowe medale ks. Stanisławowi Żakowi i prezesowi lwowskiej organizacji społecznej „ContrForce” Annie Korżewej, pomysłodawczyni i organizatorowi plenerów.

Anna Korżewa wyjaśniła, że jako badacz sztuki interesuje się obiektami, które powiązane są z rodem Sieniawskich, a właśnie kościół w Buszcu został w 1624 roku wybudowany przez Hieronima i Katarzynę Sieniawskich z Brzeżan. Według kronik, pierwsza pisana wzmianka o

razu wyjaśnił, że cała jego rodzina pochodzi z Buszcza i okolic, że babcia była Ukrainką. W domu rodzinnym w powojennej Polsce zaszczepiono mu głęboką miłość do tej dalekiej wsi na Kresach. Dokładnie przekazywano mu wiedzę o Buszcu, nazwiska wszystkich byłych mieszkańców, a najwięcej opowiadano o kościele. Wzrastał w atmosferze kultu cudownego obrazu Matki Boskiej Buszczeckiej.

Ks. Stanisław Żak opowiedział o niezwykłym losie skarbów ze świątyni w Buszcu. Na początku kwietnia 1944 roku, gdy pożoga doszła na Podole, podpalono kościół, w wyniku czego spłonęło jego wnętrze, ale obrazy w ołtarzu zostały nietknięte. Ogień zgasł, gdy doszedł do ołtarza.

– To był widomy znak ich cudowności i szczególnej opieki Matki Bożej – stwierdza kapłan.

Na drugi dzień po spaleniu kościoła poszła tam jego ciotka, która prała obrusy ołtarzowe i wiedziała gdzie jest klucz od tabernakulum. Otworzyła i zobaczyła tam dwa kielichy z Najświętszym Sakramentem. Zawinęła w jakiś obrus z kościoła i zaniósła do swojej siostry,



ks. Stanisław Żak

zerunek Matki Boskiej z Buszcza na Podolu trafił do Raclawic Śląskich.

– Po zakończeniu wojny poszukiwałem tych obrazów – mówił dalej ks. Stanisław Żak. – Przypadkowo poznałem w Monachium polskiego biskupa Alfonsa Nossola z Opoli, który powiedział, że te obrazy są w jego diecezji i zaprosił odwiedzić odnowiony w 1975 obraz Matki Boskiej z Buszcza. W roku 2000 biskup opolski Alfons Nossol, na podstawie bulli papieża Jana Pawła II, nadał kościołowi rangę sanktuarium Matki Boskiej Buszczeckiej. Morawiec przyjechał z małżonką i rozpoznał tam też swoją ciotkę, która przyniosła parafianom chleb i mleko, gdy zabierali te obrazy ze spalonego kościoła. Niemiec opowiedział co było z nim dalej. Ks. Zająca dał mu medalion z wizerunkiem Matki Bożej. Z Brzeżan niemieckiego oficera Geoga Franca Moravca skierowano na front, a tam kula uderzyła w ten medalik i tak jego życie zostało uratowane. Zamówił kopię tego obrazu, który był przewożony w całej Polsce, od rodziny do rodziny pochodzącej z Buszcza. Wierzył on, że dzięki Matce Bożej z Buszcza przeżył wojnę. W Raclawicach dziękował za to, że po wojnie wiele lat mógł cieszyć się życiem w dobrym zdrowiu. Jego marzeniem było, by do tej miejscowości przyjechał niemiecki chór i zaśpiewał przed wizerunkiem Matki Boskiej. Przeszkodził temu ogłoszony stan wojenny. Jeszcze w latach 90. można było go spotkać w Raclawicach. Już po śmierci żony Morawiec wraz z córką regularnie przyjeżdżał na odpusty do Raclawic. Zmarł w 2005 roku.

Ks. Stanisława Żaka los zaprowadził na misje do Anglii i USA, jednak ciągle myślał też o Buszcu. Jego marzenie spełniło się w 2001, gdy na Ukrainę przybył z wizytą apostołską papież Jan Paweł II.

– Jakiś czas temu ksiądz ks. Nicolas poprosił mnie o zaproszenie nowo wyświęconego biskupa Stanisława Szyrokoradiuka z Kijowa do Ameryki – wspominał ks. Stanisław Żak. – Zaprośiłem go do Stanów, a on zaprosił mnie, żebym przyjechał na Ukrainę. Zapewnił, że zaszły tam zmiany i że mogę przyjechać. Z okazji wizyty papieża Jana Pawła II pojechałem na Ukrainę. Byłem wtedy w Kijowie i Lwowie. Później poprosiłem we Lwowie kierowcę, aby zabrał mnie do Buszcza. Już za Brzeżanami zobaczyłem wieżę i drzewa rosnące na kościele. Drzwi do kościoła były zabite deskami. Otworzyłem, wszedłem do środka. Padłem na kolana przed głównym ołtarzem, a potem coś mi się stało. Zrodziła się myśl, że trzeba

coś uczynić, aby odbudować tę świątynię. Zrobiłem zdjęcia i zagościłem też u wuja, u ciotki w sąsiedniej wsi Dworcy. Wróciłem do mojej parafii w Stanach. Mieliśmy tam Rycerzy Kolumba. Opowiedziałem im o mojej podróży na Ukrainę i pokazałem zdjęcia. Wtedy jeden parafianin pochodzenia ormiańskiego powiedział: „Proszę księdza, musimy zacząć coś robić, aby wyremontować ten kościół”. Otworzył książkę bankową i wystawił czek na trzysta dolarów. Potem otworzyłem konto w banku i zaczęliśmy zbierać datki. Następnie skontaktowałem się z księżmi w Brzeżanach, aby zebrać podpisy i zarejestrować w urzędzie ukraińskim wspólnotę katolicką obrządku łacińskiego w Buszcu. Z jakiegoś powodu nie sporządzono kopii tych dokumentów i gdzieś w tych urzędach zniknęły. Myślę, że zrobiono to specjalnie, aby nikt nie mógł potem tego znaleźć. Już kolejny proboszcz w Buczaczu ks. Andrzej Reminec zarejestrował wspólnotę, a w 2012 roku uzyskał zezwolenie na remont kościoła.

Na początku prawie nikt nie wierzył, że ten potężny zniszczony i zbezczeszczone buszczecki kościół

umieszczono obrazy. Na początku 2017 roku oczyszczono podziemia kościoła, gdzie było mauzoleum z trumnami byłych proboszczów i ważnych parafian. Dalej powstały cztery ołtarze boczne, które przed tegorocznym odpustem poświęcił ks. kanonik Roman Stadnik, dziekan halicki.

Ks. Stadnik sprawował Mszę św. po ukraińsku, homilię wygłosił po ukraińsku i po polsku. Po ukraińsku przemawiał też ks. Stanisław Żak. To dlatego, aby wszyscy zrozumieli – wyjaśnił. Większość wiernych to byli Ukraińcy, którzy chodzą do cerkwi. Z Brzeżan przyjechali rzymscy katolicy, a z Polski – rodziny byłych mieszkańców Buszcza i okolicy, którzy ofiarowali obraz św. Jana Pawła II. Brzmiały pieśni religijne w dwóch językach. Wspólnie modlono się też o pokój na Ukrainie.

Po Mszy św. przed kościołem rozmawiali obok nas dwie starsze kobiety.

– Moja matka zawsze opowiadała, jakie tu są piękne widoki, i naprawdę tak jest – powiedziała Polka. – Ale my już nie wrócimy do Buszcza, nasze dzieci i wnuki też. Dobrze, że ten kościół został uratowany.



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Buszcu

Buszcu pochodzi z 1086 roku i informuje, że pierwszy kościół był tam drewniany. Podczas najazdu Tatarów w 1241 roku został spalony. W 1367 roku wzniesiono nowy kościół, a odbudowana osada w 1376 roku otrzymała prawa miejskie. Na przełomie XV i XVI wieków kościół w Buszcu został spalony podczas najazdu Tatarów i Turków. W 1540 roku Tatarzy kolejny raz spalili nowy kościół. W 1644 roku ukończono budowę pięknego kościoła z ciosanego kamienia i bogato go wyposażono. W ołtarzu głównym umieszczono dwa obrazy przywiezione z Rzymu. Do tej świątyni pielgrzymowali wierni z całej archidiecezji lwowskiej, szczególnie w dniach 15 sierpnia i 8 września. W 1667 roku król Jan III Sobieski w czasie przygotowań do bitwy pod Podhajcami modlił się w buszczeckim kościele przed obrazem Matki Boskiej Buszczeckiej, prosząc „o zwycięstwo nad wrogami Polski”. Tak było do 1944 roku.

Podczas otwarcia we Lwowskiej Kurii wystawy głos zabrał również przybyły z USA ks. Stanisław Żak, który przemawiał po ukraińsku. Od

do piwnicy. Przez całą noc modlili się, adorowali, a na drugi dzień wysłała swoją córkę do Brzeżan, do ks. Filipa Zająca, proboszcza Buszcza, który tam się ukrył. Nakazał jej przekazać Najświętszy Sakrament do kościoła w Brzeżanach. Tymczasem zwrócił się o pomoc do znajomego niemieckiego oficera Geoga Franciszka Moravca, który był katolikiem, profesorem muzyki i śpiewu w Monachium oraz był organistą w kościele. Morawiec oraz czterech niemieckich żołnierzy wraz z dwoma parafianami – Michałem Żakiem (dziadkiem ks. Stanisława Żaka) i Józefem Berziukiem pojechali do Buszcza, aby przywieźć pozostałe tam obrazy do Brzeżan. Na drodze powrotnej zostali zatrzymani przez Gestapo. Oficer Morawiec wytłumaczył, że znalezione dzieła sztuki zabrał ze spalonego kościoła dla muzeum w Niemczech. Obrazy przechowywano przez kilka miesięcy w Buczaczu. Przed wymuszonym wyjazdem do powojennej Polski parafianie zrobili ogromne pudło z desek, w którym schowali cenny ładunek. Razem z przybyłą ze Wschodu ludnością wi-



można odnowić. W czasach komunizmu przez długi czas używano go jako magazynu nawozów sztucznych i innych chemikaliów dla kolchozu. Te chemikalia całkowicie zniszczyły ściany i kamienną posadzkę. Przez więcej niż 70 lat kościół był bez dachu. Na wsi oraz w całej okolicy pozostała nieliczna garstka ludzi, którzy przyznawali się do pochodzenia polskiego. Od odzyskania przez Ukrainę niepodległości w ruinach kościoła okazjnie były odprawiane Msze święte przez księży z Brzeżan. Nie było jednak systematycznego sprawowania kultu Bożego, ponieważ w nim nie miał okien), a wiosną i jesienią, kiedy padają deszcze, wilgotno. Istniała obawa, że sklepienie może runąć na wiernych. W 2014 roku odbudowano dach, w 2015 wstawiono okna i drzwi, wylano cementową podłogę, założono elektryczność i otynkowano prezbiterium. Zamówiono też kopie obrazów do ołtarza, które 26 lipca tego roku zostały uroczysto wprowadzone do kościoła i biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały je poświęcił. Rok później biskup Stanisław Szyrokoradiuk z Charkowa uroczysto konsekrował ołtarz główny, w którym

– A my z mężem pochodzimy z Łemków – padło z ust Ukrainki. – Naszych rodziców, jak i waszych tak samo przesiedlili. Tylko was na Zachód, a nas na Wschód.

Tymczasem ks. Stanisław Żak i ks. Andrzej Reminec zaprosili wszystkich do obejrzenia wystawy poplenerowej młodych malarzy ze Lwowa, którzy w ramach projektu organizacji społecznej „ContrForce”, w swoich pracach przedstawili kościół Wniebowzięcia NMP w Buszcu.

Na zakończenie ks. Stanisław Żak, który jest głównym koordynatorem zbiorów funduszy na odbudowę kościoła w Buszcu powiedział:

– Modlimy się wraz z ks. Andrzejem w każdą pierwszą niedzielę miesiąca za wszystkie organizacje charytatywne, które przekazują datki na rzecz tego kościoła i parafii Brzeżany. I czekamy również na multimilionerów. Jeśli państwo znają jakiegoś milionera czy multimilionera, to proszę zaprowadzić go do biskupa czy do mnie, ponieważ jest jeszcze dużo pracy i potrzebujemy pieniędzy na odbudowę kościoła w Buszcu, aby przywrócić piękność tej świątyni, która jest otwarta dla wszystkich.

Pięć lat temu rozpoczęto odbudowę kościoła w Buszcu

5 października br. w Buszcu (woj. tarnopolskie, pow. brzeżański) odbył się plener przy XVII wiecznym kościele pw. Wniebowzięcia NMP, który urządziły studentki z V i VI rocznika studiów Lwowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza pod opieką wykładowczyni Anny Korżewej.

W ciągu dnia, studentki miały za zadanie przygotować po dwie lub trzy prace wykonane w dowolnej technice – olej, grafika. Był to piąty oficjalny

kościół są najciekawsze, przyciągają swoją historią i architekturą.

Anna Korżewa z wykształcenia jest znaną artystką. Od czterech lat pracuje jako wykładowca Lwowskiego Państwowego Instytutu Sztuki Dekoracyjnej i Stosowanej im. Iwana Trusza i od dwóch lat prowadzi wykłady z historii sztuki dla alumnów Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie – Brzuchowicach. Jest także prezesem organizacji społecznej „ContrForce” (<https://www.facebook.com/NGO.ContrForce/>), która pracuje

wie, udało się otworzyć dwie wystawy studenckich prac z Sokolówki i Dunajowa. Wystawę przy dużym udziale duchowieństwa, profesorów, artystów i dziennikarzy, otwierał sam ks. abp Mieczysław Mokrzycki – mówi pani Anna.

Po przeprowadzonym plenerze w Buszcu studentki będą miały sporo czasu, aby jeszcze popracować nad swoimi obrazami. W następnym roku planujemy otworzyć kolejną wystawę w kurii we Lwowie, gdzie będzie możliwość w ciągu kilku miesięcy obejrzeć i podziwiać piękno dzieł, wykonanych przez młodych ludzi, którzy zdobywają umiejętności, upewniając się w swoich możliwościach, by odważnie wykonywać w przyszłości swój zawód.

Bardzo dziękujemy w imieniu organizacji społecznej „ContrForce”, w imieniu wykładowców, studentek biorących udział w plenerze w Buszcu, wszystkim dobrodziejom tego pięknego wyjazdu. Księdzu Andrzejowi Reminciowi (administratorowi parafii w Buszcu) – za gościnne przyjęcie i obiad, ks. Józefowi Kucowi (administratorowi parafii w Pomorzanach i Dunajowie) za zorganizowanie transportu studentek do Buszcu i towarzyszenie nam w naszym dziele oraz ks. Stanisławowi Żakowi ze Stanów Zjednoczonych dla którego Buszcze jest najbliżej jego kapłańskiego serca – za dobroć, otwartość i ofiarność – powiedziała Anna Korżewa.

Niech Dobry Bóg za wszystko wynagrodzi wszystkim, zaangażowanym w dzieło odrodzenia parafii Buszce!

ks. Józef Kuc
proboszcz parafii w Dunajowie



Konstanty Czawaga

Otwarcie wystawy we Lwowskiej Kurii Metropolitalnej

plener – mówi wykładowczyni Anna Korżewa – wcześniej podobne trzy wyjazdy zostały zorganizowane do Sokolówki, dawniej Sieniawy (woj. lwowskie, pow. żydaczowski) gdzie studentki miały możliwość przedstawić swoje obrazy zrujnowanego kościoła pw. Św. Trójcy z końca XVI wieku, którego fundatorami – podobnie jak w Buszcu – była rodzina Sieniawskich, wywodząca się z tej miejscowości. Kolejny plener odbył się w Dunajowie (woj. lwowskie, pow. przemyski) gdzie znajduje się XVI-wieczny kościół pw. św. Stanisława biskupa i męczennika. Takie

w kierunku popularyzacji zabytków na ziemiach dawnych Kresów Wschodnich, jak również prowadzi projekt we Lwowie pt. „Duma Miasta”, w którym wyświetlane są, na billboardach i cytylightach miasta, postacie znane w całym świecie, które ściśle związane są ze Lwowem poprzez swoje odkrycia naukowe, działalność kulturalną, a są zapomniane dla dzisiejszego środowiska lwowiaków, szczególnie młodego pokolenia.

Dzięki otwartości ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, w pomieszczeniach Kurii Metropolitalnej we Lwo-

Andrzejki we Lwowie

Tradycyjnie 29 listopada Lwowski Klub „Strefa Młodzieży” zorganizował imprezę andrzejkową. W klubie „Picasso” polska młodzież ze Lwowa, obwodu lwowskiego i Stanisławowa (obecnie Iwano-Frankiwsk) bawiła się, tańczyła i wróżyła.

MATEUSZ KOWALSKI

Konkursy i zabawy andrzejkowe prowadził prezes Lwowskiego Klubu „Strefa Młodzieży” Eugeniusz Wołoszyn i nasz kolega redakcyjny Eugeniusz Sała. Licznie zgromadzoną młodzież powitał konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie.

Najwięcej emocji budziły oczywiście miłosne wróżby andrzejkowe. Podczas jednej z nich dziewczyny obierały jabłka, a skórki rzucały za siebie po to, by odczytać z nich inicjały ukochanego. Kilkanaście par tańczyło także na małych kawałkach gazety. Miłym akcentem wieczoru był wspólny taniec „belgijka”, który wielu uczestników tańczyło po raz pierwszy.

Jedną z atrakcji wieczoru była specjalna fotobudka, gdzie każdy chętny miał okazję zrobić sobie zdjęcie i je wydrukować. Młodzież chętnie brała udział w konkursie na zdję-



cie z największą ilością polubień. Wystarczyło aby opublikować w sieciach społecznościowych swoje zdjęcie z imprezy z hasztagiem #AndrzejkiLwow. Po północy ogłoszono wyniki. Najwięcej lajków zebrał Andrzej Leusz.

Pomiędzy konkursami młodzież mogła poszaleć i potańczyć przy ulubionej polskiej i zagranicznej muzyce.

W wesołej atmosferze, z mnóstwem cudownych wrażeń zakończył się tegoroczny wieczór andrzejkowy. Następnym już za rok.

Andrzejki we Lwowie odbyły się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, przy wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie [wnet.fm](https://www.wnet.fm), archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 19.12.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
23,22	1 USD	23,35
25,82	1 EUR	26,00
6,01	1 PLN	6,05
30,30	1 GBR	30,90
3,62	10 RUR	3,67

Ukraińskie dziedzictwo UNESCO z polskimi korzeniami

Oto cały świat usłyszał o twórczym zakątku Pokucia. Mieszkańcy Kosowa pękają z dumy. Mają się czym pochwalić. Charakterystyczna zielono-żółto-brązowa ceramika została wpisana na listę niematerialnego dziedzictwa UNESCO. Wieloletnie starania twórców kosowskiej ceramiki zostały uwieńczone sukcesem. Delegacja reprezentowana przez prezes Fundacji Autentyczna Huculszczyzna Mariję Hryniuk i sekretarza kosowskiej rady miejskiej Romana Pecziżaka na 14. sesji Międzynarodowego Komitetu UNESCO w Kolumbii z dumą podnosiła ukraińską flagę. Radosne wieści lotem błyskawicy obiegły całą Ukrainę.

NATALIA TARKOWSKA

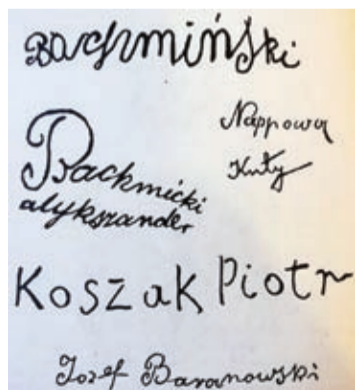
Ceramiczny zakątek

W wąskiej dolinie rzeki Rybnicy, u stóp zwisającej nad miastem Miejskiej Góry, w zielonych sadach, porozrzucane są niewielkie domki. Niepozorne zabudowania skrywają pracownie garncarskie. Zazwyczaj mieszczą się one w dawnych pomieszczeniach gospodarskich. Najważniejszymi elementami w tej przestrzeni są piec i kolo garncarskie. Zaś tajemnikiem doskonałych wyrobów oprócz talentu malarskiego jest najlepszej jakości glina. Każda barwa ma swoje znaczenie. Zieleni symbolizuje karpackie góry, brąz ziemię, a żółty słońce. Czasem dodawany jest także kolor niebieski.



Aleksander Bachmiński. Ilustracja z V serii „Wzorów przemysłu domowego włościan na Rusi”, 1884

Aż trudno uwierzyć, że w samym mieście i przyległych wsiach działa ponad 50 twórców ceramiki. Są dobrze zorganizowani. Mają swoje wielkie święta „Malowany Dzban”, a także „Ludyne-Fest” – dwa barwne festiwale poświęcone tradycyjnym rzemiosłom. Prowadzą małe sklepiki, organizują warsztaty dla dzieci i młodzieży oraz prezentują swoje wyroby na wystawach krajowych i zagranicznych.



Faksymilia podpisów garncarzy pokuckich z „Pokuckiej majoliki ludowej” Tadeusza Seweryna, 1929

Ogromne zasługi w ożywianiu tej długiej tradycji ma Instytut Sztuki Dekoracyjnej i Użytkowej będący kosowska filią lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Funkcjonuje tam Katedra Ceramiki Artystycznej w ramach której studenci zapoznają się z



Kafle z kolekcji kosowskiego muzeum

tradycyjnymi i współczesnymi technikami wytwarzania ceramiki. Ponadto Instytut posiada muzeum ze zbiorami dawnych kafli i dekoracyjnych talerzy. Mury tej placówki opuściło wielu utalentowanych ceramików. Jeden z nich zaproponował, aby każdy dom posiadał barwną, ceramiczną tabliczkę z nazwą ulicy i numerem domu. Na razie tylko kilka budynków przyozdobiono takimi tablicami, ale być może po sukcesie odniesionym w Bogocie każdy z mieszkańców zechce powiesić na swoim domu ceramiczne oznakowanie.

Umiejętność wyrabiania kosowskiej ceramiki nie mogłaby trwać bez zakorzenienia w tradycjach rodzinnych. Wiedza o technice garncarskiej przekazywana jest tu z pokolenia na pokolenie. Babcie, dziadkowie, syno-

wie, córki i wnuki. Takich ukraińskich rodzin jest wiele. Do najbardziej znanych należą rodziny Dileta-Kozaków, Trociów, czy Hrywińskich. Każda rodzina, a nawet każdy członek rodziny ma swój indywidualny styl zdobienia wyrobów. Oferują całe spektrum wyrobów poczynając od pamiątkowych magnesów, przez dzbanki, talerzyki, a nawet ozdobne kolekcje kafli, lampy i żyrandole. Ich udekorowane domostwa i pracownie zachwycają feerią barw oraz motywów.

Przeszłość

Technika pobiałkowania, czyli pokrywania warstwą białej gliny, rytowania i szklwienia naczyń znana była na Pokuciu od dawna. Praktykowano ją w Kołomyi, Kutach, Kosowie wraz z przysiółkami Smodna, Stary Kosów,

Monastersko, Moskalówka oraz w pobliskiej wsi Pistryń. Garncarze byli zarówno Polakami, jak i Rusinami, lecz Polacy zdecydowanie przeważali w tym fachu. Przedwojenni badacze uważali, że ruscy garncarze owszem wyrabiali ceramiczne garnki, lecz nie znali tej techniki zdobniczej.

Najstarsze wiadome zabytki ceramiki pokuckiej, zwanej przed wojną pokucką majoliką ludową, znajdowały się w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie. Były to dwa obrazy z wizerunkiem Matki Bożej i św. Mikołaja. Obydwa nosiły podpis garncarza „Mateusz Kowalski malarz” oraz datę 1811 r. Zakupił je Włodzimierz Szuchiewicz z Bukowca, przysiółka Jaworowa.

Ów Bachmiński zwany jest przez Ukraińców Oleksą Bachmetiukiem. Choć sam podpisywał się na kaflach jako Bachmicki lub Bachmiński, w istocie figurował w rzymsko-katolickich księgach parafialnych pod nazwiskiem Bachmatnik, dopiero zaś w księdze zmarłych figuruje jako Bachmiński.

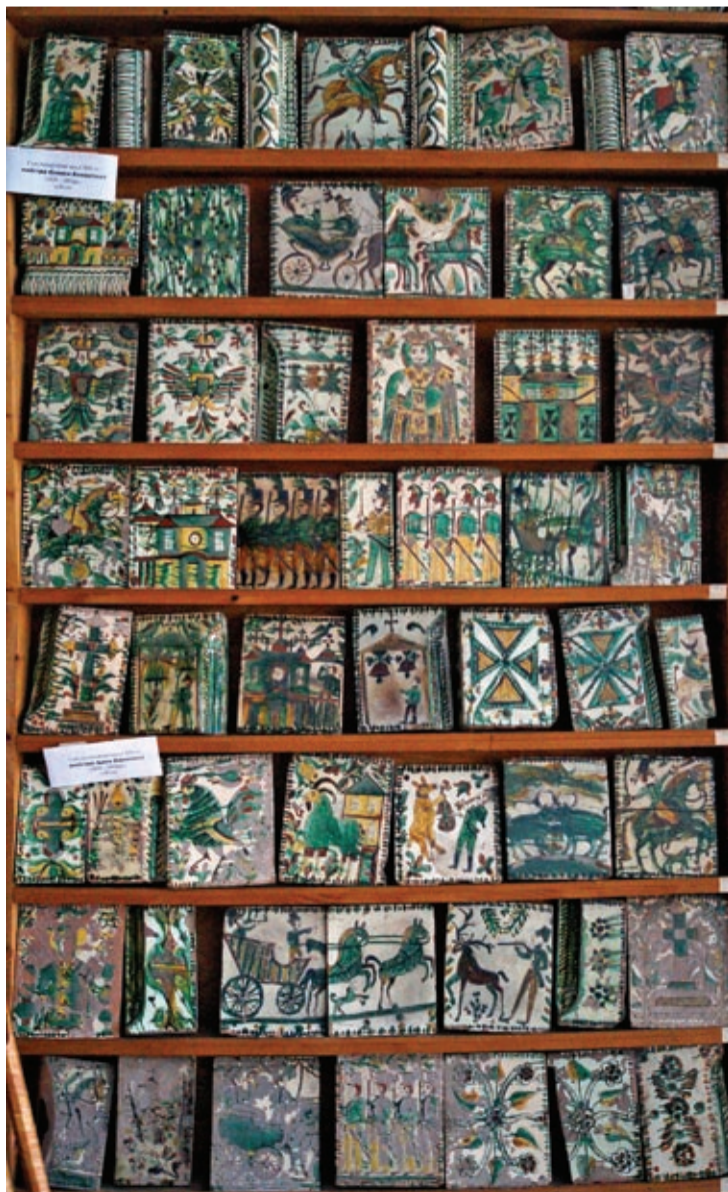
Jednoznaczne rozstrzygnięcie przynależności narodowej pokuckich garncarzy od zawsze płatało figle badaczom. Garncarze sami komplikowali sprawę sygnując swoje wyroby raz polskimi, a raz ruskimi podpisami w zależności od tego do jakiego klienta miały one trafić. Bywało tak, że garncarz Piotr Koszak zdobył swoje wyroby ruskimi podpisami i tryzuba-



Piec w domu rodziny Troć

Mateusz Kowalski żył wspólnie z Piotrem Bachmatnikiem – kosowskim garncarzem, wykonującym pospolite naczynia polewane. Piotr ożeniony z Anną z Sitników miał syna Aleksandra, urodzonego w 1820 r. Aleksander został wysłany na naukę do Michała Baranowskiego mieszkającego na Moskalówce w Kosowie. Tak zrodził się talent Bachmińskiego uznawanego za twórcę pokuckiego zdobnictwa ceramicznego. Jego twórczość zyskała uznanie samego cesarza Franciszka Józefa I.

mi włodzimiersko-halickimi, bo były robione na zamówienie Huculów, ale nazywał je polskimi wyrobami. Bywało też tak, że imię zapisywał po rusku, a nazwisko pismem łacińskim i na odwrot. Jednak przedwojenne badania wskazywały, że większość garncarzy w domu posługiwała się językiem polskim i była wyznania rzymskokatolickiego. Dane zebrane w 1923 roku pokazują, że w Pistryni pracowało 22 garncarzy, spośród których tylko jeden był Rusinem. Były to rodziny: Sitarzskich, Gruszczyńskich, Śniatyńskich, Markowskich, Romanowskich,



Kolekcja kafli z muzeum Instytutu Sztuki Dekoracyjnej i Użytkowej w Kosowie

Konstanty Czawęga

Wspólnickich, Koszaków i innych. Warto w tym miejscu podkreślić, że powiat kosowski zamieszany był w znacznej większości przez ludność wyznania greckokatolickiego, a ludność często zawierała mieszane małżeństwa.

Huculska czy pokucka?

Znawca pokuckiej ceramiki Tadeusz Seweryn, autor „Pokuckiej Majoliki Ludowej”, wydanej w Krakowie w 1929 roku podkreślał, że zaliczanie pokuckich wyrobów ceramicznych do sztuki huculskiej jest nieporozumieniem. Był zdania, że wyroby pochodzące z „polskich wyseppek” na Pokuciu wyróżniały się znacząco na tle prawdziwej

powiatowym, w którym odbywały się jarmarki, na które jeździli Huculi z górskich wsi i sprzedawali tu swoje rękodzieło. Tym samym miasto stało się ośrodkiem huculskiej sztuki.

Obecnie zrównano pojęcie ceramiki „huculskiej” z „kosowską” i używa się ich zamiennie. Uważa się, że tradycja związana z ceramiką jest ważnym elementem tożsamości i znakiem przynależności do społeczności huculskiej. Natomiast sztuka huculska jest postrzegana jako część ukraińskiego dziedzictwa narodowego.

Warto przez chwilę zadumać się nad tym, czy kosowska ceramika byłaby tym czym jest, gdyby nie polski korzeń, z którego wyrosła? Wszak



Kamili Wozniak

W galerii rodziny Troć. Na pierwszym planie Maria Teresa Troć, najmłodsza reprezentantka rodzinnego talentu. W tle autorka tekstu

huculskiej sztuki i widział w nich więcej naleciałości seklerskich. Ponadto sam Włodzimierz Szuchiewicz twierdził, że garncarze nie byli Huculami. Huculi nabywali wyroby garncarskie do celów dekoracyjnych bądź użytkowych. Dlatego też garncarze tworząc niemal wyłącznie dla huculskich klientów nauczyli się od nich pewnych technik zdobniczych, jak np. kreskowania i kratkowania, stosowanych na pisankach, w moździerzu i tkactwie. Jak pisał Seweryn: „kafarstwo pokuckie zrosło się organicznie z potrzebami huculskiej wsi”. Pomimo tego odróżniało się od sztuki huculskiej rodzajem ornamentacji.

Problemy przysparzała także klasyfikacja geograficzna. Kosów leży na pograniczu Pokucia i Huculszczyzny. Z tego powodu ceramikę wytwarzaną w Kosowie często mylnie nazywano huculską. Choć wielu uważało, iż jest to określenie uprawnione, ponieważ Kosów był miastem

ogromne znaczenie w kryteriach UNESCO ma to, że dziedzictwo niematerialne jest dla danej społeczności źródłem poczucia tożsamości... i ciągłości. Choć ciągłość polskiej tradycji na ziemi kosowskiej została jak się wydaje bezpowrotnie przerwana przez okrutne wichry wojny, to przekazane umiejętności związane z tradycyjnym rzemiosłem przetrwały, dzięki kontynuacji przez ukraińską społeczność. Ale o polskim wkładzie w tworzenie tej tradycji często się zapomina.

Biorąc pod uwagę szerokie tło historyczne, które zostało tu skromnie nakreślone, sądzę, że narody ukraiński i polski mogą zgodnie wnieść toast za sukces malowanej ceramiki kosowskiej odniesiony na arenie międzynarodowej. I nie ma się tu co obrażać, bo nikt nikomu nie chce odbierać zasłużonych laurów. Kosowska ceramika, jak dawniej, wciąż wyróżnia się na tle innych wytworów swoim unikalnym pięknem.

Poszukuję krewnych z rodziny Tarnawieckich

W numerze 6 Kuriera Galicyjskiego z 2019 r. ukazał się sympatyczny wywiad, który przeprowadził ze mną p. Jarosław Krasnodębski. Dostałem od niego ten egzemplarz pisma. Kurier przeczytałem z dużym zainteresowaniem, zwłaszcza wspomnienie, które napisała p. Helena Tarnawiecka o swojej siostrze Marii. Zainteresowałem się bardzo ponieważ moją prababką była Emilia Tarnawiecka (1848–1909), córka Jakuba Tarnawieckiego i Marii Schlam. Wyszła ona za mąż za Władysława von Halbrittera (1867–1921). Małżeństwo to miało jedną córkę Klementynę Marię Wszemiłę von Halbrittera (1867–1921). Klementyna z kolei została żoną Romana Emila Tomasze (1841–1913).

Małżeństwo to miało troje dzieci: Jana Władysława (1889–1982), Stanisława (1890–1941) i Jadwigę (1893–1899). Stanisław Tomaszek dr med. zmarły w sowieckim więzieniu był moim ojcem.

Być może żyje jeszcze ktoś z rodziny Tarnawieckich, z kim mogę być spokrewniony. Byłbym wdzięczny, gdyby Redakcja zamieściła w Kurierze tę informację w formie ogłoszenia. Nie wiem czy p. Helena Tarnawiecka czytuje każdy numer Kuriera, więc może dałoby się przekazać Jej odpowiednią informację. Gdybym mógł otrzymać Jej adres lub nr telefonu skontaktował bym się bezpośrednio. Z góry uprzejmie dziękuję.

Jerzy Tomaszek
kjtomaszek@poczta.onet.pl

Ukraina inna niż we Lwowie

JERZY HERMA
tekst
zdjęcia ze zbiorów autora

Tak się zdarzyło, że ostatnio znowu wróciłem na moją ukochaną Ukrainę, tylko tyle, że w zupełnie inne rejony niż te, w których służyłem w polskim konsulacie. Odwiedziłem wreszcie Odessę. To 1,5 godziny lotu z Katowic, a i z innych miast Polski nie wiele dłużej. Polecam taką wycieczkę bo to lepsze doznanie niż filmy na temat Ukrainy. Będąc jeszcze we Lwowie miałem okazję pojechać na letni wypoczynek na Krym do Aluszy, w roku 2010, kiedy o aneksji tego terytorium przez Rosję chyba prawie nikomu się nie śniło, mimo że w autonomicznej republice na moje ukraińskie powitania w różnych miejscach odpowiadano wyłącznie po rosyjsku! Nie dziwiło mnie to jednak zbyt, bo status quo tego terenu było mi znane.

Zaskoczyła mnie jednak Odessa, bo jeden na dziesięć mieszkańców, tego ciekawego skądinąd miasta portowego, odpowiadał mi po ukraińsku. Wiem, wiem i rozumiem, że kryterium językowe nie jest jedynym, które określa przynależność

architekturze miasta, która jest jednak pełna kontrastów, bo obok 2–3 piętrowych niewyremontowanych kamienic stoją nowoczesne obiekty z bardzo drogimi sklepami. Korzystałem też trochę z komunikacji miejskiej, jadąc do odległych dzielnic miasta, jak np. Arkadii. I tu miła niespodzianka bo miejscowi pasażerowie bardzo życzliwie i chętnie udzielali wszystkim informacji jak najlepiej w dane miejsce dojechać! Jako ciekawostkę powiem, że w centrum Odessy jest też ulica Polska, nazwa napisana też literami łacińskimi.

Miasto dla każdego turysty jest ciekawe. Piękna opera i znakomity zespół artystów w wykonaniu, którego wysłuchaliśmy z przyjemnością „Trubadura” G. Verdiego za cenę 18 zł dwa bilety! Obok liczne muzea, przepięknie odrestaurowane budynki w kontraście do stojących obok dwu, trzypiętrowych stylowych kamienic w najstarszej Przymorskiej dzielnicy miasta, przeważnie zaniedbanej i już bardzo zniszczonej. Wymaga pilnej renowacji. Do portu prowadzi nas ulica Ekaterińska prosto do pomnika carycy Katarzyny, założycielki miasta Odessa (!). Dalej w dół do portu prowadzą słynne Potiomkinowskie

dość do najstarszej miejskiej plaży Lanzeron powstałej w 1794 roku.

Skoro Odessa jest miastem portowym, to szukaliśmy plaży i ta tablica zrobiła na mnie duże wrażenie, że 220 lat temu ludzie już tutaj się plażowali.



Jerzy Herma

Handlowe oblicze Odessy, z którym też się zapoznałem, jak chyba każdego ukraińskiego miasta, to bazar niedaleko dworca i świeże produkty i świeże mięso leżące bez lodówek. To jest absolutnie rewelacyjne doznanie, aż się chce Polakowi krzyknąć, że to nie możliwe tak targować.

Kiedy mieszkałem we Lwowie to również chętnie na bazarze zapatrywałem się w owoce, warzywa, wszelakie kiszonki, sery, przyprawy azjatyckie, suszone ryby, świeże mięso i kielbasy nie obawiając się o swoje zdrowie. W Odessie, mieście portowym, jest więcej świeżych ryb, ale reszta ma charakter taki sam jak gdzie indziej na Ukrainie. Niestety nie zdążyłem odwiedzić katakumb, ale to zostawię sobie na następny raz, jak w roku przyszłym być może przyjadę w lecie na plażę do nieodległej Czernomorki, wsi turystycznej na południe od Odessy. Czterodniowy pobyt zakończyłem na lotnisku niezbyt odległym od centrum miasta i tanimi liniami Wizzair szczęśliwie wróciłem do kraju.

Co ważne w tej podróży, cały wyjazd: bilety, nocleg i wyżywienie, nie były drogie, dlatego chętnie ją jeszcze powtórzę.

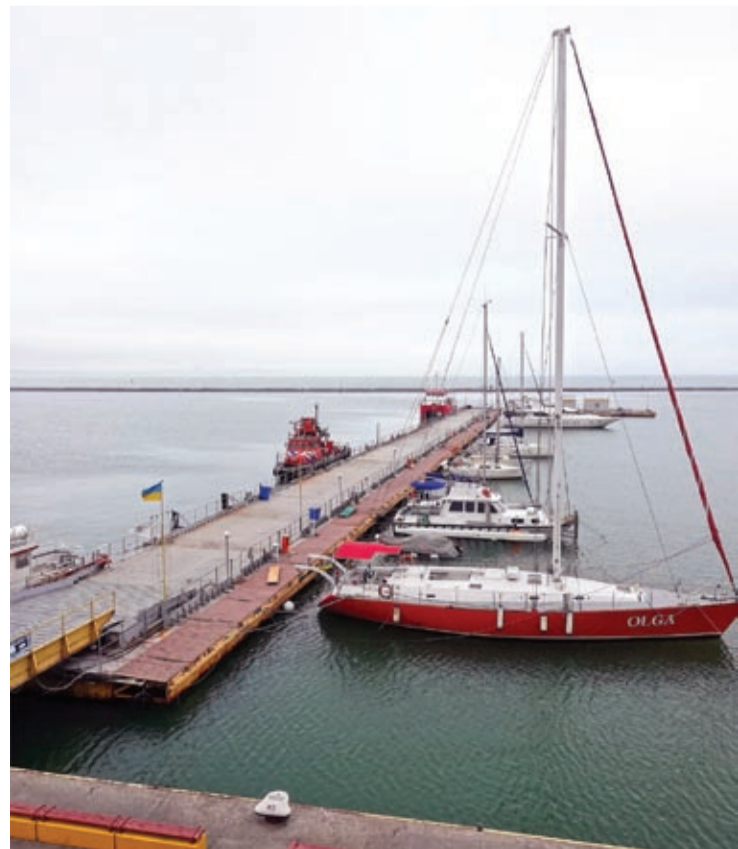


narodową ludzi zamieszkujących w danym kraju. Przecież w Szwajcarii, Holandii, Moldawii i wielu innych krajach obywatele tego samego kraju mówią różnymi językami. A jednak poczułem się trochę nieswojo, tym bardziej że w architekturze miasta zobaczyłem duże tablice pamiątkowe na fasadach budynku gloryfikujące bohaterów pracy socjalistycznej. No cóż widoczne są to różne oblicza transformacji ustrojowej wolnej już od dawna i niezależnej Ukrainy?

Wróćmy jednak do Odessy. Mieszkałem w samym centrum miasta obok rzymskokatolickiej katedry pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP, dzięki uprzejmości księdza Krzysztofa, kanclerza kurii, gdzie miałem okazję i zaszczyt podczas śniadań wymieniać poglądy z JE księdzem biskupem Bernackim, z czego pozostała mi miła wspomnienia. Katolików w samym mieście jest bardzo niewiele, ale warto jeszcze odwiedzić drugą świątynię, kościół pod wezwaniem św. Piotra, zlokalizowany naprzeciw ciekawego muzeum historyczno-krajoznawczego skupiającego się na starych mapach wybrzeża Morza Czarnego. Zwiedzałem także kilka miejscowych cerkwi takich jak... wyróżniających się dużą barwnością w

schody (policzyliśmy – 192) wykorzystane m.in. przez słynnego reżysera Eisenszteina w filmie „Pancernik Potiomkin”.

Nadmorskim bulwarem, pięknie wyglądającym także jesienią, można



Legendy starego Stanisławowa (cz. 28)

IWAN BONDAREW

Od A do B

Gdy rozebrano mury stanisławowskiej fortecy, centrum miasta przeniosło się z Rynku bardziej na południe. W okolicy dzisiejszej „stumetrówki” pojawiło się korso spacerowe, które mieszkańcy nazwali „A – B”. Kobiety, niczym na podium, demonstrowały swoje nowe suknie, a mężczyźni rywalizowali w zegarkach i cygarach.

miejsu wybudować coś bardziej okazałego. Nieco światła rzuca na te sprawę „Kurier Stanisławowski” z 1910 roku. W artykule „Nasze miasto” opisana jest linia A – B na ulicy Sapiężyńskiej, czyli obecnej Niezależności: „O siódmej godzinie wieczór eleganka publiczność zapelnia tę najbardziej ruchliwą ulicę i zaczyna bezsensowne kręcenie się od apteki Amirowicza (stała na skrzyżowaniu ulic Halickiej i Belwederskiej) do karlsbadzkiego składu porcelany.”

widokówek w widokiem tego końca linii A – B.

Zapach starej Austrii

Gdy ogląda się stare pocztówki ze Stanisławowa, widzi się na nich paradnie odzianych mężczyzn i eleganckie kobiety, nieśpiesznie spacerujących ulicami miasta. Ma się wrażenie, że w okresie austriackim życie było wesołe i bez troski. Od rana do wieczora orkiestry grały na ulicach walce Straussa, w licznych kawiarniach i cukierniach publiczność zaja-

Jakie tu mogły być pojedynki? Co innego muszkieterska Francja czy ostatecznie carska Rosja, gdzie od czasu do czasu odstrzelano słynnych literatów. Jednak studiowanie prasy z początku XX wieku wyjawia interesujące fakty. W „Kurierze Stanisławowskim” z dnia 6 sierpnia 1911 roku czytamy:

– Dnia 2 bieżącego miesiąca w sali Egera, przy ul. Gazowej (ob. Dniestrowskiej) odbył się pojedynek na palasze pomiędzy tutejszymi aka-

wyobrazić, co by się działo, gdyby dozwolone były u nas pojedynki i na-ukowiec wyzwałby kolegę? W mieście byłoby mnóstwo afiszy: „W gmachu Proswity odbędzie się pojedynek na szpady. Powód – obrona praw autorskich”. Pomieszczenie szczelnie wypełniliby studenci, a wykładowcy konkurujących uczelni robiliby stawki na swego faworyta. Lokalna telewizja prowadziła transmisję na żywo, a tysiące widzów obserwowałoby pokaz „akademickiej” szermierki.

Wydaje mi się, że po pierwszej krwi, o plagiaty w kołach naukowych można byłoby zapomnieć.

Duchy w kościele

W horrorach bohaterowie, uciekając od potworów, usiłują schronić się w kościołach. Jednak nie zawsze mury świątyni powstrzymują duchy nieczyste – proszę przypomnieć sobie powieść M. Gogola „Wij”. W farze stanisławowskiej różne demony też czuły się bezkarnie.

Krajoznawca Ołena Buczyk wyszukała interesującą informację w „Kurierze Stanisławowskim” za rok 1911, w której jest mowa o Dniu Wszystkich Świętych, przypadającym na 1 listopada. Święto to nazywane jest w Europie również „świętem zmarłych”.

Mniemano, że w tym dniu, wieczorem zbierają się w kościele dusze zmarłych. Krótko przed północą



pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego



pocztówka z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

Linia A – B zaczynała się na placu Franciszka Józefa

Najstarszą zagadką na temat tej ulicy odnalazła krajoznawca Ołena Buczyk w gazecie „Kronika Stanisławowska” z dnia 25 października 1885 roku. W artykule jest mowa o tym, że luksusowa dzielnica miasta zaczynała się od sklepu Kajetana Kopacza i ciągnęła do hotelu „Pod jeleniem”. Ze sklepem sprawa jest jasna – mieścił się na początku obecnej ulicy Halickiej w narożnym budynku, otaczającym pasaż Gartenbergów i został zrujnowany podczas I wojny światowej.

A gdzie był wspomniany hotel? W miejskich kronikach nie jest wspomniany i najprawdopodobniej budynek hotelu został rozebrany, aby na jego

W 1905 roku w granicach tzw. „dzielnicy bankowej” zamożny Żyd Grauer zbudował wielką dwupiętrową kamienicę (ob. Szaszkiewicza 2). Parter oddał w dzierżawę. Początkowo mieścił się tu sklep firmowy chemicznej fabryki „Tlen”, potem drogeria Jana Dąbrowskiego, a około roku 1910 otwarto tu sklep z wyrobami porcelanowymi „Karlsbadzki skład porcelany i szkła”.

A więc, linia A – B ciągnęła się wzdłuż dzisiejszej ul. Niezależności od pasaży Gartenbergów do skrzyżowania z ul. Szaszkiewicza. Tu eleganckie państwo zawracało i spacerowało z powrotem. Wyjaśnia to chyba chroniczny brak starych

...i kończyła się linia A – B przy sklepie z porcelaną

niach i cukierniach publiczność zjadła smaczne strudle, na klombach rozstaczały swoją woń róże, jedzenie nie było modyfikowane a powietrze czyste, nie nastąpiła bowiem jeszcze era samochodów.

Ten sielankowy widoczek jednak nieco blaknie przy oglądaniu kolejnej widokówki. Widzimy na niej prestiżowy hotel „Union”, stojący w samym centrum Stanisławowa (ob. Centrum biznesowe „Kijów”). Gdy przypatrzemy się pierwszemu planowi, to zauważymy leżące na drodze kupy końskiego łajna, którego zapach musiał przebijać delikatny zapach ciasteczek, donoszący się z kawiarni hotelowej. Ale zapach końskiego nawozu nie wyczerpywał wszystkich aromatów ówczesnego miasta. Oto jak opisywał „porządek” w mieście dziennikarz „Kuriera Stanisławowskiego” w 1911 roku:

„Ulica jest śmietnikiem. Wszystko co zbędne wyrzucane jest na ulicę. Jeżeli jakaś rzecz nie posiada wartości dla naszego obywatela, który nie jest „uświadomiony społecznie”, nie przekaże jej do funduszu Towarzystwa Szkoły Ludowej i po prostu wyrzuci na ulicę. Stare kalosze, afisze, skórki po pomarańczach, resztki owoców, niedopałki, zeszyty, rozbite szkło i porcelana, stare krawaty, części sznurówek, fragmenty damskiej garderoby, pudła kartonowe, stare pulawesy – wszystko to można zobaczyć na ulicach, ponieważ jest wyrzucane przez właścicieli sklepów i mieszkańców. Często, przeważnie nocą, z okien wylewane są na ulicę pełne miski, których zawartość dotyczy ciała lub honoru kogoś ze współobywateli. Czasem bywa to przedmiotem dochodzeń policji i nawet rozpraw sądowych”.

Prawdopodobnie dlatego prawie wszyscy mieszkańcy Stanisławowa nosili kapelusze.

Pojedynek

Na pierwszy rzut oka słowa „pojedynek” i „Stanisławów” powinny być sobie całkowicie obce.

demikami L. i S. Oboje zostali lekko ranni – donosił „Kurier”.

Warto zaznaczyć, że „akademikami” wówczas nazywano studentów uczelni. Na niemieckich uniwersytetach studenci często bili się ze sobą, ale dzięki ochronnej odzieży i zasadom bezpieczeństwa bardzo rzadko



Pojedynek studentów



Dawna sala Egera

pojedynki kończyły się kalectwem lub śmiercią. W Stanisławowie nie było wyższej uczelni i dlatego pojedynki były ewenementem. Budynek Egera zachował się do naszych dni. Jego adres: ul. Dniestrowska 47. Stoi w głębi ulicy.

Ta historia przypominała mi jeden skandal. Współczesny nam, już prawdziwy akademik K. na łamach lokalnej prasy oskarżył innego akademika G. o plagiat. Proszę sobie

w świątyni same zapalały się światła, zaczynały grać organy i duchy śpiewały psalmy. Nabożeństwo odprawiał duch kapłana. Rzecz jasna, żywym uczestniczenie w tych nabożeństwach było zakazane.

Powiadają, że jedna dziewczynka zapragnęła zobaczyć tę „mszę duchów”. W noc święta zmarłych zakradła się do kościoła i schowała w kącie. Jednak duchy ją zauważyły i otoczyły. Dziewczynka rzuciła



pocztówka z kolekcji Wołodomyra Szulepina

„Union” najlepszy hotel w mieście. Przed wejściem – kupy końskiego łajna

się do drzwi, ale zrozumiała, że nie zdąży. Rzuciła na posadzkę chustę, którą duchy zaczęły szarpać i drzeć. Dało jej to kilka chwil, by dobiec do drzwi. Już przy nich stała, jednak duchy ją prawie dopędziły... aż tu raptem odezwano się pianie koguta i cała nieczysta siła zniknęła.

Od tej chwili dziewczynka chodziła na msze wyłącznie do kościoła ormiańskiego.

Radykalny poseł

Imię Lewka Baczyńskiego ukraińskim historykom jest dobrze znane. Adwokat, działacz parlamentarny,



z archiwum autora

Adwokat Lewko Baczyński stale trafiał w skandaliczne przygody

wiceprezydent ZURL – pozostawił po sobie znaczny wkład w historię Galicji. W lwano-frankiwsku jego imię nosi jedna z ulic, a popiersie polityka zdobi pomnik ZURL przy ul. Grunwaldzkiej. W parku za hotelem „Nadja” zachował się grobowiec rodziny Baczyńskich.

Ma się wrażenie, że był to poważny adwokat, mający swoją praktykę i walczący w parlamencie o wartości demokratyczne. Rzeczywiście, Baczyński był bardzo charyzmatyczną postacią, ale skłonny do awantur i stale przytrafiały mu się jakieś skandaliczne przygody.



poczłówa z kolekcji Zenowija Zerebeckiego

Wnętrze kościoła farnego w Stanisławowie

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Pan Lewko należał do Rusko-ukraińskiej radykalnej partii i w 1907 roku został deputowanym do austriackiego parlamentu. Wkrótce nowo obrany deputowany spowodował masową bijatykę. W Haliczu na Górze Zamkowej miał miejsce wiec moskalofilów. Przyszli tam, bez zaproszenia, posłowie (tak wówczas nazywano deputowanych) Baczyński i Lewicki ze swymi zwolennikami. Pomiedzy moskalofilami i nielicznymi radykałami zawiązała się bójka i policja dwukrotnie musiała rozdzielać strony. „Kurier Stanisławowski” napisał wówczas, że „radykałów zrzucano z Góry Zamkowej i mocno pobito ukraińskich posłów, a szczególnie Lewka Baczyńskiego”.

W grudniu 1907 roku znów zwróciła na niego uwagę prasa. W czasie posiedzenia parlamentu prowadzący nie chciał przeczytać interpelacji posłów ukraińskich na temat jakiejś polskiej prowokacji. Wówczas Baczyński rzucił w prezydium półmistrzowy drewniany pulpit (według innej wersji – nogę od krzesła). Ciężki drewniany przedmiot do prezydium nie doleciał, natomiast uderzył w głowę posła Beńkowicę, który spokojnie drzemał na swoim miejscu i nikogo nie zaczepił. Za to wydarzenie przeprosiny musiał składać przewodniczący radykalnej frakcji Julian Romańczuk.

W czerwcu 1912 roku Baczyński wyróżnił się najdłuższym na świecie przemówieniem parlamentarnym. Rząd Galicji nie dawał zgody na otwarcie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Ukraińscy deputowani postanowili zerwać posiedzenie. Z 13 na 14 czerwca Baczyński wystąpił z interpelacją przeciwko rozbudowanemu budżetowi wojskowemu. Jego przemówienie trwało 13 godzin i 8 minut. Pod koniec zerwał głos i chrypiało już do końca życia.

W wyniku interpelacji – nie było ani uniwersytetu, ani pieniędzy na wojsko.

Dwa światy

Każdy częściej lub rzadziej, z nutką nostalgii wspomina szkołę. Lata szkolne – to czas nowych przeżyć, znajomości i przyjaźni. O swojej ukochanej szkole pamiętają również absolwenci i uczniowie polskiej szkoły nr 7 im. Adama Mickiewicza w Stanisławowie.



Szkoła, znajdująca się przy placu Mickiewicza powstała w 1946 roku i po II wojnie światowej została jedyną polską szkołą w mieście. Przetwała do 1957 roku. Oficjalną przyczyną zamknięcia szkoły była niewystarczająca ilość mieszkańców polskiej narodowości. Obecnie w budynku znajduje się Obwodowy Instytut Pedagogicznego Kształcenia Podyplomowego.

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w lwano-frankiwsku (d. Stanisławowie) już po raz drugi zorganizowało spotkanie uczniów i absolwentów szkoły. Uroczystość rozpoczęła się 12 października pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Zebrani uczcili minutą ciszy swoich nauczycieli i przyjaciół, po czym złożyli kwiaty.

Kolejną część spotkania miała miejsce w Centrum Kultury Polskiej. – Najważniejsze, co chcielibyśmy tym ludziom dać, to nasze dobre uczucia. Bardzo się cieszę, że Centrum skupia wokół siebie nie tylko młodzież, ale też osoby starsze. Dzisiejsze spotkanie zostało przygotowane przez naszych wolontariuszy. Była to dla nich świetna okazja do wymiany doświadczeń oraz integracji ze starszym pokoleniem. Myślę, że ta integracja międzypokoleniowa ma wpływ na kształtowanie się naszej młodzieży – powiedziała dyrektor Centrum Maria Osidacz.

O latach szkolnych wspomina ze wzruszeniem Władysław Dobosiewicz, która zaczęła uczęszczać do szkoły już po wojnie w 1947 roku.

– To nasza ukochana szkoła. Nauczyciele byli bardzo fajni. Lata szkolne były najlepsze. Uczyliśmy się 10 lat. Początkowo moja klasa była bardzo duża, ale po ostatniej repatriacji zostało tylko dziewięć dziewczynek – powiedziała absolwentka szkoły im. Adama Mickiewicza. – Niestety w porównaniu ze spotkaniem, które odbyło się w 2016 roku jest nas dużo mniej. Mimo to jesteśmy bardzo zadowoleni z dzisiejszego wydarzenia, bo było dużo radości – podsumowała pani Dobosiewicz.

Wolontariusze przygotowali przedstawienie okolicznościowe „Dwa światy”, ukazujące różnice między pokoleniami zarazem podkreślające jak dużo ze sobą ma młodzież i osoby starsze.

– Uważam, że takie spotkania osób starszych i młodzieży są bardzo potrzebne. Absolwenci tej szkoły mimo, iż w starszym już wieku są bardzo pozytywni i łączą ich przyjaźń. Czerpię z tej przyjaźni przykład również dla siebie. Przyjaźń można przeżywać i pielęgnować w każdym wieku, czy jesteś młody, czy osobą starszą, zawsze możesz być potrzebny. I nie tylko przy sprawdzianach, ale również w drodze życiowej – powiedziała Taisa Strużńska, wolontariuszka CKPiDE.

Młodzież skupiona wokół Centrum zaprezentowała zebranym na sali znane polskie piosenki i wiersze. Natomiast chór „Echo Stanisławowa” zaśpiewał tradycyjne pieśni „Kum i kuma”, „Szła dziewczeczka do laseczka” oraz „Uplywa szybko życie”.

Dla absolwentów i uczniów szkoły zostały przygotowane konkursy i gry z nagrodami.

Władysław Karpiński, absolwent szkoły, urodzony w 1930 roku, specjalnie na okazję spotkania napisał wiersz, poświęcony polskiej szkole nr 7 im. Adama Mickiewicza.

– Początkowo uczyłem się w szkole im. Emilii Plater w Stanisławowie. To była najpiękniejsza moja szkoła. Siódemka została mi w pamięci, bo miałem tam przyjaciół. Mieliśmy wiele ciekawych przygód, byliśmy bardzo radośni. Dzisiejsze spotkanie było dla mnie bardzo wzruszające. Cały czas miałem łzy w oczach. Dlatego napisałem ten wierszyk, moje wspomnienia – powiedział pan Karpiński.

W ramach organizowanego spotkania czytelniczki Biblioteki Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Lili Babczuk i Zofia Siemianów wzięły udział w inicjatywie „Czytamy – gotujemy”. Po wypożyczeniu książek kulinarnych dostępnych w zbiorach biblioteki panie przygotowały słodki poczęstunek dla absolwentów, uczniów i gości spotkania.

Wspólne świętowanie zakończyło się potańcówką przy dobrej polskiej muzyce, którą przygotowało Radio CKPiDE.

**Danuta Stefanko
Olesia Riszko
tekst
Danuta Stefanko
zdjęcie**

Wiersz Władysława Karpińskiego napisany z okazji spotkania absolwentów i uczniów polskiej szkoły nr 7 im. Adama Mickiewicza w Stanisławowie w roku 2019.

*U seniorów i seniorytek
Rzadko święto bywa
I niedziwnie, to rzecz jasna,
Często nas ubywa.
Ale, w naszej „Siódemki”,
Sztymno się trzymamy
I naprawdę, w dzień dzisiejszy,
Piękne święto mamy.
Kiedyś byli to panienki
I kawalerowie.
Dzisiaj, nie mam ja pojęcia,
Nikt tak nam nie powie.
Kiedyś byli my chłopaki
Super brunetami,
Dzisiaj chłopcy i dziewczynki
Stali blondynkami!
Chłopcy stali się ojcami
Nawet i dziadkami
A dziewczynki, gdzie dziewczynki?
Stały się babciami!
Piękne były szkolne lata,
Lecz na żal nie wróca,
We śnie tylko zobaczymy,
Późną, ciemną nocą.
Dobrym słowem dziś wspomnijmy
Was, nauczycieli,
A zostało Was żywymi,
Chyba już niewielu.
Życzę wszystkim powodzenia,
Dobrym zdrowiem się cieszyć
I Panu Bogu dziękujmy,
Że w Polskim Centrum jesteśmy!*

Władysław Karpiński

Kabaret „CZWARTA RANO” Kabaretowa

Raz sanie ciągnięte przez dwa renifery
stały we Lwowie opodal opery,
a gawiedź się tłumnie zebrała dookoła
bo z sań tych przemówił sam święty Mikołaj.

Na wstępie poruszył swój temat odwieczny:
„Hej ludzie - zawołał - czy ktoś tu był grzeczny?”
A liczni turyści i zwykli lwowianie
patrzyli znudzeni banalnym pytaniem.

Gość z żoną łaskawie poprosił o fotę.
Ktoś inny mu wcisnął do ręki dwa złote.
Dzieciaki wyśmiały go wprost: „Ale jaja!”,
albowiem nie wierzył już nikt w Mikołaja.

Wtem ktoś go uściskał, ktoś złapał pod pachę,
ktoś śpiewa „Sokoły”, ktoś inny ma flachę.
I każdy doń wrzeszczy: „Mikołaj! Nie wierzę!
A myśmy się właśnie nudzili w operze!”

I tak się Mikołaj, by rzecz, w korcu maku,
odnalazł we Lwowie wśród grupy Polaków,
ponieważ Polacy przypadłość tę mają,
że często mniemają, iż gościa skądś znają.

A gdy się już zejda, to słyną też z tego,
że muszą czym prędzej wychylić „jednego”.
Szczególnie we Lwowie, jak batiarem z batiarem!
Nie honor odmówić! Rzecz jasna z umiarem...

Grafińczyk gorzałki, do tego szponderek,
na deser, do strudla, nalewek zaś szereg.
Po strudlu znów wódka i śledzia dwa dzwonki.
I kawa po lwowsku, stakan samogonki.

Niczego za dużo, wszystkiego po trosze!
Kusoczek stawrydki, kęs bryndzy z banoszem,
dwa piwka kraftowe, a potem, jak zwykle,
pielmieny z maselkiem, wódeczka i pikle.

Wieczorem pod czaczę dymiące żeberka,
znów piwko, basturma i sało w plasterkach.
Pomidor kiszony zaostrzy apetyt
na szaszłyk barani. Za mały? Niestety...

Gdzieś winko do mięska, po mięsku ciasteczko.
Po słodkim najlepszy ozorek z wódeczką.
A ryska sardynka? Niedużo, na ząbek.
i jeszcze koniaczek, i pyszny gołąbek.



przy choince w „KURIERZE” pastorałka ze Lwowa

Na dobre trawienie najlepsza wiśniówka.
I szlus! No, najwyżej winnicza parówka,
małe piwko na koniec, ze dwa, góra trzy.
Gdy się jada z umiarem to zdrowo się śpi.

Niektórzy się muszą tu zdrzemnąć z godzinę
bo z rana znów tango - da capo al fine!
I w takich warunkach, ścierając pot z czoła
pracował we Lwowie nieszczęsny Mikołaj.

W nadziei, że wszystko do dna już wylano,
gdy zegar na wieży już bił czwartą rano
i chyłkiem do Żorża przez Krzywa szedł Lipę -
napotkał po drodze piekielną ekipę!

Bo jeden był chudy, a drugi ciut z brzuszkiem,
w kieszeni zaś każdy niósł małą czekuszkę.
W ślad dziewcząt szło grono, przepysznych, zaiste,
wśród nich dziennikarka i kilka artystek.

I znów się Mikołaj ubawił bajecznie!
Choć, trzeba napomknąć, że dosyć niegrzecznie,
bo czy się gdziekolwiek zdarzyło na świecie,
że święty nad ranem by grał w kabarecie?

We Lwowie zaś hebra klaskała na wiwat!
Nazajutrz Mikołaj w „Kurierze” dał wywiad
I wszyscy, szczęśliwi, czekając na gwiazdkę
Śpiewali przy drzewku świąteczną powiastkę:

Czy ktoś wierzy czy nie wierzy
Dla każdego jest talerzyk
Spójrzcie rodzi się dziecina
Jest opłatek i choinka
Nie szukajmy ziemskich nieb
Liczymy gwiazdki, dzielimy chleb
Choć stajenka ciągle licha
To przytuli nas noc cicha
A codzienność niech pysk wilczy
Wtuli w ciszę i pomilczy
Gdyby w sercach coś zabrzmiało
Niechby nam nie uleciało
Bo za rok będziemy znów
Nasłuchiwać ważnych słów...

Nawet karp złoty, choć znanym jest milczkiem,
pod nosem zanucił tę prostą kantyczkę
i pyszniąc się dumnie na srebrnej paterze
zaczytał się błogo w świątecznym „Kurierze”.



**CZWARTE
RANO**

**Kurier
Galicyjski**

Ojczym stanisławowskiej fortecy

Za założyciela naszego miasta uważany jest Jędrzej Potocki. Jednak magnat był jedynie natchnionym dawcą pomysłu i sponsorem budowy fortecy stanisławowskiej. Prawdziwym twórcą fortecy na dwóch Bystrzycach był architekt François Corassini, którego słusznie nazywają „ojcem” Stanisławowa. „Tatuś” jednak sprawy do końca nie doprowadził, i zakończył dzieło inny budowniczy – Karol Benoît.

IWAN BONDAREW

Francuz zmienia Włocha

Miasto-forteca, którą zbudował François Corazzini z Avignonu, miało sześć bastionów i przypominało wielkiego żółwia. Fortyfikacje sprawdziły się już w 1676 roku, gdy Stanisławów nadaremnie szturmowała olbrzymia armia turecka. Właściciele miasta nie zadowalał skromny drewniany pałac – pragnęli czegoś bardziej okazałego. W latach 1679–1682 z rozkazu Jędrzeja Potockiego fortecę rozbudowano – wystawiono wspaniałą rezydencję magnacką, której broniły dwa nowe bastiony. Dzięki temu miasto znacznie się wydłużyło i o 1/3 zwiększyło swoją powierzchnię.

Historycy uważają, że modernizację fortecy prowadził inny architekt, bowiem François Corassini zmarł w



Herb Taczala

czterokrotnie proponował kandydaturę François Corazzini do tytułu szlachectwa, ale szlachcicem nie został. Karolowi Benoît udało się to natomiast za pierwszym razem: nobilitację za swoje zasługi otrzymał na

czym żuraw stał czujnie na warcie w gwiezdnej noc.

Galicja spodobała się Karolowi bardzo. Zapaścił tu korzenie, żeniąc się z Jadwigą z Kazanowskich. Jej ojciec był właścicielem połowy podmiejskiej wioski Kniakinin, w której młodzi zamieszkali. Prawdopodobnie był to spadek po zmarłym teściu. Po raz ostatni Karol wspomniany jest w dokumentach kościelnych z 1696 roku, chociaż jedna ze stron genealogicznych wspomina, że jego młodszy syn Stanisław urodził się około 1700 roku. Można więc wnioskować, że autor fortyfikacji zszedł z tego świata na przełomie XVII i XVIII wieków.

Trzy arcydzieła Benoîta

W Stanisławowie architekt wybudował jeszcze kilka obiektów. Przede wszystkim dwupiętrowy pałac magnatów Potockich, który dziś jest najstarszą zachowaną budowlą Stanisławowa. Do naszych dni przetrwało jedynie jego lewe skrzydło – centralna część spłonęła w XIX wieku, a prawe w ogóle nie zostało zbudowane. Równocześnie z pałacem wzniesiono oba nowe bastiony i potężne wały. Teren w tym miejscu był obniżony, wobec czego należało usypać olbrzymi pagórek ziemi i do-

piero na nim budować umocnienia. Za dzisiejszy więc cudowny skwer na wałach powinniśmy być wdzięczni Karolowi Benoît.

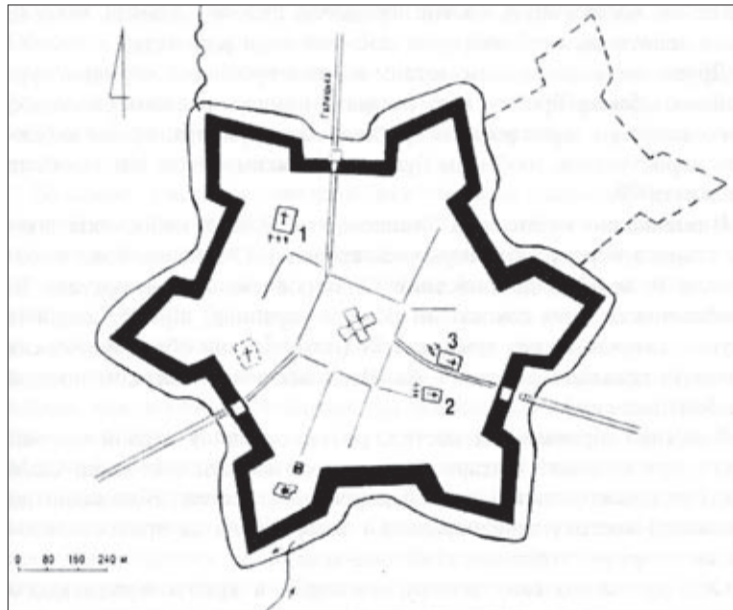
Inną budowlą architekta był ratusz miejski, na który fundusze przeznaczył kolejny właściciel miasta Józef Potocki. Historyk Hrybowycz ustalił dokładny rok ukończenia budowli – 1695. Ratusz miał cztery piętrowe skrzydła i wysoką wieżę z galerijką i zegarem. Znaczący architekt twierdzi, że wzorem tej siedziby magistratu służył ratusz w Husiatynie, a niektórzy z krajoznawców są zdania, że również on jest dziełem Benoît. Wprawdzie ratusz w Husiatynie wzniesiono w pierwszej połowie XVII wieku, gdy w Polsce o Benoît jeszcze nikt nie słyszał.

Historyk Czesław Chowaniec pisał, że „aż do wzniesienia przez Mikołaja Potockiego rokokowego ratusza w Buczaczu w 2. połowie



Syn architekta, Paweł Benoît, zrobił błyskotliwą karierę

Benoît. Nie ma danych, czy udało mu się skończyć kolegiatę, gdyż została konsekrowana dopiero w roku 1703. Chociaż świątyni tej nie projektował, popełnił jednak kilka poważnych błędów – po dwudziestu latach kolegiata pokryła się



Po rozbudowie powierzchnia stanisławowskiej fortecy powiększyła się o 1/3

1682 roku. Dlaczego? Wędrowiec Ulrich von Verdum, odwiedzający Stanisławów w 1672 roku, pisze o planach Potockiego wybudowania zamku w południowo-wschodnim zakątku fortyfikacji. Pałac stanął jednak w północno-wschodnim rogu Stanisławowa. Nie jest wykluczone, że zmiana lokalizacji powiązana jest ze zmianą głównego architekta miasta. W dokumentach figuruje on jako Karol Benoît.

Żuraw w herbie

Karol był Francuzem, który przybył do Polski pod koniec lat 1670. Los związał go z Jędrzejem Potockim, który zaproponował mu posadę nadwornego architekta. Po raz pierwszy jego nazwisko figuruje w aktach stanisławowskiej kolegiaty w 1684 roku. Osiąść w mieście musiał kilka lat wcześniej.

Gdy Corassini był podpułkownikiem, Benoît miał skromny tytuł kapitana-inżyniera. Udało mu się jednak prześcignąć swego poprzednika w innej materii. Sejmik galicyjski

sejmie w 1685 roku. Polski genealog Adam Boniecki twierdzi, że miało to miejsce w 1689 roku.

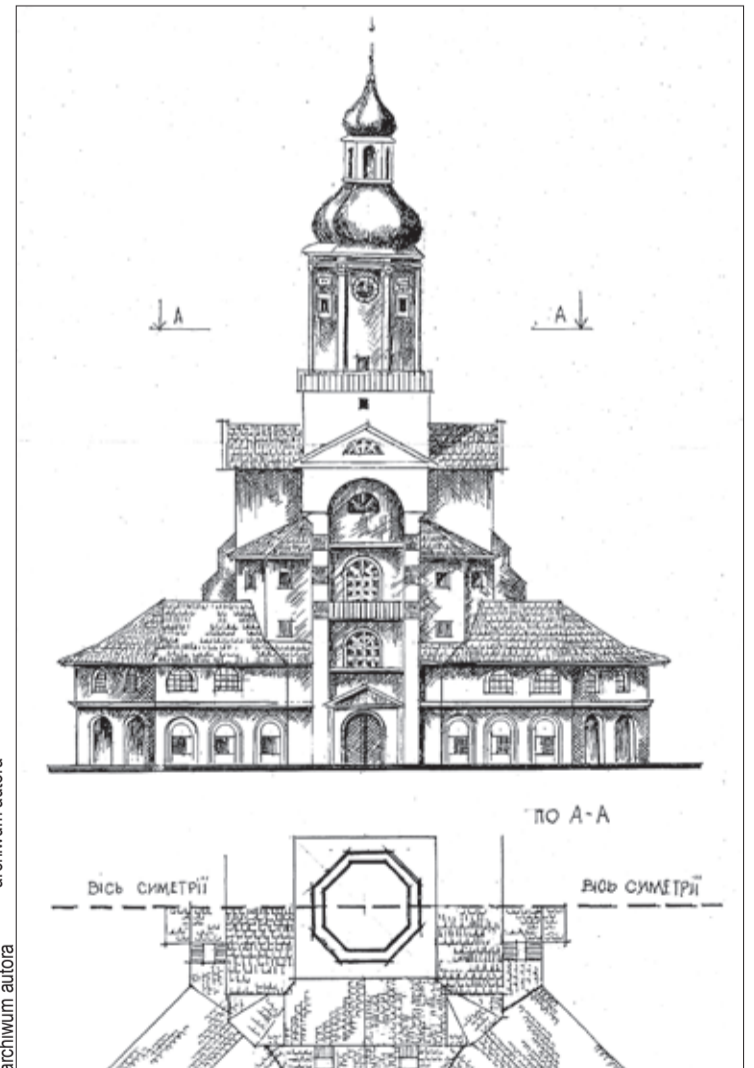
Świeżo upieczonemu szlachcicowi nadano herb „Taczala”, z dwiema gwiazdami w polu oraz żurawiem stojącym na jednej nodze, w drugiej zaś trzymającym kamień. Według legendy, herb ten jako pierwszy otrzymał rycerz, który ni-



Zawód inżyniera fortyfikacji był prestiżowy i dobrze opłacany



Dziś pałac Potockich wymaga restauracji



Rekonstrukcję ratusza z 1695 roku wykonał Zenowij Sokolowski

XVIII wieku stanisławowski ratusz był niewątpliwie najciekawszym tego rodzaju osiągnięciem na południowo-wschodnich Kresach Rzeczypospolitej”.

Trzecim dziełem Benoît jest kolegiata pw. Niepokalanego Poczęcia NMP i św. Andrzeja i Stanisława, w której dziś mieści się Muzeum Sztuki Przykarpacia. Budowę rozpoczął jeszcze François Corazzini w roku 1673. Późniejszymi pracami kierował już Karol

pełnięciami i jej mury podparto potężnymi przyporami – kontrforсами. Zniekształciło to delikatną barokową bryłę budynku.

Karol Benoît wykonał kilka zamówień również w innych miejscowościach Galicji. Między innymi, rozbudował zamek w Pomorzanach (1685) i przebudował lwowski klasztor bonifratrów na potrzeby szpitala wojskowego (1687), w którym do dziś są leczeni ranni żołnierze.

Rozkwit dynastii

W małżeństwie z Jadwigą Kazanowską Karol dochował się dwóch synów. Starszy, Paweł, zrobił wspaniałą karierę. Urodził się między rokiem 1680 a 1690. Ukończył Akademię Stanisławowską. Brał aktywny udział w wojnie północnej u boku Józefa Potockiego. Był dobrym prawnikiem i przeszedł wszystkie stopnie ówczesnej kariery – pisarza,

wśród przodków imperatorów Konstantynopola. Jego jedyna córka, Magdalena, zmarła wcześniej. Cały swój majątek – 15 wiosek i miasteczek – zapisał swojej wnuczce Julii Skarbek. Zmarł w 1755 roku w przededniu jej wesela z Franciszkiem Rzewuskim. Ponieważ goście byli już zaproszeni i przygotowano kosztowną uroczystość, zdecydowano wesela nie przenosić.



archiwum Zenowija Sokolowskiego

Kolegiata, której budowę Benoît ukończył po dwudziestu latach musiała być podparta przyporami

sędziego grodzkiego galicyjskiego, deputowanego trybunału koronnego, instygatora koronnego (czyli prokuratora generalnego) Rzeczypospolitej. Prócz tego był w różnych latach starostą jabłonowskim, solotwińskim, kołomyjskim i horodeńskim. Szczyt swej kariery osiągnął w 1749 roku jako kasztelan warszawski z prawem zasiadania w Senacie.

W czasie kariery państwowej Paweł nie zapomniał też o własnych zyskach. W 1738 roku kupił tania miasteczko Bursztyn, które stało się jego rezydencją. Wystawił tam niewielki pałacyk. Ożenił się z Greczynką Marią Paleolog, mającą

Dla Stanisławowa Paweł Benoît też był przychylny. Z jego funduszy wzniesiono w 1737 roku w mieście przytułek dla starców i kalek. Zachował się do dziś pod adresem ul. Halicka 14. Utrzymywano tam do śmierci żołnierzy stanisławowskiego garnizonu. Za wikt i opierunek co piątku modlili się w kolegiacie za swego fundatora.

Dynastię kontynuował jego młodszy brat Stanisław, który nie odznaczył się czymś szczególnym. Ostatnim przedstawicielem rodu Benoît był praprawnuk Karola – Atanazy (1827–1894), który był posłem do austriackiego parlamentu.



Ihor Panczyszyn

Dom starców i kalek**Poszukuję informacji**

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski poszukuję wszelkich informacji o następujących osobach:

1. Wiktor Edward Jaworski urodzony w Kamionce Wielkiej 04.10.1865r. syn Antoniego i Wiktorii z Szulczewskich;
2. Witold Jaworski syn Wiktora;
3. Maria Jaworska córka Wiktora, zamężna Pilaczek;
4. Stefania Jaworska córka Wiktora zamężna Nowosielska.

Danuta Jaworska-Nawrot
e-mail: zennawrot@gmail.com

Zaczyna się inny świat

To dziwne, ale właśnie te słowa wypowiedziane przez moją siostrę Lidie przysły mi do głowy, kiedy kreślę te słowa pożegnania, poświęcone Jej pamięci.

A było to nie tak dawno – bo tylko przed trzema laty, kiedy Lidia udzielała wywiadu do filmu „Moje magiczne miejsca” oczywiście poświęconemu Polskiemu Teatrowi we Lwowie, z którym była związana od ponad 60 lat. Powiedziała wtedy tak: „Kiedy przychodzimy wieczorem na próbę czy spektakl do Teatru po całodziennej bieganiu, wtedy otwiera się przed nami zupełnie inny świat. Zostawiamy za progiem codzienne kłopoty i zmartwienia i zaczynamy żyć życiem naszych bohaterów z różnych epok i czasów”.

I tak to zapewne jest z każdym z nas parającym się sztuką teatralną.

Pisałem niejednokrotnie słowa pożegnania kolegów i przyjaciół... Z Lidie jest coś dziwnego, bo dokładnie słyszę brzmienie Jej głosu w poszczególnych rolach – czy to w scenicznym debiucie w roli Goplany z „Balladyny” J. Słowackiego, czy też w zadziornych replikach Klary w Fredrowskich „Ślubach panieńskich”, albo też buntowniczy protest Antygony w sztuce J. Anouilha, niefrasobliwy szczebiot Tatiany w „Jubileuszu” A. Czechowa, lub łagodne upomnienia Zofii Fredrowej w „Dawnym sporze” M. Hemara, fantastyczne zaklęcia Szekspirowskiej Tytanii w „Śnie nocy letniej”, czy też bezbronnie i naiwne odpowiedzi Matki w „Kartotece” T. Różewicza – „Nigdy mi o tym nie mówieś”.



archiwum Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

Lidia Chrzanowska-Ilku w roli Tytanii w sztuce Szekspira „Sen nocy letniej”

*Cały dom oświećcie mocniej
Ogień drzemał – niech się ocknie
Každy elf i každy skrzacik
Śpiewa tańczy, przystępuje
I tę piosnkę intonuje...*

– te słowa wypowiedziała na scenie podczas swojego kolejnego jubileuszu, który obchodziła razem z Heleną Pechaty w 2006 roku.

Umęczona długoletnią chorobą, skazana faktycznie na spędzanie dni i nocy w łóżku, zawsze się interesowała teatrem, pytała o przebieg prób i czy przedstawienie było udane, czy publiczność dopisała.

A potem głos coraz bardziej zanikał, ostatnio zbliżał się już do szeptu, aż 7 grudnia rozplynął się w ciszy.

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

Na Cmentarzu Janowskim poświęcono nagrobek Kazimierza Lucjana Nałęcz-Rychłowskiego

Na Cmentarzu Janowskim (pole nr 28 a) ponownie poświęcono nagrobek polskiego dziennikarza, poety i tłumacza Kazimierza Lucjana Nałęcz-Rychłowskiego. W czasach radzieckich grobowiec zniszczono. Dzięki Towarzystwu Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej ZABYTEK miejsce pochówku odnaleziono, a grobowiec odrestaurowano.

**EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie**

– Członek Zarządu Towarzystwa ZABYTEK Stanisław Maldziński znalazł w albumie „Cmentarz Janowski we Lwowie” postać literata i poety Kazimierza Rychłowskiego i zaproponował odnaleźć jego grób. Pole nr 28 zostało przekopane pod koniec lat 60. Są tutaj nagrobki z 1941 roku, wprowadzie w języku ukraińskim, ale właśnie o te nagrobki udało nam się „zaczepić” i ustalić miejsce pochówku wybitnego literata i poety – powiedział Zbigniew Pakosz z TMDK ZABYTEK.

Poświęcenia pomnika dokonał abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Wiązanki kwiatów złożyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie na czele z konsulem generalnym Elżą Dzwonkiewicz.

W poświęceniu wzięli udział prawnikowie Kazimierza Rychłowskiego – prawnuk Ryszard Rychłowski z małżonką Magdaleną z Piły i prawnuczka Aleksandra Solarewicz z Wrocławia z siostrzenicą, praprawnuczką Hanną Madejek z Bolesławca.



– Napisałam artykuł o pradziadku, który opublikowano w kwartalniku „Cracovia Leopolis”. Pan Zbigniew Pakosz go przeczytał i postanowił odszukać grób pradziadka. Najpierw nie wierzyłam, bo babcia opowiadała mi, że nic już z tego nie pozostało. Ale Towarzystwo ZABYTEK nie odpuściło i po dwóch miesiącach w lutym miejsce pochówku odnaleziono. Babcia często wspominała męża i z bólem opowiadała, że sowieci zniszczyli jego grób. Przyjeżdżała tutaj w latach 70., ale grobu już nie było. Mnie nie dawała spokoju świadomość, że jakiś nasz przodek nie ma grobu, aż udało się go odnaleźć – wyznała prawnuczka Aleksandra Solarewicz.

W Polsce, Danii i Francji, wciąż żyje liczne grono wnuczek i wnuków Kazimierza Lucjana Nałęcz-Rychłowskiego, którzy jednak z różnych przyczyn nie mogli przyjechać do Lwowa. – Sercem i umysłem na pewno są dzisiaj z nami. Bardzo mocno to przeżywają. Wspominają o tym z ogromnymi emocjami i wzruszeniem. Robimy tutaj jak najwięcej zdjęć i po powrocie im przekazujemy powiadzieli Magdalena i Ryszard Rychłowski.

Na odnowionym nagrobku z szaro-białego piaskowca umieszczono zdjęcie Kazimierza Rychłowskiego i fragment z jego poematu „Mały Grześ”.

Kazimierz Rychłowski w 1909 roku przyjechał do Lwowa, gdzie pracował trzydzieści lat. W tym czasie intensywnie publikował w „Lamusie”, „Lwowskiej Gazecie Porannej i Wieczornej”, w „Naszym Kraju”, „Kurierze Lwowskim” oraz był redaktorem dodatku „Kurier Literacko-Naukowy”. Miał odczyty i prowadził audycje w Polskim Radiu Lwów. Wiele jego dzieł poetyckich zostało wystawionych na scenie lwowskiego Teatru Wielkiego. Zmarł 10 stycznia 1941 roku.



studyinbydgoszcz.pl



Zadbaj o swoją przyszłość

Studiuw w Polsce

na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy



- Państwowy uniwersytet to gwarancja solidnego wykształcenia
- Bydgoszcz – miasto wielu możliwości – nauki i pracy
- Akademik w przystępnej cenie
- Praktyki zawodowe w Polsce i za granicą
- Stypendia socjalne i dla najlepszych studentów
- Bezpłatne studia dla osób z Kartą Polaka
- Stypendia Erasmus+ na wyjazdy za granicę



Ponad 40 kierunków studiów:

- Biotechnologia
- Dziennikarstwo i komunikacja społeczna
- Ekonomia
- Filologie obce (angielska, rosyjska, germanistyka)
- Informatyka
- Lingwistyki stosowane (praktyczna nauka dwóch języków)
- Mechatronika
- Pedagogika
- Prawo w biznesie
- Psychologia
- Stosunki międzynarodowe
- Wychowanie fizyczne

i wiele innych



Kontakt:

Biuro Współpracy Międzynarodowej
 Uniwersytet Kazimierza Wielkiego
 ul. Chodkiewicza 30,
 85-064 Bydgoszcz, Polska
 e-mail: bwm@ukw.edu.pl
 tel. 52 341 91 08

www.rekrutacja.ukw.edu.pl
www.studyinbydgoszcz.pl



UNIWERSYTET PEDAGOGICZNY W KRAKOWIE REKRUTACJA 2020/2021



UP.KRAKOW.PL/KANDYDAT

#UPmotywuje
#UPinspiruje
#UPzaskakuje
#UPrekrutuje



Politechnika Krakowska
im. Tadeusza Kościuszki

Studiuj w Krakowie na Politechnice Krakowskiej!



International Relations Office
Cracow University of Technology

Interesujesz się matematyką lub informatyką?
Chcesz zostać chemikiem lub architektem?
A może marzysz o karierze w budownictwie?

**Jeśli odpowiedziałeś, na któreś z pytań „Tak”,
to Politechnika Krakowska jest miejscem dla Ciebie!**

Od 75 lat PK kształci inżynierów, którzy odnoszą sukcesy w Polsce i za granicą.

W naszej ofercie znajdziesz 31 kierunków w języku polskim oraz 12 w języku angielskim na studiach pierwszego (inżynierskie) oraz drugiego (magisterskie) stopnia.

Oferujemy stypendia Rektora dla najlepszych studentów,
europejską jakość edukacji w przystępnej cenie
oraz współpracujemy z firmami o zasięgu globalnym!



Nie zwlekaj, aplikuj już teraz!
<http://dwm.pk.edu.pl>

Masz pytania?
Skontaktuj się z nami:
+48 12 628 30 44
+48 12 628 20 09
dwm@pk.edu.pl

Odwiedź nasz profil na **Facebooku**,
YouTube oraz **LinkedIn!**



Jak Polacy Charków budowali (cz. LX)

Historie Polaków, które wstrząsnęły Charkowem

Ludzie od zawsze interesowali się historiami mrozącymi krew w żyłach. Wieczorami, zwłaszcza zimową porą, zbierano się w domach i przekazywano sobie takie wiadomości. Następnie o tych wydarzeniach dyskutowano przez dłuższy czas, nieraz dodając własne narracje, przez co historie nosiły wypaczony charakter, a ich odgłos docierał do innych miejscowości, czy nawet krajów. Z tej też racji można przypuszczać, że powstały pierwsze wydawnictwa gazetowe, które miały na celu nieść społeczeństwu prawdziwą informację.

MARIAN SKOWYRA

Charków w tym zakresie nie należał do wyjątków. Codzienne gazety informowały o bieżących wydarzeniach i niektóre z nich wzbudzały ogromne zainteresowanie. Na toczące się, na przykład, procesy sądowe cisnęły się nie tylko zapraszone osoby, ale i zwykli obserwatorzy i dziennikarze.

Taki przypadek miał miejsce 14 czerwca 1913 roku, gdy w miejscowym hotelu „Komercyjnym” znaleziono dwoje niedoszłych samobójców w wieku 21 i 20 lat. Przyczyną desperackiego kroku była wzajemna miłość dwojga młodych ludzi, na którą nie zezwalał rodzice kochanków, postanowili więc skończyć z życiem zażywając mieszkanki amoniaku i formaliny. Ostatecznie odwieziono ich do szpitala i uratowano im życie, a mieszkańcy jeszcze przez dłuższy czas rozmawiali o charkowskich Romeo i Julii.

Bez wątpienia również Polacy stawiali się tematem rozmów, a niektóre wydarzenia z ich udziałem wręcz wstrząsnęły Charkowem. Wspominany już wcześniej architekt gubernialny **Franciszek Szuster** w Charkowie cieszył się dużą popularnością, a jego imię od 1894 roku regularnie występowało na łamach miejscowych gazet. Był zapraszany do różnych komisji zajmujących się planowaniem zabudowy miasta. W 1898 roku

został zaproszony do komisji celem uporządkowania kabli elektrycznych dla bezpieczeństwa przechodniów. Jednak już 20 października 1899 roku Szuster wraz z inżynierem Wasiliewym stanął przed charkowskim okręжным sądem, oskarżony o zaniedbanie w budownictwie biurowca banku państwowego, wskutek czego zawałła się część budynku, a pracownicy doznali znacznych uszkodzeń ciała.

Katastrofa budowlana w Charkowie miała miejsce 17 listopada 1899 roku. Wówczas na wysokości drugiego piętra zawałły się kamienne elementy budownictwa. Prace kamieniarskie zgodnie z projektem miały być skończone do 15 października, jednak z racji opóźniających się terminów postanowiono kontynuować je nawet w czasie przymrozków, decydując się do zaprawy wapiennej dodawać podgrzanej wody. W dalszej kolejności przystąpiono do montowania dachu, układając na niewyschnięte ściany ciężkie drewniane belki, które również przyczyniły się do zniszczenia kamiennego karniszu.

Do zbadania sprawy została powołana specjalna komisja, która nie znalazła uchybeń w budownictwie, jednak na podstawie zeznań sześciu pracowników, świadków oraz specjalnych ekspertów potwierdzono winę Szustera i Wasiliewa w zaniedbaniach budowlanych gmachu banku.



ks. Wojciech Wagner

Wyrok został ogłoszony 26 października 1900 roku, architekta Szustera skazano na 7 dni więzienia, a inżyniera Wasiliewa na 10 dni. Jednak na podstawie apelacji wyrok został zastąpiony karą grzywny w wysokości 25 rubli dla każdego z oskarżonych. W czasie przesłuchań sądowych sala miejscowego okręжного sądu była wypełniona ludźmi, a miejscowa gazeta „Jużnyj Kraj” szczegółowo informowała o przebiegu procesu.

Mimo dość głośnego procesu, już w 1905 roku ta sama gazeta zamieściła obszerną informację o świętowaniu 50-lecia działalności służby państwowej Franciszka Szustera, z tego 15 lat pracy w Charkowie. Dziennikarze wówczas wskazali na największe jego dzieła, wymieniając wśród nich budownictwo biurowca banku państwowego oraz rekonstrukcję charkowskiego więzienia. Dawny proces sądowy najwidoczniej uległ całkowitemu zapomnieniu, a architekt Szuster odzyskał dawną sławę i popularność.

Natomiast w 1908 roku ta sama gazeta umieściła jego pokaźny nekrolog, zaznaczając w nim dodatkowo, że zmarły „wyróżniał się niezwykłą pracowitością oraz gruntownym wykształceniem. Franciszek Szuster jawił się jednym z największych architektów, pozostawiając po sobie pamięć w postaci dwóch ogromnych budowli: gmachu banku państwowego oraz więzienia. Nie zważając na podeszły wiek, pracował z niezłomną energią, zarówno na służbowym stanowisku, jak i z prywatnymi zamówieniami budowlanymi, nie wypuszczając cyrka i pióra do ostatniej chwili życia”. Ostatnią wiadomością w omawianej gazecie o Franciszku Szusterze było podziękowanie wdo-

zomowanego kapłana umieszczono na stronie tytułowej jednego z numerów gazety, co niewątpliwie w charkowskich warunkach było specyficznym wyróżnieniem dla zmarłego oraz wskazywało na zainteresowanie społeczeństwa toczącym się procesem sądowym.

Przypomnijmy, że ks. Wagner 3 czerwca 1905 roku asystował przy zawarciu ślubu córki rodziny Kłopotowskich. Następnie wraz z innymi dwoma wikariuszami udał się do domu Kłopotowskich na przyjęcie weselne. Po północy, z racji licznych obowiązków następnego dnia, wyszedł z przyjęcia jako pierwszy i udał się pieszo na plebanię. Tu w czasie drogi, w ciemnej ulicy miał miejsce feralny napad.

Gazeta „Jużnyj Kraj” z 4 czerwca 1905 roku informowała, że ks. Wojciech Wagner wyszedł z domu Kłopotowskich między 12 a 2 w nocy i na odległości 300 kroków miał miejsce napad, który nosił charakter rabunkowy. W nierównej walce ks. Wagner został dwukrotnie ugodzony nożem w okolicach głowy oraz prawej ręki. Ślady od uderzeń były również widoczne na twarzy i innych częściach ciała. Ogólnie ekspert kryminalistyczny naliczył osiem większych ran.

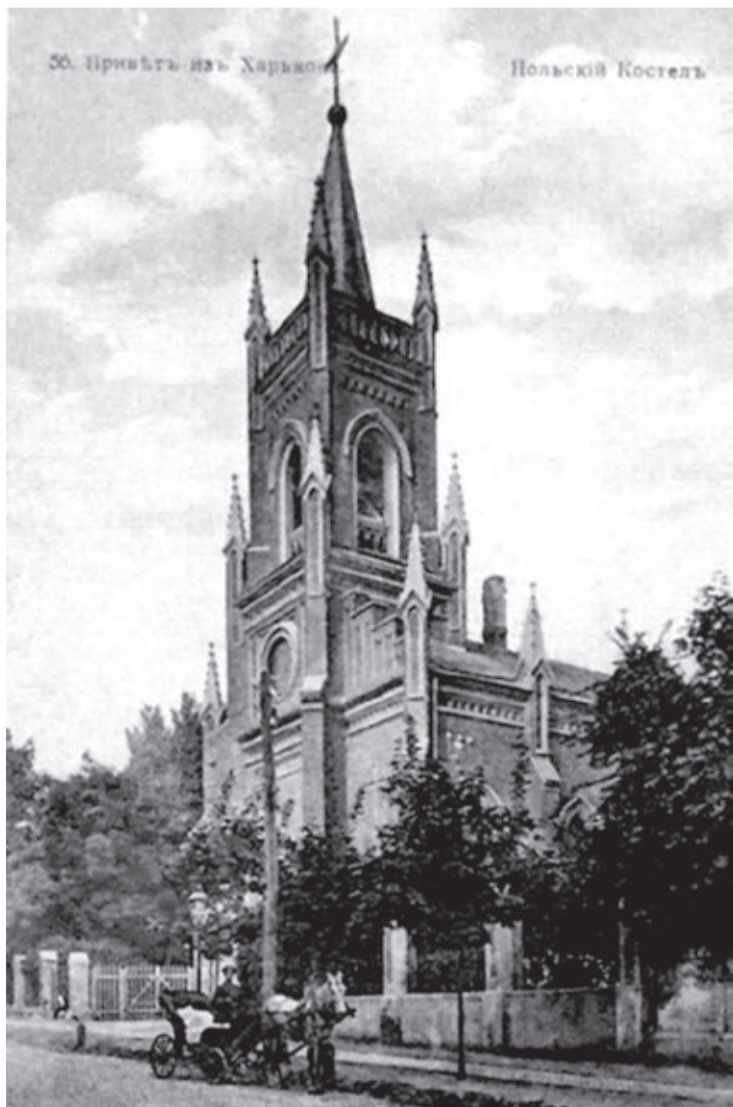
Ostatecznie nocni uliczni stróże, ks. Wagnera bez butów, spodni, złotego zegarka, pierścienia wysadzanego



Tak o zabójstwie ks. Wojciecha Wagnera pisał „Jużnyj Kraj”: „Minęło już ponad dwa tygodnie od tego okrutnego zabójstwa i ciągle nie wierzy się, że niema wśród żywych młodego i utalentowanego sługi Bożego ołtarza, tak popularnego i lubianego we własnym kręgu”

Jeszcze większym zainteresowaniem cieszył się charkowski proces sądowy w sprawie zabójstwa wspomnianego już **ks. Wojciecha Wagnera**, wikariusza miejscowego kościoła katolickiego. Obok dotychczas podanych informacji z petersburskiego „Kraju” oraz relacji wspomnieniowych Anny Mar, szczegółowe informacje o tym procesie podawał charkowski „Jużnyj Kraj”, a zdjęcie

brylantami, rewolweru i pieniędzy, odwieźli do miejskiego nikolajowskiego szpitala oraz zawiadomili rodzinę Kłopotowskich, gdzie ks. Wagner był na weselu. Do chwili śmierci duchowny już nie wrócił do świadomości. Po śmierci ks. Wagnera policja rozpoczęła akcję mającą na celu pojmanie morderców, a prokurator charkowskiego okręжного sądu Porochowszczyk skierował 9 czerwca 1905



Kościół w Charkowie

specjalny apel wyjaśniający okoliczności morderstwa.

Po dwóch dniach od apelu gazety podały, że policja zatrzymała czterech zbrodniarzy spośród miejscowych „rakłów”, u których znaleziono część zrabowanego mienia. Jak się okazało, kapłan został ogłuszony uderzeniem butelki i ugodzony dwukrotnie nożem. Rozpoznania sprawców dokonał przypadkowy świadek – chłopak, przyglądający się zza płotu weselu Kłopotowskich.

Po dwóch tygodniach od zabójstwa ks. Wagnera mieszkańcy Charkowa wciąż z ożywieniem dyskutowali na temat tego niecodziennego wydarzenia. Tak o tym pisał „Jużnyj Kraj”: „Minęło już ponad dwa tygodnie od tego okrutnego zabójstwa i ciągle nie wierzy się, że niema wśród żywych młodego i utalentowanego sługi Bożego ołtarza, tak popularnego i lubianego we własnym kręgu”. W dalszej części ukazywano przyjmowane i omawiane wśród ludności różne motywy zabójstwa duchownego.

W pierwszej kolejności stwierdzano, że zabójstwo miało podłoże wynikające z antagonizmów narodowych i międzywyznaniowych, zwłaszcza po przypadkach przejścia z prawosławia na grekokatolicyzm. Ta hipoteza była najczęściej przyjmowana przez społeczeństwo, budziła wzajemną nienawiść i narodowościowe uprzedzenia. Nawet na dworcu kolejowym w czasie modlitw przed eksportacją ciała do Żelechowa „niektóre fanatycznie usposobione kobiety płacząc – wołały, że krew męczennika musi być odpłacona”.

Nie brakło i tych, którzy twierdzili, że kapłan został zabity przez wynajętych zabójców z racji nieodwzajemnionej miłości. „Młody kapłan bardzo przystojny i utalentowany jako mówca i muzyk”. Za tym argumentem przemawiało przewiezienie duchownego do szpitala bez odzieży. Taką opcję przyjmowała również we wspomnieniach Anna Mar.

Jednak policja, odrzucając dwie poprzednie wersje, ostatecznie przyjęła, że głównym motywem zabójstwa był rabunek. W aktach zapisano, że głośnie polskie wesele w rodzinie Kłopotowskich przyciągnęło wielu gapiów, jak i miejscowych bandytów. Miejscowi „rakłowie” po przybyciu pod dom Kłopotowskich mieli wymagać wydania im wódki, na co nie reagował sam gospodarz. Wówczas oburzeni chuligani wielokrotnie obrzucili gości kamieniami oraz wyczekiwali odpowiedniej ofiary do zrabowania mienia. Gdy z wesela wyszedł kapłan, stał się ich ofiarą.

W tych okolicznościach już 29 czerwca 1905 roku polska kolonia postanowiła, by na miejscu zbrodni wybudować ochronkę dla chłopców im. ks. Wagnera, aby w ten sposób przewyciężyć przestępczość wśród młodocianych, a 30. dnia od śmierci kapłana kościół nie mógł pomieścić zebranych tłumów wiernych, którzy w ten sposób chcieli uczcić swojego duchownego. Należy dodać, że ochronka im. Wagnera dla 10 chłopców powstała tuż obok kościoła w 1907 roku, dzięki fundacji parafian w wysokości 2500 rubli.

Charkowski sąd zakończył się wyrokiem skazującym czterech zabójców ks. Wagnera, którzy zostali pozbawieni wszelkich praw obywatelskich i skazani na katorgę od 6 do

10 lat, co jedynie w pewnej mierze zadowoliło charkowską ludność katolicką.

Jednak prawdziwy wstrząs w Charkowie miał nastąpić dopiero pięć lat później. Na plebanii przy kościele katolickim 20 kwietnia 1910 roku wystrzałem w głowę z małego kieszonkowego rewolweru dokonał samobójstwa młody 25-letni wikariusz tutejszej parafii **ks. Karol Ustinowicz**. To niecodzienne wydarzenie wzbudziło zainteresowanie nie tylko wśród katolickiej ludności miasta, ale i szeroko było komentowane w środowisku prawosławnym, a nawet żydowskim.

Ks. Karol Ustinowicz przybył do Charkowa ze Słucka, gdzie pracował przez kilka miesięcy po święceniach kapłańskich. W Charkowie też pracował zaledwie 4 miesiące. Proboszcz



Strona tytułowa sprawozdania z działalności ochronki dla chłopców im. ks. Wagnera

kościół katolicki ks. Ignacy Czajewski, określał wikariusza jako „świątłego kapłana i rzadko spotykanego wiernego sługi Boga, a nie najemcę. Zmarły nie zważając na młode lata, był wybitnym mówcą i wyróżniał się rzadko spotykaną religijnością”. Jednak z drugiej strony „wyróżniał się też wieloma dziwactwami i nawet nienormalnym zachowaniem, które mogło wskazywać na chorobę psychiczną”.

Tego feralnego dnia kapłan wraz z piętnastoosobową grupą młodzieży udał się na odpoczynek na łonie natury w Pomierkach. Przyjechawszy na miejsce, grupa młodych ludzi usiadła na trawie, słuchając konferencji kapłana. Następnie do grupy podeszli strażnicy, niezadowoleni z faktu, że przyjezdni niszczą trawniki i pozostawiają po sobie rozrzucone śmieci. Jak informowała miejscowa gazeta, ksiądz bardzo się przejął tym spotkaniem ze strażnikami. „Zaczął się bardzo martwić i grozić strażnikom, że poda na nich skargę do gubernatora. Ks. Ustinowicz, będąc jeszcze całkowicie młodym, schorowanym (cierpiał na gruźlicę), wpadł w tak nerwowy stan, że jeden z obecnych postanowił posadzić go do karety i odwieźć do domu, a tam podać leki uspakajające. W czasie drogi ksiądz bardzo się martwił i skarżył na własny los. Po przyjeździe na plebanię ks. Ustinowicz wszedł do korytarza domu,

gdzie mieszkał i wystrzelił sobie w głowę”. Pierwsze cztery strzały nie trafiły ofiary, dopiero piąty pocisk utkwiał w głowie duchownego, który natychmiast stracił świadomość, a po kilku godzinach zmarł.

Transport ciała z kaplicy kliniki uniwersyteckiej do kościoła katolickiego odbył się 23 kwietnia przy licznie zgromadzonych wiernych, a następnego dnia o godzinie 10 rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe. „Na trumnie złożono wieńce i żywe kwiaty. Kościół był wypełniony po brzegi modłącymi się. Była obecna praktycznie cała kolonia polska”. W homilii ks. Ignacy Czajewski mówił: „Taki niebywale smutny przypadek, jak samobójstwo duchownego niewątpliwie wywołuje najróżniejsze podejrzenia, niepokój, zamieszanie wśród wierzących, złośliwą ironię sceptyków, chłodne zaciekawienie obojętnych, ale ks. Karol Ustinowicz od pierwszych dni pobytu w Charkowie sprawił na otaczających go wrażenie człowieka histerycznie chorego”. W tej sytuacji proboszcz wzywał wierzących ustosunkować się do wydarzenia ze współczuciem i bez zniechęcenia. „Wy, którzy tak często płakaliście w czasie homilii zmarłego – wzywał dalej – zapłaczcie nad nim ostatni raz. Zapłaczcie nie z histerią, łzami bólu, a z chrześcijańskim współczuciem”.

Po zakończonej mszy św. przy ogólnym płaczu nie tylko kobiet, ale i mężczyzn ciało odniesiono na miejscowy cmentarz katolicki. Wszyscy podążali za pogrzebowym orszakiem w powadze i zadumie, nie zważając nawet na padający tego dnia deszcz. Z rodziny na pogrzebie był obecny jedynie brat tragicznie zmarłego kapłana.

Wszystkie wyżej wymienione przypadki poruszyły nie tylko małą grupę zainteresowanych osób, ale i całe miasto. Należy przypuszczać, że podobnych przypadków z udziałem Polaków w historii Charkowa było znacznie więcej. Te jednak najbardziej utkwily w pamięci ówczesnej ludności.

Reasumując, można zatem stwierdzić, że również Charków był miastem nie zawsze sprzyjającym gozdimu w życiu przyjezdnej lub zesłanej ludności polskiej, która zaznawała w nim szykan i prześladowań, a borykanie się z trudną rzeczywistością sprawiało, że Polacy stawali na drogę przestępczą lub w depresyjnych sytuacjach sięgali po skrajność, jaką było samobójstwo, jednak o tych i innych skrajnych sytuacjach życiowych wynikających z nieprzyjaznych warunków w Charkowie mowa będzie już w kolejnych opracowaniach.

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Lwowska sesja Kongresu „Europa Christi”

„Wpływ chrześcijaństwa na stabilność narodów Europy”, to temat kolejnej sesji III Międzynarodowego Kongresu Ruchu „Europa Christi”, która w dniach 18–20 listopada odbywa się we Lwowie pod honorowym patronatem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego. Kongres zaszczylił swoją obecnością nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Claudio Gugerotti, a w obradach uczestniczyło grono znanych teologów i naukowców świeckich, katolicy dwóch obrządków oraz prawosławni. Z Kazachstanu przyjechał arcybiskup Tomasz Peta.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Ks. infułat Ireneusz Skubiś, długoletni redaktor naczelny tygodnika katolickiego „Niedziela”, który jest założycielem i moderatorem Ruchu „Europa Christi” przypomniał, że Ruch „Europa Christi” powstał zaledwie trzy lata temu, ale przeprowadził już z sukcesem wiele inicjatyw.

– Nasz Ruch budujemy wokół osoby Jezusa Chrystusa, bo tylko Chrystus Zmartwychwstały może dziś ocalić Europę – podkreślił ks. Skubiś. Również zaapelował:

– Europa jest chrześcijańska ze swoją duchową tożsamością, historią i kulturą, Europa to nie tylko kontynent, ale idea. Chrześcijaństwo nie pozwólmy odebrać sobie Europy. – Ks. Skubiś także zaznaczył, że od

czas odkrywamy. Podaje on recepty na rozwiązanie wielu kwestii, z którymi się spotykamy we współczesnym świecie, w społeczeństwie.

Podczas Mszy św. w katedrze lwowskiej z udziałem uczestników kongresu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział, że w tej części Europy po wielkim zniszczeniu nie tylko świątyń, ale też ludzkich wartości, możemy spotkać wielu współczesnych Zacheuszy, którzy zaprosili do swego życia Jezusa i doświadczyli nawrócenia:

– To w tej części Europy dokonuje się wielka odbudowa tego, co zniszczyła cywilizacja nieprawości – mówił metropolita lwowski. – Świadectwem takiego stanu rzeczy jest chociażby wasza obecność we Lwowie, którzy posłuchaliście św. Jana Pawła II i kontynuujecie jego



początku ruch apeluje o ustanowienie Jana Pawła II patronem Europy, a teraz jeszcze doktorem Kościoła.

III Międzynarodowy Kongres Ruchu „Europa Christi” pt. „Europa dwóch płuc – Europa Ewangelii, prawdy i pokoju” rozpoczął się w lutym br. na Jasnej Górze w Częstochowie. Kolejne sesje Kongresu odbyły się już w Velehradzie w Czechach, Nitrze na Słowacji, w Lublinie, Warszawie i Wrocławiu.

Jednym z organizatorów sekcji lwowskiej był zakon Braci Mniejszych Konwentalnych na Ukrainie.

– Idea zorganizowania Kongresu we Lwowie wypłynęła od ks. dr. hab. prof. Mirosława Sitarza z KULu, który był kierownikiem mojej pracy naukowej – powiedział dla Kuriera o. dr Stanisław Kawa OFMConv, delegat prowincjalny zakonu – Ukraina jest to kraj bogaty tradycjami Wschodu i Zachodu, a łączy nas wiara w Chrystusa. Mamy też wezwanie, aby uczynić św. Jana Pawła II współpatronem Europy i doktorem Kościoła. Dlaczego? – Papież – Słowianin. I Słowianie mają coś do powiedzenia w Kościele. Jesteśmy bogatym środowiskiem, wieloobrządkowym. Myślę, że w tej kwestii byłoby to ubogaceniem Kościoła katolickiego, również Kościoła europejskiego właśnie o ten czynnik słowiański. Chodzi nie o to tylko, że papież – Polak, papież – Słowianin, ale też o jego głębię myśli i wycucia problemów w nauczaniu, szczególnie głębokim, bardzo bogatym, które cały

wołanie: Duc in altum – wypłyni na głębię. Mamy zatem odwagę skierować te słowa do narodów Europy, zapraszając je do wypłynięcia na głębię wiary, nadziei i miłości.

Arcybiskup Mokrzycki wspominał, że ostatnie lata pontyfikatu św. Jana Pawła II upłynęły między innymi na refleksji o chrześcijańskich korzeniach. Dziś chodzi nie tylko o zauważenie ich i uznanie. – Kościół idąc dalej zachęca także do ożywiania naszej wiary, bowiem im silniejsze chrześcijaństwo w postawach Europejczyków, tym mniejsze niebezpieczeństwo jego marginalizacji – zaznaczył. – Dlatego właśnie w tym miejscu, gdzie od wieków społeczeństwo kształtuje cywilizacja zachodu i wschodu, gdzie żyją od wieków ludzie różnych narodowości i kultur, można zrozumieć co znaczy stwierdzenie św. Jana Pawła II, że Europa ma dwa płucia, to znaczy jest jedna, jest całością i potrzebuje do prawidłowego funkcjonowania tych dwóch społeczności. Niech zatem to nasze spotkanie uświadomi Europejczykom, że wspólnota narodów Europy potrzebuje nas wszystkich, również świata chrześcijańskiego, który ma ogromny wkład w tożsamość naszego kontynentu. Dlatego mamy prawo zachować wiarę, żyć według przykazania miłości Boga i bliźniego i w Ewangelii odnajdywać nadzieję nie tylko na lepszą doczesność, ale przede wszystkim na wieczność, w gronie świętych i błogosławionych – wezwał arcybiskup Mokrzycki.

Chłopak z gitarą, piosenki z tekstem – wywiad z Jakubem Zuckermanem

Baczenie obserwuje świat i nie bez ironii go komentuje. Pisze teksty m.in. dla Piwnicy pod Baranami, tłumaczy zagranicznych twórców, jeździ po kraju, zbierając nagrody i wyróżnienia za własne utwory na niemalże wszystkich festiwalach poetyckich. Jakub Zuckerman – krakowski artysta o lwowskich korzeniach, zwycięzca PAMIĄTEK Przemysława Gintrowskiego w Kołobrzegu – opowiada o swojej relacji ze Lwowem, troskach młodych artystów i własnym spojrzeniu na współczesną kulturę.

Czy masz poczucie, przyjeżdżając do Lwowa, że przyjeżdżasz „do siebie”?

Cóż, lwowskie korzenie, podobnie jak żydowskie, są częścią składową mojej tożsamości. To miasto jest częścią mnie, choć nie szukam w sobie tej przynależności. Lubię klimat Lwowa i gdy tam jestem, rzeczywiście czuję, jakbym wracał do miejsca, gdzie narodziła się historia części mojej rodziny i nazwiska, które noszę. A tę nie tak łatwo odtworzyć.

Wkładasz wiele wysiłku w to, by odszukać informacje o swoich lwowskich przodkach. Co udało Ci się znaleźć?

Wiedzę o pradziadkach mam bardzo szczątkową. O lwowskich korzeniach naszej rodziny opowiadał mi dziadek – Jan Zuckerman. Miał siedem lat, gdy wybuchła wojna. Od niego dowiedziałem się, że pradziadkowie mieli przed wojną we Lwowie swoją knajpę – mieściła się przy dawnej ulicy Zimorowicza 18, dzisiaj Dudajewa, w niskim budynku na rogu, a naprzeciwko mieszkanie zajmowali pradziadkowie.

Szukałem informacji o mojej rodzinie w różnych archiwach. Na razie mało co znalazłem, ale dużym i ważnym odkryciem było odnalezienie np. metryki dziadka w elektronicznych zbiorach. Losy lwowskich Żydów są diabelnie trudne do sprawdzenia, bo dokumentacja została w ogromnym stopniu zniszczona, dlatego nie wiadomo, czy pradziadkowie przeżyli wojnę ani gdzie czy kiedy zginęli. Dla mojego dziadka przez całe życie była to ogromna trauma i nigdy nie chciał o tym rozmawiać, nie szukał też zaginionej rodziny.

Czy czujesz przynależność do kultury żydowskiej?

Jest ona częścią dawnej tradycji mojej rodziny, ale także częścią kultury polskiej i jako taka jest mi szczególnie bliska. Wraz z ludobójstwem tak ogromnej części polskiego społeczeństwa, jaką byli Żydzi, zginęła też część polskości, część kultury. Lwów jest tego szczególnie jaskrawym przykładem, bo lwowski humor przedwojenny chodził pod rękę ze szmoncesem, a wielu przedstawicieli kultury i nauki było Żydami.

Gdyby wyrugować żydowską część polskiej kultury, to dwudziestolecie zmieniłoby się diametralnie. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele gwiazd tamtego czasu miało żydowskie pochodzenie. Jak wiele tradycyjnie polskich piosenek zostało napisanych albo zaśpiewanych przez Żydów. Uważam się za piewę polskiej



Jakub Zuckerman zwycięzca PAMIĄTEK Gintrowskiego

kultury i właśnie dlatego staram się pamiętać, że była ona różnorodna. Jest mi przykro, że z polskiej tożsamości narodowej zniknęła tak znacząca część.

Jak pochodzenie wpływa na Twoją twórczość?

Nie ma ono bezpośredniego wpływu na moją twórczość, ale podczas swoich recitali zdarza mi się wykonywać piosenkę Romana Kołakowskiego „Pocztówka z Wrocławia”, która opowiada historię jego lwowskich korzeni. Miałem przyjemność poznać Kołakowskiego osobiście, ale żeby porozmawiać o naszych lwowskich korzeniach zabrakło niestety czasu. Dlatego właśnie, wykonując ten utwór, wspominam zarówno jego, jak również Lwów.

Co zatem staje się inspiracją do pisania piosenek?

Życie. W piosenkach opowiadam historie: te prawdziwe lub zasłyszane. Czasami mają one słuchacza rozbawić, innym razem wzruszyć, a jeszcze innym skłonić do refleksji. Opowiadam je jednak zawsze przez pryzmat swoich odczuć. To nie jest tak, że autorzy piosenek widzą świat szerzej albo poruszają jakieś nowe tematy. Nie. Nowych tematów już nie będzie. Mówimy o rzeczach uniwersalnych, ale przykładamy je do współczesności, do wrażliwości człowieka w XXI wieku. Konfrontujemy widza z naszym spojrzeniem na daną sprawę. I, co trudniejsze, konfrontujemy widza z jego własną wrażliwością.

Inspiracją staje się też historia.

Tak, ciekawym tego przykładem jest piosenka o samospaleniu Wincentego Badyłaka na krakowskim rynku. Gdy nad nią pracowałem, temat był tylko wspomnieniem,

jakby kartą z pamiętnika – historią o człowieku, który zginął męczeńską śmiercią, przeciwstawiając się systemowi. A potem – zupełnie nie potrafiłem tego przewidzieć i nie podejrzewałem, że taka sytuacja może się zdarzyć – w Polsce doszło do dwóch aktów samospalenia. W takim momencie piosenka nabiera dla mnie zupełnie innego znaczenia. Myślę, że nie tylko dla mnie.

Piosenka autorska nadal jest wyrazem buntu, sprzeciwu?



Podczas Festiwalu Piosenki Autorskiej i Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Metamorfozy Sentymentalne”

W moich piosenkach pojawia się sprzeciw wobec sytuacji współczesnej kultury jako takiej.

To znaczy?

Jeśli nie ma aparatu wsparcia dla kultury, której jest najciężej, to ona się będzie dewaluowała. Tak jest w przypadku opery, filharmonii. Ci muzycy są wynagradzani poniżej swoich umiejętności. Tak samo jak konserwatorzy sztuki, ludzie pracujący w muzeach i bibliotekach. Nauczyciele. To są ogromne grupy,

które cały czas są lekceważone. Zakrzykuje się ich wartości, tak jakby nie miały żadnego znaczenia. Często dzieje się tak tylko dlatego, że ich praca nie zostawia materialnego śladu. Ale nie wszyscy możemy być mechanikami czy inżynierami. Najłatwiej jest powiedzieć: jeśli jest ci źle, to zostań informatykiem. Tyle że jeśli pójdziemy tą drogą, trzeba będzie pozamykać muzea i pozwolić, żeby zbiory się kurzyły. A dzieci będą się uczyły w prywatnych szkołach dostępnych dla nielicznych. Albo poziom edukacji będzie spadał. Prze-

Piosenka autorska, poetycka, ma dać ludziom tę wolność?

Ma zadawać pytania, podważać, zmuszać do refleksji. „Potrzasać” ludźmi. I w tym sensie – tak, bo ma dawać przestrzeń do własnego zdania. Przelewanie na papier własnych myśli to okazja do porozmawiania o tych myślach z drugim człowiekiem. Wykonywanie piosenek to rozmowa. Nie tylko z całą publicznością jednocześnie, ale także z każdym widzem z osobna.

Wiele osób przychodzi na taką rozmowę?

W momencie, gdy nie ma żadnej promocji gatunku, gdy *passé* jest przyznać się do słuchania tego typu muzyki, ludzie się od niej oddalają, a część w ogóle nie ma szansy jej poznać. Nie ma jej w telewizji, radio puszcza ją w szczątkowych ilościach, a jeśli puszcza – to najczęściej w nocy. Na przykład „Gitarą i piórem” – największa audycja o polskiej poezji śpiewanej – jest w środku tygodnia o 23:00. Kto słucha radia o tej porze? Ktoś musi specjalnie nastawić odbiornik albo trafić przypadkiem. Ludzie zwyczajnie nie wiedzą o współczesnej poezji piosence autorskiej.

Prawda jest taka, że nasi słuchacze są często starsi od nas. Trudno walczyć o uwagę rówieśników.

Z czego to wynika?

Być może jest to kwestia czasów, w których żyjemy: ważniejsze jest to, żeby pokazywać pewne rzeczy, niż je przeżywać. Świadczą o tym choćby nieustannie trzymane w dłoniach smartfony. Wydaje mi się, że to plaga, którą przeżywają m.in. wycieczki objazdowe. Biegnie się, by zobaczyć jak najwięcej, a to nie pozwala tak naprawdę być. Bycie nie jest takie widowiskowe. Jest procesem.

Czujesz potrzebę „zatrzymywania” ludzi tu i teraz?

Przed wszystkim sam chciałbym uniknąć tego pędu i spróbować odpowiedzieć sobie na nurtujące pytania. A potem się tymi odpowiedziami dzielić.

Który moment jest dla Ciebie bardziej intymny: pisanie tekstu czy jego wykonywanie?

To są dwa zupełnie różne momenty. Pisanie wymaga skupienia oraz pracy warsztatowej przy poprawkach, szlifowaniu formy. Warsztat jest niezbędny, by opowiedzieć, myśl przetworzoną przez siebie, zawrzeć w formie piosenki, która będzie zrozumiała dla widza.

Sama prezentacja jest natomiast skonfrontowaniem tej myśli, sprawdzeniem, czy słuchacze myślą podobnie, czy to, o czym mówię, ma dla nich jakieś znaczenie. Obnażam

Jerzy Błażynski

z archiwum artysty

się poniekąd: ze swoimi emocjami, swoimi przeżyciami. To, że one są zamknięte w takiej, a nie innej formie, opowiedziane przez pryzmat różnych historii, nie zmienia faktu, że to zawsze jest wyjście ze sobą do ludzi. I mam świadomość, że to może nie spodobać się, zupełnie „nie wziąć” słuchaczy. I to jest ich prawo. Ale jeśli chociaż jedna osoba stwierdza, że trzeba coś przemyśleć, że warto do czegoś podejść jeszcze raz, spojrzeć na coś inaczej, to wydaje mi się, że warto to robić.

Czy z piosenki poetyckiej można się utrzymać?

Pracuję zawodowo jako copywriter. To mi daje niezależność artystyczną. Gdybym chciał tylko grać, pewnie bardzo szybko przyszedłby moment, w którym musiałbym się decydować na coś, co mnie nie satysfakcjonuje i co mi nie daje radości. Tyle że każdy poświęcony na piosenkę czas jest poświęcony pobocznie. I dopóki tak będzie, dopóty nie będę tak dobry, jak chciałbym być.

Mówi to człowiek, który ma na koncie szereg nagród...

To nie musi być poeta, wykonawca – to może być dobry nauczyciel, przyjaciel. Osoba, która naszym zdaniem jest kompetentna. Jeżeli nasza opowieść będzie klarowna, jeżeli inni będą w niej widzieli też jakąś wartość dla siebie, to myślę, że to jest moment, z którym warto zacząć z tym wychodzić do publiczności.

Kto ostatecznie stwierdza, że tak – te teksty są dobre?

Decyzja zawsze należy do widza. Jurorzy, krytycy sztuki, oczywiście, posiadają wiedzę i narzędzia, które pozwalają skategoryzować twórczość, określić ją formalnie. Natomiast w ostatecznym rozrachunku to widz decyduje, czy przyjdzie na koncert, czy coś mu się podoba. Jeżeli teksty przejdą próbę widzów, a potem przejdą próbę krytyków, to znaczy, że to są dobre teksty.

Co jest dla Ciebie najważniejsze w podróży z piosenką autorską?

Największym komplementem jest, kiedy ktoś przychodzi po koncercie i mówi „To jest piosenka o mnie!”. Bo to oznacza, że ten ktoś odnalazł



Szukamy Stajenki

Najpiękniejsze kolędy Jacka Kaczmarskiego

W wykonaniu laureatów nagrody Ministra Kultury

Zuzanna Wiśniewska - śpiew
Jakub Zuckerman - śpiew
Kuba Mędrzycki - fortepian

Kraków
Piwnica pod Baranami

30.12.2019 godzina 19.00

Bilety: 40zł - I pula, 50zł - II pula

Dostępne w barze Piwnicy pod Baranami oraz on-line: evenea.pl

z archiwum artysty

W Piwnicy pod Baranami

Nie chodzi o nagrody, choć oczywiście jest to, że schlebiają one próżności i bywają sporym wsparciem finansowym. Bardziej niż na nagrodach zależy mi na uwadze widzów, na możliwości spotkania z nimi i porozmawiania. Niepokoi mnie, że na scenie festiwalowej rzadko pojawiają się nowi twórcy.

Jakieś rady dla tych, którzy będą zaczynać swoją przygodę z piosenką autorską?

Wydaje mi się, że jest kilka dróg. Na pewno jest droga samodzielna – najtrudniejsza, i naprawdę podziwiam ludzi, którzy tą drogą idą. Ja zdecydowałem się na drogę powierzenia pewnych kwestii recenzentom, którzy mnie prowadzili. To środowisko jest otwarte na nowe głosy, na nowe myśli, ale trzeba szukać

się w moich przeżyciach i wziąć z nich coś dla siebie. To jest bardzo cenne i dlatego wciąż chcę to robić.

Jakie zatem plany na najbliższą przyszłość?

Z Zuzą Wiśniewską i Kubą Mędrzyckim pracujemy obecnie nad programem „Szukamy Stajenki” – kolędami i pastorałkami, których teksty napisał Jacek Kaczmarski, a melodie skomponował Zbigniew Łapiński. Wykorzystane przez nich motywy polskie, ukraińskie, żydowskie, węgierskie czy arabskie sprawiają, że kompozycje w tym programie zawierają dodatkowe, ukryte sensy. Tym samym mimo upływu lat nie tracą swojej aktualności. Mamy już zaplanowanych kilka koncertów, ale marzy mi się, by przyjechać z tym programem również do Lwowa.

Rozmawiała Ela Lewak.

V Międzynarodowy Konkurs Młodzieżowy Polskiej Piosenki z lat 60. – 80. XX wieku

Spośród dużych miast obwodowych to właśnie Czerniowce nazywane są „piosenkarską stolicą” Ukrainy. Nie bez powodu, ponieważ z Bukowiny pochodzi wielu znanych daleko poza granicami kraju słynnych muzyków, zarówno autorów jak i wykonawców. Potwierdzają to również działania polskiej diaspory regionu, która corocznie organizuje w Czerniowcach międzynarodowy konkurs młodzieżowy polskiej piosenki z lat 60–80. XX wieku.



MARIA PROCIUK tekst ARTUR OSKWAREK zdjęcie

W tym roku piąta edycja konkursu „Bukowińskie malwy” odbywała się 5 października, kiedy miasto świętowało urodziny – 611. rocznicę od pierwszej pisemnej wzmianki o Czerniowcach, co zapewniło niewątpliwie jeszcze bardziej świąteczną atmosferę tego muzycznego wydarzenia.

Oprócz organizatorów konkursu organizacja społeczna „Obwodowe Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza” (Czerniowce) oraz Bukowińskiego Centrum „Wschodnia Szkoła Studiów Polskich im. Antoniego Kochanowskiego” (Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowicza), konkurs miał cały szereg współorganizatorów: fundacja „Wolność i Demokracja” (Warszawa), Konsulat Generalny RP w Winnicy, Oddział Kultury Administracji Państwowej obwodu Czerniowieckiego (Czerniowce), Dział Współpracy Międzynarodowej Rady Miejskiej (Czerniowce), Katedra Muzyki Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowicza (Czerniowce) oraz dyrekcja Szkoły Muzycznej nr 2 (Czerniowce).

Zgodnie z regulaminem, Międzynarodowy Młodzieżowy Konkurs

Piosenki Polskiej z lat 60–80. „Bukowińskie Malwy” jest „impresją otwartą dla młodych wykonawców, zarówno Polaków, jak i przedstawicieli innych narodowości wielonarodowościowej Bukowiny oraz gości”. Więc jak zawsze w tym roku konkurowali między sobą uczestnicy trzech kategorii wiekowych (od 10 do 13 lat, od 14 do 17 lat i od 18 do 28 lat) z Czerniowec, wioski Pietrowce Dolne oraz Stara Krasnoszora rejonu storożynieckiego, gdzie zamieszkuje polska mniejszość narodowa, ale też przedstawiciele rumuńskiej diaspory z miasta Nowoselytsia na Bukowinie oraz młodzi wykonawcy z Rumunii, i oczywiście ukraińscy uczestnicy, śpiewający po polsku.

Należy zauważyć, że konkursanci (soliści, duety, trio, kwartety) prezentowali dwie piosenki. Jedną miała być piosenka polska czyli autorstwa polskich twórców z lat 60–80. (piosenki z repertuaru Maryli Rodowicz, Anny German, Krzysztofa Krawczyka, Seweryna Krajewskiego, Czesława Niemena, Anny Jantar, Ireny Santor oraz zespołów „Filipinki”, „Budka Suflera”, „Dwa plus jeden”, „Czerwone Gitary” itp.

Drugą wykonaną piosenką, według decyzji komitetu organizacyjnego, miała być w tym roku piosenka autorstwa Wołodymyra Iwasiuka, ponieważ V konkurs „Bukowińskie malwy” był poświęcony 70. rocznicy

urodzin tego znanego bukowińskiego kompozytora, autora popularnej na całym świecie pieśni „Czerwona ruta”.

Występy konkursowe trwały od rana, a po południu koncert galowy powitaniem w imieniu Konsulatu Generalnego RP w Winnicy otworzyła wicekonsul Magda Arsenicz, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami za Granicą, Spraw Prawnych i Pomocy Konsularnej. Następnie, oprócz gości z Niemieckiego Domu Narodowego i społeczności indyjskiej z Bukowińskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego wystąpili zwycięzcy konkursu.

Zgodnie z opinią jury, wysoki profesjonalizm muzyczny, dane wokalne, umiejętność ekspresji oraz najlepsze ogólne wrażenie artystyczne wyróżniły zwycięzców: duet Karoliny i Emilii Kałuskich (I miejsce wśród zespołów), Sabina Elena Iwanow z Rumunii (I miejsce w wiekowej kategorii 14–17 lat), Wiktoria Atamaniuk (I miejsce w kategorii 18–28 lat). Jednogłośnie Grand Prix konkursu otrzymała Anna Maria Kalancza za piosenkę „Im więcej ciebie, tym mniej” z repertuaru Natalii Kukulskiej.

Gratulujemy utalentowanej młodzieży i czekamy na już VI Międzynarodowy Młodzieżowy Konkurs Piosenki Polskiej lat 60–80. „Bukowińskie Malwy” za rok!

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na



przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczuć Państwo klimat wspania-

łych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

**Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net**

Katastrofa na Krakowskiej

W 1922 roku Lwów przedstawiał się jako miasto biedne, z zaniedbaną gospodarką miejską, nękane, jak i cały kraj, inflacją, ostro przeżywające konsekwencje działań wojennych I wojny światowej, okupacji rosyjskiej, wojny polsko-ukraińskiej i obrony przed bolszewikami w sierpniu 1920 roku. Stabilność życia miejskiego naruszały strajki bezrobotnych, działania grup nacjonalistów ukraińskich, podziemia komunistycznego, agentów i szpiegów bolszewickich.

JURIJ SMIRNOW

W mieście czasowo zamieszkało dość dużo uchodźców, emigrantów rosyjskich i ze wschodniej Ukrainy, biedoty żydowskiej, uciekinierów z małych miasteczek dotkniętych wojną. Dla wszystkich brakowało mieszkań, nowe budownictwo od roku 1914 stało w punkcie martwym. To samo można powiedzieć o remontach starych domów. Właściciele (w większości Żydzi) nie mieli na to pieniędzy, zaś mieszkańcy nieregularnie płacili czynsz, wielu miało ogromne zadłużenia.

W tych okolicznościach nikogo nie dziwiły dziury na ulicach, niereмонтowane zaniedbane kamienice, brak kanalizacji na przedmieściach, obszarpane fasady również zabytkowych budowli historycznych, na przykład Pałacu Lubomirskich w Rynku pod liczbą 10, lub XVII-wiecznej Kaplicy Boimów.

Symbolem tego zaniedbania stało się zawalenie trzypiętrowej kamienicy przy ulicy Krakowskiej 8–10, na lwowskim śródmieściu. Ta przerażająca katastrofa wstrząsnęła całym miastem i na długo pozostała w pamięci kilku pokoleń lwowian.

Tragiczny wypadek miał miejsce 1 czerwca 1922 roku o godzinie 22.45 wieczorem, kiedy większość lokatorów znajdowała się już w swoich mieszkaniach. Tego strasznego wieczoru jak gdyby sprawdziła się przepowiednia niejakiej kobiety, która w 1858 roku podczas groźnego pożaru w tymże miejscu w sklepie Jana Zeha, wynalazcy lampy naftowej, powiedziała, że to będą nie ostatnie tragiczne ofiary przy tej ulicy. Wówczas w strasznych mękach zginęły żona Zeha Dorota i jej siostra Hermina Obloczyńska. Ludzie mówili, że władze i straż pożarna działały z opóźnieniem i niezbyt fachowo i „jakoby inspektor pompierów (strażaków) przeszkodził ocaleniu pewnych osób zagrożonych podczas pożaru”. Bilans ofiar przy zawaleniu starej kamienicy 1 czerwca 1922 roku był naprawdę straszliwy. Zginęło 21 osób, zaś spod gruzów wydobyto 38 rannych i pokaleczonych, część w bardzo ciężkim stanie.

Lwowski „Wiek Nowy” dokładnie opisał przebieg i skutki katastrofy, podkreślił, że kamienica na rogu ulic Krakowskiej i Ormiańskiej rozspadła się w ciągu kilku minut w jedną olbrzymią kupę gruzu i drewna. Wszystko wydarzyło się pięknego letniego wieczoru, kiedy „nad miastem rozpostarła skrzydła cudowna pogoda, a ciche niebo było obsiane gwiazdami”. Na ulicach w centrum miasta było bardziej rojno i gwarno niż zazwyczaj. I oto w jednej chwili ulica została zavalona rumowiskiem, zaś w powietrzu „unosily się nieprzebyte, duszące chmury dymu i kurzu, z których chwilami wydzieriał się obłąkany, nieludzki krzyk kobiety”. Jak się później okazało, właśnie kobiety i dzieci stanowiły większość ofiar.

Kamienica była własnością Ignacego Schönwettera i techniczny stan murów już od dawna budził obawę.



Skargi mieszkańców jednak nie miały żadnego odzewu u właściciela, jak też u władz miejskich, zaś odpowiedni departament magistratu nie prowadził obowiązkowej kontroli stanu nie tylko tej, ale i wielu innych starych kamienic w mieście. Inny problem polegał na tym, że w kamienicy przy Krakowskiej 8–10 było zameldowanych 78 osób, a tak naprawdę mieszkało tam ponad 200. Były to w większości wielodzietne, biedne rodziny żydowskie, które często nie spłacały czynszu.

Sam moment katastrofy policja opisała w następujący sposób: „kilka minut przed godziną dziesiątą przejechała wąską w tym miejscu ulicą wysoko obciążone ciężarowe auto, które wstrząsnęło mury domów. W dwie lub trzy minuty później runął dom pod numerem 8 zasypując ulicę, a razem, jak opowiadają świadkowie, dwoje młodych ludzi przechodzących ulicą”.

„Słowo Polskie” pisało, że widok katastrofy był okropny. Dom, mający kilkanaście okien od frontu, runął cały aż do poziomu ulicy. Pozostały tylko dwa skrzydła, opierające się o sąsiednie kamienice. Część dachu od ulicy Ormiańskiej wisiła w powietrzu i mogła runąć w każdej chwili. Na miejscu domu zostało ogromne rumowisko z cegieł, belek, śmieci i innych gruzów. Całkiem zavalone było skrzyżowanie ulic Krakowskiej i Ormiańskiej.

Na pierwszą wieść o katastrofie na miejsce wypadku przybył oddział policji z komisarzem Oleksiukiem na czele i straż pożarna z komendantem Ceckiewiczem, która znajdowała się niedaleko – na placu Strzeleckim. Pracując „z całym poświęceniem” rozpoczęli strażacy rozbiórkę gruzów, również na linach i przy pomocy drabin ewakuowali mieszkańców z ocalałych części budynków. Spod gruzów wyciągnięto ciała zabitych i pierwszych jedenadziestu rannych. Znaczna część z nich otrzymała ciężkie kontuzje lub okaleczenia. Niektórzy ze strażaków działali zbyt ryzykownie i z ogromną determinacją. W rezultacie o godzinie piątej rano zavalowała się dalsza część budynku (zwisający okap dachu i więzania dachowe) przynajmniej kilku strażaków i żołnierzy z oddziału technicznego saperów, którzy przybyli z pomocą i specjalnym sprzętem aż z Przemyśla. Na miejsce katastrofy przybyły również kompanie techniczne 19 i 40 pułków piechoty stacjonujące we Lwowie.

Na miejscu katastrofy znajdowali się również prezydent miasta Neumann, dyrektor policji Rein-

bender. Przybyło pogotowie straży ratunkowej i przedstawiciele departamentu budownictwa magistratu. Przy usunięciu gruzów znaleziono kamień węgielny kamienicy z datą jej budownictwa – 1640 rok, zaś na jednej z belek trzeciego piętra była wryta data AD 1722. Przedstawiciel magistratu wyjaśnił prasie, że kamienica według dokumentów archiwalnych liczyła 282 lat i była zbudowana jako dom parterowy, ale z czasem właściciele postanowili ją dobudować i w 1722 powstało I piętro, po roku II piętro, po upływie zaś dalszego roku dodano III piętro. Nikt oczywiście nie udzielał na to pozwolenia i nie badał fundamentów. Wszystkie dobudowy prowadzono tylko na odpowiedzialność właściciela. Przed katastrofą w 1922 roku groźnych objawów złego technicznego stanu kamienicy nie brakowało, ale ani właściciel Ignacy N. Schönwetter, ani departament budownictwa magistratu nie użyli żadnych środków bezpieczeństwa i nie zajmowali się remontem zagrożonej



kamienicy. Od szeregu dni zarysował się mur kamieniczny, a w szczelinę w murze, według świadków, „można było łaskę włożyć” i ona powiększała się z dnia na dzień. Z sufitów na głowy mieszkańców sypał się tynk. Właściciel co prawda wezwał komisję urzędu budowlanego, ale po zbadaniu murów i piwnic inżynierowie z magistratu „nie zrobili żadnej opozycji”. Ponadto trzech architektów oglądało po kolei kamienicę i każdy podejmował się jej rekonstrukcji bez demontażu. Z jednym I. Schönwetterem nawet spisał umowę o rekonstrukcję kamienicy bez wysiedlenia lokatorów. Właśnie dzięki temu I. Schönwettera, który został tymczasowo zatrzymany w areszcie, wypuszczono po kilku dniach.

Wyznaczono też komisję miejskiego biura budowlanego dla ustalenia okoliczności i powodów katastrofy kamienicy przy ul. Krakowskiej 8 i zbadania stanu wszystkich innych

starych kamienic w śródmieściu. Równocześnie powołano komisję dla ustalenia osób i urzędów odpowiedzialnych za katastrofę i ustalenia odszkodowania lokatorom i sklepom, które znajdowały się na parterze. Kierownikiem komisji wyznaczono sędziego Witoszyńskiego, członkami prokuratora Sywulaka i rzeczoznawców architektów, profesorów Politechniki Lwowskiej Władysława Derdackiego i Stanisława Choleńnickiego. Komisja miejskiego biura budowlanego doszła do wniosków, że budowa kamienicy była „ohydnie partacką”. Na przykład graniczny mur był w parterze cieńszy, zaś na piętrze grubszy. Jak z taką „anomalią architektoniczną” kamienica mogła stać paręset lat, współcześni inżynierowie objaśnić nie mogli. Trawersy trzymające ciężar wyższych pięter były wpuszczone w mur na głębokość połowy cegły, a miałyby na głębokość dwóch lub trzech. Niestety, zapytać o to budowniczych z roku 1640, a nawet z 1722 już nie było możliwe, jednak ktoś musiał za to ponieść odpowiedzialność!

Komisja stwierdziła również, że „cały szereg domów we Lwowie znajduje się w stanie oplakany, na co dopiero teraz bacniejszą zwraca się uwagę”. W stanie awaryjnym były między innymi kamienica przy ul. Łazarza 2, która od dłuższego czasu nie miała porządnego dachu, również kamienice przy ul. Żółkiewskiej 95, Marcina 126, Kopernika 17, Janowskiej 20 i nawet przy cen-

inie. 3 stycznia 1925 roku rozebrano grożącą zawaleniem oficyną kamienicy przy Kochanowskiego 10. „Słowo Polskie” z tego powodu pisało, że „to dopiero pierwsza jaskółka, to awizo dalszych podobnych utrapień mieszkańców Lwowa. Takich kamienic porysowanych i grożących zawaleniem jest u nas dosyć”. Następną alarmowa informacja pochodzi z 28 marca 1927 roku. Otóż „o godzinie 4.40 przy ul. Owocowej 12 zavalowała się część trzypiętrowej kamienicy, wywołując popłoch w sąsiednich budynkach, z których mieszkańcy uciekli na ulicę”. Według departamentu budowlanego magistratu tylko w dzielnicy żydowskiej znajdowało się 160 domów zagrożonych ruiną.

Tragiczne losy mieszkańców kamienicy przy Krakowskiej 8–10 opisywały wszystkie lwowskie czasopisma. Na przykład Chaim Ojzasz Dinner, lat 61, i jego żona Mechla (Mina) Dinner, lat 52, widząc, że dom zaczyna się walić, zdążyli wybiec na ulicę, ale przypomnieli sobie, że w mieszkaniu zostawili pieniądze. Wbiegli z powrotem na drugie piętro i w tym momencie zostali zavaleni cegłami i belkami. W gruzach znaleźli śmierć. Pieniądze odgrzebali później strażacy wraz ze zwłokami Dinnerów. Było tam dokładnie 860.000 marek i srebrny zegarek damski. Znalaziono w ich mieszkaniu jeszcze 36.400 marek należące do ich syna i różne inne cenne rzeczy.

W innym mieszkaniu odnaleziono zwłoki 27-letniego kupca Ludwika Bicka. Ten młody człowiek przyjechał na zaręczyny aż z Czechosłowacji. Miał ożenić się z Haberówną, która mieszkała w tym nieszczęśliwym domu. Zginął razem z narzeczoną i całą rodziną Haberów. „Wiek Nowy” pisał, że Ludwik Bick był „w nowym ubraniu i modnych bucikach, które sprawił sobie na tę uroczystą chwilę, ale niestety wpadł w tak fatalny moment”.

Na trzecim piętrze mieszkała wielodzietna rodzina Linków. W tej rodzinie zginął ojciec Wilhelm Link i siedmioro dzieci. Najmłodszy synek miał 1,5 roku. Wyszła żywą z katastrofy tylko żona, a matka dzieci. „Wśród gwaru, pyłu i zgiełku wszystkie dni wisiła na ocalałej ścianie ich mieszkania obraz Matki Boskiej, który widać było z ulicy”.

W pierwszych godzinach katastrofy strażacy chwilami słyszeli spod gruzów słaby płacz dzieci. Pod gruzami znajdowało się ponad 40 dzieci, większość udało się uratować. Niestety, nie wszystkie. Wśród uratowanych znalazło się dwoje małych dzieci, po które nikt się nie zgłaszał, mianowicie chłopczek około 1,5 lat i trzy lub czteromiesięczna dziewczynka. Umieszczono je w sierocińcu.

Jedna kobieta w szczelinę między belkami wyciągała ręce, wołała o pomoc, chwyciła się belek, „a po chwili zniknęła, bo padła zemdlna, by znów po chwili odzyskać przytomność i z jękiem wzywać pomocy. Wydobyto ją wreszcie dopiero po kilku godzinach. Oprócz lekkich potłu-

czeń nie poniosła żadnego szwanku. Śmiało można mówić o cudownym ocaleniu”.

W dzień obok kordonu policyjnego zebrano się niemal gapiów. Opowiadali jeden drugiemu straszne historie, które były nierzadko jedynie grą wyobraźni. Wśród nich kręcili się również złodzieje, kieszonkowcy. Jednego takiego – Mikołaja Engla – złapała policja, kiedy ten wsadził rękę do kieszeni doktora Eliasza Bryczystego, który pomagał w ratowaniu rannych. Inni złodzieje próbowali kraść mienie ofiar katastrofy i towary ze sklepów na parterze.

Katastrofa spowodowała wysokie szkody materialne dla właścicieli tych sklepów. Na dole znajdowały się sklepy z obuwiem, galanterią, odzieżą męską i damską. Na założenie takiego sklepu – pisała prasa – trzeba było włożyć kapitał 50–60 milionów marek. Łączną szkodę właścicieli oceniono na 1 miliard marek. Były też wyjątki. Prawie nie ucierpiał olbrzymi skład win p. Ludwiga w piwnicy. Ocalały liczne beczki z winem i setki butelek. W piwnicach również nie znaleziono żadnych ludzi – ani żywych, ani martwych. Największe straty poniósł skład farb p. Ulricha, „niedużą stratę poniosła firma konfekcyjna p. Bojki, bez szkód zaś wyszły skład futer Fischa, konfekcja Pischla i Kohna, sklep przyborów szkolnych Bardacha”.

Znany lwowski rzeźbiarz Zygmunt Kurczyński umieścił w „Gazecie Lwowskiej” swoje wspomnienia związane z tą nieszczęśliwą kamienicą, ale nieco innego rodzaju. Otóż mistrz przypomniał, że w II połowie XIX wieku w lokalach parterowych mieściła się popularna wśród lwowskiej cyganerii restauracja Józefa Dobrowskiego pod nazwą „Piekiełko”. W latach prosperity bywało tutaj немало znanych literatów, dziennikarzy i rewolucjonistów różnego koloru i maści. Nie brakowało też kombatantów powstań narodowych. Przy kielichach dobrej monopolowej wódki i piwa z lwowskiego browaru Domsa lub Kisielki snuli oni plany nowych powstań, zamachów na koronowane osoby, zakładali łoże masońskie. W gorących umysłach literatów powstawały tematy niezwykłych, fantastycznych powieści, zaś dziennikarze pisali przy stolikach reportaże do swoich czasopism. Oczywiście kręcili się między nimi różni szpicle policyjni wysłani przez samego Sacher-Masocha, szefa Dyrekcji Policji lwowskiej, a ojca znanego później literata Leopolda von Sacher-Masocha. Z czasem jednak porządna restauracja „zeszła na psy”, przekształciła się w zwykłą mordownię, a pod koniec XIX wieku splajtowała. W 1922 roku, kiedy kamienica się zawaliła, o „Piekiełku” nikt już nie pamiętał i nawet batiarzy nie wspominali o nim w swoich piosenkach.

Nieszczęśliwe miejsce na rogu Krakowskiej i Ormiańskiej przez 100 lat odstraszało zwykłych obywateli i inwestorów. Nawet, gdy straszna śmierć sióstr Obłoczyńskich w 1858 roku i katastrofa kamienicy w 1922 zatarły się w pamięci następnych pokoleń lwowian i urzędników rady miejskiej. Coś powstrzymywało wszystkich przed nowym budownictwem w tym miejscu. Dopiero w latach 2018–2019 ruszyła budowa wielkiego kompleksu hotelowego, który zajął wszystkie puste parcele od ulicy Krakowskiej, jak też od Ormiańskiej. Miejmy nadzieję, że będzie on miał bardziej szczęśliwą przyszłość.

Święta przed 120 laty

Czym żył Lwów na przełomie lat 1899 i 1900? Podobnie jak i w dzisiejszych czasach w okresie świątecznym spory i dyskusje polityczne przycichły, a zaangażowani w brutalną walkę polityczną dygnitarze oddawali się działalności charytatywnej.

ADAM KACZYŃSKI

Z dość ciekawą inicjatywą wystąpiły też władze Lwowa, które na łamach prasy apelowały aby zamiast tradycyjnego wysyłania ozdoby kart świątecznych przeznaczyć pieniądze na wpłaty na rzecz ubogich. Oto fragment jednego z licznych ogłoszeń: *Prezydium magistratu odwołując się przeto do powszechnie znanej dobroczynności mieszkańców m. Lwowa uprasza wszystkich, którzy wesprzeć chcą usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby zamiast rozsyłania listów noworocznych, kwoty przeznaczone na ten cel, raczyli laskawie ofiarować na rzecz miejscowych ubogich. Ofiary te składać można w prezydium magistratu i w komisariatach wszystkich dzielnic. Podpisano: Małachowski – Prezydent Miasta. Z doniesień prasowych wiemy, iż odzew na prośbę miejskich rajców pozostał dość skromny.*

Święta roku 1899 r. minęły nadszycząc spokojnie. Obyło się bez wypadków i większych pożarów, zapraszanych najczęściej od choinkowych świeczek, choć w samo Boże Narodzenie mróz dochodził do 12 stopni. Szczególnie dużą aktywnością wykazali się za to drobni złodzieje, których łupem najczęściej padały świąteczne potrawy i zapasy jedzenia. Według policyjnych statystyk zgłoszono kilkadziesiąt tego typu kradzieży. Najczęściej znikaly ze spiżarek gotowe wędliny i ciasta. Plagą były również kradzieże ryb ze stawów hodowlanych. Kilka takich spraw opisali reporterzy Ku-

skradziono ryb za 300 zł własności Abischa Krampela. Sprawców tej kradzieży Jędrzeja Taraszewicza i Jana Łurowskiego zamknięto w aresztach. U Mojżesza Pianka, właściciela sklepu przy ul. Żółkiewskiej 61, włamali się do sklepu niewiadomi sprawcy i zabrali stamtąd 25 kg kawy, 3 kg grzybów i 5 wianków fig. Niewiadomy sprawca skradł na szkodę p. Eoss von Gutenberg, zam. przy ul. Podlewskiego 9, dziewięć słoików konfitur i 3 flaszki syropu wartości 40 zł.

W okresie świątecznym nie brakowało również zwykłych awantur spowodowanych brakiem umiaru w spożyciu trunków: W szynku w hotelu warszawskim przepędzał Ludwik Kwieciński, rzeźnik, onegdajszą noc bardzo przyjemnie w towarzystwie swych kamratów”. Jednak późna godzina i znaczna ilość alkoholu rozluźniły więzy przyjaźni tak dalece, iż wkrótce, najpierw pod pozorem zabawki i żartu, aż w końcu naprawdę poczęli dawać folę swym zebranym zapasom energii. Sprawa zakończyła się jak zwykle, na stacji ratunkowej, gdzie lekarz musiał nieszczęśliwej ofierze nocnej popijawy opatrywać sześć ran na głowie zadanych szklankami. Do podobnego zdarzenia zakończonego również interwencją pogotowia doszło na ślizgawce przy ulicy Sadownickiej. Jak donosił reporter Kuriera Lwowskiego: *W celu przepędzenia czasu przyjemnie urządzili sobie Aleksander Łopatyński, czeladnik kaffarski, wraz z Gustawem Tacllerem, ślizgawkę przy ulicy Sadownickiej. Przyjaźń ich, zawiązana dość dawno, nie trwała*



jednak długo. Wczoraj, gdy Łopatyński używał sportu nadszedł Tadler i po żywej sprzeczce wyciągnął nóż, którym chciał kolegę swego przebić. Lecz Łopatyński, zaufawszy raczej swym nogom niż ręcom, zemknął przed napastnikiem. Odwrót by jed-

nak niefortunny. Potknąwszy się upadł i zwichnął nogę. Stacja ratunkowa po założeniu opatrunku odstawiła łóżkowiaka do szpitala.



Warto przypomnieć, iż Sylwester i Nowy Rok nie były świętowane tak hucznie jak obecnie. Ograniczono się raczej do przedstawień teatralnych i zabaw o charakterze artystyczno-rozrywkowym. Jedną z ciekawszych inicjatyw był urządzony przez Akademickie Towarzystwo Szkoły Ludowej w sali Sokola „Wieczór fantastyczny”, podczas którego miały być prezentowane „produkcyjne chóralne, orkiestralne, śpiewy solowe, deklamacje i różne zabawy towarzyskie. Na łamach prasy zawzięcie tłumaczono również czytelnikom, iż XX stulecie zaczyna się dopiero za 12 miesięcy, czyli wraz z nastaniem roku 1901.

Noc sylwestrowa upłynęła wyjątkowo spokojnie. W porównaniu do lat poprzednich odbyło się bez poważniejszych zdarzeń – oczywiście oprócz kilku niegroźnych bójek na przedmieściach. Kronika kryminalna odnotowała za to bulwersującą mieszkańców miasta sprawę znęcania się nad końmi: *31 grudnia nielitościwy woźnica Wasyl Chomik wioził ul. Żółkiewską parą koni wóz pełny drzewa, którego one uciagnąć nie mogły. Na widok katowania zwierząt zebrał się tłum ludzi na miejscu i zwracał uwagę Chomika, by się tak nad nimi nie pastwił, Chomik jednak miast usłuchać dobrej rady, zelżył obecnych, a konia jednego tak pobił, że ten padł nieżywy. Od losu nieszczęsnego konia dla większości*

czytelników znacznie ważniejsza była jednak zamieszczona w noworocznym wydaniu uchwała lwowskiego magistratu, który w związku z wygaśnięciem epidemii wścieklizny ograniczył obowiązujące od czerwca 1899 r. restrykcje dotyczące obowiązkowego zakładania kagańców i trzymania na smyczach wszystkich psów. Dla profilaktyki zachorowań pozostawiono jednak w mocy niektóre z punktów wcześniejszego rozporządzenia: *a) Psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu, b) właściciele psów są obowiązani niezwłocznie donosić władzy o dostrzeżonych u psa objawach wścieklizny, c) zakazuje się bezwarunkowo wprowadzać psy do publicznych lokalów gościnnych, traktyer, cukierń, kawiarni, szynków, ogródków restauracyjnych, publicznych plantacji miejskich itp. miejsc zgromadzenia publicznego. Przekroczenie zakazu karane będzie grzywną do 100 zł lub 14 dniami aresztu. Karze tej podpadnie właściciel psa wprowadzonego do lokalu publicznego, a ewentualnie także właściciel lokalu, jeśli nie usiłuje temu zapobiec. Magistrat przypominał również co do obowiązku nakładania kagańców, względnie prowadzenia na smyczy psów z rasy dogów, buldogów i psów z góry św. Bernarda.*

Na zakończenie warto również wspomnieć o wzbudzającej ogromne zainteresowanie i rozpalającej nadzieje wielu lwowiaków Wielkiej Loterii Dobroczynności, w której pula nagród wynosiła aż 100 tysięcy koron.

Prapremiera lwowskiego kabaretu artystycznego „Czwarta Rano”

Na przełomie jesieni i zimy, gdy o wieczornej porze każdy dokądś ucieka z ulicy, na scenie Małej Sali Teatru Lalek we Lwowie kwitła prawdziwa miłość do kobiety. 30 listopada lwowski kabaret artystyczny „Czwarta Rano” w kręgu swoich przyjaciół oraz grupy turystów z Polski zaprezentował program pt. „Pragnę cię znów”.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

– Są to utwory z płyty „O miłości z Wesołowskim”, która ukaże się w styczniu 2020 roku – powiedział Sławomir Gowin, pomysłodawca, reżyser i autor tekstów kabaretu „Czwarta Rano”.

Sławomir Gowin kontynuuje popularyzację twórczości lwowskiego kompozytora Bogdana Wesołowskiego, którego pieśni artyści przedstawili w maju br. podczas koncertu pt. „Dziewczyna i generał”. Była to przedstawiona w pieśni historia wielkiej miłości Renaty Bogdańskiej i Władysława Andersa.

Przedwojenne klimaty muzyczne Lwowa to nie tylko słynne piosenki batiarskie i wyłącznie polskie, które

w tłumaczeniu na język ukraiński. Dlaczego więc nie udostępnić publiczności także melodie Bogdana Wesołowskiego, przecież jest to nasza wspólna lwowska spuścizna. Czynnikiem to właśnie nie bez sukcesu Sławomir Gowin i lwowski kabaret artystyczny „Czwarta Rano”.

Osobną pochwałę należy się Ludmile Czereslenko, która zaprojektowała dla solistek kolejne oryginalne piękne stroje.

Druga premiera programu „Pragnę cię znów” z wielkim sukcesem odbyła się 14 grudnia w Domu Nauczyciela. Sala była wypełniona po brzegi.

Po zakończeniu koncertu Sławomir Gowin powiedział dla Kuriera:

– Wesołowski zafascynował mnie przede wszystkim przy okazji przygo-

polskie teksty są inne, ale chciałabym podkreślić, że Sławomir ma dobre wyczucie i daje jakby drugie życie tym piosenkom. One brzmią jak ze starej epoki i są zarazem nowoczesne.

Nadija Hołubinka, wykładowca katedry języka ukraińskiego na Politechnice Lwowskiej jako rodowita lwowianka zna pieśni Bogdana Wesołowskiego, które przez lata kultywowano w środowisku miejscowej inteligencji ukraińskiej. Przyszła na koncert z ciekawości, ażeby usłyszeć jak brzmią w języku polskim, który też bardzo dobrze zna oraz żeby zobaczyć kabaret „Czwarta Rano”.

– Bardzo przyjemny klimat, bardzo oryginalne piosenki, przepiękne teksty – powiedziała dla Kuriera. – Po



tworzyli też Żydzi. Nie brakło wtedy również nurtów ukraińskich. W latach 30. XX wieku w mieście był popularny zespół „Jabcio-jazz”. Pierwszym ukraińskim jazzmanem był Bogdan Wesołowski. W okresie międzywojennym współtworzył ukraiński jazz i tango. Swoje pieśni miłosne pisał dla solistki zespołu Ireny Jarosiewicz, która wkrótce od jego imienia przybrała sobie pseudo – Renata Bogdańska.

Bogdan Wesołowski urodził się w 1915 roku w Wiedniu, dokąd jego rodzina podczas I wojny światowej uciekła przed wojskiem rosyjskim. Zmarł w 1971 roku w Montrealu w Kanadzie, ponieważ podczas II wojny światowej uciekł ze Lwowa na Zachód przed Sowietami. Jego bogata twórczość była więc aż do końca lat 80. na Ukrainie zapomniana.

Niedługo po otwarciu polskiej Agencji Konsularnej we Lwowie do miasta przybyli artyści z Wrocławia, którzy na scenie Teatru Młodego Widza (byłego Teatru Żydowskiego) zaśpiewali polskie piosenki lwowskie z okresu międzywojennego. Po raz pierwszy publicznie wspomniano wówczas o Marianie Hemarze i jego domu rodzinnym. Przyczyniło się to do powstania również ukraińskiego zespołu „Lwowskie Retro”, który w swym repertuarze zwrócił się ku przedwojennemu szlagierom, m.in. autorstwa Bogdana Wesołowskiego. Ostatnio na Ukrainie odbywa się Międzynarodowy Festiwal Muzyki im. Bogdana Wesołowskiego.

Tymczasem wiele polskich piosenek lwowskich, przede wszystkim „Tylko we Lwowie” spopularyzowano

owania spektaklu „Dziewczyna i Generał”. Usłyszeliśmy wszyscy, wspólnie z przyjaciółmi kabaretu, że jest to muzyka żywa. Muzyka, która budzi pewne emocje, którym ulegamy również dzisiaj. Znakomite tanga, świetne fokstroty, wzruszające walce. To jest po prostu coś, co chcieliśmy pokazać, do czego chcieliśmy nawiązać przez relację z Renatą Bogdańską. Uznaliśmy, że jest to, mówiąc brzydkim współczesnym językiem, znakomity projekt polsko-ukraiński. Chcieliśmy po prostu przywrócić estradzie, scenie, kabaretowi te piosenki, które dawniej, w czasach przedwojennych i tuż powojennych były piosenkami rozrywkowymi, tanecznymi. Dzisiaj spróbujemy przedstawić piosenkę literacką, kabaretową i mam nadzieję, że publiczność to doceni, że zechce z nami w te emocje wejść i je podzielić. I będzie to do nas wracać, i będziemy słuchać Wesołowskiego po polsku, i będzie to po prostu pewien gest symboliczny, który będzie miał, mam nadzieję, swoją kontynuację i swoich fanów, swoich wielbicieli i że w ten sposób jakoś spotkamy się tutaj z publicznością polską i ukraińską dzięki Wesołowskiemu i polskim tekstom, które udało się zastosować do tej muzyki.

Solistka Kabaretu „Czwarta Rano” Oksana Szulba dodała:

– Przede wszystkim podoba mi się muzyka Wesołowskiego i to, co dzięki niej można przeżyć, odczuć. I te polskie teksty, który już napisał Sławomir Gowin. To nie jest to samo, co Wesołowski pisał sam lub korzystał z tekstów poetyckich, przekładając je na muzykę. Nowe

prostu przepiękne teksty, które czar Wesołowskiego, muzyki Wesołowskiego odtwarzają. Wydaje mi się, że teksty są piękne zarówno w języku ukraińskim jak i w języku polskim. Odbieram je jako oryginalne utwory. Czuję się w nich czar lwowskich uliczek, czar muzyki, czuć zapach kwitnących bzów, zapach wiosennej lwowskiej nocy. To bardzo ważne, że twórczość kompozytora ukraińskiego brzmi po polsku. To pozwoli również uspokoić jakieś niesnaski i nieporozumienia. Wesołowski w języku polskim pomoże nam umocnić wszystko co nas łączy.

Jedną z ostatnich piosenek ukraińskich Bogdana Wesołowskiego do tekstu Anny Czubacz w wykonaniu Renaty Bogdańskiej „Ja znow tobi” („Pragnę cię znów”) została zaliczona do Złotej Fundacji Estrady Ukraińskiej. Sławomir Gowin i kabaret „Czwarta Rano” udostępnił ją w wersji polskiej:

PRAGNĘ CIĘ ZNOW

*Pragnę cię znów dla ciebie tylko
Tej nocy głos i serce drży.
Choć miłość jest błyszczącą chwilką
Wtopioną w mrok i gorzkie lzy.*

Ref.:

*Znowu mnie masz tylko dla siebie.
Niech mi te lzy wybaczy świat.
Bo ziemskich łask mi nie potrzeba,
Gdy ciebie tu tak bardzo brak.*

*I choć tęsknota ciemną chmurą
Co noc zaciąga moje sny,
Zostanę ptakiem, który pióro
Rzucił w minione dawno mgły.*

Kalendarz

Kalendarz gregoriański – słoneczny, wprowadzony został w roku 1582 przez papieża Grzegorza XIII bullą „Inter gravissimas”. Należało pominąć 10 dni z dotychczas działającego kalendarza juliańskiego. Dlatego po środzie 4 października nastąpił czwartek od razu 15 października 1582 roku.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Poprzednio działający kalendarz juliański obowiązywał od 46 r. p.n.e. w imperium rzymskim, a potem we wszystkich krajach chrześcijańskich. Rok trwał 365,25 dnia, a co 4 lata dodawano dodatkowy dzień. To odliczanie czasu nie pokrywało się z kalendarzem słonecznym i po 131 latach równonoc przesuwała się o jeden dzień. Wywoływało to problemy z porami roku i ruchomymi świętami kościelnymi.

W Polsce kalendarz gregoriański wprowadził król Stefan Batory natychmiast po ukazaniu się bulli papieskiej. Został on przyjęty również w Hiszpanii, Portugalii i we Włoszech. Natomiast kalendarz juliański obowiązuje w krajach prawosławnych, jako kalendarz liturgiczny. Kalendarz w krajach muzułmańskich opiera się na kalendarzu księżycowym i miesiąc trwa tam 29,5 dnia (od pełni do pełni lub od nowiu do nowiu). Gdy przemożemy ten czas na 12, to okaże się, że rok trwa 254 dni, a nie 365.

Na świecie jedynie 10 państw odlicza czas według własnych kalendarzy. Są to: Tajlandia, Etiopia, Izrael, Pakistan, Iran, Indie, Japonia, Chiny, Korea Północna i Południowa i Laos.

Kalendarz gregoriański przeniósł pierwszy dzień roku z dnia 25 marca na 1 stycznia. To odliczanie czasu nie chciało od razu zaakceptować wiele państw. Protestanckie kraje Europy odrzuciły ten kalendarz. Niemcy i Irlandia nie przyjęły go do roku 1698, Anglia – do 1751, Rosja – do 1918. W Grecji kalendarz ten przyjęto w 1923 roku i od razu wszystkie święta zaczęto obchodzić według niego.

Kalendarz juliański używany jest przez plemiona berberyjskie w Afryce północnej oraz na górze Athos – siedzibie 20 prawosławnych klasztorów. W zmianę kalendarza z juliańskiego na gregoriański włączyła się większość Kościołów prawosławnych, oprócz Rosji, Gruzji, Serbii i Jerozolimy. Na naradzie Kościołów prawosławnych w Moskwie w lipcu 1948 roku ustalono, że daty Wielkiej Nocy i świąt ruchomych wyliczane będą według paschalii aleksandryjskiej i jest to zadaniem patriarchy tego miasta. Natomiast Boże Naro-



Papież Grzegorz XIII

dzenie będzie obchodzone według kalendarza Kościoła lokalnego. Na przykład: prawosławny Kościół w Finlandii obchodzi Wielkanoc i oparte na niej święta według kalendarza gregoriańskiego.

W XVI wieku sytuacja pomiędzy Kościołem łacińskim i prawosławnym na terenach dzisiejszej Ukrainy były bardzo napięte przez odmowę tego ostatniego przejścia na kalendarz gregoriański. W 1916 roku biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn wprowadził w życie Cerkwi kalendarz gregoriański, ale taki stan przetrwał tylko dwa lata. W 1918 roku Ukraińska Republika Ludowa przyjmuje kalendarz gregoriański, ale naród żyje według dwóch kalendarzy.

W 2019 roku Ukraińska Partia Galicji zaproponowała obchodzenie świąt Bożego Narodzenia w dniu 25 grudnia wraz z całym światem. Metropolita Epifaniusz uważa, że takie przejście jest możliwe, gdy będzie na to zgoda całego narodu.

Natomiast Światosław Szewczuk, arcybiskup większy kijowsko-halicki, zwierzchnik Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-ukraińskiego twierdzi:

– Święta Bożego Narodzenia i nieruchome święta powinniśmy obchodzić według dokładniejszego kalendarza gregoriańskiego. To pytanie jest nie tyle dogmatyczne, co dyscyplinarne. Pragnę, aby tą kwestią zainteresowani byli nie tylko hierarchowie, ale również ludność.

Osobiście mam takie zdanie, że jeżeli człowiek rodzi się, żyje i umiera według kalendarza gregoriańskiego, to i święta powinien obchodzić według niego.



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2013 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Powroty do Krzemieńca

Zdumienie pełne dobrych myśli

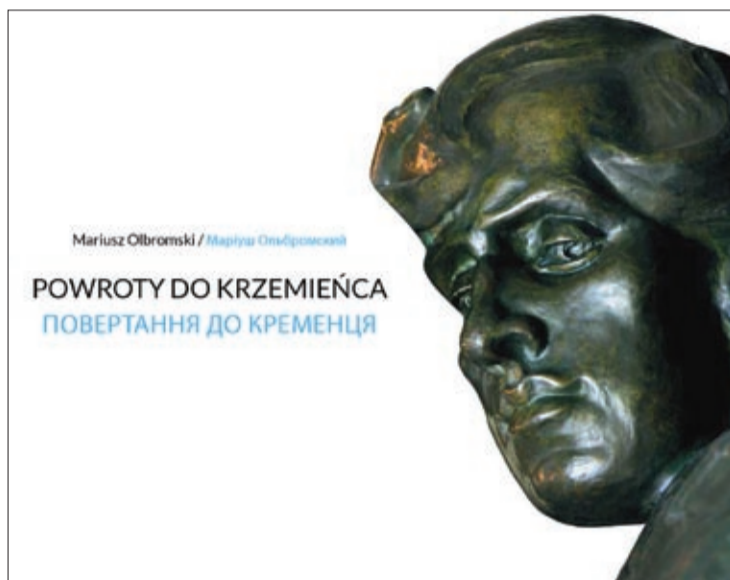
Tom *Powroty do Krzemieńca* tworzą piękne wiersze, w których poeta niczym jubiler ubiera słowa w kunsztowne figury i obrazy. Są to wiersze subtelne o istotnych sensach, które rodzą się w wyniku relacji między bezpośrednim doznaniem, historią, estetyką a etyką. To nie irracjonalne marzenia pięknoducha, a realne kształty, innym znów razem odbicia ideałów, wyższej rzeczywistości, zbudowane na doświadczeniu, przeżyciu, świadomości bycia w konkretnych miejscach i miejsc tych oddziaływania, nie tyle doraźne, co właśnie długofalowe, może nawet ponadczasowe.

JAN WOLSKI

Poeta buduje obrazy fascynujące, niekiedy nawet hipnotyzujące, dodatkowo czytelne szczególnie dla tych, którzy mieli okazję do podobnych przeżyć i doznań w tym samym magicznym kręgu Krzemieńca, „Atenach Wołyńskich”, gdzie blask mitu Słowackiego, Liceum Krzemienieckiego, artystycznej kolonii czasów międzywojnia i współczesnego „nowego otwarcia” w postaci Dialogu Dwóch Kultur. Poeta daje za pośrednictwem wierszy możliwość zrozumienia pewnego znaczącego fragmentu życia, w kontakcie z naturą, z historią, literaturą, kulturą, zauważania Innego, a przede wszystkim ludzi i bogatych z nimi relacji wzajemnych.

To są wiersze malarskie, a każdy z nich jest skończonym dziełem zamkniętym w symbolicznej ramie, niby obrazy pozornie unieruchomione w słowach, starannie dobranych i wybranych przez poetę. Malarskość ta przyciąga uwagę wrażliwością na losy miejsc i ludzi, konfiguracją zdarzeń, stwarzając czytelne wizerunki, figury, budując nastroje oparte na solidnym kulturowym budulcu. Czytelnik może je kontemplować, ale może też dopisywać swoiste ciągi dalsze, poszerzać perspektywę, wejść głębiej w sferę zadziwienia i refleksji. Na takiej glebie potrafią wyrastać i rozkwitać znaczenia dodatkowe, symboliczne, metaforyczne. Te pozornie unieruchomione obrazy stają się więc swoistym lustrem, w którym człowiek może przyjrzeć się samemu sobie, lepiej poczuć przepływającą strugę istnienia, w której decydujące są ruch i zmiana, czyli metamorfoza, przechodzenie przez formy, życie po prostu. Miejsca i zdarzenia, którym poeta poświęca swą uwagę, współtworzą niepowtarzalny klimat wierszy, znaczą więcej niż wynikałoby tylko z brzmienia tytułów i słów. One „mówią” w odrębny, poetycki sposób, współtworzą pejzaż sytuacji opisywanych. Opis zaś jest harmonijny, umiejętnie wydobywający szczegóły, przez co wskazuje na to, że mamy do czynienia z chwilkami godnymi i wartymi zapamiętania. W wierszu więc styka się to, co zewnętrzne (odległe) z tym, co wewnętrzne (czyli bliskie). Sfera przeżyć zda się być rodzajem pośrednika w wywoływaniu, a także nazywaniu stanów uczuciowych, procesów poznawania, historycznych i topograficznych realiów oraz wynikających z nich ideowych przesłań.

Wiersze te, ale także współtworzące książkę fotografie Walentyny Tomczuk i Jana Skłodowskiego, posługują się różnymi znakami, którymi są figury i kolory w swoim otoczeniu oraz pojęcia i dźwięki zapisane w symbolach liter. Zdjęcia przedstawiają przedmioty i obiekty istniejące



obok siebie w przestrzeni, a wiersze opowiadają to, co następuje po sobie w czasie. Obie dziedziny sztuki wzajemnie się „uzupełniają”, może też „objaśniają”, ale są wobec siebie całkowicie autonomiczne.

Mariusz Olbromski „maluje słowem” i w ten sposób pobudza wyobraźnię czytelnika, który może kreować nowe obrazy, bądź przywoływać z pamięci to, co widzieliśmy, czego doświadczyliśmy. Jakkolwiek tu i ówdzie wyłonić się może bezradność słowa wobec doznania, przeżycia, wizerunku, kształtu, której to niemożności był świadom Juliusz Słowacki, gdy wspominał w VII pieśni *Podróży z Ziemi Świętej do Neapolu*, o swej próbie opisania klasztoru Megaspoleon, złożonym „z liter i cyfer” i stwierdził, że to, co widzi nie jest łatwe do przekazania innym: „A będziesz widział – nie widzisz? więc próżno!// Ja doskonalej nie opiszę rymem...// Trzeba, ażebyś wziął sakwę podróżną, // Mój czytelniku, i został pielgrzymem”.

Wiersze Olbromskiego inspirowane widokami Krzemieńca lub impulsami z miastem tym i ludźmi związanymi, stanowią zbiór spontanicznych, pisanych na gorąco komentarzy. Poeta odczuwa je prawie zawsze w kategoriach estetycznych, co pozwala mu stworzyć plastyczne, sugestywne kompozycje, harmonijnie zbudowane i oparte na solidnym historycznym fundamentie, choć jak najbardziej współczesne. Przekazują nie tylko ulotne, impresjonistyczne wrażenia, ale pełne, zawierające rozliczne odcienie i niuanse, odbicia. Liryki te kreślą wyraziste linie, przez co tworzą kształty dające się uchwycić i zidentyfikować (jak choćby Iłwa, uliczki Krzemieńca, pomnik w kościele parafialnym, dworek, ogród różany, mur wzdłuż dawnego liceum i liceum samo, cmentarze, Góra Bony, Czercza, itd.), odwzorowują to, co obserwowane i co raz jeszcze pojawia się w wierszu „jak żywe”. Scalają to, co realistyczne z nastrojowym, pobudzają wyobraźnię, tworzą opisy, które odpowia-

dają dostrzeżonemu i doznanemu, oddając przy tym charakterystykę miejsc i ludzi. Tworzą kulturową opowieść w dwudziestu wierszach o bujnym życiu, w którym teraźniejszość jest historyczna, a historia teraźniejsza, w której współistnieją podmioty i ich otoczenia, gdzie postać zawsze angażuje się w rzeczywistość, współuczestniczy, jednoczy.

Można jeszcze dodać, że wiersze (i fotografie) choć skupione na walorach lokalnych, bo przecież dotyczą pięknego Krzemieńca i najbliższych, wtopionego w otaczającą zielenią miasta, okolic, to przekładają się znakomicie na walory uniwersalne. Sposób i kształt w nich zamknięte tam właśnie mają swe źródło, one nadają formy i sensy. Bo jest to miasto wyjątkowe, wyróżnione, w którym bez wątpienia panuje szczególny duch, czego dowodem rozliczne inspiracje artystyczne i doroczne, już od dwudziestu lat prowadzone dialogi polsko-ukraińskie. Sprzyja temu piękno krajobrazu, urok architektury, waga zapisanej w tym miejscu historii, co wszystko razem znakomicie pobudza wyobraźnię. Zapewne tak jest, bo urok miejsca wabi i chce się wracać do tego niepowtarzalnie położonego w jarze miasta, otoczonego wzgórzami, o bogatej rzeźbie terenu i bujnej roślinności, obszaru nazywanego niegdyś Szwajcarią Wołyńską, ale w pierwszym rzędzie przyciągają ludzi, którzy tam serdecznie podejmują przybyszów. A przybysze, gdy obdarzeni talentem artystycznym, pięknie im za to, jak w przypadku poety Mariusza Olbromskiego, odpłacają.

Dialog nie byłby pełny, gdyby tom *Powroty do Krzemieńca*, był tylko po polsku i gdybyśmy zapomnieli o wysiłku tłumaczkę, po pierwsze o ukrajinistkę z Uniwersytetu Warszawskiego pani profesor Walentynie Sobol, która z właściwym sobie wyczuciem słowa poetyckiego przelożyła wiersze na język ukraiński oraz pani Swietłanie Wynnyczenko, która z niemięszą znajomością rzeczy, dokonała przekładów wstępu i posłowia.

MIASTO TĘSKNOTY

I znów Juliuszu w tym czarownym mieście,
gdzie wieże pośród gwiazd błędzące
nad twym rodzinnym domem lecą
meteory
i w ciemnych szybach nagle
objawiają
przez jasne mgnienie –
wersy przelotne.
Krzemieniec zasnął – sowa jedna
huczy,
zamilkły w parku botanicznym
drzewa.
Śni dworek; ganek i kolumny białe,
ucichły
schody, a w głębi głos się żaden
nie rozlega.
Śpią klamki, drzwi, obrazy drzemią
w ramach,
żyrafa, fortepian, posnęły już piece
kałflowe,
sofy, fotele, książki, ciemnych luster
morze.
W ogrodzie mdleją róże na posłaniu
z trawy,
opodał jak trzy białe zjawy drzemią
brzozy...
Świerki dźwigają wielką banię
księżycową,
a kasztanowce w galaktyki



zanurzyły dłonie.
Śpi two gimnazjum, uliczka pochyła,
opodał
Irwa w nurtach Pannę utuliła.
Noc weszła
w jary, w bujne sady, posnęły auta,
dworzec
śni zamknięty, śpią wokół wszystkie
wzgórza,
sklepy, czy urzędy. Bonę ogarnął
czas srebrny.
I tylko myśl Twa słowem tutaj nadal
krąży
i twoje lotne wizje poprzez sen
najgłębszy.



RZĘKA

Muzyka brzasku światłem
się rozlewa
tam gdzie wzrok tylko natężony
sięgnie –
Z góry widać w dali po krętej mgieł
wstędcę linię niewidzialnej stąd Iłwy
jak przez Wołyń biegnie –
za horyzont.

Białą stulą łączy zwiewnie ziemię
i obłoki.

Kiedy wstają zorze haftują ją złotem
jak pas słucki w lotne wzory blasków
na ulotnym krośnie zanim całość
się zmieni

w skrzące kole rosy i przesnuje łąki.

Tam zbłąkany łoszak z oczeretów
zarży,
– matka mu odpowie –
stado dzikich kaczek
z świstem w lustro spadnie,
gdzie na płynnej scenie
trwa mistrzowski balet, a tańczą
w szuwarach zawrotnie nenufar
i grążel –

A to tylko jeden cień w obrazie Iłwy:
ludzi – czasów – ziemi – błękitnej
aorty.

Mgły – przelotne wrażenia – zanikają,
w rozległych przestrzeniach szmerzą
zmiennie nurty – wieczne pieśni.

PLENERY MALARSKIE

Urszuli

Girlandą blasków krzemienieckie
niebo
na lustra wzgórz, na jary spada już
obficie
gra złotym gradem, pieni się
na bruku,
bije werblem bezgłośnym o dachy
dalekie,
w obłoki sadów splywa tak pieniście
ulotne zjawy znacząc przez witraże
liści.

W zielonych cieniach artyści malują
farb uderzeniem znacząc swe
widzenie
strumieni blasków, które się tak
kłębią
i lot ten zatrzymują w jednym oka
mgnienu,

w tym, co mniej kruche, bardziej
trwale,
przefiltrowane wyjątkowym
ich spojrzeniem.
Ich serc obłokiem,
myśli światłocieniem;
wstrzymują światy,
które niewstrzymane.

Myślę o twoim cichym w latach
trudzie
o dawnych kursach na nowo
wskreszonych,
spod kapelusza cienistym
spojrzeniu.
O wspólnych pieśniach polskich,
ukraińskich.
O młodych oczach, które tutaj
wiodłaś
w barwne ogrody –
twórcze zdumienie.

Zapomniane. Odzyskane.

Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzednich nr)

Trzymają Państwo w rękach wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już mino- nego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeży- cia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historie rodzinne, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swo- ją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zosta- ły zebrane przez przedstawicieli naj- młodszych pokoleń – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych ro- dzin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich po- czucia tożsamości narodowej i świa- domości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkań- ców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fun- dacji Wolność i Demokracja „Nie- podległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowa- ny do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstar- szym członkiem rodziny i na pod- stawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wy- wiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnie- niową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszo- nych 800 uczniów polskich szkół so- botnio-niedzielnich, którzy nie ukoń- czyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale także reprezentatywną. Zamieszczony w nim dokumenty i zdjęcia pocho- dzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

Polska? Nikt mi nie musiał o niej mówić. Sama ją tutaj widziałam

Wspomnienia Janiny Emilii Prokopik

KRYSTYNA KUŚNIERZ

Borysław [do 1945 r. w granicach Polski] to niewielkie, ale bardzo uro- cze miasteczko w obwodzie lwowskim. Leży na złożach ropy naftowej i ozokerytu. Przed wojną rozwijało się tu wydobywanie ropy, wyrastały szyby, przyjeżdżali robotnicy. W ten sposób z Krosna do Borysławia przyjechała rodzina mojego ojca Stanisława Ko- łacza (ur. 1902 r. w Dukli niedaleko Krosna). Tato był kierownikiem kopalni w organizacji naftowej „Mała

zapalnie płuc i po pół roku zmarła. W domu zapanował wielki smutek po stracie córeczki, ale Bóg ulitował się nad rodzicami i po czterech latach urodziłam się ja, mała Emilusia. By- łam bardzo wesołym, towarzyskim i ciekawym świata dzieckiem. Moi rodzice lubili czytać. W naszym domu było dużo książek, najważniejsze to Pismo Święte i modlitewniki, ale też Kochanowski, Mickiewicz. Bardzo lu- biłam słuchać, jak tato na głos czytał „Pana Tadeusza”, „Inwokację” znałam na pamięć. Najbardziej jednak kocha-

chodziałam do ukraińskiej, w której o Polsce się nie mówiło. Wszyscy się bali: i dzieci, i rodzice, i nauczyciele. Nigdy nie wstydziałam się swojego pochodzenia. Babcia zawsze mi po- wtarzała: Emilusia, zawsze pamiętaj: Bóg, honor, Ojczyzna.

W czasie wojny wielu Polaków uciekło do Polski, część rodziny wyje- chała do Krosna. My zostaliśmy, żeby czekać na powrót taty z Syberii. Wi- gilie obchodziliśmy przy zasłoniętych oknach, zamiast opłatka był chleb z miodem, o prezentach pod choinką nie mogło być mowy. Mieliśmy ro- dzinne pamiątki: obrączki, krzyżyki na sznureczku, książki. Większość przepadła podczas wojny. Zostało kilka książek, modlitewnik, parę zdjęć rodzinnych i świadectw. Są dla mnie ważne jak pamięć.

Cała moja rodzina jest pocho- wana na Hukowej Górze – to stary polski cmentarz w Borysławiu. Star- am się dbać o mogiły, ale z każdym dniem jest mi coraz trudniej.

Borysław to miejsce, z którym związane są najpiękniejsze i naj- smutniejsze chwile mojego życia. Chociaż spędziłam w nim całe ży- cie, mam ogromny sentyment do kościoła w Drohobyczu. Kiedyś, będąc w tym mieście, weszłam z moją córką do sklepu, żeby kupić chleb i nastąpił jakiś panu na nogę. Przeprosiłam po polsku. Bardzo się zdenerwował i powie- dział, że w Drohobyczu powinienam przeprosić po ukraińsku, na co od- powiedziałam, że będę mówić w ję- zyku, jakiego nauczyli mnie rodzice, i wyszłam ze sklepu. W pewnym momencie zobaczyłam, że dwie pa- nie idą za mną, po chwili podeszły do mnie i zapytały, czy nie chciałabym, aby w Drohobyczu powstał kościół rzymskokatolicki. Bardzo chciałam i zaczęłyśmy działać wspólnie. Udało się uruchomić piękny ko- ściół pw. św. Bartłomieja, który teraz jest ozdobą Drohobycza, popularną wśród turystów [ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę w 1392 roku kościół został w czasach sowieckich znacjonalizowany; do wiernych wrócił w 1987 roku]. Cieszę się, że pomogłam zrobić coś pięknego, co zostanie dla następnych pokoleń.

O Polsce się mówiło, za Polskę się modliło i o Polskę się martwiło

Wspomnienia Ewy Bielec

WERONIKA KUŚNIERZ

Mieszkańcy Borysławia mają jeden kłopot i jedną pociechę: olbrzy- mie pokłady ropy naftowej. Zajmują się nią od ponad stu lat. Urodziłam się w 1929 roku w Borysławiu w rodzi- nie nauczycielki i kierownika kopalni. Cztery lata później na świat przyszedł mój brat Stanisław. Mamy często nie było w domu, bo dużo pracowała. Tato zabierał mnie ze sobą do pracy na szyby. Już od wczesnych lat wie- działam wszystko o wydobywaniu ropy naftowej. Obserwacja pracy ojca, widok miasta za dnia i oświetlonych wież nocą były dla mnie jak magia, za którą bardzo tęsknię. Życie zmusiło mnie do opuszczenia rodzinnego mia- sta. Od dawna jestem warszawianką. Borysław tylko mi się śni. Często śpiewam sobie „Borysławskie tango”, bo ono przypomina mi dzieciństwo.

nauczycielskim domu, było dużo książek, mama też uczyła nas czy- tać i pisać po polsku. Podczas wojny chodziłam do polskiej szkoły. Gdy zrobiło się niebezpiecznie, rodzi- ce odesłali mnie do Osieka, gdzie mieszkała siostra ojca. Dla mnie był to czas ogromnej tęsknoty za do- mem rodzinnym. W odnalezionym po latach liście proszę rodziców, żeby zabrali mnie z powrotem do domu. Spełnili moją prośbę i szóstą klasę ukończyłam już w Borysławiu. Jako czternastolatka musiałam wy- brać czy chcę kontynuować naukę w niemieckiej szkole, czy wyjechać na roboty do Niemiec. W ten sposób w 1943 roku rozpoczęłam naukę w Handwerkschule.

Rodzice bardzo dbali o to, żeby- śmy wiedzieli, kim jesteśmy. Uczyli jak pielęgnować to, co odziedzyczyli- śmy po przodkach – naszą polskość.



Kościół pw. św. Bartłomieja w Drohobyczu

Polska”. Wszyscy w Borysławiu zaj- mowali się wyłącznie ropą naftową, jej wydobywaniem i przerabianiem. Na przełomie XIX i XX wieku miasto zapewniało 5 proc. światowego wy- dobycia ropy, co dawało mu trzecie miejsce po Stanach Zjednoczonych i Imperium Rosyjskim [w zagłębiu borysławskim w 1909 roku wydobyto rekordową ilość ropy: 2 mln 95 tys. ton; był to trzeci po Rosji i Stanach Zjednoczonych wynik na świecie]. W Borysławiu mieszkali i Polacy, i Ukra- ińcy. Każdy rozmawiał w swoim ję- zyku. Nikomu to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, dodawało uroku. Dzisiaj Ukraińcy i Polacy bardzo do- brze ze sobą żyją. Zakładają rodzi- ny, nie kłócą się, odnajdują wspólny język, pomagają sobie wzajemnie.

Moja mama Bronisława z domu Piniasz (ur. 1902 r. w Samborze) była krawcową, zajmowała się do- mem i pięknie haftowała. W 1931 roku urodziła się moja starsza sio- stra Elżbietka, ale zachorowała na

łam Boże Narodzenie, bo można było wtedy śpiewać kolędy. W domu roz- mawialiśmy wyłącznie po polsku. I tak jest do dziś.

Magiczne dzieciństwo skończy- ło się w 1939 roku. W niedzielę po- szłam z tatą jak zwykle do kościoła, ale zamiast dzwonów usłyszeliśmy groźne warczenie samolotów. Tato wziął mnie na ręce i pobiegliśmy się ukryć. W tym momencie zaczę- ła się dla mnie wojna, bo przesta- łam czuć się bezpiecznie we wła- snym domu i mieście. Mojego ojca wywieziono na Syberię na 10 lat za to, że ukrywał księdza. Doniosła na nas sąsiadka. Zobaczyła, że często do naszej piwnicy przychodzą lu- dzie, bo przychodzili się spowiadać. Zabrali ojca i księdza, najpierw do Drohobycza na Brygidki, a stamtąd pociągami na Syberię. Pamiętam, jak po raz ostatni przytuliliam się do tatusia na długie 10 lat...

Do szkoły poszłam po wojnie, naj- pierw do polskiej, a gdy tę zamknięto,



Ulica Borysławia

Joj wspomni Jušku/ Miasto nasze ukochane/ Żal odnawia stare rany/ Gdy zabrzmią słowa te./ Borysław- skie to tango/ Spod karpackich tych szczytów/ Piękne tango niedawno/ Nie dawało mi spać./ A na fajrancie/ Meszty same ci chodziły/ Z portek klucze wylaziły/ Gdy grali tango te./ Borysławskie to tango...

W czasie wojny katolickie kościo- ły zostały zniszczone i pełniły funkcje sklepów. Tak było na przykład z ko- ściółem św. Barbary, dziś to cerkiew św. Anny, w której znajdują się reli- kwie ponad trzystu świętych.

W Borysławiu zawsze było dużo Polaków, rozmawialiśmy po polsku i w domu, i na ulicy, chociaż mama uczyła też ukraińskiego. Jak to w

O Polsce się mówiło, za Polskę się modliło i o Polskę się martwiło. Naj- ważniejszym świętem narodowym było Święto Niepodległości. Na Boże Narodzenie mama przygotowywała 12 potraw, dzieliłiśmy się chlebem, śpiewaliśmy kolędy, ale ważne było to, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

W czasie wojny wszystkie nasze pamiątki rodzinne zaginęły. Obrączki ślubne rodziców, które dostali od bab- ci, trzeba było oddać, żeby uratować życie. Jedyne, co mi pozostało, to metryka chrztu i świadectwo zawar- cia ślubu. Moja rodzina uciekła do Polski, dlatego nikt nie był prześlado- wany, ale tam też nie było łatwo.

Borysław – Horodyszcze – moje dzieciństwo, mój piękny sen.

System komunistyczny chciał zrobić z nas sowieckich ludzi, ale się nie daliśmy

Wspomnienia Ireny Gargunowskiej

WALERIA MALCZYK

Babcia Bronisława była tym polskim ogniem, który rozpałał serca każdego. Zapraszała nas na każde święta kościelne, dzięki niej zaczęłam

Obchodziliśmy polskie święta, ale w tajemnicy. Baliśmy się konsekwencji, bo mogli rodziców zwolnić z pracy, pozbawić zarobków, premii, stypendiów, mnie jako dziecko wyrzucić ze szkoły. Trzeba było ukrywać

jedynie w kościele trochę o tym wspomniano. Mnie mama nauczyła pieśni patriotycznych i dbała o przekazanie polskich tradycji. Teraz już możemy otwarcie z czerwono-białymi balonkami uczestniczyć w patriotycznych koncertach.

Mój mąż, Witalij, także jest Polakiem. Razem celebруем naszą polskość, przekazujemy ją naszym dzieciom, uczestniczymy w krzewieniu polskości w Żytomierzu, w którym mieszkamy, interesujemy się tym, co dzieje się w Polsce. Nasza córka Waleria uczy się polskiego w szkole, gra w dziecięcym teatrze lalek ModernPol, bierze udział w warsztatach i konkursach polonijnych.

System komunistyczny nie zniszczył pokolenia mojej mamy i taty fizycznie, ale pozbawił ich twarzy. Ludzie byli zagubieni, nie wiedzieli, kim tak naprawdę są. System chciał zrobić z nas sowieckich ludzi, ale się nie daliśmy. Mnie także w jakimś stopniu zmienił, zniszczył dziecięcy świat. Wracam teraz do korzeni, do wiary. Chciałabym, aby moje córki zawsze mogły swobodnie chodzić do kościoła i obchodzić święta narodowe i kościelne, być wolnymi obywatelami. Żeby bycie Polakiem już nigdy nie było winą i podstawą do oskarżeń i represji.



Metryka urodzenia mamy, Poliny Smertiuk

chodzić do kościoła, uczyła mnie modlić się po polsku, przepięknie śpiewała z moją mamą pieśni liturgiczne. To ona powiedziała mi, że jestem Polką i tej polskości mnie uczyła. Jestem jej za to bardzo wdzięczna. Urodziła się we wsi Trojanów [obecnie obwód żytomierski], w której do dziś mieszka wielu rdzennych Polaków. Jest tam kościół pw. św. Kazimierza i polski XI-wieczny cmentarz. Ludzie z dziada pradziada żyli z uprawy roli, hodowali bydło, mieli konie. Od dzieciństwa lubię konie, bo mój dziadek, Jan Smertiuk, je hodował. W Trojanowie urodziła się też moja mama Polina. Mama mówiła, że jako dzieci rozmawiali ze sobą po polsku, bo innego języka nie znali. Mama wyprowadziła się z Trojanowa po ślubie. Dziś moi rodzice są emerytami, ale oboje pracują, mama na szkolnym basenie, a tata maluje napisy na nagrobkach.

Babcia Bronisława zmarła, gdy miałam 18 lat.

swoją narodowość. Nasi sąsiedzi Ukraińcy wiedzieli o naszym pochodzeniu, ale nie donieśli na nas. Na wsi było trochę swobodniej, dlatego mama jeździła do Trojanowa, a tam ludzie zbierali się na Boże Narodzenie w jednym, a na Wielkanoc w innym polskim domu i świętowali.

Święta narodowe były zakazane, ludzie bali się o nich w ogóle mówić,



Sprzątanie Cmentarza Polskiego w Żytomierzu, 2015 rok

Zginęli dlatego, że byli Polakami

Wspomnienie o babci Galinie Sawińskiej

WOŁODYMYR LISZCZUK

W okolicach Ostropola mieszkało bardzo dużo polskich rodzin zesłanych tu za udział w powstaniu styczniowym w 1863 roku. Wśród nich byli

scy mówili po polsku i tworzyli wspólnotę. Zakładali różne stowarzyszenia rolników i osadników. Jedno z nich nazywało się Nowyny. Działała szkoła polska przy kościele, którą ukończyła moja babcia, Galina Sawińska

od Krakowa do Kijowa". W domu były polskie książki: modlitewniki, ale też np. „Znachor” Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Do dziś zachowały się stare meble, naczynia kuchenne i święte obrazy. Babcia zawsze była dumna ze swojego polskiego pochodzenia.

Polacy zajmowali się rolnictwem, niektórzy pracowali w cukrowni pana Berezowskiego albo zakładach pana Ławickiego. Rodziny w czasie świątecznym spotykały się i wspominały historie walk o niepodległość Polski, mówiono o polskich tradycjach i o biedach spowodowanych radziecką i niemiecką okupacją.

W 1937 roku NKWD aresztował Franca Sawińskiego, wujka mojej mamy. Skazano go na rozstrzelanie z artykułu 54-4 i 54-10. Razem z nim rozstrzelano też innych z rodziny Zamalinskich, Dowgalskich, Mileniewskich, Luczyńskich. Zginęli za to, że byli Polakami. Pamięć o nich jest pielęgnowana po dziś dzień.



Stary młyn w Ostropolu

moi przodkowie – Sawińscy, a także Kryżanowscy, Lukowscy, Lukawscy, Dowgalscy, Kamińscy, Popel. Wszy-

(ur. 1935 r.). Babcia często śpiewała polskie koledy, piosenki dla dzieci, nučila też piosenkę „Będzie Polska

Wiary wyrzekać się nie wolno – te słowa usłyszałam od babci, gdy nie przyjęto mnie do organizacji komsomolskiej

Wspomnienia Antoniny Licznarowskiej z domu Ciesielskiej



Rodzina Antoniny Licznarowskiej: mama Janina (z domu Leńga), tata Edward Ciesielski i rodzeństwo. Najmłodsze dziecko to Antonina

ARTUR LICZNIAROWSKI

pielgrzymkę na Jasną Górę, mogłam ją już zobaczyć na własne oczy.

Urodziłam się 28 listopada 1974 roku w Gródku [Podolskim] w obwodzie chmielnickim. Moi dziadkowie – Ludwik i Michalina – w 1932 roku zostali zesłani do Kazachstanu. Powiedzieli im, że to kara za to, że nie chcą pracować w kolchozie. Tam w 1938 roku urodziła się moja mama, Janina.

W czasach, kiedy byłam dzieckiem, zabraniano chodzić do kościoła, często pytano się: Po co chodzisz do kościoła, przecież Boga nie ma. A Polaków w Gródku łączył właśnie kościół. Mówiono, że Polak i rzymski katolik to synonimy. W każdym polskim domu był modlitewnik. Zawsze wyróżniał nas patriotyzm, kultura i gotowość cierpienia za język ojczysty.

O moim polskim pochodzeniu powiedziała mi babcia Michalina, kiedy miałam 6–8 lat. Dziadkowie i rodzice rozmawiali językiem gwarowym i niepoprawnym, ale polskim, dzieci też, dopóki nie poszły do szkoły ukraińskiej. W tej szkole o Polsce się nie mówiło, a ja czułam się inna niż wszyscy, bo byłam Polką. Kiedy nie przyjęto mnie do organizacji komsomolskiej, babcia powiedziała wtedy: „Możesz skłamać, że nie chodzisz do kościoła, aby cię nie hańbili, lecz wiary zrzekać się nie wolno”.

Polkę znałam z opowieści babci Michaliny, a kiedy pojechałam na



Stare modlitewniki babci Michaliny rodzina przekazała do muzeum Szkoły Polskiej w Gródku



W Gródku były dwa kościoły: św. Anny i św. Stanisława zburzone w 1936 roku przez Sowieców. Pozostała tylko kapliczka cmentarna, wokół której mieszkańcy Gródka zbudowali kościół św. Stanisława. Na fotografii prace budowlane przy kościele w latach siedemdziesiątych

Iwachnowickie Toltry – rajski zakątek, gdzie przechadzała się Matka Boska i mieszkały duchy

Każdy przynajmniej raz w życiu słyszał o Wielkiej Rafie, ciągnącej się wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża Australii. W Galicji i na Podolu można zobaczyć jej lądową wersję. Ten grzbiet górski ciągnie się na dobre dwie setki kilometrów. Zaczyna się koło wioski Podkamień w obw. lwowskim, przebiega przez Tarnopolszczyznę w kierunku miejscowości Skalat. Następnie zakręca w kierunku Satanowa i Czernyń, by koło Kamieńca Podolskiego wpaść do Dniestru. Za Dniestrem przechodzi już w Toltry Prut-Dniestrowskie i Murafskie.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

Toltry nie są górami w dosłownym tego słowa znaczeniu. Te ostatnie powstają w wyniku procesów tektonicznych, pochodzenie natomiast Miodoborów jest biologiczne. Powstały przez odkładanie się obumierających organizmów morskich, żyjących w Sarmackim Morzu, toczącym swe fale na tych terenach przed 14–10,5 milionami lat. Stąd posiadają specyficzną formę. Południowo-zachodnie stoki Toltr-Miodoborów są przeważnie o wiele bardziej strome – z tej strony znajdowały się większe głębokości. Północno-wschodnie, gdzie były przybrzeżne płycizny – są bardziej płaskie.

Takiego górsko-rafowego pasma nie ma więcej nigdzie na świecie. Unicum tej lądowej rafy polega jeszcze na tym, że nie utworzyły jej odłogi koralowe, jak już wspomniana rafa, lecz całe kolonie bezkręgowców gatunku mszywiolów, też składające się z twardego wapniowego pancerza w kształcie krzewów, drzewek czy po prostu narośli.



Kwiaty na górze Baba

Swoją rolę w powstaniu Miodoborów miały też czerwone wodorosty gatunku Lithothamnion. W membranach ich komórek odkładały się olbrzymie ilości wapienia przez co rośliny stawały się twarde i mocne. Stąd wzięła się ich nazwa – kamienne wodorosty – „litho” po grecku oznacza „kamień”. Takie wodorosty również obecnie budują niektóre utworzenia morskie. Na przykład w okolicach wysp Fiji na Pacyfiku.

W powstaniu rafy Toltrów swój udział miały też inne żyjątka morskie – czerwonoogie (gastropody) i podwójne. Do tych prac dołączyły też morskie robaki – serpule. Przyczepiały się do kamieni i tworzyły wokół swego ciała twarde wapienikowe rurki, z których na zewnątrz wychylała się jedynie przednia część stworzenia ze skrzelami. Niepoślednią rolę w powstaniu tej lądowej rafy odegrały również stromatolity. Te skamieliny podobne są do okrągłych wielowarstwowych „główek kapusty”. Ich



Tymianek na skałach Wysokich Kamieni

rozmiary dosięgały pół metra w średnicy. Te twory są wynikiem działania kolonii niższych wodorostów, przede wszystkim niebiesko-zielonych.

Miodobory są przeważnie zalesione, ale trafiają się też fragmenty bezdrzewne. Najbardziej urokliwy odcinek „gołych” Miodoborów leży w

górze otworzy się przed naszymi oczyma majestatyczna panorama morza.

Iwachnowickie Toltry nie pozostawiają obojętnym nawet najbardziej wymagającego turystę. Szczególnie piękną jest góra Wysoki Kamień. Swoją nazwę zawdzięcza wysokim skalom. Na wschód od nich, prawie u samego podnóża góry wpada w oczy olbrzymia biała bryła ze stojącą na niej figurą Matki Boskiej. Tutejsi mieszkańcy są przekonani, że chimeryczne zwietrzenie na tej skale nie jest przypadkowe, że jest to ślad Matki Boskiej. Figurę koło „ślądu” ustawiono przed kilkoma laty z funduszy lokalnego biznesmena. Jest również wersja, że bryła ze „śladem” służyła w czasach pogańskich jako ołtarz ofiarny.

Przy samych skałach można zobaczyć jeszcze jeden zabytek sakralny – starodawny dolmen. Dolmenami nazwano najstarsze budowle kamienne na planecie. Najprymitywniejsze z nich tworzyła zazwyczaj pojedyncza pozioma bryła, oparta na dwóch innych kamieniach. Powstała w taki sposób arka uważana była za „bramę” ze świata żywych do świata zmarłych. Dolmeny zazwyczaj służyły też do obserwacji astronomicznych i były z nimi powiązane. Jeżeli będą mieli państwo szczęście i trafią



Mołodyło

okolicach miejscowości Iwachniowce w rejonie Czernyń w obw. chmielnickim. Ma się wrażenie, że jest się raptem gdzieś na Krymie, w okolicach Demerdzi lub Aj Petri. Są tu podobne kształty skał, kamienie zdobione liszajami, poduszczyki szmaragdowego mchu, różyczki młodyła, unosi się duszny aromat tymianku. Wydaje się czasem, że po wejściu na

do Iwachnowiec w dniu przesilenia zimowego, to można zobaczyć jak słońce zachodzi dokładnie po środku kamiennej „bramy”.

Gdy wejdziemy na grzbiet skalny Wysokiego Kamienia, to naprzeciw, za olbrzymią doliną zobaczymy dwie kolejne góry. Jedna z nich – stożkowata nazywa się Jan. Dawniej na jej szczycie wznosiła się katolicka kapliczka na cześć św. Jana Chrzcicie-



Dolmen na górze Baba

la. To od niej wzięła się nazwa miejscowości: Jan – Iwan – Iwachniowce (czyli wioska pod kapliczką św. Jana). Ten święty do dziś uważany jest za patrona miejscowości.

Do miejsca, gdzie stała kapliczka prowadzi polna droga. Niestety nie pozostało żadnych śladów po dawnej budowli. Jedynie niewielki płaski plac, który powstał po wyrównaniu czubka góry. Niektórzy twierdzą, że i tu była pogańska świątynia.

Sąsiadująca z Janem góra ma dwie nazwy: Długa i Baba. Co do pierwszej, sprawa jest jasna – góra jest naprawdę długa. Natomiast nazwa Baba – to pamiętka po kamiennej babie – pogańskim bóstwie, które kiedyś stało na jej szczycie. Jak twierdzą miejscowi – bóstwo zniknęło w latach 50. ubiegłego wieku. Ale na Babie zachował się jeszcze jeden

niewielki dolmen. Trzeba zaznaczyć, że w Centralnej i Wschodniej Europie tego rodzaju zabytki są niezwykle rzadkie.

Tak wielka koncentracja starodawnych zabytków jest prosta do wyjaśnienia. Dowolny wytwór, który wyróżniał się z okolicznego pejzażu, miejscowi uważali automatycznie za coś sakralnego – miejsce odwiedzone przez duchy, bogów itp. Najlepszym przykładem tego jest tzw. Kamienna Mogiła w obw. zaporoskim. Jest to niewielki pagórek wznoszący się ponad stepem, składający się z piaskowych skamieniałości dna Morza Sarmackiego.

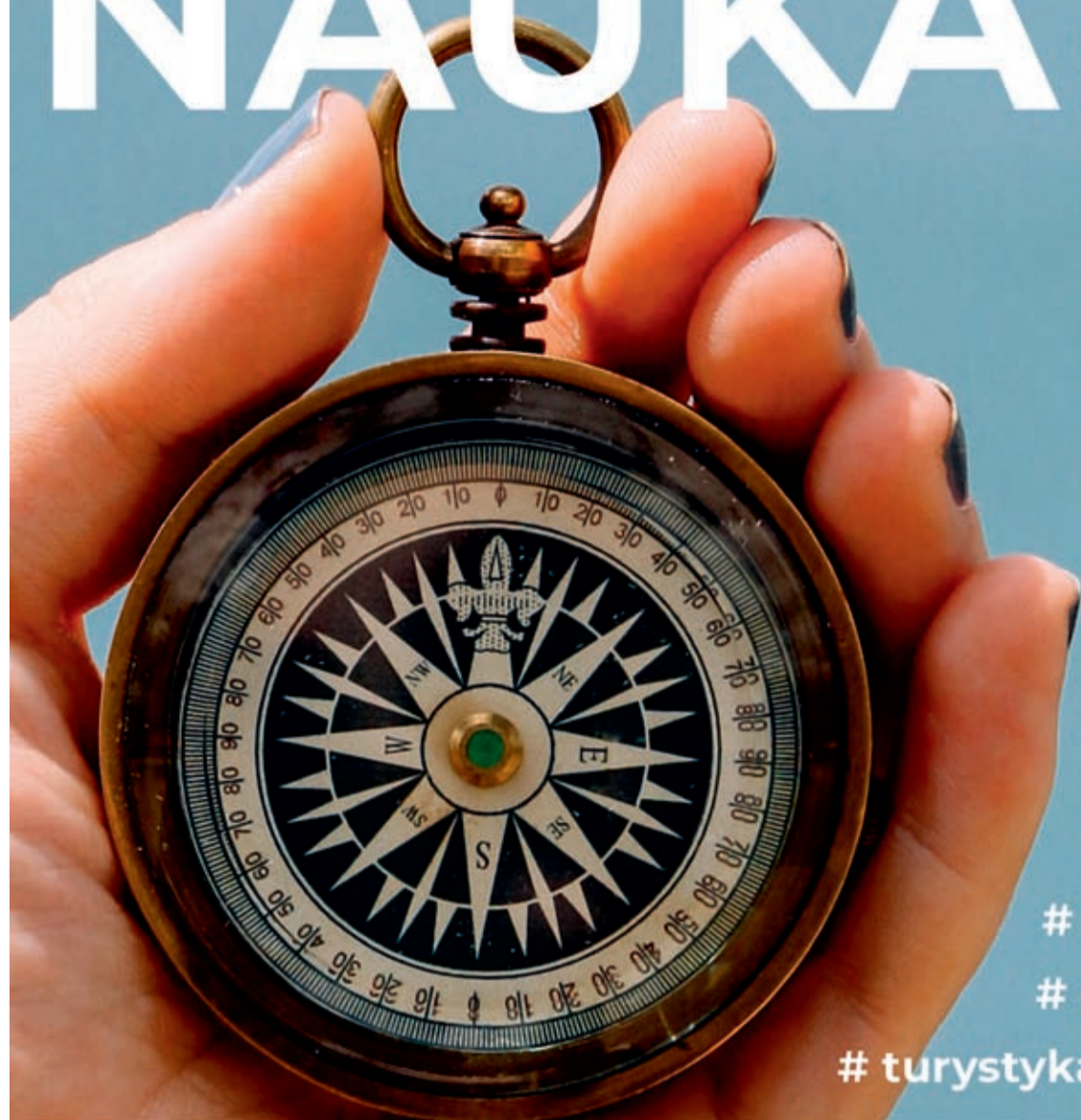
Toltry-Miodobory znacznie różnią się od otaczającej okolicy. Pogłosy dotyczące dawnej sakralizacji tych wzgórz doszły do naszych dni. Prawie w każdej miejscowości ludzie miejscowi mogą pokazać kamień, na którym odcisk stóp pozostawiła Matka Boska, wędrując do Poczojowa. Takich brył z chimerycznymi zwietrzeniami w tych okolicach jest wielkie mnóstwo i odnalezienie podobnego zagłębienia nie jest trudne. Między innymi – mówi się, że na Babie również jest taki ślad, ale bez pomocy miejscowych przewodników odnaleźć go nie sposób.

Iwachnowickie Toltry są piękne o każdej porze roku. Na przełomie kwietnia i maja wszystkie skały i kamienie pokryte są tu złocistym kwiecistym smagliczką skalnej i gwiazdkami innego kwiecia. Pod koniec maja i na początku czerwca też jest tu pięknie. Okolica pokrywa się aromatycznym kilimem tymianku i rozchodnika. Te kwiaty w wielu przypadkach rosną wspólnie na jednym kamieniu, tworząc swego rodzaju barwne kobierce. W czerwcu dojrzewają tu poziomki. Jest ich tyle, że można zjadać się nimi do woli. Na górze Babie rozkwitają srebrne pierzyny ostnicy. Te okolice są największymi arealami tej rośliny w obw. chmielnickim.

Nawet jesienią góry są piękne, gdy drzewa i krzewy odziewają się w purpurowe szaty, a w dolinach snują się mgły

NAUKA TO PODRÓŻ

DO LEPSZEGO JUTRA
NADAJ JEJ SWÓJ KIERUNEK:



archiwistyka,
zarządzanie dokumentacją
i infobrokerstwo
dziennikarstwo
i komunikacja społeczna
filozofia # historia
historia sztuki
muzyka kościelna
nauki o rodzinie
ochrona dóbr kultury
pedagogika # praca socjalna
prawo kanoniczne # teologia
turystyka i zarządzanie dziedzictwem

Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie

UPJP2.EDU.PL

Siedź nas na
@UPJP2   

WSZECHNICA POLSKA SZKOŁA WYŻSZA W WARSZAWIE

Twoje miejsce, Twoje studia, Twoja kariera

Studia dzienne, wieczorowe i zaoczne

Filologie: angielska, niemiecka, hiszpańska, rosyjska,
włoska, francuska, szwedzka, niderlandzka (wszystkie
filologie również od podstaw) • Finanse i rachunkowość
Bezpieczeństwo wewnętrzne • Administracja
Pedagogika

Nauka języka polskiego od podstaw
Czesne identyczne jak dla studentów polskich

Pałac Kultury i Nauki, VIII piętro, Pl. Defilad 1
telefon: 22 656 62 56

wszechnicapolska.edu.pl



Boże Narodzenie 1929

Rok 2019 podobny jest do roku 1929 – daty poszczególnych świąt wypadają w te same dni tygodnia. Podobnie z Wigilią. Przyjrzyjmy się, o czym pisały lwowskie gazety w tych przedświątecznych dniach. Gazeta Poranna w wymownej rubryce „Lekarskie rozmyślenia przedświąteczne” daje kilka wskazówek, dotyczących naszego zdrowia – tak ważnych w czasie porządków świątecznych i obfitych kolacji wigilijnych...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Sprzątanie przedświąteczne a zdrowie

Gdy zbliżają się święta, wtedy przystępuje każda szanująca się pani do t.zw. „wielkiego sprzątania” przedświątecznego. Trutki męskich o ile możliwości usuwa się z domu, obiad podaje się w kuchni, a pani domu, owinąwszy głowę wielkim turbanem, a wdziawszy najstarszy szlafrok, uzbraja się w trzepaczkę i szczotki i rozpoczyna sprzątanie.

Im proch w pokoju jest większy, tembardziej jest pani domu zadowolona. Proch ten zawiera rozliczne bakterie, a statystyka wykazuje, że podczas, gdy ogólnie na 1000 umierających umiera zaledwie 2 ludzi na gruźlicę płuc, to około 6 umiera wśród ludzi pracujących w prochu.

Należy pamiętać, że przy trzepaniu usuwamy tylko cięższe i stosunkowo najmniej szkodliwe części kurzu, lżejsze natomiast części i to niebezpieczniejsze, pełne zarodków chorobowych, opadają przy sprzątaniu na inne miejsca, ale tego samego pokoju. I jakkolwiek wielkie sprzątanie przeprowadzono bardzo gruntownie, to jednak najistotniejszą i najważniejszą część kurzu nie usunięto.

I dlatego lekarz, który wszędzie swój nos wtyka i do sprzątania świątecznego go wetknąć musi, by ustrzec panią domu przed zgubnymi skutkami sprzątań przedświątecznych, radzi sprzątać na wilgotno, a nie na sucho. Meble wszystkie i podłogę należy przedtem wytrzeć jakąś chustą wilgotną, a potem dopiero trzepać. Dywany zaś i meble tapicerowane należy przedtem gruntownie wyszczotkować, a potem dopiero trzepać. Drobne cząstki kurzu przyklepiają się do wilgotnej chustki i w ten sposób usuwamy najważniejszą część kurzu. Sprzątania przedświąteczne służą bowiem dla przysparzenia zdrowia rodziny, ale bez szkody dla pani domu, tej wiecznej i niedocenianej ofiary i męczennicy wszystkich i wszystkich.

Jemy za dużo

Oto krzyk wybitnego fizjologa amerykańskiego Chittendona, który stwierdził to na licznych swych doświadczeniach. Badacz ten twierdzi, że normalny pracownik fizyczny i umysłowy jada co najmniej trzy razy za dużo.

Nie tylko za dużo jemy, ale i zbyt łapczywie. Łapczywość jest cechą drapieżców, u których często wielkie są przerwy w przyjmowaniu pokarmu, narządy ich są też odpowiednio ku temu urządzone. Obżarstwo ma być cechą rodowi ludzkiemu niewrodozną, ale nabytą, czego dowodem ma



być fakt, że otyłych ludzi pierwotnych nie zna nauka.

W wigilię święta Regina Mrozowska w artykule wstępnym pisze o oczekiwaniach na przyjście Zbawiciela...

Świat czeka

W księżycowej poświacie, w modlitewnym zachwycie pograżon świat milczy i słucha – świat czeka.

Setki lat mijają, zapadają się w bezodni przeszłości; zmieniają się pory roku: raz słońce doskwiera, to znowu lód pęta ziemię w łańcuchów okowy. Powstają jedne narody, inne walą się w gruzy. Zrodzona w prawieków kolebce kultura rośnie, wzmacnia się na siłach, olbrzymieje, rozprzestrzenia mocarne ramiona, podnosi dumną głowę i w królewskim, zwycięskim pochodzie przemierza ziemię całą. Zdobycze ludzkiej wiedzy wola ją hardym głosem: kto się nam oprze, kto przeciw nam powstanie!



Wesołych Świąt

Wynalazki techniczne każą ludziom ślizgać się po niezmiernych przestworzach wodnych, zapadać w głębiny oceanów, szybować w powietrzu. Umysł ludzki zdobywa, zwycięża, opanowuje sobą wszystko, wszystko nagina do swej woli. W zaślepięcym porywie upiornych majaczeń przeczy istnieniu Boga samego!

A jednak w tym korowodzie chwil, lat, wieków walących się w bezkres, wykwiła rok rocznie jedna chwila, jedna godzina opromieniona niebiaństwem swego posłannictwa. W księżycowej poświacie, w modlitewnym zachwycie pograżon, wyzbywszy się spraw przyziemnych, świat milczy i słucha, świat czeka przyjścia owej cudownej godziny, która nakazem Najwyższej Woli od lat tysięcy ziemię brata z niebem.

Z cichym poszumem wiatru, z szelestem spadających okiści spleta się przedziwna muzyka harf archa-

nielskich. Niesie się na bory i pola, na rozłogi i jary, usłane śniegiem, na spętane lodem wody rzek i strumieni. Zbiega z gór niebosiężnych, uderza o złomy granitów, przypada do wybrzeży morza siniego, na grzbietach zbałwanionych nurtów przepływa oceany i głosi światu całemu ową tajemną chwilę:



nowahistoria.pl

Gdy się Chrystus rodzi!

Cudowna muzyka harf archanielskich dociera do ludzkich istnień, przenika je, przekształca dusze, rozplamienia serca, wyciągają się ramiona ku ciemnym nieba firmamentom, wzrok szuka pierwszej gwiazdy – zwiastunki radosnej nowiny.

Gdy się Chrystus rodzi!

Tysiącem światła gorzeją świątynie, wypełnione po brzegi mnogością luda; zniknęły różnice stanów, bogacz i biedak, mędrzec i prostak nieuczony zrównani, zbratani, przybieżeli na głos dzwonów kościelnych, na dźwięk harf archanielskich, przybieżeli, niosąc hold kwilącej w żłobku Bożej Dziecinie.

Dziś wieczorem, skoro tylko pierwsze gwiazdy rozbłysną na nieba firmamencie, wszystkich nas zjednoczy – łącząc z wszystkimi przeszłymi i przyszłymi pokoleniami – jedno i to samo wzruszenie: wzruszenie, które na całym świecie chrześcijańskim budzi corocznie od wieków i na wieki w każdym sercu człowieczem wigilia Bożego Narodzenia: wielka, najświętsza tajemnica nocy betlejemskiej, gdy w stajence lichej narodził się Bóg Prawdziwy, aby zbawić człowieka, aby go wyzwolić ze złych mocy jego własnej, ludzkiej natury.

Wzruszenie doznawane w wieczór wigilijny jedno i to samo na

przeźreni czasów i wszystkich krajów chrześcijańskich – w każdym kraju i każdego czasu posiada odrębną postać i co roku inny zdobywa wyraz.

Jakże odmienne od dzisiejszego było to nasze wzruszenie wigilijne w okresie walk o niepodległość? Jakże było różne w poszczególnych latach tego okresu, i jakże jest inne rok po roku od chwili wskrzeszenia naszego Państwa. Wieczne i w zasadzie swej niezmiennie – zmienia się ono corocznie, corocznie jest inne i nowe, tak nowe i ciągle w zasadzie swej jedno i to samo, wieczne i niezmiennie, a przecie coraz to inne i ustawicznie nowe.

Gdy dziś wieczorem łamać się będziemy oplatkiem, niech nad wzruszeniem naszym zapanuje wszechmocnie uczucie, niech zwycięży

miłość i pokój. Wróci zachwiana harmonia. Wróci poszanowanie dla praw i urzędzeń, bez których niema istnienia i niema postępu. Wszystko minie, jak przemijają burze, ale dobro przetrwa i pamięć o tych, którzy o jego trumf nieustraszenie walczą.

Dzieląc się dziś białym oplatkiem, otwórzmy serca dla tych uczuć i tych wartości, których nieśmiertelnym symbolem jest i będzie Boże Narodzenie!

Natomiast **Wiek Nowy** swoje łąmy poświęca opisom tradycji świątecznych w różnych państwach.

Co kraj to obyczaj

Zadne święto chrześcijańskie nie jest obchodzone tak uroczysto, a zarazem tak rozmaicie, jak Boże Narodzenie. Choinki, zwyczaj niemiecki, przeszedł do krajów słowiańskich, do Anglii, a nawet do Ameryki Północnej. Wedle panującej tam legendy, św. Mikołaj, patron grzecznych dzieci, pod postacią karzelka, odkrytego futrami, w noc wigilijną wchodzi kominem do mieszkań i daje rozmaite podarki.

Wieczór wigilijny święcony był dawniej w Ameryce, przed przeprowadzeniem ustawy prohibicyjnej, jeszcze i innym zwyczajem. We wszystkich prawie hotelach, restauracjach i kawiarniach rozdawany był

Gazeta Poranna

I. Kłosiński

Wesołych Świąt!

nowahistoria.pl

w tym dniu darmo puncz jajeczny. Na tydzień przedtem wywieszane były w tych hotelach zaproszenia i korzystało z nich mnóstwo osób. Gospodarze przesadzali się w częstowaniu przysmakami, pod koniec jedzenia podawano puncz, przyrządzony z mleka, jaj, wódki i korzeni.

Dzień wigilijny jest w Ameryce Północnej uważany za bardzo szczęśliwy do zawierania związków małżeńskich. Nigdy też nie odbywa się tyle ślubów, co w tym dniu.

W Anglii nie ma naszej pięknej wili, ani łamania oplatkiem. Przybranie choinki z zapalonemi świeczkami, z rozłożonymi podarkami, staje się tam coraz powszechniejsze, ale w wielu domach ma to miejsce nie w dzień wigilijny, ale w sam dzień Bożego Narodzenia.

Piękny obyczaj wigilijny panuje w Norwegii; tam ptaki bywają „zapraszane do stołu”. Przed domami stawiają na słupach deseczki, posypane obficie ziarnem, aby i Boże śpiewaki mogły brać udział w radości z powodu Narodzin Chrystusa.

Na greckiej wyspie Chios w dniu wigilijnym dzieci biegają z piosenkami od domu do domu i otrzymują orzechy, figi, rodzyunki itp. Mieszkańcom tej wyspy nad morzem Egejskim znane jest również i Boże Drzewko, przystrajają je rodzice dla dzieci i również dzierżawcy i czynszownicy dla właścicieli ziemskich. Na dużym pręcie przywiązują oni gałązki drzewa oliwnego, mirtu i pomarańczy, wtykają w nie różne kwiaty sezonowe i tę południową „choinkę” obwieszają jeszcze owocami.

W pierwszy dzień świąt z trzystu takich dzierżawców zjeżdża z okolicznych wiosek z takimi gałęziami w ręku; do sodeł mają przymocowane po kilka sztuk drobin; przed domem właściciela gruntu zatykają gałęzie, następnie czerpią dla niego ze studni tyle wody, ile potrzeba na święta. Za ten podarunek i za tę usługę otrzymują suty obiad i podarunki.

Nigdzie na świecie wieczór wigilijny nie jest obchodzony tak hałaśliwie i wesoło, jak w Neapolu. Fajerwerki, pochody z pałacem lucywowym, iluminacje domów i gmachów, ruch, gwar, śmiechy, przerywane są głosem dzwonów, wzywających na pasterkę.

W Hiszpanii panuje zwyczaj, nie praktykowany w żadnym innym kraju: w noc wigilijną gubernator wojskowy Madrytu, oraz innych większych miast odwiedza więzienia wojenne i obdarza wolnością najmniej winnego przestępcę. Z nadejściem zmroku, przed obrazem Matki Boskiej zapalone są świeczki, wszyscy czuwają, aby o świcie udać się na Mszę „pierwszych kurów” – tak zowią w Hiszpanii Pasterkę. Po nabożeństwie Hiszpanie palą ogień, strzelają z moździerzy, śpiewają i tańczą po ulicach, a swoją wigilię, swoją „dobrą noc” (noche buena) obchodzą jak my wieczerzą rodzinną i przyjacielską, która ma swoje, tradycją przepisane potrawy, tylko odbywa się dwa razy: jedna postna wieczerza, druga mięsna, huczniej-sza po nabożeństwie.

Francja przyswoiła sobie zwyczaj gwiazdkowe angielskie i niemieckie: więc choinkę, puding, gałęzie jemioli.

W południowych jej prowincjach gło-wa rodziny zapala wigilijną kłodę w kominie – ma ona jakoby płonąć do wiosny.

Bardzo podobny zwyczaj spotykamy u Słowian, mianowicie u Serbów i Bułgarów; w noc Bożego Narodzenia rzucają oni na ogień kłodę dębową, zwaną „badniskiem”.

W wielu miejscowościach francuskich nad drzwiami zapalone są lampki, będące symbolem Gwiazdy Betlejemskiej.

Najszczytniejszym jednak obyczajem, wspólnym wszystkim krajom cywilizowanym jest obdarzanie w tym dniu ubogich dzieci. Doroczna gwiazdka rozprasza bodaj na chwilę mroki nędzy i głodu.



Pocztówki o tematyce świątecznej malowała również Zofia Stryjeńska

A także analizuje ludowy charakter polskich kolęd

Kolędy a lud

Lud nasz przyłgął bardzo do swych kolęd. Sprawił to ich miejsce, narodowy charakter, ale przede wszystkim pierwiastek głębszy, moralny, psychologiczny. W okolicznościach bowiem, towarzyszących urodzeniu Pana Jezusa, człowiek prosty i ubogi, czuje, że to jego święto, jego triumf, apoteoza ubóstwa, podniesienie go do niebywałej godności. Czuje on, że Dzieciątko Jezus biedniejsze jest nawet od najbiedniejszych; i ten właśnie moment

zbliża go do Boga, budzi w nim nowe życie, zadowolenie z niego i jest mu pociechą w ubóstwie.

Przyglądając się bliżej kolędom, widzimy, że autor przedstawiając nam okoliczności Narodzin, często nie tylko nie dba o prawdę historyczną, ale całą scenę betlejemską przenosi niejako na ojczystą ziemię, zachowując tylko nazwy Ziemi świętej.

Widzimy tam taki śnieg i mróz jak w Polsce. Ci pasterze, zbudzeni przez Aniołów i spieszący do owej szopy – to polscy parobcy i pastuchy, nasze Stachy, Bartki i Kuby, którzy wyrażaną swą radość z narodzenia Mesjasza grą na dudach, lirach, piszczałkach, a niekiedy i

ubóstwem i nędzą. Przebija w nich zarazem cześć ku Matce Najświętszej, u której stóp składają dary dla Zbawiciela.

W wydaniu świątecznym **Gazety Porannej** nie mogło zabraknąć kącika poetyckiego. Oto wiersz autorstwa Henryka Zbierchowskiego

Modlitwa na Boże Narodzenie

*Wszystko nam dałeś,
co dać mogłeś, Panie,
i wyróżniłeś nas pośród narodów:
szumiące morza zbóż
na polskim łanie,
abyśmy nigdy nie zaznali głodów,
lasy, gdzie dzikich zwierząt
królowanie,
srebrzyste rzeki wokół starych
gradów,
bajeczne góry i cud cichych polan,
gdzie wonne trawy sięgają
do kolan.*

*Dałeś nam dalej te skarby
podziemne,
które ulżeniem są człowieczej doli:
pokłady węgla niby piekło ciemne
i jak śnieg białe stalaktyty soli,
siły energii tak długo tajemne,
póki ich ludzki umysł nie wyzwoli
i póki ludzka praca ich nie zmieni
w ogień i światło, dwoje wrogów
cieni.*

*Dałeś nam żywość umysłu i duszy,
serce rycerskie, junacze i mężne.
Kult dla piękności białych pióropuszy,
ramię najbardziej silne, gdy orężne,
dałeś nam królów – duchów
i genjuszy,
którzy nas wiodą w szlaki
niebosiężne
i błyskawicą myśli piorunową
wciąż rozświetlają nam niebo
nad głową.*

*Gdy tak bezmierny jest skarb Twej
dobroci,
żeśmy już wolni na ojczystym łanie,
że nam swych skarbów nie skapiełeś
kroci,
choć Polak czasem nie zasłużył
na nie,
że Twoja łaska życie nasze złoci
– o jedno jeszcze prosimy Cię,
Panie:
Daj, Wiekiuisty, rządzeniami swemi
pokój i zgodę naszej polskiej ziemi.*

Została zachowana oryginalna pisownia



Humor żydowski

Na wszelki wypadek

Szulim siedzi przy stole w koszuli i sobolowej czapce na głowie.

– Bój się Boga, Szulim! Dlaczego siedzisz przy stole w koszuli?

– Jaka różnica? Przecież wiem na pewno, że nikt do mnie teraz nie przyjdzie.

– To dlaczego nosisz sobolową czapkę?

– Bo może jednak ktoś przyjdzie.

Zbyteczne zmartwienie

Do ginekologa zgłasza się młoda kobieta w zaawansowanej ciąży:

– Pani doktorze – mówi – w przychodni rejonowej zbadano mnie i powiedziano, że to chłopak, ale leży nieprawidłowo, tyłkiem do przodu, że poród będzie ciężki. Proszę mnie zbadać i poradzić, co mam zrobić?

Doktor potwierdza nieprawidłowe

położenie płodu, wypytuje pacjentkę o różne szczegóły, w końcu pyta:

– Pani jest Żydówką?

– Tak.

– A ojciec dziecka?

– Też Żyd.

– To niech pani się nie martwi. Mały się wykręci.

Ustępniwy

Konduktor gniewnie do pasażera – Żyda:

– Pan ma bilet na pociąg osobowy, a wsiał pan do pociągu pospiesznego.

– Po co się pan konduktor tak gniewa? Niech sobie pociąg jedzie „osobowo!” Ja się nie śpieszę.

Obraził się

Ktoś przychodzi do starego przyjaciela, prosząc go, żeby mu pożyczył swego konia. Ów, nie mając ochoty tego uczynić wymawia się, że koń znajduje się na pastwisku. Ale w tej chwili dochodzi ze stajni rzenie konia.

– Przecież słyszę, że koń jest w stajni?

– Obrażasz mnie – odpowiada ów z oburzeniem. – Jakiemuś głupiemu koniowi wierzysz bardziej aniżeli mnie, swemu staremu przyjacielowi?

Ewentualność

Symche telefonuje do swego przyjaciela, Ajzyka i zaprasza go na wieczór do siebie na kolację i szachy. Ajzyk, stary kawaler nie pierwszej młodości, zastanawia się chwilę i odpowiada:

– Wiesz, Chana zgodziła się wreszcie przyjść do mnie właśnie dziś wieczorem. Więc, jak tylko będę mógł, to nie przyjdę do ciebie.

Przewidujący

Na rynku galicyjskiego miasteczka Żyd w chałacie pcha przed sobą wózek z lodami. Na bocznej ścianie wózka widnieje duży napis: „Żydom lodów się nie sprzedaje”. Gdy współwyznawcy lodziarza to zauważyli, siłą zaciągnęli go z wózkiem do rabina i z wielkim oburzeniem wskazali na napis. Rabin się zdziwił.

– Co ty, Mosze Łajb – pyta – zrobiłeś się antysemitą?

– A czy rabin kosztował te lody?

– pyta lodziarz.

Mistrzowie humoru. Anegdoty Żydowskie, wybór Krzysztof Żmuda

Klasztory rzymskokatolickie na Wschodzie Rzeczypospolitej – zakony mniej znane (cz. 5)

Nadal pozostajemy we Lwowie. Dziś przeniesiemy się w okolice Dworca Głównego i Nowego Świata.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Rozdroże ulic Gródeckiej i Janowskiej (ob. Szewczenki) zdobi kościół św. Anny, należący dawniej do klasztoru oo. augustianów. Obecnie jest własnością Cerkwi greckokatolickiej. Na początku XV wieku w tym miejscu miała miejsce wielka bójka, stoczona pomiędzy mistrzami lwowskiego cechu krawców i ich czeladnikami a strażą nocną. Zginęło wówczas dużo ludzi. By uczcić swoich współbraci, cech w 1507 roku wystawił w miejscu tragedii drewniany kościół pw. św. Anny, który wkrótce spalili Wołosi podczas najazdu na Lwów. W 1599 roku wzniesiono murowaną już świątynię, która była o wiele trwalsza, ale nie oparła się najazdowi Chmielnickiego. Ruiny te w 1671 roku król Michał Korybut Wiśniowiecki przekazał zakonowi augustianów. Zakonnicy odbudowali ruiny i wystawili tu niewielki klasztor. Po przebudowie 1730 roku całość uzyskała barokowy wygląd.

W czasie kasaty józefińskiej augustianów „wyproszono” i przekazano ich klasztor księżom diecezjalnym. Część klasztoru zastała przeznaczona na plebanie, w pozostałej umieszczono szkołę początkową. Bibliotekę klasztorną przekazano Akademii Lwowskiej.

Pod koniec XVIII wieku miała miejsce generalna przebudowa całego obiektu. „Odwrócono” kościół, w miejscu dawnego wejścia umieszczając ołtarz główny, a w miejscu dawnego prezbiterium dobudowano wieżę z portalem. W okresie międzywojennym



Poaugustiański klasztor na rogate Gródeckiej i Janowskiej

nym lwowskie pismo „Dziennik Techniczny” rozpisano konkurs na projekt nowego kościoła. Trwało to długie lata – proponowano zupełnie niespodziewane projekty, jednak pod naciskiem opinii publicznej całość pozostawiono bez zmian. Zmieniono jedynie zwieńczenie wieży autorstwa Bronisława Wiktora. Było to w roku 1927. Prace te zakończyły remont klasztoru, który był zniszczony podczas walk w 1918 roku, był bowiem przez trzy tygodnie ostatnią redutą wojsk ukraińskich.

Ostatnie nabożeństwo odbyło się w kościele latem 1946 roku. Po-



Przebudowany przez Lwowską Politechnikę klasztor ss. Opatrzności Bożej przy ulicy ul. Bandery (d. Sapiehy)

tem urządzono w nim kasy kolejowe, a od 1960 roku – sklep meblowy. Instytucje te całkowicie zniszczyły XVIII-wieczne ołtarze i przedwojenne freski. Gdy świątynię w 1990 roku przekazano cerkwi, nie pozostało w niej nic, oprócz murów.

W dawnym klasztorze mieści się dziś klasztor żeński. Do 2010 roku w holu zachowały się jeszcze freski z okresu augustiańskiego, przedstawiające św. Augustyna, myjącego nogi Chrystusowi-pielgrzymowi, św. Tomasza z Villanuevo i św. Mikołaja z Tolentino.

Oo. reformaci mieli we Lwowie koło Baszty Prochowej swój klasztor z kościołem pw. św. Kazimierza, który został skasowany pod koniec XVIII wieku. W 1894 roku zakonnicy

reformaci z Wieliczki zgłosili chęć powrotu do Lwowa. Udało się to dzięki pomocy biskupa Seweryna Morawskiego. Reformaci rozpoczęli budowę nowego klasztoru i kościoła pw. św. Rodziny przy ul. Janowskiej 66 (ob. Szewczenki). Całość ukończono w 1910 roku. Dzięki architektowi Michałowi Kowalczykowi powstał wspaniały kościół w rzadko spotykanym stylu historyzmu z wnętrzem udekorowanym przez Tadeusza Popiela. Wkrótce do klasztoru zaczęto dobudowywać kolegium serafickie (seminarium), które wymurowano

przed wybuchem I wojny światowej. Świątynia została mocno uszkodzona podczas walk polsko-ukraińskich w 1918 roku – do jej wnętrza wpadł granat, którego wybuch zniszczył niektóre witraże, a na ścianach pojawiły się pęknięcia.

Kolejne zniszczenia przyniósł wrzesień 1939 roku. Zamknięto wówczas seminarium serafickie, umieszczając w nim około 100 uchodźców. Zakonników wypędziła stąd sowiecka milicja, upatrzwszy sobie budynek na własne potrzeby. Oo. reformaci trwali tu do 1946 roku, po czym wraz z wiernymi opuścili miasto. Nowe władze podzieliły świątynię na dwie części. W prezbiterium urządzono klub i kuchnię, a w reszcie pomieszczeń – punkt mobilizacyjny. W klasztorze i seminarium natomiast urządzono robotniczy akademik. W okresie sowieckim zniszczony został wspaniały fronton świątyni z sygnaturką i wieżyczką nad klasztorem.

W 1991 roku zniszczoną świątynię przekazano wiernym autokefalii prawosławnej na cerkiew pw. św. Andrzeja Apostoła. Oczyszczili oni całkowicie wnętrze świątyni, dostosowując je do swoich kanonów. Z okresu reformackiego pozostały jedynie kapitele. Należy jednak stwierdzić, że nowe wnętrze jest solidne. Są w nim niebanalne freski i wspaniałe ikonostas. Wspólnota wzniosła nad świątynią dwie banie, które, rzecz dziwna, nie zepsuły ogólnego widoku zabytku. Co się tyczy klasztoru i kolegium, służą teraz jako prywatne mieszkania. Udało mi się tam zobaczyć jedynie wspólne sklepienie korytarze.

Jest rzeczą prawie niemożliwą doszukać się w zabudowaniach przy ul. Sapiehy 32 (ob. Bandery) kształtów dawnego Zakładu św. Teresy Siostr Opatrzności Bożej, który po II wojnie światowej został bardzo mocno przebudowany. Obecnie mieszczą się tu audytoria Politechniki Lwowskiej.

W 1850 roku prezes lwowskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, księżna Jadwiga Sapieha wysunęła pomysł budowy zakładu

dla „zdemoralizowanych dziewcząt”, pragnąc oddać je pod opiekę siostr zakonnych. Odwiedziła w tym celu analogiczną instytucję we Francji „La Misericordie” w Laval, by zapoznać się z jej działalnością. Wówczas zakład ten odwiedziła też Marcjanna Mirska, która po powrocie otrzymała



Wnętrze pojezuickiego klasztoru na ulicy Zalizniaka (d. Dunin-Borkowskich)

tytuł przeoryszy nowego Zgromadzenia Sióstr Opatrzności Bożej.

Statut zgromadzenia dostosowano do warunków lokalnych w duchu reguły jezuitów. Zakon zatwierdził najpierw ordynariat katolicki Lwowa, a wkrótce, w 1867 roku, papież Pius IX. Było to więc prawdziwie lokalne zgromadzenie katolickie.

Budynek przyszłego zakładu „polutnic”, wzniesiony w 1838 roku, był już zajęty przez ss. sercanki z sąsiedniego klasztoru. Wykupiono go dzięki funduszowi dobroczyńców i w 1860 roku architekt Józef Franz znacznie

go rozbudował. Całość została konsekrowana pw. św. Teresy. Jedyną dekoracją tego skromnego klasztoru był ganek i ryzalit kaplicy wewnętrznej.

Początkowo siostry miały tu tylko zakład wychowawczy, ale z czasem wprowadziły również inną działalność charytatywną (szkoła, kuchnia bezpłatna, sierociniec itp.). W czasie I wojny światowej otwarto tu szpital Czerwonego Krzyża, a w dniach walk polsko-ukraińskich – punkt mobilizacyjny. Wówczas pocisk uszkodził kaplicę, którą w okresie międzywojennym odnowiono. Po II wojnie światowej siostry wyjechały do Przemyśla, zabierając ze sobą niektóre obrazy i naczynia liturgiczne.

Obecnie zabytku nie można rozpoznać: całkowicie zmieniono fasadę, okna i prawie wszystko. Kaplicę podzielono na trzy kondygnacje i stoją tam jakieś warsztaty.

Przy ul. Dunin Borkowskich 11 (ob. Zalizniaka) znajduje się Dom Towarzystwa Jezusowego – oo. jezuitów. Wybudowany został w 1908 roku w oryginalnym stylu przez

architektów Józefa Piątkowskiego i Karola Richtmana. Według zamysłu superiora lwowskiej rezydencji zakonu ks. Stanisława Soprucha, miał być przeznaczony na rekolekcje dla robotników, rzemieślników i duchowieństwa. Zamieszkało tu kilku zakonników, więc można stwierdzić, że był to, do pewnego stopnia, klasztor.

Fundusze na budowę przeznaczyły rodziny Potockich, Badenich, Tyszkiewiczów i inne. Aleksander Tyszkiewicz osobiście wyrzeźbił antepedium ze sceną Ostatniej

Wieczerzy, przeznaczone do kaplicy. Przed I wojną światową zaczęto wznosić tu niewielkie kościoły pw. św. Józefa i św. Andrzeja Boboli, który pomimo działań wojennych został ukończony w 1916 roku. Wewnątrz freskami ozdobił go w 1920 roku hrabia Leon Poniński i ks. Józef Żyła.

O ile łaskawą była dla tego klasztoru I wojna światowa, o tyle niszcząca była II wojna. Najpierw w 1939 roku bomby uszkodziły dach i okna zakładu. W 1941 roku zginął zamieszkujący w domu rekolekcyjnym ks. Kazimierz Konopka. W 1944 roku zabudowania ucierpiały wskutek ataku Armii Czerwonej. W

1946 roku kościół został zamknięty i umieszczono tu klub, który zniszczył całe wnętrze. Następnie otwarto tu szkołę, a z czasem technikum leśne. Uniwersytet Leśnictwa zajmuje te pomieszczenia do dziś. Z fasady zostały usunięte dwie figury i olbrzymia płaskorzeźba Matki Boskiej Niepokalanej. Zastąpiono je obrazem o treści socjalistycznej. Nadbudowano jeszcze jedno piętro, ale nie zepsuło to ogólnego widoku budowli. Od 1993 roku część zabudowań, w tym kościół, przekazano na nowicjat grekokatolickim siostrzom szarytkom. Z dawnych dekoracji wnętrz nie pozostało, niestety, nic.



Poreformacki kościół na ul. Janowskiej

75. rocznica wyzwolenia Bredy przez I Dywizję Pancerną generała Stanisława Maczka

Pod koniec października br. niemalże wszystkie media informowały o tym jak to 75 lat temu I Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka wyzwoliła miasto Bredę w Holandii. Członkowie naszego Klubu Willys Klub Polska mieli zaszczyt uczestniczyć w tych uroczystościach „od kuchni”.

Na zaproszenie naszego przyjaciela Ivo, holenderskiego entuzjasty pojazdów militarnych i gen. Maczka, mogliśmy uczestniczyć w paradzie pojazdów, która przedefilowała w dniu wyzwolenia – 29 października przed królem Holandii i prezydentem RP. Holendrzy bardzo serio traktują prawdę historyczną i przygotowując pojazdy do parady, specjalnie na tę okoliczność przemalowali oznakowania swoich willyсів, halftracków i innych pojazdów na barwy polskiej dywizji. Holendrzy przekazali do naszej dyspozycji halftracka „Elena”. W ramach rewanżu, wręczyliśmy kilku kolegom orzelki, które zastąpiły ich godła na beretach.

O godz. 14:00 z pobliskiego lotniska wojskowego, historycznym szlakiem gen. Maczka wyruszyła kolumna 17 pojazdów z okresu II WŚ. Na całej trasie spotykaliśmy tłumy Holendrów witających nas kwiatami, z polskimi flagami i napisami „Polacy dziękujemy!”. Emocje powoli sięgnęły zenitu! Oczekując na spotkanie z królem i prezydentem RP zatrzymaliśmy się na głównym deptaku Bredy. To był dla nas prawdziwy szok. Podchodzili do nas ludzie, którzy pamiętali tamten dzień sprzed 75. laty. Wśród nich były dzieci ówczesnych wyzwolicieli. Nie wszyscy dobrze mówili po polsku. Wielu z nich było bardzo zdziwionych, że nasza piątka jest z Polski.

Kiedy do naszych pojazdów dosiedli się kombatanci, ruszyliśmy „przed oblicze króla”. I tu kolejny szok kulturowy. Gdy zatrzymaliśmy się przed ratuszem w Bredzie, nie usłyszeliśmy hymnów państwowych ani innych wzniosłych pieśni. Pośród pojazdy wybiegła kolorowa grupa młodzieży, tańcząca do utworu „Freedom” Georga Michela!

Holendrzy znają historię i naprawdę do dziś cieszą się wyzwoleniem ich miasta, a robią to w taki sposób, że tylko pozazdrościć. Długo będziemy wspominać ten dzień, a w szczególności kolega Krokodyl, który jako pierwszy, od 75 lat wjechał do Bredy, zajmując zaszczytne miejsce w wieżycze czołgu Sherman.

Pamięć o tamtych dniach nie ożywia świadomości Holendrów tylko z okazji rocznicy. Od roku 2018, w na terenie polskiego cmentarza, gdzie pochowany jest generał Maczek i jego żołnierze, budowane jest „muzeum – pomnik” gen. Maczka. Oficjalne otwarcie już 31 marca 2020. Mamy nadzieję, że uda nam się w nim uczestniczyć.

Piotr Lis-Kozłowski
tzw. „Szkot”,
syn „Maczkowca”
Piotr Pluciński „Krokodyl”
Krzysztof Franciszewski
„Kylon”

Udane zbliżające się święta Bożego Narodzenia

Święta Bożego Narodzenia da się zaplanować. Mądrość, męstwo, nadzieja, miłość, umiarkowanie i sprawiedliwość – to siedem cnót, które porządkują nasze życie. Platon twierdził, że te cnoty ratują duszę przed władaniem jej ciemnej strony. Dzięki nim ludzie mieli być mądrzy, a nie impulsywni, umiarkowani, a nie poządlivi, sprawiedliwi, a nie egoistyczni. Bez rozumu nikt nie ułożył sobie kalendarza. Asertywność prezentowana bez umiaru zamienia się łatwo na bezczelność. A bez sprawiedliwości nie powiodą się żadne negocjacje.

MARIA BARANOWA-BIELECKA

Okazuje się, że starożytne cnoty nic nie straciły na wartości w dobie komputerów i łączności satelitarnej. Święta Bożego Narodzenia są takim pomostem, który łączy nas z tradycją sprzed stuleci. Choć w naszej kuchni stoi zmywarka i mikrofalówka, to nadal pragniemy, by świąteczny makowiec i piernik smakowały tak samo, jak te, które piekło się w piecu na węgiel, jak robiła to nasza babcia. Wciąż mamy nadzieję, że przy wigilijnym stole czas cofnie się do chwili, gdy nikt na świecie nie wiedział jeszcze co to jest stres. Tymczasem tak trudno nam wyzwolić się od tłoku, pospiechu i dzwoniącego telefonu, choćby na te kilka świątecznych dni. Lekarstwem może być tu siedem cnót.

Niewątpliwą zaletą starożytnych filozofów było upowszechnienie przekonania, że cnoty, a nie pieniądze zapewniają szczęście. Cnota to doskonałość, wyrażająca się w działaniu człowieka. Ten, kto je ceni, musi rygorystycznie przestrzegać zgodności myśli, słów i działań.

Platon najbardziej cenil sprawiedliwość, która harmonijnie łączy odwagę, wstrzemięźliwość i mądrość. W dziejach filozofii dokonywano rozmaitych prób zdefiniowania i klasyfikacji cnót. Arystoteles był piewą „złotego środka”. Cnotę pojmował jako zachowanie umiaru w poglądach. Na przykład, odwagę określał jako wartość pośrednią między dwiema skrajnościami: tchórzostwem i zuchwalstwem. Filozoficznie często utożsamiał cnoty z wiedzą. Taki był, na przykład, pogląd Sokratesa. Twierdził on, że człowiek, który pozna dobro, czyni dobro. Także w tradycji chrześcijańskiej cnoty powodują zdolność czynienia dobra i są fundamentem życia moralnego.

Na te parę dni, pozostałych przed Wigilią, jest czas, aby przemyśleć strategię tegorocznych świąt. Dlaczego kieruje nami przekonanie, że bunt przeciwko stereotypowi, który każe kobiecie dźwigać na swoich barkach cały ciężar świata, na nic się nie zda? Kiedy reagujemy impulsywnie, nasze życie przypomina żywot strażaka. Złe rozłożone obowiązki nieustannie stawiają nas w ekstremalnej sytuacji. Święta – to nie pożar. Można ustalić hierarchię wartości, choć, oczywiście, najtrudniej jest zawrzeć kompromis z własnymi wyobrażeniami o idealnych świętach. Sztuka polega na właściwej eliminacji. Kiedy ustalimy, co jest dla nas naprawdę ważne, musimy to skonfrontować z oczekiwaniami swoich najbliższych. Udane święta to także wynik negocjacji. Wszyst-

kim trzeba dać szansę powiedzenia, co sprawi im w tym dniu największa przyjemność. Gdy ustalimy priorytety – podział zadań będzie łatwy. Zamiast dwunastu potraw z powodzeniem można podać sześć, ale tych, które uwielbiają najbliżsi. Mądrość tkwi nie w tym, aby wszystkiemu poddać, ale w tym, by wszyscy byli szczęśliwi.

Źródłem sukcesu jest właściwa motywacja. Na parę dni przed Wigilią wszystkie sklepy przeżywają obłęzenie. Domowe porządki też wymagają hartu ducha. Nie powtarzajmy sobie: „Nie cierpię kolejek, nienawidzę sprzątanina”. Poniesiemy klęskę. Pozytywne myślenie uodparnia lepiej niż witaminy. W trudnych chwilach



nie wolno tracić dystansu. Nie traktujmy wszystkiego śmiertelnie serio, kiedy coś idzie nie całkiem tak, jak by się chciało, poczucie humoru to też dowód męstwa.

Wiara w siebie pomaga pokonywać przeszkody. Najlepszy plan może zawieść. Co wtedy robić? Przede wszystkim niezłomnie wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Nie podejmujemy pochopnych decyzji, ale też nie trzymamy się kurczowo jednej idei. Polegajmy na swojej intuicji. Nie kupujemy prezentów, kierując się wyobraźnią o tym, co według nas jest dla najbliższych najlepsze.

Oto kilka pomysłów na prezenty:

- forma czasami zwycięża nad treścią: samo opakowanie może być prezentem. Szary papier, a do tego srebrzysta atlasowa wstążka – a w środku ciekawa lektura;

- filiżanka ze spodeczkiem, lub świąteczny kubek – otoczony zwojami tiulu, dodając złote kokardy i złote sznurowadła;

- mała rzecz dużej marki. Markowa metka doda prestiżu każdemu prezentowi. Sprawi się większą przyjemnością, kupując tanią rzecz w droższym sklepie, niż drogą w tanim;

- największą radość bliskiej osobie sprawi prezent, adresowany tylko do niej. Tu wymagane jest włożone serce, pomysł, praca. Na przykład: nieznaną rodzinną fotografię, exlibris, kółko na serwetkę z monogramem.

Gdy już dokonamy wyboru, nie zadreżczajmy się pytaniami, czy na pewno był właściwy. Musimy wierzyć, że dobrze znamy swoich bliskich.

Wigilia – najpiękniejszy wieczór w roku, w którym atmosfera baśni urzeczywistnia się na parę godzin w blasku różnorodnych światełek choinki, pod którą kochające ręce położyły dla wszystkich obecnych dary – takie, na jakie nas stać. Najsłabszy nawet upominek w ten wieczór posiada wartość wyjątkową, stając się symbolem łączącym ludzi, symbolem miłości i przyjaźni. To wieczór cudów, gdy nawet zwierzęta mówią ludzkim głosem.

Przed Wigilią powiedzmy bliskim, co nam leży na sercu. Nie zostawiamy tego na ten uroczysty moment. Bądźmy pogodni przez cały czas. Niech ten wieczór toczy się własnym rytmem. Nie starajmy się za wszelką cenę go zmieniać. Wigilia nie jest egzaminem z odpowiedzialności. W święta wkraczamy z nadzieją, że spełniają się wigilijne życzenia – te, które złożyliśmy sobie i te, które złożono nam.

25 grudnia – to dzień dla najbliższych. Trudno sobie wyobrazić miłość bez wiary, nadziei i odrobiny mądrości. Ofiarujemy im to, co najlepsze. Dajmy też szansę ofiarowania tego i nam. Wyrównajmy braki w życiu rodzinnym. Jeżeli rzadko jadamy wspólnie, możemy ten dzień spędzić przy stole, celebując świąteczne posiłki, jak uczył Lukullusa. Jeżeli pragniemy luzu na świeżym powietrzu – pójdźmy na długi spacer. Po prostu – znajdziemy pomysł na ten dzień.

26 grudnia – dzień wizyt. Na widok zastawionego stołu zapewne przypominamy sobie wszystkie diety, które ćwiczyliśmy przez cały rok. Ale nawet jeżeli ulegniemy rosolowi z domowym makaronem, indykowi z nadzieniem i salatką – nie pozwólmy, by zjadły nas wyrzuty sumienia. Odrobina łakomstwa jeszcze nikogo nie zgubiła. Dla równowagi ciała i sumienia idźmy na spacer.

W tym ostatnim dniu przed skokiem w codzienność zapytajmy siebie: Czy te święta można było lepiej urządzić? Czy spełniły się oczekiwania najbliższych? Jeżeli wszystko było OK, to w przyszłym roku też możemy skorzystać z programu siedmiu cnót.

Jeżeli jednak coś się nie udało, pamiętajmy: mądry człowiek umie wyciągać wnioski ze swoich sprawiedliwie ocenionych błędów, trzeba wierzyć, że się je męźnie przewycięży.

Z tą nadzieją i miłością w sercu możemy czekać na Święta Bożego Narodzenia.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapor.

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Doneck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z żalem żegnamy

śp. Lidię Chrzanowską-Iłku

Iwowanę,
wieloletnią aktorkę Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie,
wspaniałą odtwórczynią ról Goplany, Klary, Racheli oraz Antygony,
odznaczoną odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej,
długoletnią pracowniczką Konsulatu Generalnego,
osobę o wielkim sercu, dobrego ducha Lwowa.

Pozostanie Ona w naszych sercach i wdzięcznej pamięci,
a wspomnienie o Jej życiu i twórczości towarzyszyć nam będzie długo.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Eliza Dzwonkiewicz
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
wraz z pracownikami



Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
w dniu 7 grudnia 2019 r.

śp. Lidii Iłku-Chrzanowskiej

aktorki Teatru Ludowego we Lwowie.
Była u źródeł założenia teatru
i przez wiele lat upiększała scenę wspaniałą grą, wdziękiem, urodą.

Dyrekcja i grono pedagogiczne Szkoły Średniej
im. św. Marii Magdaleny we Lwowie
łączy się w żalobie z Rodziną,
a szczególnie z bratem Zbigniewem Chrzanowskim,
dyrektorem artystycznym i reżyserem Teatru Ludowego we Lwowie



Pograżonej w smutku Rodzinie
oraz Pani Marii Kytowej – wiceprezes TKPZL oddział w Samborze
wyrazy najszczerzego współczucia z powodu odejścia

OJCA

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Eliza Dzwonkiewicz
wraz z pracownikami



Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Lidii Iłku-Chrzanowskiej

długoletniej pracownicy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej
Polskiej we Lwowie w latach 1991–2002
Składamy wyrazy współczucia pograżonej w smutku Rodzinie

Irena Nagórska
Henryk Litwin
Wincenty Leszek Dębicki
Zbigniew Misiak
Jacek Geralt

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób
oraz pod nr tel.: 261 54 87
lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu
Edward Sosulski



Serdeczne wyrazy współczucia
Panu Zbigniewowi Chrzanowskiemu

z powodu śmierci Siostry
Lidii Iłku-Chrzanowskiej

naszej koleżanki aktorki
Wielkiej Damy polskiej powojennej sceny lwowskiej

Ból po stracie tak bliskiej osoby niech złagodzi świadomość,
że nie umiera ten, kto żyje
w sercach bliskich i pamięci przyjaciół.

koleżanki i koledzy
z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie



Z wielkim ubolewaniem składamy kondolencje
Panu Zbigniewowi Chrzanowskiemu
Rodzinie i Bliskim
z powodu zakończenia ziemskiego pielgrzymowania
Siostry, artystki Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie
od samego jego założenia

Lidii Iłku

długoletniej pracownicy
KONSULATU GENERALNEGO RP we Lwowie.

Stanisław Durys
prezes LMDMSO
oraz członkowie PZPiT „Lwowiacy”



Z głębokim smutkiem przyjęłam wiadomość o śmierci

śp. Lidii Chrzanowskiej-Iłku

aktorski Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie
i wieloletniego pracownika Konsulatu Generalnego RP we Lwowie
(gdy zaczęłam pracować w „Gazecie Lwowskiej”, Ona już tam była...)

Niech Aniołowie zaniosą Jej duszę do Domu Ojca.
Wieczne odpoczywanie racz Jej dać, Panie.

Panu Zbigniewowi Chrzanowskiemu,
Rodzinie Zmarłej oraz wszystkim Pracownikom Konsulatu,
których dotknęło Jej odejście, składam serdeczne kondolencje.

Irena Kulesza



Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP. Lidii Iłku-Chrzanowskiej

Odeszła osoba wielkiego serca, dobra i szlachetna.
Przez wiele lat cieszyła swym talentem miłośników Polskiego
Teatru Ludowego we Lwowie niezapomnianymi kreacjami.
Trudno znaleźć słowa pociechy w tych trudnych dniach.
Jedyne co możemy, to łączyć się z Najbliższymi
w ich bólu, smutku i modlitwie.
Składamy wyrazy szczerego i głębokiego współczucia.
Zespół Kuriera Galicyjskiego

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu
S.A.
Kožumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej
Organizacji Turystycznej
w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну
реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
M. M. Повіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail:
miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.p
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów
elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail:
oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Borszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТзОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2020!

Ukazała się kolejna, trzynasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2020!



Kalendarz Kresowy 2020

Kurier
Galicyjski



RADIO
LWÓW

TV
LWÓW



Polak
Mały

www.kuriergalicyjski.com
email: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: +380 322 53 15 20
+380 342 54 34 61

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

telefon: 0-0380 (32) 253 15 20; +38 094 993 35 20;
+38 099 5281836

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; nataliakostyk@wp.pl

Cena: na Ukrainie 35 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

https://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2020_1_13.pdf

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować
na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie
całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

